

Joanna  
OPIAT-BOJARSKA

# GRA POZORÓW





# GRA POZORÓW

Joanna  
OPIAT-BOJARSKA

# GRA POZORÓW

 CZW  
ARTA  
STRO  
NA

Copyright © Joanna Opiat-Bojarska, 2016

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadząca: Magdalena Genow-Jopek

Redakcja: Krzysztof Zadros

Korekta: Magdalena Owczarzak

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Maciej Majchrzak

Fotografia na okładce: Dave Wall/Arcangel Images

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2016

eISBN 978-83-7976-354-2

#### CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Kłamstwo nie staje się prawdą tylko dlatego,  
że wierzy w nie więcej osób.*

Oscar Wilde

# I

## Poniedziałek

Niski głos drżał. Balansował. Pytał i oskarżał jednocześnie. Był stuprocentowo męski. Potężny, dominujący i brutalny.

– Czego jeszcze chcesz!? Nikomu nie powiem. Nawet już o tym zapomniałem – obiecywał i próbował przejąć kontrolę nad sytuacją. – Zostaw mnie. Nie... Nie rób tego.

Kolejne „nie” zostało zagłuszone przez odgłos uwalniającego się z magazynku pocisku. Kula trafiła w masywne udo. Rozerwała dżinsy. Na ich powierzchni pojawiła się ciemna plama.

Mężczyzna złapał się za nogę. Zbliżył twarz do krwawiącej rany, jakby nie wierzył w to, co się stało. Krew niespiesznie wypływała na zewnątrz.

Kiedy bodziec wzrokowy dotarł do mózgu, świadomość tego, co nastąpi uruchomiła reakcję obronną. Strach oraz ból. Mężczyzna z jękiem opadł na ziemię, ale mimo wszystko próbował negocjować z napastnikiem.

– Odlóż proszę, pistolet. Jestem bezbronny. Widzisz? Mam uniesione ręce. Błagam. Przecież ja mam rodzinę, żonę, dzieci... Nie zabijaj mnie! Nieeee!

Zmysłowym, stworzonym do uwodzenia kobiet głosem nerwowo wyrzucał z siebie kolejne słowa. W odpowiedzi przyszedł kolejny pocisk uderzający w ciało z zawrotną prędkością.

Feliks Górny sięgnął po pilota i włączył pauzę. Wiedział, że ten pocisk będzie ostatni. Oglądał, a właściwie słuchał tego nagrania wielokrotnie. Za każdym razem liczył na to, że zauważy coś nowego. Coś, co pomoże mu odpowiedzieć na pytanie: co było dalej?

\*

– Obudził mnie głos ptaszyny i powiedział, że dziś są twoje imieniny.

Aleksandra Wilk niechętnie uniosła powieki. Za oknem tańczyły wierzchołki drzew. Posłusznie poddawały się podmuchom wiatru. Niebo było ukryte za chmurami, a słońce ewidentnie lekceważyło swoje obowiązki – osiemnastego maja powinno radośnie informować Polaków o zbliżającym się lecie.

– Kochanie? – Aleksandra próbowała ustawić ostrość widzenia na obiekcie znajdującym się najbliżej niej.

– Wszystkiego najlepszego. Żeby się spełniły wszystkie twoje marzenia. – Kuba z dumą wręczył matce laurkę.

– Dziękuję. Jak miło, że pamiętałeś.

Przyjęła prezent. Przyjrzała mu się. Zarówno warstwa graficzna, jak i literacka były takie, jakich można by się było spodziewać po ośmiolatku. Serduszką wypełnione czerwienią świecowych kredek i kolorowe litery nakazywały jej życie w szczęściu i słodyczy.

– Ktoś ci pomagał?

Kuba pokręcił głową. Miał takie samo spojrzenie jak jego ojciec. Urocze, ale jednocześnie łobuzerskie.

– Kocham cię. Dziękuję. To co? Wstajemy?

Ponownie zaprzeczył.

W sumie nie spodziewała się innej reakcji. Nikt nie lubił poniedziałkowych poranków. Zaczynały się denerwującym brzmieniem budzika, który oznajmiał koniec weekendowego lenistwa. Z trybu braku pośpiechu trzeba się było nagle przełączyć na tryb błyskawicznego wykonywania obowiązków.

Aleksandra wyskoczyła z łóżka i pospieszając syna, pobiegła do kuchni.

– Z czym zrobić ci kanapki?

– Z nutellą.

Momentalnie pożałowała, że spytała. Jej syn był łasuchem. Gardził mięsem, wędlinami, ziemniakami i chlebem. Gdyby tylko mógł, zabrałby do szkoły słoik orzechowo-czekoladowego kremu, by na każdej przerwie osładzać sobie nim życie. Wybierałby zawartość słoika, oczywiście paluchami, tak jak Kubuś Puchatek, pomrukując przy tym z rozkoszy i złościąc się, kiedy palce dotkną dna.

– Nie ma mowy! – krzyknęła, patrząc na zegarek.

Z powodu braku czasu ograniczyła do trzech słów wykład dotyczący zdrowego odżywiania, składowości węglowodanów, kaloryczności posiłków i odporności szkliwa zębów. Za godzinę powinna być w sądzie. Przedtem musiała się ubrać, odwiedzić dzieci do szkoły i dotrzeć do centrum miasta.

Pierwsza czynność nie była zbyt trudna. Aleksandra otwierała szafę i nie musiała się zastanawiać, co na siebie włożyć. Rzeczy, z których nie korzystała na co dzień, były poupychane na wysokich półkach, reszta wisiała na wieszakach. Dwie pary jednakowych dżinsów i kilkanaście bluzek na różną pogodę: krótki rękaw na lato, bawełniane z długim na wiosnę i jesień, do tego jeden sweter rozpinany i jeden wciągany przez głowę z dekoltem w serek Cechą łączącą wszystkie te ubrania był kolor. Czerni.

– Jaki ciepły rodzinny klimacik – Weronika wyszła właśnie z łazienki. Wykrzywiła twarz w pogardliwym uśmiechu.

– Lol. [\[1\]](#)

Od jakiegoś czasu jej życie było beznadziejne. Matka i brat robili wszystko, by ją wkurzyć. Nauczycielki w gimnazjum wymagały rzeczy, które nigdy się jej nie przydadzą w dorosłym życiu. A ojciec... frajer opuścił w momencie, w którym najbardziej go potrzebowała. Matka zawsze ją sztorcowała, wymagała i marudziła. Ojciec Weronikę rozpieszczał, pocieszał a czasem nawet z powodu córki kłócił się z żoną.

Weronika wiedziała, że to głupie, ale chwilami myślała, że ojciec zrobił to specjalnie. Zniknął, bo chciał, żeby sama zaczęła dbać o swoje interesy. Dał się zabić na oczach całej Polski, bo uznał, że w ten sposób zahartuje córkę.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że miał rację. W ciągu kilku miesięcy Weronika wyrosła. Z ukochanej córeczki tatusia stała się silną młodą kobietą.

– Wróć do łazienki i zmaż te kreski – zażądała Aleksandra. Na powiekach córki widniały dwie grube, czarne linie. – Zjedz śniadanie. Pospiesz się. Za kwadrans wychodzimy.

– Ale mam! – Weronika była gotowa do walki. Przecież większość jej koleżanek podkreślała oczy makijażem. Dlaczego ona nie mogła tego robić? Dlatego, że jej matka nie dbała o siebie? Zazdrościła córce, że potrafi używać eye-linera?

– Powiedziałam i nie będę powtarzać. Od wczoraj nic się nie zmieniło.

Rzeczywiście. Od wczoraj nic się nie zmieniło. Aleksandra nadal toczyła wojnę ze swoimi dziećmi. Z Kubą o nutellę i wszelkiego rodzaju słodycze, a z Weroniką o czarne kreski na powiekach. To były batalie obliczone na wyczerpanie przeciwnika.



– Masz dopiero piętnaście lat. Nie będziesz chodzić do szkoły w makijażu. Rozumiem, że chciałabyś wyglądać pięknie, może bardziej kobieco, ale wierz mi, jeszcze się w życiu namalujesz.

– Kreski to nie makijaż! – zniecierpliwiony głos córki dotarł do Aleksandry, kiedy wciągała na siebie spodnie.

– Werka!

– Mamo, no! Zrozum mnie.

Aleksandra wiele rozumiała. Była też tolerancyjna i empatyczna. Wiedziała, że teoretycznie najlepiej byłoby teraz usiąść z córką na kanapie. Poglądzić ją po ręce. Wystuchać jej argumentów, przedstawić swoje i starać się dociec, dlaczego malowanie się jest dla Weroniki tak ważne. Może bez czarnych kresek wydaje się sobie brzydka? Może ktoś powiedział jej, że ma brzydkie albo zbyt małe oczy? A może się zakochała lub chciała komuś spodobać? Istniało jeszcze kilkanaście innych „może”. Ale Aleksandra Wilk była w niedoczasy. Musiała jeszcze przygotować dzieciom kanapki do szkoły i rzucić okiem na opinię psychologiczną, której miała bronić dzisiaj w sądzie. Co prawda sama ją napisała, ale już jakiś czas temu. Musiała sobie więc odświeżyć temat.

\*

Boże, czy te krople muszą tak hałasować? Uderzają w szybę, jakby chciały ją rozwalić. Zaraz, zaraz, gdzie ja jestem?

W samochodzie. To dlatego jest mi tak niewygodnie. Ścierpły mi nogi.

Samochód jest mój. Tapicerkę pokrywa znajoma warstwa kurzu. Sprzątnę tu kiedyś. Jak znajduję czas. Ooo, na siedzeniu pasażera leży moja torebka.

Tylko dlaczego tutaj siedzę? Gdzie jestem? Stare jednorodzinne domy, zadbana zieleń i samochody z poznańskimi blachami. Czy właśnie przyjechałam tu, czy stąd odjeżdżam?

Nie potrafię odpowiedzieć na ani jedno pytanie. Nie wiem, albo są zbyt trudne, albo dzieje się ze mną coś dziwnego.

Jak się nazywam? Ha, wiem. Aleksandra Wilk. Lat trzydzieści pięć. Akurat o tym mogłabym nie pamiętać. Starzeje się. Albo mam przepelziony twardego dysku, albo atakuje mnie Alzheimer. Nie wiem co gorsze.

Głowa mnie boli. Właściwie równo napierdala. Wezmę tabletkę, może jak ból zelżeje, to będzie mi łatwiej myśleć.

Boże, czemu ta torebka jest taka wielka, nigdy nie mogę znaleźć w niej tego, co akurat jest potrzebne. Ibuprofen. No, w końcu. Łyknę i obiecuję sobie, że jutro umówię się do lekarza. Może mam guza mózgu? Albo tętniaka? To by tłumaczyło, dlaczego odczuwam taki silny ból.

Czuje, jak pod czaszką mi wszystko pulsuje. Mój mózg spuchł. Mięśnie zeszywniały. Bola mnie nadgarstki. Dobra, dobra, bez wyliczank... Boli mnie wszystko. Nawet paznokcie i włosy. Zaraz zaczniesz działać tabletko i będzie OK.

Przechodzi. Powoli. Nie wiem, co jest skuteczniejsze. Tabletko czy wizja czekającej mnie wizyty u lekarza. Najważniejsze, że w końcu mogę się skupić.

Powoli. Najpierw muszę zebrać dane. Siedzę w aucie. Zaparkowałam na poboczu. Jak się nazywa ta ulica? Nie widzę.

Kubuś, przecież o czternastej muszę odebrać go ze szkoły. W sumie mógłby już wracać sam. Ma osiem lat, a do domu kilkaset metrów osiedlową drogą. Ja w jego wieku biegałam samopas. No tak, ale to jest zupełnie inna sytuacja. On stracił ojca...

Która jest godzina? Świetnie, telefon jak zwykle rozładowany, zegarka jeszcze się nie

dorobiłam. Gabriel chciał kupić mi w prezencie, ale przekonałam go, że to głupi pomysł. Po co zegarek na ręce, skoro mam w komórce. Logiczne? Dał się przekonać i odpuścił. Trzeba było brać, jak dawali. Tak naprawdę bałam się zegarka jako prezentu. Moja matka, królowa zabobonów, przez lata wbijała mi do głowy przesady. Byłam na nie odporna, ale zapamiętałam, że od ukochanego nie przyjmuje się ani zegarka, ani butów. Podarowany zegarek będzie odmierzał czas do końca związku a w podarowanych butach odejdziesz się od darczyńcy. Słowa matki do teraz brzmią mi w uszach.

Przesady to pierdolenie... zegarka nie przyjąłem, a on i tak odszedł. Zostawił mnie samą.

Serce mi kołacze. To pewnie dlatego, że znowu o nim pomyślałam. Kiedyś mi pięknie.

Boże, kobieto, nie rozczulaj się nad sobą. Pomyśl o czymś konstruktywnym.

Obowiązki. Dzieci. Kuba. Godzina. Szkoła. Czy mam chociaż kluczyki od samochodu? Mam. Uruchomię silnik, włączę radio, usłyszę, która godzina, a później wyjdę na ulicę i spróbuję się zorientować, gdzie jestem.

Plan jest dobry, niech ty lko przestanie mnie boleć głowa.

\*

Aleksandra Wilk podążyła szpitalnym korytarzem w kierunku drzwi z napisem: Oddział psychiatryczny dorosłych.

Nadal bolała ją głowa, ale przynajmniej odzyskała orientację. Po wyjściu z samochodu poszła przed siebie i szybko trafiła na skrzyżowanie. Sam widok starych drzew i jednorodzinnych domów niewiele jej mówił. Zauważyła jednak tablice z nazwami przecinających się ulic: Hoża i Miodowa.

Miodowa dochodziła do Szpitalnej, przy której, jak sama nazwa wskazywała, znajdował się szpital. To on rozjaśnił jej pamięć. Pracowała w nim na pół etatu i bardzo lubiła swoją pracę.

Kiedy weszła do środka, poczucie zagubienia i lęku ustąpiło. Uznała, że jej chwilowa dezorientacja była wywołana bólem głowy. Widocznie miała problem ze znalezieniem miejsca parkingowego. Skupiona na poszukiwaniu wolnych kilku metrów kwadratowych, zagubiła się w czasoprzestrzeni.

Wiszący w korytarzu zegar wskazywał dziesiątą. Od ósmej powinna być trybikiem w maszynie sprawnie działającego oddziału psychiatrycznego.

– Pani doktor? – Pacjentka spod trójki stanęła w drzwiach. – Chciałam zapytać...

– Za chwilę.

Aleksandra wbiegła do pokoju lekarskiego. Liczyła na to, że szybko się przebierze i rzuci w wir pracy, tak by nikt nie zauważył jej spóźnienia.

– Ooo, znalazła się nasza zguba – głos psychiatry wyprowadził ją jednak z błędu.

– Zguba? – Aleksandra zarzuciła na bluzkę biały fartuch i spojrzała na Olę Brzozowską.

Przyjaźniły się od lat. Razem pracowały, razem rozwiązywały problemy rodzinne. Wspierały się w chwilach zwątpienia i opychały ciastkami o każdej dogodnej porze.

– Zaginiona lekarka.

– Zaginiona?

Olga była w swoim fachu świetna. Zawodowo bez zarzutu. Prywatnie jednak miała jedną wadę. Wyolbrzymiała wszelkie aspekty rzeczy wiścioci, zwłaszcza jeśli dotyczyły jej osoby.

– Olga, o czym ty mówisz? Spóźniłam się jedynie...

– O tobie, kobieto. Miałyśmy razem świętować twoje imieniny!

– Moje imieniny? – Aleksandra szukała w pamięci. – A, tak – kiwnęła głową kiedy odnalazła wspomnienie laurki, którą dostała od Kuby.

– Tak, tak... No wiesz co? Chyba się na ciebie obrażę. Olałaś mnie. Ładnie to tak?

– Olga, o co ci chodzi?

– Świątowałaś sama, i to tak mocno, że straciłaś poczucie czasu!

Aleksandra nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się jedynie i odwróciła. Nie miała siły, by zastanawiać się, co przyjaciółka ma na myśli. Uznała oskarżenie za nieudany żart lub próbę nawiązania rozmowy. Nie miała teraz na to czasu.

Schyliła się, by podłączyć telefon komórkowy do tkwiącej w gniazdku ładowarki. Ból znów zaczął rozsadać od środka jej głowę. Czuła, jakby mózg puchł i napierał coraz mocniej na kości czaszki. Bolała ją nawet skóra twarzy. Miała wrażenie, że jej głowa za chwilę eksploduje.

– Dobrze się czujesz? – Olga zauważyła grymas na twarzy przyjaciółki.

– Tak. Za szybko się schyliłam i coś mnie zabolalo. Cholerstwo znowu się rozładowało. – Wskazała na komórkę, którą usiłowała reanimować.

– Skąd ja to znam?

Aleksandra odczekała kilka minut i wcisnęła przycisk włączający telefon. Ekran rozjaśnił się, a na jego środku pojawił się napis „HTC”. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo, aż w końcu ukazał się ekran żądający wprowadzenia kodu PIN. Wpisała cztery jedyńki, po czym dotknęła palcem prostokąta z napisem „OK”.

Jej oczom ukazała się kolorowa tapeta, godzina oraz data – dwudziesty piąty maja.

W drzwiach pokoju lekarskiego stanęła pielęgniarka.

– Pani doktor, jest pani proszona do ordynatora.

– Ja? – Olga, jak zwykle, wyrwała się pierwsza.

– Nie, pani doktor Wilk.

\*

– Panie ordynatorze?

– Pani Aleksandro! Nareszcie! Co się z panią działo? – Profesor Jan Węglarz nie krył oburzenia.

Nigdy wcześniej nie spotkał się z taką sytuacją. Prezentował raczej ludzki sposób zarządzania oddziałem. Był wymagający, ale też umiał docenić ciężką pracę. Potrafił wczuć się w sytuację pracowników i, jeśli tylko istniała taka możliwość, starał się, by praca nie stała nikomu na przeszkodzie do osobistego szczęścia.

Z tego powodu po zamordowaniu męża Aleksandry Wilk udzielił jej miesięcznego urlopu, a później zgodził się na uelastyczenie jej czasu pracy. Cały etat zmniejszył do połowy, a godziny dopasował tak, by kobieta miała czas także na inne obowiązki. Musiała przecież zająć się nie tylko sobą, ale przede wszystkim dziećmi i wszystkimi sprawami, których nie dokończył jej mąż.

– Ale co pan ma na myśli?

Aleksandra po śmierci męża przeszła metamorfozę. Zakopała swoją kobiecość w głębokim dole. Zapomniała, co to makijaż i przestała zwracać uwagę na strój. Zawsze ubierała się tak samo. Ale nie można jej było niczego zarzucić. Była schludna, czy sta i uczesana.

– Na litość boską, jak pani wygląda? – Profesor nie mógł powstrzymać się od komentarza.

Tym razem prezencja kobiety pozostawiała wiele do życzenia. Jej twarz była ziemistoblada, oczy jakby nieobecne, a rude kręcone włosy żyły swoim życiem. Dawno nie widziały grzebienia. Poplamione dżinsy błagały o pranie, a niezapięty fartuch lekarski zakrywał pogniecioną koszulkę.

– Przepraszam... – Speszona dotknęła włosów i chyba zorientowała się, że zapomniała ich

uczesać. Sprawnym ruchem odgarnęła je z czoła, zebrała z tyłu głowy i zamotała, tworząc coś w rodzaju prowizorycznego koka.

– Przepraszam? – powtórzył powściągliwie profesor.

Nie wiedział, czy kobieta przeprasza go za swój wygląd, czy za lekceważenie zawodowych obowiązków. Nie był zbyt wrażliwy na zapachy, ale to, co docierało do jego nosa, nie było przyjemne. Przykra woń potęgowała wrażenie, że kobieta jest przemęczona, spocona i mocno niedzisiejsza.

– Przepraszam za spóźnienie.

– Spóźnienie? Pani Aleksandro! Nie było pani na oddziale przez siedem dni. To chyba wymyła się definicji spóźnienia.

– Siedem dni? – powtórzyła jak maszyna.

Pomyślał, że powinien przebadać ją pod kątem zażywania substancji odurzających. Nie była pijana, ale nie była też w pełni władz umysłowych. Postanowił odłożyć do jutra realizację tego pomysłu. Stwierdził, że dziś da jej kuksańca w bok i każe się wy spać.

– Proszę bez żartów. Pani Aleksandro, to zbyt poważna sprawa.

– Przecież...

– Pani Aleksandro, ja jestem tolerancyjny, ale... w ograniczonym zakresie. Rozumiem, przechodzi pani ciężki okres. Śmierć najbliższej osoby zawsze boli, jednak na miłość boską, pani Aleksandro, ile to jeszcze będzie trwać?

Śluchała go i kulila się na krześle. Jak mała dziewczynka. Był pewien, że jego słowa trafiły w sedno i pomogą jej w końcu się otrząsnąć z traumy.

– Rok wystarczy! Dwanaście długich miesięcy. Obserwuję panią od początku. Przeszła pani przez wszystkie kategoryczne fazy żałoby. Teraz czas na powrót do życia. Czas się odciąć. Zdarzyć się nie. Trudno. Wszystkie pani współczuliśmy. Współczujemy nadal, ale to nie może być wymówką na zawsze. Pani Aleksandro, uprzedzam uczciwie, że jeśli takie nieodpowiedzialne zachowanie się powtórzy, będę zmuszony panią zwolnić.

– Rozumiem. Ma pan na myśli...

– Samowolne opuszczenie miejsca pracy. Ba, w ogóle się pani nie pojawiła na swoich dyżurach. Nie odbierała pani telefonów, nikt nie wiedział, gdzie pani jest. Nie wpłynął żaden wniosek o urlop ani zwolnienie lekarskie. Zostawiła nas pani w stanie całkowitej niewiedzy.

– Przepraszam.

Znowu przepraszała. Nie mówiła nic więcej. Jan Węglarz zaczynał wątpić w to, czy dobrze robił. Wilk nie była co prawda jego pacjentką, ale mimo wszystko oceniał ją przez pryzmat doświadczenia zawodowego.

Moralizatorski monolog nigdy nie przyносił zamierzonych efektów. Jego odbiorca wyłączał się i czekał tylko na zakończenie „szywej gadki”. Wszystkie mądre słowa omijały niezainteresowanego bokiem, niezależnie od tego, czy był pacjentem, czy osobą bliską.

Może powinien niezwłocznie odesłać Wilk do domu, z nakazem wysłapania się, wyspania i zresetowania? Jutro mogliby wrócić do rozmowy i przeprowadzić ją jak dwoje dorosłych, rozsądnych ludzi.

Spojrzał w kalendarz i przypomniał sobie, że we wtorek i w środę nie będzie go na oddziale. Nie miał dużego pola manewru. Musiał dokończyć udzielanie reprimendy dzisiaj.

– Pani Aleksandro... cały zespół miał przez panią problemy. Musieliśmy zmienić grafik, wszyscy się gimnastykowali, by szpital działał bez zarzutu. A potem jeszcze dzwonił do mnie z sądu! Z pretensjami! Do mnie! Miała pani zeznawać na rozprawie naszego pacjenta, ale nie dotarła pani na czas. Uroczy to eufemizm, prawda? Nie dotarła na czas. W ogóle tam pani nie dotarła. To wstyd dla naszej placówki. Nie chcę, by ktoś pomyślał, że jesteśmy nierzetelni. Bycie

psychologiem zobowiązuje. Czy zdaje sobie pani sprawę, w jakiej sytuacji mnie pani postawiła? Nie tylko mnie, ale i cały zespół?!

– Panie profesorze, przepraszam. Postaram się naprawić, co zepsułam. Obiecuję też, że to się nie powtórzy.

Aleksandra Wilk patrzyła mu w oczy. Szczerze żałowała. Widział to.

Dokładnie taki efekt zamierzał osiągnąć. Zadowolony z siebie uznał, że sprawa jest zamknięta. Pracownica zrozumiała swój błąd i wyartykułowała solenne postanowienie poprawy. Wierzył jej.

– Obawiam się, że ani dyrekcji szpitala, ani sądowi nie wystarczy pani „przepraszam” – zrezygnował ze służbowego tonu. – Pani Aleksandro, co się z panią działo?

– Nie wiem, panie profesorze, nie wiem.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Oczywiście, nie musiała mu się spowiadać z życia prywatnego. Nie powinna go jednak okłamywać. W ostateczności mogła udzielić odpowiedzi wymijającej lub zbyć go stwierdzeniem, że to jej sprawa.

Wyszedł zza biurka i podszedł do pracownicy. Chciał poczuć jej zapach z bliska. Z premedytacją poszukiwał w nim alkoholowej nuty. Świeżej lub przetrawionej, tak dobrze mu znanej.

– Jest pani chora? Źle pani wygląda.

– Nie, wszystko w porządku. Przynajmniej na tyle, na ile może być.

– Wszystko w porządku? Śmiem wątpić. Ale dobrze. – Uspokojony, że nie znalazł tego, czego szukał, wrócił do biurka. – Może pani odejść.

– Dziękuję i jeszcze raz przepraszam.

– Pani Aleksandro, martwiliśmy się. Ktoś z pani bliskich zawiadomił policję. Przesłuchiwali mnie w sprawie pani zaginięcia. Wypytywali o kogoś, kto mógłby pani zrobić krzywdę... O konflikty na oddziale, o ewentualne pogrożki i o to, czy jest ktoś, dla kogo pani opinia psychologiczna mogła być ostatnim gwoździem do trumny.

\*

Tydzień? Nie było mnie przez tydzień w pracy? To się nie dzieje naprawdę. Kiedyś gubiłam się w czasoprzestrzeni? Było mi to na rękę, ale przecież od lat panuję nad swoim życiem.

Jak to możliwe? Przez tydzień szukałam miejsca do parkowania? Wykluczone.

Boże, w pracy mogło mnie nie być najwyżej przez pięć dni, od poniedziałku do piątku, ale co z weekendem? Czy byłam w domu?

Muszę się jak najszybciej dodzwonić do Weroniki.

I co jej powiem? Cześć, mówi mama. Chciałam zapytać, kiedy się ostatnio widziałyśmy?

Nie, to głupi pomysł. Jeszcze pomyśli, że oszalałam.

Tak jak wtedy, kiedy miała siedem lat. Dowiedziała się, że jestem psychologiem i pracuję z ludźmi chorymi umysłowo. Była przerażona. Tłumaczyłam jej, że choroby umysłowe nie różnią się od grypy. Że przy odpowiednich lekach i pomocy lekarza wiele z nich można wyleczyć.

Mamo, a ty się nie zarazisz? Pytała o to w kółko. Zapamiętała skojarzenie z grypą, a ja przekonywałam ją, że jestem bezpieczna. Przecież nie można się zarazić depresją, schizofrenią czy zaburzeniami osobowości.

Nie powiedziałam jej wtedy o stereotypie dotyczącym studentów psychologii. Mówiło się, że wybierają taki kierunek studiów, bo sami potrzebują pomocy. Dowcipkowaliśmy na wykładach, że niczym się nie zarazimy od pacjentów, bo sami jesteśmy już mocno pokręceni.

Telefon do Weroniki odpada. Co teraz? Boże, a jeśli to prawda? Jeśli rzeczywiście zniknęłam na siedem dni, to co wtedy robiłam? Nie wiem. Głowa tak mnie napierdala, że nawet nie jestem w stanie się zastanowić.

Jeśli nie było mnie w szpitalu, to nie przyjmowałam również w prywatnej poradni. Cały tydzień? Jedna czwarta miesięcznych zarobków z poradni przeszła mi koło nosa. A pacjenci? Mam nadzieję, że się nie obrażą i nie zrezygnują z moich usług.

Dobra, po kolei. Najpierw szpital. W drodze po Kubę odzwonię pacjentów z poradni. Przepraszę, i jakoś to będzie. Musi być. Jeśli stracę źródła dochodów, nie będę miała z czego zapłacić rachunków za mieszkanie, prąd, gaz...

Dobra, Olka, nie panikuj. Nieważne co się działo kiedyś, teraz wszystko jest w twoich rękach.

– Ruda zdzira przyszła!

Ooo, zauważyła mnie Wysocka. Stała pacjentka z chorobą afektywną sezonową. Trafia do nas dwa razy do roku, jak w zegarku. Jesienią z ciężką, zagrażającą jej życiu depresją, a w okresie wiosenno-letnim z epizodami silnej manii. Nie wiem, co gorsze.

Wysocka jest jak przywiązany do budy pies. Szczeka głośno, kiedy kogoś widzi, i atakuje, gdy uzna, że człowiek jest w zasięgu jego łańcucha.

Postaram się ją zgrabnie ominąć. Na dziś mi wystarczy ekstremalnych przeżyć. Wysocka kontynuuje poszukiwanie rozmówcy. W specyficzny sposób zaczepia pacjentkę leżącą na łóżku obok

– Zośka, weź ty się tak głupio nie uśmiechaj. Zabiję cię, jeśli będziesz szczerzyć zęby!

Muszę dopytać pielęgniarki o zalecane leczenie. Jest zbyt pobudzona, by leżeć na jednej sali z innymi chorymi.

Ooo, zawibrował mi fartuch. Dwie krótkie wibracje, to na pewno SMS. Może od Weroniki? Nie będę jej musiała pytać o to, czy byłam w domu.

Nie. Wiadomość z internetowej bramki SMS od anonimowego nadawcy:

*Dziękuję za upojny tydzień. Pamiętaj, to nasza tajemnica. Jeśli ją komuś zdradzisz, zabiję cię. XXX.*

Co to za pierdolenie? Kto mi przysyła takie wiadomości? Ktoś sobie robi jaja.

– Pani doktor?

Boże, nie, nie teraz. Głowa mnie napierdziela. Niech nikt ode mnie niczego nie chce. Chociaż przez chwilę.

– Momencik – odpowiadam i biegnę do toalety.

Muszę pozbyć się treści żołądka. Nie chcę, ale czuję, że stoi już w moim gardle. Stoi i czeka.

Zawsze zadziwiała mnie muszla klozetowa oglądana z bliska. Taka z treścią żołądka. Mam wrażenie, że ostatnio często ją oglądam.

Co się dzieje? O co chodzi? Muszę sobie przypomnieć...

\*

– Pani doktor? – pielęgniarka czekała na Aleksandrę przy drzwiach toalety.

– Tak już jestem. Przepraszam, coś musiało mi zaszkodzić.

– W pokoju lekarskim czekają na panią mężczyźni.

– Jacy mężczyźni? – Aleksandra Wilk skuliła się.

– Policjanci.

– Dobrze, już idę.

Pielęgniarka odeszła, a Aleksandra walcząc z przerażeniem pokonywała szpitalny korytarz. Bała się tego, co za chwilę nastąpi. Przemknęła jej przez głowę myśl, że może powinna zajrzeć jeszcze do Wysockiej, zostać przez nią pobita i tym sposobem wymigać się od konieczności rozmowy z policją. Zyskałaby na czasie.

Nie była jednak przekonana, że czas jest jej sprzymierzeńcem.

Kiedy stanęła przed drzwiami prowadzącymi do pokoju lekarskiego, zagryzła usta i przypomniała sobie swoje policyjne perypetie. Mocno się napracowała, by otoczenie zapomniało o grzechach jej młodości. Sama starała się o nich nie pamiętać, ale w podbramkowych sytuacjach otwierała szufladę ze wspomnieniami. Czerpała z nich siłę. Skoro ty le przeżyła... to przeżyje także i tę rozmowę z policjantami.

Weszła zdecydowanie do pokoju i bez zbędnej zwłoki rozpoczęła konwersację. Chciała jak najszybciej ją skończyć. Nie oddalała się od drzwi, by w każdej chwili móc uciec. Zastosować wymówkę związaną z pracą, usłyszeć nieistniejące wołanie pielęgniarki lub pacjenta.

Podobno panowie mnie szukaliście.

\*

– Witamy ponownie.

W takim samym składzie, ale w zupełnie innym pomieszczeniu, Aleksandra Wilk i policjanci spotykali się ponad dwanaście miesięcy temu. Wtedy była to komenda policji, a teraz szpital, miejsce pracy kobiety.

Lech Bielawski stał przy regale. Pojawienie się w pokoju lekarskim Aleksandry Wilk oderwało go od przeglądania encyklopedii leków. Odłożył książkę na półkę i podrapał się po czole. W takich chwilach, kiedy jego ręka stykała się ze skórą głowy, przypominał sobie o swoich zakolach.

Wciąż ich nie akceptował. Stan ten trwał niezmiennie od ponad dwudziestu lat. Pierwsze oznaki łysienia zauważył dzień przed swoimi osiemnastymi urodzinami. Był tak dumny z tego, że lada moment będzie dorosły, że wypadające włosy zinterpretował na swoją korzyść.

Pięć lat później każdego ranka spędzał dużo czasu przed lustrem. Usilnie starał się ułożyć grzywkę tak, by zakrywała dwa powiększające się łyse placki. Powtarzał sobie jak mantrę, że wypadające włosy to wina buzującego w nim testosteronu.

Po dziesięciu latach zapisał w skuteczność coraz to nowszych specyfików na porost włosów i zaprzyjaźnił się z czapką bejsbolówką.

Mariusz Kujawa, partner Bielawskiego, siedział na sofie, która służyła lekarzom do ucinania sobie drzemki na nocnych dyżurach. Przyglądał się kobiecie spode łba. Prezentowała się dość kiepsko. Jak marna kopia samej siebie.

– Nie wiem, dlaczego pana kolega tak głupkowato się uśmiecha. – Aleksandra Wilk tonem pełnym pretensji zwróciła się do policjanta bez czapki.

Kujawa spojrział na koleżkę, ale nie zareagował. Po pierwsze, nie ruszały go niczyje kąśliwe uwagi. Po drugie, Bielawski rzeczywiście szczerzył kły w sposób zupełnie nieadekwatny do sytuacji. Po trzecie, Kujawa przyzwyczaił się do tego, że jego partner i żona mężczyzny, którego egzekucję emitowały wszystkie stacje telewizyjne, nie lubili się. Działali na siebie nawzajem jak płachta na byka. Bielawski był płachtą na Wilk, a Wilk na Bielawskiego.

– Doświadczam właśnie *déjà vu* – odezwał się niepytany Bielawski. – Rok temu zgłaszała pani zagnięcie męża.

– Cieszmy mnie, że zdaje pan sobie sprawę z tego, ile czasu upłynęło od tamtego wydarzenia. Co zrobiliście? Pytam: co!? O przepraszam, zadawaliście mnie i moim bliskim głupie pytania, które w niczym wam nie pomogły. Przez rok nie odnaleźliście ani ciała mojego męża, ani jego

mordercy!

Bielawski wzruszył ramionami.

– Śledztwo zostało zakończone.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że taką odpowiedzią rozjuszy kobietę. Lubił jednak jej się przyglądać, gdy była wzburzona. Uwielbiał rude, niebieskookie kobiety, a ta miała coś jeszcze, co drażniło jego zmysły. Głos. Wyjątkowo niski i zmysłowy.

– Niewykryciem sprawcy zabójstwa! – zacytowała oficjalne pismo, które jakiś czas temu odebrała na pocztę. – Nie jest panu wstyd?

Wierciła spojrzeniem dziurę w jego głowie. Była tak zła, że gdyby tylko miała pod ręką coś ciężkiego, bez wahania wyprowadziłaby cios.

Z przyjemnością okaleczyłaby lub pozbawiłaby życia tę kanalię, która dysponując wszelkimi narzędziami, by wyjaśnić, dlaczego zabito jej męża, nie zrobiła tego. Mieć i nie wykorzystać? Według Aleksandry takie zachowanie powinno być karalne.

– Na szczęście pani się odnalazła. – Śmierdzący papierosami policjant postanowił zainterweniować i chociaż na chwilę odwrócić uwagę rozmówców od siebie. – Przyznam szczerze, że gdy wpłynęło do nas zawiadomienie o pani zaginięciu, bałem się, że powtórzy się scenariusz sprzed roku...

– Podziwiam wyobraźnię – burknęła, a po chwili dodała: – No chyba że to było myślenie życzeniowe pańskiego partnera.

Kujawa puścił uwagę mimo uszu. Miał czterdzieści lat a sztukę ignorowania niewygodnych słów trenował od dwudziestu pięciu. Mógł się nawet pochwalić kilkoma sukcesami. Wspominał o nich zawsze w towarzystwie kieliszka i wódki.

Największym było życie w jednym mieszkaniu z nieszczędną uwag i pretensji matką, bełkotką między jednym a drugim toastem, nie wytrzymała mojej obojętności i umarła w dwa tysiące piątym.

– Dobrze. – Kujawa powoli cedził słowa. – Proszę nam powiedzieć, co się z panią działo w ciągu ostatnich siedmiu dni.

Bielawski nadal uśmiechał się ironicznie, czekając na odpowiedź. Zamiast niej przez kilka minut słuchali odgłosów dochodzących z korytarza. Niezależnie od wydarzeń rozgrywających się w pokoju lekarskim, oddział psychiatryczny żył według swoich ściśle określonych schematów. Obchód, zajęcia grupowe, rozmowy indywidualne.

– Co się z panią działo?

Zniecierpliwiony Bielawski zaatakował Aleksandrę Wilk niewerbalnie. Zbliżył się do niej, naruszając jej przestrzeń osobistą.

– Nic.

– Nic?

– Odpoczywałam.

– Nie wygląda pani na wypoczętą – prowokował.

– Pan również – nie pozostała mu dłużna.

– Odpoczywała pani? – Kujawa niechętnie uniósł się z sofy.

Uznał, że musi pojawić się w zasięgu wzroku partnera. W przeciwnym razie stanie się świadkiem krwawej sceny, w której przesłuchiwana i policjant rzucą się sobie do gardeł.

– Tak po prostu odpoczywała? – Bielawski dawno przekroczył granicę, za którą zdenerwowanie staje się niebezpieczne. Przedrzeźniał kobietę.

Chyba na tym polega odpoczynek – Wilk z piersią hardo wypiętą do przodu czekała na jego ruch. – To czas poświęcony na nicnierobienie.

Gdyby mnie uderzył, pomyślała, zrobiłaby obdukcję i wykorzystała ten fakt w mediach.



Zgnoiłaby go i zrewanżowała się w ten sposób za jego bezczynność.

– Drodzy państwo, w taki sposób do niczego nie dojdziemy. – Kujawa wszedł między Lecha a Aleksandrę. Iskrzyło między nimi, a policjant nie mógł pozwolić, żeby wybuchnął pożar.

– Przez tydzień nie pojawiła się pani ani w miejscach pracy, ani w miejscu zamieszkania.

Kiwnęła głową. Policjant potwierdził jej najgorsze obawy. Zostawiła dzieci bez opieki na długie siedem dni.

– Gdzie zatem pani przebywała?

– A mogę liczyć na dyskrecję?

Taka odpowiedź zaskoczyła obu policjantów. Z twarzy Bielawskiego zniknął nawet ironiczny uśmiech.

– Oczywiście – przy taknęli niemal jednocześnie.

– Musiałam się urwać. Uciekłam. Głupio mi to przyznać, ale życie mnie przygniotło. Najpierw zniknął mój ukochany mąż. Budziłam się w nocy i nasłuchiwałam. Mimo wszystko. Przez trzy dni liczyłam, że wróci. Co ja mówię! Obiecywałam dzieciom, że ich ojciec wróci. Potem pojawił się ten film... – Aleksandrze było trudno nazywać rzeczy po imieniu, ale policjanci wiedzieli, że kobieta ma na myśli film zarejestrowany przez szpiegowską kamerę zależoną w długopisie Gabriela Wilka. – Każda stacja telewizyjna emocjonowała się śmiercią mojego męża. Każdy reporter chciał o niej opowiedzieć, zapominając, że zabity mężczyzna był człowiekiem, miał bliskich, rodzinę, dzieci, żonę... Dla nas to roztrząsanie jego egzekucji było niezwykle bolesne. Kuba, mój syn, zaczął się moczyć nocami. Weronika przez osiemnaście dni się nie odzywała. A ja udawałam silną. Trzymałam się. Przyjmowałam kondolencje, wytrzymywałam te wszystkie współczujące spojrzenia... wysłuchiwałam coraz to nowszych pytań i spekulacji. Tydzień temu poczułam, że nie wytrzymam ani jednego dnia dłużej. Dusiałam się. Musiałam uciec, choć na chwilę wyrwać się z przytłaczającej mnie rzeczywiistości.

– Rozumiem. – Kujawa pokiwał głową.

– Wątpię. – Aleksandra Wilk po swoim szczerym wyznaniu na powrót przybrała maskę kobiety walecznej. – Żeby to zrozumieć, nie wystarczy rozwinięta wyobraźnia. Trzeba to przeżyć. Przyznaję, przygniotła mnie rzeczywistość, żaloba, praca, dom... skumulowany stres, oczekiwania otoczenia. Wstydzę się tego, ale niestety, nie zmienia to faktu, że uciekłam.

– Powiadomiła pani kogoś o zamiarze wyjazdu? – Bielawski trzymał w ręku długopis. Przygotowany był do zanotowania personaliów.

– Pan mnie jak zwykle nie słucha! Nie wyjechałam. Uciekłam. Dostrzega pan subtelną różnicę? Ucieczka ma to do siebie, że nikomu się o niej nie mówi.

– Dorosła kobieta, matka, nie mówi nikomu o tym, że jej nie będzie. Dlaczego?

– Nie wiem. Może dlatego, że wtedy pojawiłyby się kolejne pytania. Co się dzieje? Dokąd jedziesz? Po co? Pojawiłyby się też osądy. Chciałam ich uniknąć.

Nie zapewniła pani opieki dzieciom – zauważył łagodnie Bielawski.

Niewiele go ruszało. Nie martwił się biegającymi samopas dziećmi, lecz szukał braków logiki w opowiedanej przez kobietę historii. Potrzebował czegoś, co mogłoby stanowić punkt zawieszenia, co ujawniłoby ewentualne kłamstwa.

– To prawda, kiepska ze mnie matka. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Ale było mi łatwiej podjąć taką decyzję, bo wiedziałam, że szwagierka się nimi zaopiekuje. Zawsze im matkowała.

– Wyszła pani do pracy i przepadła.

– Tak. Jechałam na rozprawę sądową, ale niespodziewanie podjęłam decyzję o wagarach i wyjechałam z miasta.

– Gdzie pani spędziła te siedem dni?

– W niewielkim leśnym ośrodku. – Aleksandra zawahała się. Wiedziała, że nie ma dużego pola manewru.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Nie sądzę. Unikałam ludzi. Jeszcze nie ma sezonu. Wszędzie jest pusto. Siedziałam w pokoju...

– Gdzie jest ten ośrodek?

– Jak się nazywa?

– Nie wiem, panowie, nie pamiętam. – Aleksandra skrzywiła się. Ból głowy znowu dał o sobie znać. Zignorował przyjętą dawkę ibupromu. – Nie mam pamięci do nazw. Panowie, przepraszam, ale już jest pierwsza. Muszę porozmawiać z pacjentką, a potem odebrać syna ze szkoły.

– A co ze sprawą pani zaginięcia? – spytał na odchodne Kujawa.

– Możecie ją zamknąć. To jakieś koszarne nieporozumienie. Zamiast szukać morderców i złodziei, szukacie mnie, kobiety, która tylko na chwilę wyrwała się z domu...

\*

Tego, co łączyło Mariusza Kujawę i Lecha Bielawskiego żaden z nich nie nazwałby przyjaźnią. Unikali wielkich słów, deklaracji i rozmów na prywatne tematy.

Znali się jednak od lat, byli w podobnym wieku, a pracę w policji rozpoczęli w tym samym czasie i w tej samej jednostce. Po dwóch ciężkich latach, w ciągu których nabierali doświadczenia, życie rozdzieliło ich, by po jakimś czasie ponownie wrzucić do jednego pokoju w wdziale kryminalnym.

Spędzali ze sobą dużo czasu. Obserwowali się wzajemnie i rozumieli bez słów. Mieli podobne priorytety, podejście do pracy i życia. Nie przepracowywali się, ale w miarę sumiennie wykonywali swe służbowe obowiązki.

Wiedzieli też, że zawsze mogą na siebie nawzajem liczyć. Nie tylko w pracy, ale również po niej. Jeśli któryś z nich miał problem, to szli na wódkę i razem milczeli. Milczące zrozumienie przynosiło im o wiele więcej satysfakcji niż rozmowy o problemach.

– Musisz się z nią tak droczyć? – Tym razem Kujawa nie mógł przemilczeć zachowania partnera.

– Ja z nią? Raczej ona ze mną.

– Mógłbyś sobie odpuścić.

– Nie panuję nad tym. Baba ma silne feromony. Tak mnie wkurwia, że...

– ...idziesz na czołowe – dokończył za partnera Kujawa.

Na szczęście jego nic nie ruszało. Ani feromony, ani znaczące spojrzenia, ani wielkie cycki. Był świadomy swoich potrzeb seksualnych, ale w żaden sposób nie wiązał ich z kobietami. Po prostu od czasu do czasu musiał upuścić sobie trochę napięcia. Kobieta była do tego przydatna, ale nie niezbędna. Nie na tyle, by z jakkolwiek wiązać się gordyjskim węzłem małżeńskim.

– Zmieniła się, nie?

– Kto?

– No, Aleksandra Wilk

Bielawski pamiętał ich pierwsze spotkanie. Przepytował ją na okoliczność zaginięcia męża. Była zdenerwowana, zagubiona i gotowa w każdej chwili ugryźć rękę, która chciała jej pomóc.

Przewracała niebieskimi oczami i opowiadała o cudownym Gabrielu, który pojawił się w jej życiu jak rycerz na białym koniu. Facet od lat prowadził firmę informatyczną o mocno ugruntowanej na rynku pozycji. Zarabiał konkretne pieniądze, a jego rodzina żyła jak pączki

w maśle.

– Czy ja wiem? – Kujawa wzruszył ramionami. – Zapamiętałem ją jako zadbaną rudą babę, która z jakiegoś powodu nas nie lubi.

– A znasz kogoś, kto nas lubi?

– W sumie... nie. Nawet ja ciebie ledwo znoszę.

– I wzajemnie. Wracając do Wilkowej, to ładna była. Smutna, ale taka wymuskana. I te jej włosy, skręcone rude sprężynki. Lubisz rude?

– Czy ja wiem? Rude są wredne... i pyskate.

– E tam, co ty wiesz o dupach. Rude są dzikie!

– Nawet jeśli Wilkowa była dzika, to ta dzikość chyba w niej umarła. I w sumie nie ma się czemu dziwić.

Sledztwo w sprawie zaginięcia Gabriela Wilka dość szybko przyniosło nieoczekiwane efekty. Po sprawdzeniu miejsc, w których był i przepytaniu najbliższych współpracowników policjanci ustalili, że w dniu zaginięcia Gabriel umówił się na spotkanie z nowym klientem.

Nikt nie wiedział jakim. Firma Gabriela od lat funkcjonowała na rynku usług informatycznych i to właśnie dzięki kontaktom prezesa zyskiwano i utrzymywano strategicznych klientów.

Osoba zatrudniona na stanowisku przedstawiciela handlowego zajmowała się co prawda wyszukiwaniem nowych klientów, ale wyłącznie wśród małych i średnich przedsiębiorstw. Tylko prezesowi udawało się nawiązywać kontakty z klientami instytucjonalnymi, którzy stanowili źródło ponad osiemdziesięciu procent przychodów firmy.

W kalendarzu zaginionego kartka z szesnastego maja 2014 roku zawierała hasłowy spis czynności wykonanych przez Gabriela Wilka. „Zebranie”. „Rychu ZUS”. „Księgowa” itp. Godzina siedemnasta wyróżniała się jednak spośród innych. Została obramowana czerwonym kółkiem a dopisek spotkanie, mimo że zwracał uwagę, nie przynosił żadnych konkretnych informacji.

Przyciśnięta do muru przez Kujawę sekretarka przyznała, że szef prosił ją po południu o sprawdzenie dojazdu do ulicy Żeglarskiej, domyślała się więc, że to tam zamierzał dotrzeć.

Policyjny patrol sprawdził wskazaną ulicę. Bez problemu znalazł na niej przepisowo zaparkowany samochód należący do Wilka. Podczas rozpytywania okolicznych mieszkańców ustalono, że jedna z kobiet widziała poszukiwanego mężczyznę. Wysiadł z samochodu, przeprowadził krótką rozmowę przez telefon komórkowy, a potem poszedł w dół ulicy, głośno kłnąc.

– Powiem ci, że niewiele rzeczy mnie rusza... – Kujawa na każdym kroku lubił podkreślać swoją obojętność – ...ale tamto miejsce, ogromna kałuża zaschniętej krwi i znalezione w długopisie nagranie...

Bielawski też pamiętał to miejsce. Wielka gimela na tyłach niezamieszkanego posesji. Błaznany garaż, betonowa podłoga, walające się wszędzie nikomu niepotrzebne rzeczy.

Policjanci przyjęli wtedy na potrzeby śledztwa założenie, że skoro Wilk zostawił samochód i szedł pieszo, to najpierw muszą przeszukać nieruchomości znajdujące się w najbliższej okolicy. Tak trafili do garażu, w którym znaleziono fragmenty skóry i krew Gabriela Wilka. Bardzo dużo krwi.

Najgorszy był ten film. Gdyby facet wiedział, że dzięki swojej obsesji nagrywania służbowych spotkań stanie się gwiazdą mediów! Egzekucja człowieka. Idealny materiał dla telewizji. Ludzie uwielbiają przyglądać się dramatom innych. A tu mieli dramat! Na twarzy Wilka, który umierał na wizji.

On umierał na wizji, a jego żona traciła chęci do życia w domowym zaciszu.

No i też pewnie dlatego tak wygląda... jak zjawą. Kopia samej siebie.

– A kiedyś była taka ładna.

– Ładna, nieładna... najważniejsze, że się odnalazła.

Kujawa nie miał ochoty kontynuować tej rozmowy. Zaginięcie Aleksandry Wilk było przedmiotem jednej z wielu spraw, które prowadził. Odnalazła się sama i to było powodem do jego radości. Mógł zamknąć sprawę i zająć się prowadzeniem innych.

Ludzie ciągle zgłaszali zaginięcia swoich bliskich. Ojców, mężów, dzieci, żon, matek. Męczyło go to. Wielokrotnie musiał podejmować czynności zmierzające do ustalenia miejsca pobytu osób, które mocno się napracowały, by uciec.

\*

Szpital mam już załatwiony. Teraz czas na poradnię i życie rodzinne. Muszę jak najszybciej wszystko ogarnąć.

Dzwoniłam do Weroniki. Tak kontrolnie. Nie odebrała. Pewnie jeszcze ma lekcje. Spróbuję później. Teraz odzwonię pacjentów.

Muszę wymyślić jakieś logiczne wytłumaczenie swojej nieobecności. Olga przyjęła, że się spałam. W sumie to dobra wersja, ale tylko dla znajomych. Co powiem dzieciom i pacjentom? Nieplanowany wyjazd służbowy. Tak. To jest dobre. Konferencja. Szkolenie. Standardowa wymówka żonaty ch kochanków.

Boże, człowiek nie zdąży nawet wsiąść do samochodu, a już do niego wszyscy dzwonią.

– Halo!

Muszę pohamować zniecierpliwienie. Wyraźnie słycać je w moim głosie.

– Ooo, pani Aleksandro! Dzień dobry, w końcu panią złapałem. Dzwonię i dzwonię i już nadzieję straciłem. Właściwie dzwonię już z przyzwyczajenia, by posłuchać pani głosu nagranego na poczcie głosowej.

Świetnie, akurat tego mi teraz brakowało. Głowa nadal mnie boli, a ten mężczyzno mnie swoim piskliwym głosem.

– Witam, panie Michale.

Ooo, to zabrzmiało nawet miło. Jak chcę, to potrafię.

– Musimy porozmawiać.

– Coś się stało?

I tylko niech mi nie mówi, że tak, ale nie pamięta co, bo go wyśmieję. Dzisiaj to ja wiodę prym w nieogarnianiu rzeczywiście.

Tak bardzo brakuje mi Gabriela. Mogłabym się do niego przytulić, porozmawiać z nim, poradzić się go. Nie ma go ze mną od ponad roku, a mnie nadal zdarza się w nocy widzieć jego siedzącą przy biurku sylwetkę.

Boże, jak mnie to kiedyś wkurzało. Zbywał mnie wieczorami, kazał iść spać, wymawiał się ciekawym filmem albo książką, a kiedy już zasypiałam, siadał do komputera. Kiedyś się przebudziłam. Nie widziałam ekranu, a tylko skupioną twarz męża. W przypływie zazdrości wyskoczyłam z łóżka. Byłam święcie przekonana, że ogląda pornole. Zaczęłam się awanturować i zrobiłam z siebie idiotkę.

Wtedy mi wyznał, że z ukrycia nagrywa siebie i swoje spotkania z klientami. Pokazał specjalny długopis z minikamerką i fragment jednego z filmów. Wytłumaczył, że nagrywanie ludzi bez ich zgody jest sprzeczne z prawem, dlatego nikt nie może o tym się dowiedzieć.

Mówił o korzyściach płynących z późniejszej analizy filmów. Obserwacja przebiegu spotkania biznesowego, mikroekspresji twarzy rozmówcy, oceny jego reakcji, szczerości, intencji i oczekiwań oraz możliwość zauważenia swoich własnych błędów były niesamowitą skarbnicą

wiedzy.

– Pani Olu? To pilna sprawa. Opowiem, jak się spotkamy. Będzie pani za kwadrans w poradni?

Pilna sprawa, pierdolenie. Michał Mańczak Osobowość histrioniczna. Utrwalony wzorec egzaltowanego zachowania i ustawicznych prób zwracania na siebie uwagi. Nigdy nie schodzi ze sceny. Zawsze gra „swoją rolę”. Chce wywierać wrażenie na innych i mieć nad nimi kontrolę.

Dobra, niech będzie kwadrans. W końcu klient nasz pan. Nawet jeśli klientem jest Michał Mańczak Rachunki same się nie zapłacą.

\*

– Wszystko robiłem dla niej. Zgodziłem się nawet na wizyty u psychologa, bo ona mnie o to prosiła. I co? – Relacji Michała Mańczaka towarzyszyły teatralne gesty. – Wszystko na nic. Odeszła. Bez słowa. Po kilku miesiącach wspólnego życia. Obróciła wniwecz wszystkie nasze plany. Rozmowy o zaręczynach, podróży poślubnej, dzieciach.

Granatowy fotel, na którym siedział klient, inspirowany był projektem fotela Egg, klasyka klasyków, stworzonego w 1958 roku przez Arne Jacobsena dla hotelu Radisson SAS w Kopenhadze. Mebel ten dawał użytkownikowi odrobinę prywatności i komfortu. Duże, zaokrąglone oparcie prawie obejmowało siedzącego na nim człowieka.

Kiedy pięć lat temu Aleksandra Wilk otwierała prywatny gabinet, marzyła właśnie o takich fotelach. Zależało jej na ucieczce od niewygodnych stereotypów. Z doświadczenia wiedziała, że pacjent siadający na przestronnej sofie lub kozetce i rozmawiający z lekarzem, znajdującym się za biurkiem, jest onieśmielony i potrzebuje o wiele więcej czasu na „otwieranie się”.

Gabinet pomalowała własnoręcznie farbą w jasnym odcieniu błękitu. Wierzyła w psychologię kolorów. Niebieski uspokajał emocje i pomagał w komunikacji. Urozmaiciła go białym: verticalami zasłaniającymi okno oraz biurkiem i okrągłym stołem, który stał w centralnej części pokoju. Wokół stołu pojawiły się oczywiście trzy fotele Egg. Prezent od męża na dobry początek prywatnej praktyki.

– Odeszła bez słowa? – Aleksandra parafrazowała słowa Michała Mańczaka.

Lubiła kiedy w jej niebieskim, chłodnym i dość neutralnym wnętrzu pojawiali się pacjenci. Dość szybko nauczyła się nazywać ich klientami. Po pierwsze dlatego, że sami płacili za swoje wizyty. Po drugie nie chciała, by myśleli o sobie, że są chorzy. Przychodzili do niej po pomoc w identyfikowaniu i pozbywaniu się problemów.

– Tak

– I jak się z tym czujesz?

– Denerwuje mnie to! – Mężczyzna teatralnie uderzył ręką w krawędź fotela. – Odeszła, jakby mnie tam nie było. Jakbym nie istniał. Jakby przestała mnie zauważać. To wkurzające. Tak bardzo starałem się jej dogodzić.

– Co robiłeś?

– Chodziłem z nią na koncerty, mimo że nienawidzę takich spędów.

– Nie lubisz, ale z nią szedłeś?

– Kochałem ją, chciałem, żeby była szczęśliwa.

– Co jeszcze robiłeś, żeby ją uszczęśliwić?

– Spędzałem niedziele z jej rodzicami. Zabierałem ją na kolacje do miasta. Dbałem o nią. Dlaczego przestała mnie kochać?

– Spędzałeś niedziele z jej rodzicami. Lubieś to?

– Nie. Jej ojciec ciągle był pijany, a matka zrzędziła.

– A kolacje na mieście?

– Były dużo lepsze.

– Co w nich było wyjątkowego?

– Ona lubiła kulinarne eksperymenty. Za każdym razem próbowała innej potrawy. Patrzyła na mnie z zachwytem. Nigdy wcześniej nie spotykała się z facetem, który zabierałby ją do takich knajp.

Aleksandra zanotowała, że klient nie lubi imprez masowych, zręczliwych kobiet i pijanych mężczyzn.

– Wasz związek się zakończył. Czego ci będzie najbardziej brakować?

– Brakować? – Klient zamyślił się.

Wiedziała, że pytanie, które zadała, jest podchwytliwe, ale była ciekawa odpowiedzi. Dzięki niej mogła sprawdzić, na jakim etapie znajduje się terapia.

Ludzie o osobowości histrionicznej mają tendencję do uznawania swoich związków z innymi ludźmi za bliższe niż są w rzeczywistości. Poza tym posiadają ciągłą potrzebę uwodzenia. Są czarujący i dostosowują się do partnera. Za wszelką cenę chcą mu się wydać ideałem. Zakładają maski. Udadają kogoś, kim nie są.

Aleksandra była ciekawa, czy po dwóch miesiącach regularnych sesji świadomość klienta rozszerzyła się na tyle, by zauważył przynajmniej to, że robiąc wszystko dla partnerki, postępował wbrew sobie.

– Tak brakować – powtórzyła.

Mańczak musiał skupić się na życiu tu i teraz. Percepcyjnie, zmysłowo i emocjonalnie doświadczyć na nowo siebie i swojej sytuacji. To proste założenie technik Gestalt, które Aleksandra praktykowała, w przypadku osobowości histrionicznej było trudne do zrealizowania.

– Co za głupie pytanie! – Mężczyzna podniósł głos. – Mnie niczego nie brakuje! Zostawiła mnie, głupia cipa, i odeszła bez słowa!

Aleksandra skuliła się. Bolała ją głowa, a agresja mężczyzny budziła w niej lęk. Od chwili, kiedy odczytała SMS-a od anonimowego nadawcy towarzyszyło jej przekonanie, że może nim być tylko człowiek, który spędził z nią ostatni tydzień.

Na szczęście zegar zawieszony na ścianie za klientem wskazał, że za minutę sesja dobiegnie końca. Aleksandra odczekała sześćdziesiąt sekund, po czym ustaliła z Mańczakiem termin kolejnej wizyty i grzecznie się z nim pożegnała.

Kiedy została sama w swoim niebieskim i neutralnym gabinecie, pomyślała, że powinna umówić się z supervisorem. Rozmowa z nadzorującym jej pracę psychoterapeutą zawsze pomagała jej uporać się z kumulowanym gniewem, który wynosiła ze spotkań z klientami. Tym razem jednak musiała liczyć tylko na siebie. Nadawca SMS-a nie pozostawiał wątpliwości. W przypadku ujawnienia komuś tajemnicy jej zniknięcia groził śmiercią.

\*

– To ty?

Ilona Drzewiecka chciała wykrzywić twarz, by podkreślić swoje oburzenie, ale ostatnio wstrzyknięta porcja botoksu znacznie jej to utrudniła.

Aleksandra nie zareagowała. Stała na progu luksusowej rezydencji siostry zmarłego męża i oddychała głęboko. Obiecała sobie, że tym razem nie da się sprowokować.

– Są tu moje dzieci? – spytała uprzejmie.

– U mnie szukasz SWOICH dzieci? Dobre sobie!

Ilona celowo trzymała drzwi tak, by utrudnić bratowej zajrzenie do wnętrza domu. Wydymała przy tym wypełnione do granic możliwości kwasem hialuronowym usta. Jej twarz już dawno

straciła naturalne rysy. Ilona była właścicielką salonu kosmetycznego, stała bywalczynią gabinetów chirurgów plastycznych i salonów fryzjerskich.

– Kuba, Weronika! – Aleksandra ledwie powstrzymała gniew.

Po pracy pojechała pod szkołę. Kuba powinien był czekać na nią, jak zwykle o czternastej w cieniu kasztanowca. Na miejsce dotarła z pięciominutowym spóźnieniem. Jej syna nie było ani pod kasztanowcem, ani w budynku szkoły.

Aleksandra przez chwilę dała się ogarnąć pesymistycznej wizji: być może ktoś, kto ją porwał, zobaczył, że w szpitalu rozmawiała z policjantami... chciał się zemścić... przecież obiecał, że ją zabije... ale wymyślił, że łatwiej będzie porwać i zabić jej syna.

Zestresowana pobięła do dyrektorki szkoły. Po kwadransie kobietom udało się ustalić, że Kubę prosto po lekcjach odebrała czarnowłosa, zadbana, wypachniona, wymalowana i podająca się za kogoś z rodziny kobieta. Wychowawczyni nie pomyślała, że wypuszczenie chłopca z ciotką będzie przyczyną jakichkolwiek problemów. Po pierwsze, kobieta, która przysłała po Kubę, była bardzo podobna do ojca chłopca. Po drugie, chłopiec zareagował entuzjastycznie na jej pojawienie się. Po trzecie, ciotka przywoziła i odwoziła Kubę do szkoły przez ostatnie kilka dni.

Po wizycie w szkole Aleksandra znowu próbowała dodzwonić się do Weroniki. Bezskutecznie. Wsiadła więc do samochodu i pojechała do Warzelní, osiedla luksusowych domów i apartamentów.

– Ooo, cześć mamó. – Weronika pokazała się na korytarzu.

Ilona momentalnie zmieniła nastawienie. Z jej twarzy zniknął grymas niezadowolenia. Zamiast niego pojawił się przesympatyczny uśmiech, zupełnie jakby ucieszyła się z odwiedzin bratowej.

– Olka, no wejdz, nie daj się prosić. – Była świetną aktorką. Wyraz twarzy, gesty i słowa. Wszystko to jednoznacznie wskazywało na jej dobre intencje.

– Kochanie. – Aleksandra zignorowała szwagierkę. Podeszła do córki i uściaskała ją. – Co ty masz na sobie?

– Sukienkę.

– Widzę. Skąd?

Nie podobało jej się to, co rejestrowały jej oczy. Pasiasta sukienka na cienkich ramiączkach podkreślała budzącą się kobiecość jej córki. Eksponowała dekolt, uwydatniała biust i ściśle opinała zaokrąglone biodra.

– Ciocia mi kupiła! – Dumna Weronika określiła się, prezentując swą najnowszą zdobycz.

Aleksandra pogłaskała córkę po głowie. Stęskniła się za nią i za synem. Chciała jak najszybciej zabrać dzieci do domu.

– Idź po Kubę – zarządziła.

Córka zniknęła za ścianą, a matka nie mogła opanować gniewu, który dawno przekroczył możliwą do akceptacji granicę.

– Znowu to robisz? – syknęła w stronę szwagierki.

– Co?

Co, co!?, wrzeszczała w myślach Aleksandra, patrzcie, jaka niewinna.

– Rozpieszczasz ją. Kupujesz jej drogie ciuchy.

– Drogie? Może dla ciebie. Rozpieszczam ją, moja droga, bo nie mam innego wyjścia. Ktoś musi. Skoro ty tego nie robisz, zostaję już tylko ja...

– Żal mi cię. Myślisz, że ludzi można kupić!

Ilona po śmierci Gabriela zaczęła przesadzać z prezentami dla bratanka i bratanicy. Kupowała im wszystko, o czym tylko zamarzyli, zupełnie nie zwracając uwagi na ceny. Początkowo Aleksandra tłumaczyła zachowanie szwagierki szokiem po stracie brata bliźniaka. Później jednak

zaczęła zauważać subtelną różnicę między troską o najmłodszych członków rodziny Wilków a udziałem w wyimaginowanym wyścigu pod hasłem „kto jest fajniejszy”.

Tym razem Aleksandra bez problemu rozpoznała widniejące na nowej sukience Weroniki logo. To nie była kiecka z sieciówki za kilkadziesiąt złotych, ale oryginalna DKNY. Ubrania ze znakiem firmowym Donna Karan New York były odważne, bezkompromisowe, nowoczesne, a ich ceny – oczywiście nowojorskie.

– Kłóćcie się? – Głos Kuby błyskawicznie przywrócił udawany spokój obu kobiet.

Żadna nie chciała być tą, która krzywdzi drugą. Obie zdawały sobie sprawę, że dzieci póki co Kochają je obydwie.

– Cześć, Kubusiu, stęskniłam się za tobą. Nie kłóćmy się, kochanie, tylko dyskutujemy.

– Mamo, ciocia kupiła mi konsolę. Będę mógł na niej grać, jak do niej przyjadę.

– Super. A teraz zabierz swoje rzeczy i wracamy do domu.

– Ale ja teraz gram! – Kuba odwrócił się na pięcie i pobiegł do pokoju.

– Widzisz – Ilona odezwała się dopiero wtedy, kiedy upewniła się, że dzieci jej nie usłyszą. – U mnie jest im dużo lepiej niż w twoim domu. – Nie posiadała się z dumy.

– Konsola? Do korzystania wyłącznie w twoim domu? To nieuczciwe zagranie.

– Nie będziesz prawila mi kazań. Ty! Kim ty jesteś?! To przez ciebie dzieci nie mają ojca, a ja brata. Tylko udajesz ich matkę. Żadna matka nie zostawiłaby swoich dzieci bez opieki! Na siedem dni! Mogły umrzeć z głodu! Jesteś nieodpowiedzialna!

– Na szczęście ty się nimi zaopiekowałaś! – Aleksandra usatysfakcjonowana wybuchem gniewu Ilony uśmiechnęła się beczelnie. W końcu role się odwróciły. Teraz ona była opanowana.

– Oczywiście. A ty, moja droga, zamiast mi za to podziękować, masz pretensje. Kupiłam im to i owo, by chociaż na chwilę zapomnieli, że zostały opuszczone przez matkę.

– Wykręcasz kota ogonem.

– A ty śmiesz się nazywać matką, tylko dlatego, że je urodziłaś! Teraz są dla ciebie kulą u nogi, tylko nie masz odwagi się do tego przyznać.

– Przestań!

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś z kochankiem. Gdzie byliście? Zagraniczne wczasy all inclusive czy SPA w Polsce?

– Nie twoja sprawa.

– Gdybyś je kochała... zadzwoniłabyś... chociaż raz! Rok temu straciły ojca. Teraz ty zniknęłaś bez słowa. Wszyscy byliśmy przekonani, że za kilka dni dostaniemy nagranie z twojej egzekucji.

\*

Co za pierdolenie! Nagranie z mojej egzekucji! Kto jak kto, ale Ilona takich głupot nie powinna opowiadać! Zwłaszcza przy dzieciach.

Boże, wszystko dziś sprzy sięgło się przeciwko mnie. Nawet nie mogę znaleźć kluczy do domu. Zaraz wysypię zawartość torebki na wycieraczkę. Gabriel zawsze śmiał się, że jeśli chciałby coś przede mną ukryć, to schowałby to do mojej torebki. Utrzymywał, że panuje w niej taki bałagan, że szansa na znalezienie czegokolwiek jest bliska zeru.

Gabriel. Nie ma go ze mną od trzystu siedemdziesięciu czterech dni. Z każdym dniem coraz bardziej tracę kontrolę nad swoim życiem. Dziś sięgnęłam dna. Opieprz od ordynatora. Zero pamięci wstecznej. Prerażający ból głowy i pusta chata. Dzieci wołały zostać u Ilony. Przekupiła je pizzą.



W sumie nie powinnam się dziwić. Weronika i Kuba tęsknią za naszym dawnym, luksusowym stylem życia. Ilona im go daje, ja nie... Nie stać mnie.

Najgorsze jest jednak to, że ja też tęsknię. Nie tyle za luksusem, co za spokojem. Kiedyś nie musiałam się martwić o to, czy starczy mi pieniędzy, nie musiałam segregować potrzeb na niezbędne, konieczne, ważne i błahe.

Ilona ma wszystko. Kochającego męża, swobodę finansową, nowe usta, sportowy samochód i dom na najbardziej wypasionym osiedlu w Poznaniu.

Ma też geny, oczy i uśmiech Gabriela. Tak samo marszczy czoło, kiedy się złości. I nawet szczęka, którą stara się przykryć starannie przyszytym bobem, przypomina mi kanciastą zuchwę Gabriela.

Ilona Drzewiecka, z domu Wilk Pochodzenia nie ukryjesz. Dawno temu myślałam, że Wilk to takie samo nazwisko jak Kowalski. Myliłam się. Rodzina Wilków to wilcza wataha. Mieszkają blisko siebie, działają razem, mają ściśle określoną wewnętrzną hierarchię.

Ilona jest wilczycą alfa. Ma absolutną władzę nad członkami watahy. Wszyscy demonstrują jej swoją podległość. Samica alfa przewodzi całej rodzinie. Podejmuje decyzje, rozwiązuje problemy, zażęgnuje konflikty.

Najprędzej i najwałtowniej reaguje na pojawienie się intruzów. Tak mnie uznała za intruza. Bezsprzecznie. Nigdy nie zmieniła zdania. Na prośbę Gabriela, po naszym ślubie złagodziła swoje reakcje, ale od kiedy umarł, znowu czuję się w jej watasze intruzem. Ilona mnie nie lubi. Chce się mnie pozbyć. Chce zabrać moje dzieci.

Kiedyś cieszyłam się, że jest taka troskliwa. Sama oferowała pomoc w opiece nad Werką. Podrzucaliśmy małą do cioci, a sami z Gabrielem wyskakiwaliśmy do kina albo na tańce. Korzystaliśmy z życia. Jednak nie dość szybko zauważyłam, że Ilona zamiast pomagać, wycyzajnie się szarogęsi. Zajmuje się dzieckiem po swojemu, ignorując nasze wytyczne.

U mnie jest im dużo lepiej niż w twoim domu. Tak powiedziała. Uderzyła celnie. Prosto w moje serce. Wetknęła w nie nóż, a potem go przekreśliła, by sprawić mi jeszcze więcej bólu. Nie dość, że moim dzieciom jest u niej lepiej, to jeszcze ten „mój dom” bardziej jest Ilony, niż mój. To mieszkanie Wilków, kiedyś rodziców Gabriela i Ilony. A po ich śmierci własność bliźniaków. Połowa mieszkania, w którym usiluję sklejać swoje życie, należy do mojego największego wroga – Ilony.

\*

Smród rozchodzący się z szafki pod zlewem alarmował o tym, że w koszu zalegają śmieci. Rozkładają się od dłuższego czasu, wydzielając trudne do zignorowania lotne związki zapachowe.

Aleksandra rzuciła torebkę w kąt. Przez chwilę się zastanawiała, czy najpierw zrobić porządek z zapachem swojego ciała, czy z zapachem otoczenia. Podjęła decyzję sprzeczną z teorią mówiącą, że najpierw należy szukać przy czyn problemów u siebie, a dopiero potem u innych.

Otworzyła okna na przestrzał. Z kosza wyjęła worek z mało przyjemną zawartością i pobiegła go wyrzucić. Osiedle żyło swoim rytmem. Młodzi odkrywcy poszukiwali skarbów w piaskownicy. Ich rodzice zapełniali dwie stojące nieopodal ławki. Sąsiadka spod czwórki siedziała w oknie i kontrolowała ruch na osiedlu.

Aleksandra pozbyła się odpadów i zadowolona wróciła do bloku. Odnosiła wrażenie, że powoli odzyskuje kontrolę nad swoim życiem. Miała dobry plan. Kąpiel. Posilek, który na pewno sprawi, że pozbędzie się zarówno bólu głowy, jak i czarnych myśli.

Było, minęło. Trzeba żyć tu i teraz. Co z tego, że nie było jej przez tydzień? Żyła. Wróciła do domu i powinna się z tego cieszyć.

W błyskawicznym tempie pokonała schody i zdyszana wbiegła na czwarte piętro. Nie zdążyła sięgnąć po klucze, kiedy jej oczom ukazał się najbliższy sąsiad, Joachim.

– Ola, jak miło cię widzieć!

Mężczyzna ubrany w szary podkoszulek i spodnie moro przyglądał się kobiecie wyczekująco. Był tak zadowolony, jakby od dłuższego czasu czatował przy wizerze na powrót rudej sąsiadki.

– Ciebie również, Joachim – odpowiedziała uprzejmie.

Nie pamiętała nazwiska mężczyzny. Właściwie niewiele o nim wiedziała. Tylko tyle, co jej powiedział. Pochodził z Łodzi. Przeprowadził się do Poznania w zeszłym roku. Tak brzmiała oficjalna wersja.

Utrzymywał, że pracuje na jakiejś uczelni, jednak jego wygląd budził wątpliwości co do prawdziwości tej informacji. Był mocno zużyty, co utrudniało określenie jego wieku. Mógł mieć równie dobrze trzydzieści, co czterdzieści osiem lat. Był przeraźliwie chudy, łysy i miał blade, zapadnięte oczy.

Kiedy Aleksandra zobaczyła go po raz pierwszy uznała, że jest narkomanem. Prowadziła przecież kiedyś terapię grupową dla osób uzależnionych od narkotyków i potrafiła rozpoznać wyniszczonych tym nałogiem ludzi.

Uznała jednak, że nie ma prawa go osądzać. Mężczyzna mógł mieć za sobą narkotykową przeszłość. Mógł uciec z Łodzi do Poznania tylko po to, by zostawić pokusę za sobą. Mógł budować swoje życie od nowa.

Poza tym w chwili, kiedy Aleksandra go poznała, sama nie bardzo radziła sobie z otaczającą ją rzeczywistością. Właśnie straciła męża, sens życia i chęć do wstawania z łóżka. Odurzała się benzodiazepinami i mogłaby wiele powiedzieć o narkotycznych odlotach.

– Poczekaj. Mam dla ciebie pocztę. Widziałem, że was nie ma, więc wyjmowałem wszystko ze skrzynki. No wiesz, żeby nie leżało. Jeszcze jakiś złodziej zainteresowałby się mieszkaniem numer dziesięć, w którym nikogo nie ma.

– Świetnie, dziękuję. Wejdiesz? – zaproponowała bez zastanowienia.

Błyskawicznie kiwnął głową. Cofnął się do mieszkania po zaadresowane do Wilków listy i trzasnął drzwiami.

W mieszkaniu Aleksandry hulał wiatr. Mimo że słupek rtęci pokazywał ponad dwadzieścia dwa stopnie, było w nim chłodno.

– Musiałam przewietrzyć, pozbyć się zaduchu. – Aleksandra zamknęła okna, które powodowały przeciąg. – Poczekasz, proszę, chwilę? Skorzystam tylko z łazienki.

– Nie ma sprawy.

– Nalej sobie soku albo zrób kawę.

Aleksandra nigdy wcześniej nie asymilowała się z sąsiadami. Gabriel uczył żonę nieufności wobec innych. Owszem, nie miał nic przeciwko wymienianiu z sąsiadami grzecznego „dzień dobry” i niezobowiązującego „co słyhać?”. Protestował jednak przeciwko udzielaniu szczerych odpowiedzi na pytanie „co słyhać w Wilków?”.

Nie znasz tych ludzi, powtarzał, nie wiesz, jakie są ich intencje. Oni nie muszą wiedzieć, jak nam się żyje ani co mamy. Nie mogą wiedzieć nic o naszych problemach. Od szczerych rozmów jest rodzina. Wszystko inne jest nic nieznaczącym tem.

Dziwiła się, słuchając teorii męża. Przecież spędził w tym bloku dzieciństwo. Większość sąsiadów znał dłużej niż swoją żonę. Mimo wszystko był jednak ostrożny.

Czasem Gabriel też wydawało się, że Gabriel nie lubi tych ludzi. Proponowała więc, żeby się przeprowadzili. Przecież stać ich było na kupno domu. Gabriel zapierał się rękami i nogami. Tłumaczył, że w tym mieszkaniu spędził cudowne dzieciństwo, a trzy pokoje idealnie odpowiadają zapotrzebowaniu ich czteroosobowej rodziny.

- Już jestem – wróciła do pokoju, zadowolona z tego, że udało jej się pozbyć przykrego zapachu.

- Zatroczyłeś się o siebie?

- Tak, otworzyłem ostatni karton soku porzeczkowego.

- Ostatni? Będę musiała uzupełnić zapasy.

Znajomość z Joachimem toczyła się naturalnie. Wynajął puste mieszkanie znajdujące się na tym samym piętrze co mieszkanie Wilków. Przyszedł się przedstawić. Przy niósł ciasto drożdżowe.

Ich pierwsze spotkanie wyglądało jak zwywciem wyjęte z amerykańskiego filmu.

On lubił amerykańskie kino. Mieszkał sam. Wieczorami słuchał Bruce'a Springsteena. Miał dwie męskie, niekonieczne lewe ręce. Potrafił odkręcić rzeczy niedostępne dla kobiecych dłoni, naprawić wyrwane ze ściany gniazdko czy reanimować samochód. Nie miał też nic przeciwko temu, by od czasu do czasu pełnić funkcję niani. W rewanżu oczekiwał jedynie pomocy w wykonywaniu takich trudnych dla samotnego mężczyzny czynności, jak przy szywanie guzików czy wybieranie prezentów dla swoich rodziców, których odwiedzał czasem w Łodzi. Zdarzało się też, że miał problemy z rozszyfrowaniem kulinarnych przepisów, a pojęcia takie jak „szczypta”, „przez chwilę”, „do zgęstnienia” były dla niego czarną magią.

- Wiesz, nie chcę wyjść na największego kapusia na osiedlu, ale mogę, powiedzmy, jasnowidzenia, wyjaśnić tobie, skąd zaduch i opróżnione zapasy jedzenia w twoim mieszkaniu.

- No?

- Podczas twojej nieobecności Weronika urządziła imprezę. Zakładam, że jeszcze ci się tym nie chwaliła.

- Powiedzmy, że nie zdążyła.

Roześmiali się niemalże jednocześnie.

- Jak już zdąży, to ją zapytaj, skąd mieli trawkę.

- Trawkę?

- Znam ten zapach.

- Boże...

- Oła, wyluź. Młodość ma swoje prawa. Nie ma starych, jest impreza. Alkohol, głośna muzyka, te sprawy...

- Joachim, przepraszam cię. Głupio mi. Pewnie było głośno i nie mogłeś spać.

- Sąsiadka z dołu przysłała do mnie odziana w samą pidżamę. – Joachim wykrzywił twarz, chcąc zademonstrować przerażenie, jakie wywołał w nim ten widok – Chciała, żebyśmy zadzwonili na policję.

- Boże...

- Luz. Nie pozwoliłem, żeby przysporzyła ci problemów. Powiedziałem jej, że to załatwię. Zapukałem do was. A właściwie zadzwoniłem. Weronika mnie wpuściła. Rozsiadłem się jak u siebie. Zadziałało. Dzieciaki szybko się rozeszły, bo jednak impreza z takim wapniakiem jak ja nie ma w sobie nic interesującego.

- Dzięki.

- Nie ma za co. A gdzie są dzieciaki?

- U Ilony.

- Dobrze z nią masz. Zawsze ci pomoże.

- Dobrze, nie dobrze. Wiesz co, chyba źle to rozegrałam. Ta cała załoba... Skupiłam się na sobie, na swojej stracie, a dzieci potraktowałam... sama nie wiem. Zapomniałam, że one też poniosły stratę. Boże, a jeśli moje dzieci przestały mnie kochać?

- Ołka, co ty opowiadasz?

- Nie, nic. Zmęczona jestem. Oczy mi się zamykają, a głowa napieprza mnie tak, że... – nie

dokończyła. Zabrakło jej odpowiedniego słowa.

Joachimowi nie trzeba było dwa razy tego powtarzać.

– Wyśpij się. – Wstał, dopił sok, odstawił szklankę do zlewu i wyszedł, trzaskając drzwiami.

\*

Boję się. Bardzo się boję. Ten głuchy odgłos zatraskujących się drzwi. To on wywołał mój niepokój.

Nie, nie zaskoczył mnie hałas. Spodziewałam się tego. Joachim nie potrafi inaczej zamykać drzwi. Zawsze popycha je, nadając im dużą energię, i czeka, aż uderzą we framugę, a zamek zaskoczy. Mogłabym prowadzić dziennik jego wejść i wyjść z mieszkania. Siedziałabym przed telewizorem albo czytałabym książkę i notowała godziny, w których sąsiad brutalnie zamyka swoje drzwi.

Moje emocjonalne rozedrganie i poczucie braku bezpieczeństwa, którego źródła w tej chwili nie potrafię określić, spowodowane jest czymś innym.

Tylko czym? Hałasem?

Świetnie. W szufladzie z lekami czeka na mnie moja kamizelka ratunkowa. Pigulka, która pozwoliła mi przetrwać pierwsze miesiące żaloby. Szkoda, że jest tylko jedna. Może pomoże mi pozbyć się tego irracjonalnego lęku. Przynajmniej na chwilę.

Przecież jestem w swoim mieszkaniu. Bezpieczna. Nikomu nie powiedziałam o tym, co mnie spotkało. Zresztą co miałabym powiedzieć? Że niczego nie pamiętam? Nieważne. Nie powiedziałam, więc nie zostanie zabita.

Głuchy dźwięk. Drewno uderzające w drewno z dużą siłą. Hałas rozchodzący się po ścianie. Skąd ja to znam? Jest przytłaczający. Tak go zapamiętałam. Głośny, ale krótki. Głuchy, ale głęboki. Wyrywa mnie z odrętwienia, ale jednocześnie zwiastuje zło.

Muszę się skupić. Muszę to usłyszeć jeszcze raz.

\*

Trzask drzwi przerywa ciszę. Kobieta podskakuje na łóżku. Na chwilę jakby odzyskuje przytomność. Przeciera oczy, nadstawia uszu. Wstaje z łóżka i potyka się o własne stopy. Kieruje się w stronę jedynej wyjścia z pokoju.

Drzwi. Ktoś nimi trzasnął. Ktoś musiał tu być.

Kobieta, niczym pies myśliwski, szuka tropu. Nie jest tak zwinna i szybka jak zwierzę, ale zdeterminowana w swoich poszukiwaniach. Chce odnaleźć chociaż szczątkowy zapach swego oprawy. Obwąchuje przestrzeń przed drzwiami. Kładzie się na ziemię i próbuje wciągnąć powietrze ze szczeliny pod nimi. Bezskutecznie.

Powietrze jest bezbarwne i nijakie. Zupełnie, jakby nic się nie wydarzyło. Jakby jej się przyśniły nieistniejące dźwięki.

W ciemnym pomieszczeniu świeci żarówka. Nie dostarcza jednak światła. Jest żalonna. Brakuje jej mocy. Mocy albo chęci. Kobieta jest w stanie uwierzyć w to drugie.

Przebywa w zamknięciu wystarczająco długo, by jej wzrok dostosował się do panujących wokół ciemności. Widzi wszystko. Ciemne ściany, niski sufit, drewniane łóżko, rozkładany stolik, na którym od czasu do czasu pojawia się coś do jedzenia. Zawsze po trzaśnięciu drzwi.

Podobnie jak ślup światła, który dociera z dziury w ścianie. Rozjaśnia pomieszczenie. Zatrzymuje się na przeciwległej ścianie, a obraz, który ze sobą niesie, budzi mrok, tak skrzętnie ukrywany przez kobietę przez ty le lat.

Kobieta nie chce na niego patrzeć. Pragnie się go pozbyć. Zepsuć. Wyrzucić. Ze ściany i z pamięci. Nie, nie zamierza przeżywać wszystkiego od początku.

Jej oprawca jednak wszystko przewidział. Projektor znajduje się za ścianą, a dziura, przez którą obraz dostaje się do środka, jest zabezpieczona przed nienawiścią przetrzymywanej w pomieszczeniu kobiety.

Uśmiechnięta twarz mężczyzny zajmuje już prawie całą ścianę. Mężczyzna odgarnia grzywkę z oczu i nagle zerka w obiektyw. Jego spojrzenie jest pełne złości.

\*

– Nie!

Aleksandra z krzykiem zerwała się kanapy. Znowu śnił się jej Gabriel. Był na nią zły. W jego piwnych oczach pretensje mieszały się z agresją.

Tak bardzo go kochała. Pozostało jej jedynie wspomnienie. Postać męża pojawiała się tylko w jej snach. Dlaczego jej nie uwodził? Nie dbał o nią? Nie pieścił? Nie przytulał? Dlaczego zawsze miał do niej pretensje?

Zadawała sobie pytania, jednocześnie uciekając od odpowiedzi. Znała je, ale były one dla niej trudne do zaakceptowania.

– Iona ma rację. – Sięgnęła po stojące na półce oprawione w ramkę zdjęcie męża. – To moja wina. Umarłeś przede mną.

Gdyby wcześniej zgłosiła policji jego zaginięcie... Gdyby nie odczekała przepisowych czterdziestu ośmiu godzin... Gdyby poszła na komisariat wieczorem... Gdyby policjanci od razu zaczęli poszukiwania, dotarliby do samochodu Gabriela wcześniej. Dużo wcześniej. I kilkanaście godzin wcześniej weszliby do tamtego garażu. Znaleźliby...

No właśnie, co? Każdego wieczoru, kiedy leżała w łóżku, biła się z myślami. Być może policjanci znaleźliby Gabriela! Może jeszcze żywego? Może udzieliliby mu pierwszej pomocy? A nawet jeśli nie, to może przynajmniej znaleźliby go martwego.

Policji nie udało się ustalić, kto i kiedy wyniósł ciało Gabriela. Wiadomo jednak było, że po utracie tak dużej ilości krwi mężczyzna nie byłby w stanie opuścić garażu o własnych siłach.

Aleksandra odłożyła zdjęcie na miejsce. Poszła do kuchni. Nalała sobie szklankę wody i wypila ją duszkiem.

Wciąż bolała ją głowa. Dołączyły do niej wszystkie mięśnie i kości.

Wróciła do pokoju. Chciała wyłączyć światło i położyć się w końcu do swojego łóżka. Jej wzrok padł jednak na listy przyniesione przez Joachima. Wśród kolorowych reklam i przesyłki, której nadawcą był dostawca energii, zabłąkała się brązowa bąbelkowa koperta.

Aleksandra nie musiała otwierać listu od dostawcy energii. Czytała już wiele przygotowanych przez tę firmę wezwań do zapłaty. W ciągu ostatniego roku była zmuszona do ignorowania wielu wezwań pisanych przez różnych dostawców mediów. Wszystkie były dokładnie takie same. Smutne i bezbarwne.

Sięgnęła po brązową kopertę. Rozerwała ją energicznie, uszkadzając przy tym nie tylko papier, ale i warstwę bąbelkowej folii. W środku znalazła nieopisaną płytę DVD. Z ciekawości włożyła ją do odtwarzacza. Wcześniej nie miała okazji uruchamiać sprzętu. Gabriel kupił nowszy i podobno najbardziej wypasiony model na kilka dni przed śmiercią. Zawsze gonił za technologicznymi nowinkami. Aleksandra uważała to za nieszkodliwe dziwactwo. Lepiej gonić za technologią niż za kobietami, żartował, kiedy krytykowała każdy jego nowy zakup.

Kobieta przez chwilę walczyła z pilotem. W końcu znalazła właściwy przycisk i na ekranie telewizora pojawił się obraz.

Znajdujące się w prawym dolnym rogu ekranu cyfry wskazywały datę 15.05.2014 oraz godzinę 16.00.

Masywny, czarnowłosy mężczyzna opuszczał właśnie budynek biurowy. Jedną ręką podtrzymywał oparty na biodrze niewielki karton, drugą odgarniał grzywkę z twarzy. Część włosów opadła ponownie na to samo miejsce, więc dmuchnął na nie, przemieszczając je odrobine. Następnie wyjął z kieszeni džinsów kluczyk do samochodu i poszedł w kierunku parkingu.

Mijał różnych ludzi. Blondynka w służbowym uniformie przez chwilę szła za nim, ale później skręciła w stronę przystanku tramwajowego. Chłopak z dwoma kartonami pizzy zagadnął go. Nie było słyhać, o czym rozmawiali. Film nie miał ścieżki dźwiękowej. Mężczyzna wskazał ręką na budynek z którego wyszedł, a dostawca pizzy pokiwał głową.

Kiedy człowiek, którego ruch rejestrowała kamera, dotarł do parkingu, stanął przy czarnym samochodzie marki Kia. Otworzył drzwi, karton wrzucił na tylne siedzenie, a sam usiadł za kierownicą.

Nagle obraz zaczął się delikatnie przybliżać. Samochód stawał się większy i większy, a na ekranie pojawiły się drgania zbliżone do tych, jakie widuje się na amatorskich filmach z wakacji.

Powiększenie zatrzymało się na tablicy rejestracyjnej auta. PO. Numer.

Aleksandra wpatrywała się w telewizor z przerażeniem. Znała ten numer, auto i mężczyznę.

– Ktoś filmował mojego męża – musiała powiedzieć to na głos, żeby uwierzyć w to, co widziała. – I to w przededniu jego zaginięcia.

Docierający do jej oczu obraz sprawiał jej ból. Oglądanie żywego Gabriela boleśnie uświadamiało Oli brak męża. Tak bardzo go kochała, tak bardzo za nim tęskniła. Z ledwością radziła sobie bez jego obecności, bez jego ciepła, bez wsparcia, jakie jej dawał. Nigdy o nim nie zapomniała, ale od jakiegoś czasu starała się oddalać od siebie wspomnienia z przeszłości.

Muszę żyć tu i teraz, powtarzała sobie, kiedy chęć połączenia się ze zmarłym mężem stawała się silniejsza niż poczucie obowiązku opieki nad ich wspólnymi dziećmi.

Jak jednak miała żyć tu i teraz, skoro na ekranie telewizora Gabriel był jak żywy? Nie miała siły, by dłużej walczyć z przekonaniem, że za chwilę jej mąż wróci z pracy i z piwem w ręku rozwalą się na kanapie.

– Gabriel – miała ochotę przytulić telewizor.

Na kolejnym ujęciu filmu obraz drgał o wiele silniej niż na poprzednim. Człowiek trzy mający kamerę musiał iść, a jego ruch znajdował swe odzwierciedlenie w rejestrowanym obrazie. Według znajdującego się w rogu ekranu zegara film został zarejestrowany tego samego dnia o godzinie 16.30.

Gabriel Wilk wychodził z samochodu zaparkowanego na kamiennym podłożu, przy białym murze, kiedy obok podjechało czarne volvo. Kobieta, która z niego wysiadła, podeszła do mężczyzny i namiętnie go pocałowała. Objął ją i razem poszli w kierunku drucianej furtki. Kiedy zniknęli za drewnianym ogrodzeniem, obraz powiększył się do tego stopnia, że bez trudu można było odczytać numer na wiszącej na ogrodzeniu tabliczce. Osiemnaście.

Perspektywa obrazu rozszerzała się, cyfra malała, a oczom widza ukazała się szersza okolica. Kwadratowe bryły budynków, drewniane ogrodzenia, szare balkonowe balustrady i elementy elewacji.

Nagle obraz zniknął. Zamiast domu, do którego wszedł Gabriel, na ekranie ukazała się czarna plansza, a na niej napisy „Zdradzał cię! Okłamywał! Oszukiwał! Nigdy cię nie kochał!”.

Aleksandra ukryła twarz w dłoniach. Poczwała, że ból głowy znowu daje o sobie znać.

Wykrzykniki kuły ją w oczy. Słyszała śmiech tego kogoś, kto przesłał jej film. Ktoś wiedział, że mąż ją zdradzał. Wiedział o tym i milczał. Milczał przez rok. Pozwolił, by niemalże umarła z żalu i tęsknoty za swym idealnym mężem.

Film trwał dalej. Na planszy pojawiały się znane jej już napisy. Tym razem naprzemiennie. Bombardowały jej umysł.

„Zdradzał cię!”

Nie mogła w to uwierzyć. To nie była prawda. Przecież Gabriel nigdy by tego nie zrobił. Nie spotykałby się z obcą kobietą. Nie tuliłby jej. Nie całował. Nie znałby w jakimś obcym domu.

„Okłamywał!”

Brzydził się kłamstwami. Pilnował, żeby dzieci zawsze mówiły prawdę. Szanował Aleksandrę. Dlaczego miałby ją okłamywać?

„Oszukiwał!”

Miłość nie idzie w parze z oszustwem. Jaki miał w tym cel? Dlaczego miałby oszukiwać kobietę, którą kochał? Przecież nie brakowało mu seksu.

Realizowaliśmy wszystkie jego pragnienia. Dlaczego miałby mnie oszukiwać? Aleksandra biła się z myślami.

„Nigdy cię nie kochał!”

A może rzeczywiście jej nie kochał. W chwili gdy zaczęła na poważnie rozważać taką możliwość, pojawiły się łzy.

Napisy zniknęły, a na ekranie pojawiła się biała plansza z czarnym napisem „Wiedziałaś?”.

\*

O czym miałam wiedzieć?

Boże, nie mogę się skupić. Co to za film? Od kogo? Dlaczego ten ktoś mi go przesłał?

Wiem, że to irracjonalne, ale boję się. O życie. O przeszłość. O przyszłość.

Jedyna rzecz, która może uspokoić moje nerwy, leży w szufladzie. Nie, nie leży. Przecież już ją zażyłam. Ostatnią sztukę. Dlaczego nie wyrzuciłam pustego opakowania po pigułkach uspokajających? Zostawiłam je w szufladzie z lekami, żeby zafundować sobie kolejną porcję frustracji?

Obejrzą ten film jeszcze raz. Może to jakiś fotomontaż? Głupi żart?

Zdradzał cię. Okłamywał. Oszukiwał. Nigdy nie kochał.

Boże. Widziałam już wcześniej te napisy. Słyszałam odczytujący je swój głos!

Skup się kobieto, skup! Zdradzał cię...

Wielkie litery na ścianie. Tak dokładnie ta sama czcionka. Widziałam to. Zdradzał cię. Okłamywał. Oszukiwał. Obok napisów twarz Gabriela. Ogromna. Przytulałam się do niej i płakałam. Była chropowata i zimna jak ściana...

Czy ja oszalałam?

Muszę się uspokoić. Kołysanie, głaskanie, przytulanie. Pozorna bliskość. Imitacja ruchów, które powinnam pamiętać z dzieciństwa i kojarzyć z matczyną miłością.

– Aua! – Głaskanie lewego ramienia przynosi nową dawkę bólu. – Co to jest?

\*

Furtka, która miała bronić wstępu na posesję, była otwarta. Aleksandra pchnęła ją i szła przed siebie jak w amoku. Dzień miał się ku końcowi, a ona z godziny na godzinę czuła się coraz bardziej zagubiona. Kiedy w lustrze zobaczyła na swoim lewym ramieniu ślady wkuć, uświadomiła sobie

powagę sytuacji.

To, co ją spotkało, nie było głupim żartem czy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Ktoś przez ostatnie dni więził ją, ogłupiał narkotykami lub innymi substancjami psychoaktywnymi. To dzięki nim mógł ją utrzymać na miejscu. Gdyby była w pełni fizycznych i umysłowych sił, walczyłaby i próbowałaby wydostać się z więzienia. Nie zostawiłaby dzieci bez opieki.

Na filmie, który Aleksandra obejrzała w domu, nie było widać, do której z dwóch części bliźniaka wszedł Gabriel z kochanką. Aleksandra musiała dojść do tego sama. Wołała chodzić od drzwi do drzwi, niż dzwonić domofonem.

Skorzystanie z domofonu zmniejszyłoby szanse Aleksandry do zera. Nie знаła głosu poszukiwanej kobiety. Nie rozpoznałaby go. Nie zadałaby też pytania: „dzień dobry, czy miała pani romans z moim mężem”? Była psychologiem i doskonale zdawała sobie sprawę, że ludzie rzadko mówią prawdę.

Istniało prawdopodobieństwo, że kochanka Gabriela nadal mieszkała w tym samym miejscu. Aleksandra dokładnie obejrzała film. Zrobiła nawet zdjęcia kilku kadrów. Była pewna, że jeśli tylko zobaczy tę kobietę, rozpozna ją.

Najwięcej trudności sprawiło jej zidentyfikowanie miejsca z filmu. Osiedle Leśne w Dąbrówce. Nie była tu nigdy wcześniej. Ale kojarzyła ten styl architektoniczny. Mocno skandynawski: lekki, prosty i naturalny. Dominująca w elewacjach biel była połączona z naturalnym drewnem. Kanciaste ciągi bardzo równo poustawianych brył. Zabudowana drewnem przestrzeń na rowery. Niewielkie ogródki. Zieleń. Zadbane, wysypane żwirem miejsca parkingowe.

Kojarzyła ten obraz sielskiego osiedla. Mignął jej kilkanaście razy. Dosłownie. Reklamy skandynawskich domków pokrywały autobusy miejskie. Nie mogła jednak skojarzyć ani lokalizacji osiedla, ani nazwy dewelopera, który je budował.

Zajrzała do komputera, uruchomiła internet, kliknęła na wyszukiwarkę i zaczęła przeglądać oferty domów na sprzedaż.

Ku jej zaskoczeniu duża część z nich, zwłaszcza z tych nowych, była zbudowana według założeń stylu skandynawskiego. Co druga nieruchomość oferowana na rynku pierwotnym miała płaski dach i białą elewację z wkomponowanymi w nią drewnianymi elementami.

Po kilkunastu minutach przeglądania ofert trafiła na dom podobny do tego, którego szukała. Też był położony na osiedlu domków jednorodzinnych, też przywodził na myśl skandynawską czystość, ale miał skośny dach. Przyjrzała się jednak ofercie. W opisie sprzedający podał nazwę dewelopera. Kojarzyła ją. Wpisała więc do wyszukiwarki jego nazwę. Kliknęła na link do strony firmowej i jej oczom ukazało się kanciaste logo firmy.

Eureka! – krzyknęła, bo właśnie takie logo widniało na autobusach.

Sprawdziła lokalizację osiedla. Dąbrówka. Wsiadła w samochód i pojechała poszukać domu kochanki męża.

\*

Teresa Przybyłek kucając w niewygodnej pozycji wyrywała chwasty, które nieproszone pojawiły się na rabacie z lawendą.

Odporne na mróz i wiecznie zielone krzewinki kupiła zeszłego lata. Bała się, czy rzeczywiście przetrwają zimą, zwłaszcza że była sroga i bardziej syberyjska niż europejska. Rośliny wygrały jednak walkę z pogodą i na wiosnę ożyły, dając Teresie Przybyłek nadzieję na spełnienie jej marzenia: kobieta pragnęła mieć z okien sypialni widok na fioletowy dywan, małą namiastkę Prowansji, którą rodzina Przybyłków zachwycała się podczas każdej wakacji.



Wszystko szło zgodnie z jej planem – fachowo przycięte rośliny wypuściły na wiosnę dużo nowych pędów. Pojedyncze krzewinki rozrastały się powoli, zajmując całą rabatę. Chwasty zostały usunięte, a ziemia pomiędzy lawendą wzruszona dziabką. Pozostało je jedynie podlać, uściścić na leżaku i podziwiać efekty swojej pracy.

Teresa Przybyłek rozprostowała kości i od razu zauważyła intruza. Obca kobieta zmierzała w stronę wejścia do budynku. Nie szła zbyt pewnie. Rozglądała się nerwowo.

Posadowiony na środku działki budynek, w którym znajdował się dom Przybyłków, był nowoczesną wersją bliźniaka. Podzielony na równe połowy służył dwóm rodzinom.

Od furtki do minikatki schodowej, na której znajdowały się drzwi wejściowe do obu połówek bliźniaka, prowadziła wąska alejka, z jednej strony ograniczona wysokim drewnianym ogrodzeniem, a z drugiej ogrodem Przybyłków.

Do drugiej części domu przynależał znajdujący się z tyłu budynku ogród. Mąż Teresy namawiał ją, by kupili tamtą połówkę. Nie wyobrażał sobie, żeby koło jego ogrodu pętali się jacyś ludzie. Teresa wręcz przeciwnie. Pochodziła z niewielkiej wsi i nigdy nie wyżyła się przekonania, że obserwacja sąsiadów i wiedza o tym, kto, co i kiedy robi, jest niezbędna do szczęścia. Z premedytacją zdecydowała się więc na zakup domu z ogrodem znajdującym się z frontu.

– Pani kogoś szuka?

– Ja? Tak – Kobieta była ewidentnie zdziwiona. Podeszła do plotu i uśmiechnęła się. – Dzień dobry.

– Dobry wieczór – burknęła Teresa Przybyłek.

Nigdy wcześniej nie widziała tej kobiety. Była ruda i blada. Wyglądała bardzo niezdrowo.

– A tak, dobry wieczór. Jest już tak długo jasno, że człowiek traci poczucie...

– Pani kogoś szuka?

Teresa nie zamierzała wysłuchiwać trajkotania o pogodzie. Przez całe życie unikała rudyh bab. Były fałszywe, blade i zawsze tylko udawały sympatię.

– A, tak Koleżanki.

– Tutaj?

– Tak.

– Jak się nazywa?

– No właśnie nie pamiętam. Pani mieszka sama?

– Nie pamięta pani imienia koleżanki? Proszę stąd iść!

– Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć. Szukam kumpeli ze szkolnego podwórka. Mówiliśmy na nią „Noga”, bo w piłkę nożną grała lepiej niż chłopacy. Spotkałam ją jakiś czas temu na mieście. Zamieniliśmy kilka słów. Powiedziała, że mieszka teraz w Dąbrówce i że mam spaść do niej na kawę. Zapamiętałam ulicę i numer osiemnaście.

– Może pomyliła pani ulicę?

– Nie, to niemożliwe. Na pewno zna pani „Nogę”. Taka szczupła babeczka. Jest trochę jak szara myszka. Jeździ czarnym volvo.

– Mówi pani o Milewskiej?

– Milewskiej? Być może, nie kojarzę, ale pewnie nosi teraz nazwisko męża.

– Hanna Milewska, mieszka pod dwójką.

– A tak, właśnie Hania. Dokładnie, Hanka „Noga”. Tak, to ona. Dziękuję bardzo, pójdę do niej.

– Zaraz, zaraz Milewskich nie ma. Jakies pół roku temu wyjechali za granicę.

Teresa Przybyłek ugryzła się w język. Wiedziała, wiedziała, że tak będzie. Ta ruda baba pod przykrywką miłych uśmiezków i wspomnień z młodości wyciągnęła z niej informację, że dom stoi pusty.

– Pół roku temu?

– Mhm.

– Świetnie, ja to mam poczucie czasu! – zmartwiła się kobieta. – Zaproszenie pewnie się już przeterminowało. Przepraszam za kłopot.

Kobieta odwróciła się i zasmucona skierowała się w stronę furtki. Po kilku krokach zatrzymała się, odwróciła się w stronę Teresy, która stała w tym samym miejscu, uważnie obserwując zachowanie intruza.

– Jeszcze jedno. – Rudowłosa wróciła do ogrodzenia i wyciągnęła swój telefon komórkowy. – Czy widziała pani tutaj tego mężczyznę?

Teresa zerknęła na wyświetlacz z ciekawości. Wiedziała, że odpowie „nie”, niezależnie od tego, czy będzie znała mężczyznę, czy też nie.

Kobieta zachowywała się dziwnie. Była nerwowa. Starła się być miła, ale Teresa potrafiła odróżnić zwyczajne bycie miłym od staranie się o to.

– Skąd pani ma to zdjęcie? – wydusiła z siebie, kiedy już spojrzała na wyświetlacz.

– Widziała go pani?

– Niech już pani stąd idzie. Ja zresztą też muszę.

– Widziała go pani! Widziała!

– Jak miałam go nie widzieć? Przecież to Milewski, nasz sąsiad i mąż Hani. Niech pani już stąd idzie, bo będę zmuszona wezwać policję.

[1] Lol – (slang młodzieżowy) – kupa śmiechu, z angielskiego *Lots of Laugh*.

## II

### Wtorek

Im więcej czasu Aleksandra spędzała w swoim prywatnym gabinecie psychologicznym, tym silniej zastanawiała się nad tym, dla kogo go urządziła. Kiedyś myślała o pacjentach, o tym, czy dobrze się czują w takim wnętrzu. Teraz skupiała się na sobie. Cieszyła się, że pomalowała pomieszczenie na niebiesko – ten kolor studził jej emocje i pomagał odnaleźć spokój.

Przez całą noc nawet nie zmrzyła oka, w efekcie czego teraz, kilkanaście minut po ósmej rano, czuła się niesamowicie śpiąca. Nie pomógł kubek mocnej kawy ani zimny przysnć. Jej oczy zamykały się same, a organizm błagał o litość. Protestował za pomocą bólu i sztywności mięśni.

Aleksandra zerkała to na swoją klientkę, to na odmierzający czas spotkania zegar. Spieszyło się jej, ale nie mogła tego po sobie pokazać.

– Wyprowadziłam się od nich, ale oni ciągle mnie potrzebują. Teraz nawet bardziej niż wcześniej. Obawiam się tego, co będzie za kilka lat, kiedy naprawdę się zestarzeją albo zniechęcą.

Teresa Larek, lekko obsesyjno-kompulsywna klientka, ciągle myjąca ręce i dbająca o to, by na półkach w jej mieszkaniu książki były poukładane według rozmiaru, od najmniejszej do największej, niespiesznie snuła opowieść o swoich apodyktycznych rodzicach. Temat ten wracał na każdej sesji. Kobieta przyszła do Aleksandry Wilk prosić o psychologiczną pomoc w rozwiązaniu problemu dotyczącego jej relacji z płcią przeciwną. Zamiast jednak opowiadać o swoich kontaktach z mężczyznami, ciągle wspominała o matce lub ojcu, którzy bez przerwy wymagali jej uwagi. Wilkali ją w swoje sprawy i ciągle prosili o pomoc.

– Skupmy się dzisiaj na bliższych relacjach z mężczyznami.

– Bliższych niż pierwsza randka?

Psycholog pokiwała głową.

– Dobrze. Druga randka z tym samym mężczyzną to u mnie dość rzadkie zjawisko. Nie bardzo wiem, o czym z nimi rozmawiać. Mam rozpisany schemat rozmowy tylko na pierwszą randkę.

– Schemat rozmowy?

– Takie pytania, które warto zadać. Gdzie pracujesz? Co lubisz? Jak spędzasz wolny czas? Co czytasz?

– A nie myślała pani, żeby na którejś randce odejść od schematu? Spróbować być spontaniczną?

– Nie. To cecha, której mi brakuje.

– Dobrze, popracujemy nad tym. Przypuśćmy, że przebrnęliśmy przez kilka randek z jednym mężczyzną...

– To mało prawdopodobne. Wszyscy faceci są tacy sami...

– To znaczy jacy? – Aleksandra spojrzała na klientkę.

Sama chętnie przyłączyłaby się do ogólnobabskiej akcji protestacyjnej pod hasłem „wszyscy faceci są tacy sami”. Napisałaby na swojej koszulce „faceci to świnię” i krzyczałaby głośno

„precz!”.

Nadal nie mogła pozbyć się natrętnego wspomnienia twarzy kobiety, z którą rozmawiała poprzedniego dnia wieczorem. Pewność, z jaką starsza pani, patrząc na zdjęcie Gabriela, powiedziała, że jest on mężem Hanny Milewskiej, nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

Aleksandra biła się z myślami. Jej mąż miał kochankę? Prowadził pod Poznaniem drugie życie? Jak to wszystko organizował? Wyjeżdżał z domu, informując Aleksandrę i dzieci o tym, że wróci z konferencji informatycznej za dwa dni i jechał pomieszkać z kochanką? A może starsza kobieta się pomyliła?

– Jak pani myśli? – głos klientki zabrzmiał jak głos nauczycielki wzywającej do odpowiedzi niezainteresowanego tematem lekcji ucznia.

– Moje zdanie nie ma żadnego znaczenia. Ważniejsze jest pytanie, czy przypisuje sobie pani nieomyślność, czy może zakłada możliwość popełnienia błędu... Wyjątki tylko potwierdzają regułę. – Aleksandra posłużyła się ogólnikiem, który można dopasować do wielu różnych sytuacji.

– A tak był w przeszłości taki wyjątek Adam miał na imię. Potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Spotykaliliśmy się przez ponad miesiąc. Zaprosiłam go nawet do siebie do domu.

– Dlaczego „był” a nie „jest”?

– Bo okazało się, że był tragiczny. Rządził się u mnie, bałaganił. Poduszki na kanapie przesuwiał. A mam ich kilkanaście, różnych rozmiarów, są szyte na zamówienie. Ozdabiają kanapę, ale muszą być ułożone w określonej kolejności.

– Czyli rozstaliście się przez poduszki?

– Nie. Nie tylko, to był przykład.

– Kiedy widzieliście się po raz ostatni?

– Jakiś rok temu. Przyszedł do mnie. Zaproponował, że zrobi herbatę. Myślałam, że jakoś to się wszystko ułoży. Że może zamieszkamy razem i będzie robił mi tę herbatę codziennie. Czulałam wewnątrz, że to już czas na kolejny etap związku.

– I co się stało?

– Mokre, brudne krążki.

– Słucham? – Aleksandra resztką sił starała się utrzymać koncentrację.

– Mokre krążki na blacie w kuchni i na stoliku w pokoju, pieczątki zrobione przez niego kubkami, w których przygotował herbatę. To przełamało czarę mojej goryczy...

\*

– Kawa, dla pani i dla mnie. – Teresa Przybyłek postawiła dwie porcelanowe filiżanki na szydełkowym obrusie. Zarówno naczynia, jak i obrus były prezentami od babci Stanisławy. Kiedy Teresa stała się ich dumną posiadaczką, zamiast korzystać z nich do woli, z obawy o zniszczenie obrus wepchnęła do szafki, a filiżanki, podobnie jak jej babcia, za witrinę. Dopiero trzy miesiące temu, kiedy zorganizowała swoje sześćdziesiąte urodziny, zmieniła zdanie i podała gościom kawę w wystawnej porcelanie.

– Dziękuję bardzo. Piękna zastawa. – Aleksandra Wilk wzięła do rąk fikuśną cukierniczkę. – Doskonale zachowana.

Gospodyni odpowiedziała uśmiechem.

Aleksandra poruszała się po omacku. Częstowała kobietę uprzejmościami i obserwowała jej reakcje.

Poprzednia wizyta w Dąbrówce nie zapowiadała zacieśnienia znajomości z sąsiadką Hanny Milewskiej. Kobieta była ostrożna, podejrzliwa i uprzedzona do obcych, a po tym jak

poinformowała Aleksandrę, że mężczyzna, którego szuka jest mężem Milewskiej, odwróciła się na pięcie i zniknęła w domu.

Zdruzgotana Aleksandra próbowała dowiedzieć się czegoś więcej. Wołała, pukała do drzwi, zaglądała przez plot. Zrobiłaby wszystko, byleby tylko nie odchodzić z tyłoma niewiadomymi. Przecież wszystko, czego się właśnie dowiedziała, zakrawało na koszarne nieporozumienie.

– Przepraszam, że wczoraj tak wyszło. – Teresa Przybyłek upiła trochę kawy. – Ale niestety, nie mogłam z panią dłużej rozmawiać.

– Rozumiem – odpowiedziała grzecznie Aleksandra, chociaż tak naprawdę niewiele rozumiała.

Nie wiedziała, co takiego zmieniło się od poprzedniego wieczoru. Długo czekała na jakąkolwiek reakcję kobiety. Nawet wydawało jej się, że ta obserwuje ją zza firany. W końcu się poddała. Wepchnęła do skrzynki na listy kobiety swoją wizytówkę z dopisaną prośbą o kontakt i odjechała.

– Piękne osiedle, od dawna pani tu mieszka? – Postanowiła zacząć neutralnie i odłożyć pytania, z którymi przyjechała, na później.

– Właściwie od początku. To były zupełnie inne czasy. Budowy wokół. Małe osiedle. Do miasta daleko. Teraz miasto mamy właściwie u siebie. Jest tu galeria handlowa, plac zabaw, przedszkole...

– A Milewscy? – Nazwisko z ledwością przeszło przez usta Aleksandry.

– Pyta pani, od kiedy są moimi sąsiadami?

Kobieta przytaknęła i odgarnęła burzę rudych loków z twarzy.

– Niech pomyślę... Wprowadzili się zimą. Jakoś tak w styczniu. Mroźno było i padał śnieg, a oni wnosili walizki, kartony... pamiętam to jak dziś. To było w styczniu dwa tysiące czternastego.

– Czyli już jakiś czas temu.

– Hania była spokojna i taka niepozorna. Poruszała się jak zjawą. Przemykała alejką niezauważona. Czy ona miała ciężkie dzieciństwo?

– Słucham?

– Mówiła pani, że znacie się z podwórka. Założę się, że Hania miała mnóstwo rodzeństwa, którym musiała się opiekować.

– Tak, trójkę.

– Wiedziałam. Była zorganizowana, dom zawsze lśnił czystością. I pomocna! Często pomagała mi w ogrodzie albo w kuchni.

– A on?

– Milewski był pracowity, ale w zupełnie inny sposób. Bez reszty poświęcał się swojej pracy. Był archeologiem. Wie pani, jak to jest. Ciągłe w podróży, ciągle zajęty. Wpadał na chwilę i znowu go nie było. Mniej więcej rok temu wyjechał na wykopaliska. Do Aleksandrii chyba.

– Wczoraj mówiła pani, że wyjechali pół roku temu?

– Tak, bo najpierw wyjechał on, a potem, w grudniu, ona. Mówiła, że jedzie do męża, bo tęskni. To rozumiałe. Młodzi nie mogą żyć tak na odległość. Hania prosiła, żebym miała oko na jej dom, dlatego jak panią zobaczyłam...

– Jest pani pewna, że to ten mężczyzna? – Aleksandra przerwała kobiecie i pokazała jej wydrukowane w dużym formacie zdjęcia Gabriela. – Może to pomyłka? Może to ktoś bardzo podobny? Nie wiem, brat bliźniak?

Wiedziała, że mąż ma siostrę bliźniaczkę, ale może wcale nie pochodził z ciąży bliźniaczej. Może oprócz Ilony i Gabriela stara Wilkova urodziła jeszcze jednego syna, którego zaraz po porodzie oddała do adopcji? To by tłumaczyło to, co mówiła starsza kobieta. Mężczyzna wyglądał tak samo jak Gabriel, ale nosił inne nazwisko, bo wychowywał się w innej rodzinie.

Takie wyjaśnienie wydawało się być może dość fantastyczne, bardziej filmowe niż

realistyczne, ale tylko takie Aleksandra Wilk była w stanie przyjąć do wiadomości. Przed innymi bronila się ostatkiem sił.

– Mówiłam już wczoraj. – Teresa Przybyłek wydawała się coraz bardziej zniecierpliwiona.

– Niech pani spojrzy jeszcze tutaj. – Aleksandra odtworzyła w komórce filmik, który nakręciła przy okazji ostatnich urodzin Gabriela. Widać na nim było, jak jej mąż siedzi przy stole, wypowiada swoje życzenie i zdmuchuje świeczki z tortu.

– To on, nie mam żadnych wątpliwości. To Milewski, to jego głos, jego fryzura, tak właśnie odgarniał grzywkę. Skąd pani ma ten filmik?

– Jest pani pewna, że byli małżeństwem? – Aleksandra nie potrafiła powstrzymać łez.

Rozsadzała ją negatywna energia. Nie mogła dłużej usiedzieć w miejscu. Chciała biegać po ścianach, rzucać przedmiotami, krzyzczeć... albo wziąć pigułkę, która pozwoli jej o wszystkim zapomnieć.

– Dlaczego pani pyta?

– Bo to był mój mąż.

– Jak to pani?

– Mój. – Aleksandra położyła na sztalerskim obrusie kilka rodzinnych zdjęć. – To jest Gabriel Wilk mój mąż. A to jego dzieci. Weronika i Jakub.

Teresa Przybyłek zerknęła na błyszczące odbitki z niesmakiem.

– Niemożliwe. Toż to Milewski – powiedziała i uniosła się energicznie z fotela. Chciała w ten sposób zasygnalizować kobiecie, w wyraźny i niepozostawiający wątpliwości sposób, że ich spotkanie właśnie dobiegło końca. Uniosła się jednak chyba zbyt energicznie, bo od razu poczuła ból w krzyżowym odcinku kręgosłupa – wspomnienie pracy w ogrodzie poprzedniego dnia.

– Byli małżeństwem? – Aleksandra również wstała. Otarła łzy i powtórzyła pytanie:

– Widziała pani ich ślubne zdjęcia? Cokolwiek, co by świadczyło, że... byli czymś więcej niż tylko kochankami?

W oczach gospodyni widziała uczucia, których nie lubiła. Współczucie, smutek i zdziwienie. Chciała uzyskać odpowiedź na ostatnie pytanie, a potem zatracić się w nicości.

– Kochankami? – Starsza kobieta chciała coś dodać, ale się powstrzymała. Przeszukała zasoby pamięci i w końcu powiedziała:

– Przykro mi. Nie rozumiem, jak to możliwe. Jestem pewna, że nosili obrączki, poza tym żyli jak mąż i żona...

\*

– Pamiętajcie, że dziś jest wtorek, dwudziesty szósty maja, Dzień Matki. Meteorolodzy zapowiadają idealną pogodę na spacer z ukochanymi mamami. Temperatura maksymalna w dzień – dziewiętnaście stopni. Częściowo zachmurzone niebo sprawi, że od czasu do czasu słońce ukryje się za chmurami. Czujecie już lato? Jeśli nie, to posłuchajcie Sarsy. To będzie hit tego lata!

Bielawski i Kujawa czuli nie tyle zbliżającą się zmianę pór roku, co klimat beztroskiego relaksu na łonie natury. Nic dziwnego. Znajdowali się w malowniczo położonym ośrodku wypoczynkowym w Mikorzynie. Las, jezioro, boisko, hotel dla wymagających oraz murowane domki dla tych, którym wystarczy standard turystyczny. Wszystko czekało na rozpoczęcie lata i wypełnienie się ludźmi.

– Jutro znowu gonić, biec, latać ponad! Ile sił maam, krzyczę to ja! – sączący się z radioodbiornika głos Sarsy Markiewicz uprzyjemniał policjantom oczekiwanie.

Bogusz Krawiec, właściciel ośrodka i recepcjonista w jednym, zajęty był wertowaniem

książki gości. Przeglądał kolejne kartki, przesuwając palec kolumna po kolumnie i wydawał się nie rejestrować tego, co się wokół niego działo. Nie reagował na pytania policjantów. Albo nie zamierzał na nie odpowiadać, albo zwyczajnie ich nie słyszał.

- Nie macie tego typu danych w komputerach? – niecierpliwili się Bielawski.
- A widzisz tu jakiś komputer? – odpowiedział mu Kujawa i wyjął z kieszeni papierosa.
- Tu nie wolno palić!

Energiczny protest recepcjonisty zdziwił policjantów. Nie posadzili go o taki temperament. Bielawski ponownie przyjrzał się jego siwym włosom oraz pomarszczonym dłoniom, których drżenie świadczyło o zaawansowanym wieku mężczyzny.

Mariusz Kujawa wyszedł przed budynek, oparł się o kolumnę i zapalił papierosa. Musiał zneutralizować nikotyną docierające do jego płuc zbyt czyste powietrze. W takim otoczeniu nie pogardziłby grillem i piwem. Nie pogardziłby, gdyby ktoś mu to zaproponował. Recepcjonista nie wydawał się jednak przejęty widokiem policyjnych legitymacji. Nie zamierzał skakać wokół przybyszów. Wysłuchał pytania o to, czy Aleksandra Wilk była hotelowym gościem i przystąpił do żmudnych czy nności służących sprawdzeniu tego.

Lech Bielawski nie mógł stać bezczynnie. Znajdował się w ośrodku wypoczynkowym, który został wskazany przez Aleksandrę Wilk jako miejsce jej pobytu podczas ostatniego tygodnia. To tu, zgodnie z wyduzonymi z niej zeznaniami, odpoczywała i ładowała baterie.

Bielawski był ciekawy, z kim spędziła ten czas. W takie miejsce, pod koniec maja, kiedy nie ma jeszcze większego ruchu, przyjeżdża się w jednym celu. Tego Bielawski był pewien. Obstawiał romans, zapewne z żonatym mężczyzną!

Wyobraźnia podsunęła mu kilka obrazów, które sprawiły, że zrobiło mu się gorąco. Chwycił za daszek swojej czapki, zdjął ją z głowy i ponownie założył. Stojący za ladą siwy mężczyzna miał na głowie przy najmniej trzy razy więcej włosów niż on, facet w kwiecie roku.

Bogusz Krawiec zerkał na policjanta od czasu do czasu. Nie interesował go powód wizyty funkcjonariuszy. Nie pamiętał też nazwisk podanych mu przez mężczyzn podczas prezentacji legitymacji służbowych. Prowadził ośrodek od dwudziestu lat. Kupił go od zakładu pracy. Odremontował budynek główny. Zainwestował w reklamę. Dość szybko zaczął zarabiać, dzięki czemu mógł wymienić drewniane domki, których standard zadowalał jedynie niepełnoletnich uczestników kolonii, na murowane.

Prowadzenie ośrodka wypoczynkowego było jego pracą i źródłem dochodów. Szybko nauczył się, że goście oczekują dobrego jedzenia, czystych pokoi i anonimowości. Zapewniał im to. O nic nie pytał, a rozmowy ograniczał do tych dotyczących pogody i najbliższej okolicy. Prowadził przecież profesjonalny hotel, a nie amatorską kwatery agroturystyczną.

- A monitoring pan ma? – Policjant w bejsbolówce oparł się o blat recepcji.
- Że co?
- Monitoring? Kamery?

Bogusz nie rozumiał pytania. Policjant pytał o komputery i kamery, tak jakby bez tego świat nie mógł prawidłowo funkcjonować.

- I co? – Do recepcji podszedł przesiąknięty papierosowym dymem drugi policjant.

Teraz obaj wisieli nad głową Bogusza i oczekiwali odpowiedzi.

Właściciel ośrodka znużony przeglądaniem ksiąg meldunkowych spojrzął na mężczyzn. Olśniło go. Uznał, że jeden z nich wyglądał jak Lucky Luck, bohater jego ulubionego serialu animowanego z lat dziewięćdziesiątych. Był wysoki, szczupły, miał czarne włosy, skórzaną kamizelkę, a w ustach trzymał łądziołko trawy, podobnie jak bajkowy kowboj.

Drugi z policjantów był podobnej postury, a bluza w poziome paski, którą miał na sobie spowodowała, że Bogusz idąc tropem poprzedniego skojarzenia nadał mu ksywkę „Dalton”.

Wyraz twarzy mężczyzny idealnie wpasowywał się w głupkowate miny członków fikcyjnego gangu, z którym walczył Lucky Luck.

– Znalazłem i już sobie przypomniałem. Rzeczywiście, pani Aleksandra Wilk była naszym gościem.

– Ooo. Dziękujemy. – Kujawa był gotowy do powrotu do samochodu.

– Nawet częściej – kontynuował Bogusz.

– Mieszkała w domku czy w hotelu? – dopytywał Bielawski.

– W domku. Przyjeżdżali tu co roku, z całą rodziną. Cztery osoby.

– A ostatnio? Też była w domku? Sama czy z kimś?

– Ostatnio? Ostatnio domek numer sześć. Pobyt od dwudziestego lipca... – odczytał Bogusz

Krawiec z kartki szczerze wypełnionej nazwiskami gości oraz terminami ich pobytu.

– Lipca? Nie było jej u państwa w zeszłym tygodniu?

– Przecież mówię, a pan mi przerywa. Ostatnio była u nas w lipcu, dwa lata temu.

\*

– Jak w szkole?

– Dobrze.

– Głodny jesteś?

– Nie.

– Ciocia cię podwiozła do szkoły?

– Tak.

Boże, jak trudna jest rozmowa z ośmiolatkiem. Gimnastykujesz się i zadajesz pytania.

W namiętnym otrzymujesz zdawkowe „tak, nie, nie wiem, dobrze”.

Nie rozmawialiśmy od tygodnia, a on o nic nie pyta. Zwyczajnie wsiada do samochodu, wręcza mi laurkę z okazji dnia matki i daje się zawieźć do domu, jak gdyby nic się nie stało.

– A jak było u cioci Ilony?

– Świetnie.

– A coś więcej?

– Ale co?

– No, więcej słów – jestem już zniecierpliwiona.

Po nieprzespanej nocy i wizycie w Dąbrówce czuję coraz większe podenerwowanie. Chociaż nie, co ja mówię. Zdenerwowana byłam już wczoraj, przez cały dzień. Informacja o tym, że mój mąż był jednocześnie mężem innej kobiety, całkowicie zbiła mnie z tropu. Dzisiejszy dzień tylko mnie dobił.

Ktoś tu postradał rozum. Albo postrada, chyba bardziej uzasadnione jest tu użycie czasu przyszłego. Mam nadzieję, że to nie będę ja.

Przewracałam się w łóżku z boku na bok, nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Chodziłam po ciemnym mieszkaniu i zastanawiałam się, kiedy się obudzę. Bo jedynym logicznym wytłumaczeniem wydarzeń z wczorajszego dnia, tej komedii pomyłek, mojej tygodniowej nieobecności w szpitalu, policyjnego przesłuchania i tego, co zobaczyłam na filmie z Gabrielem jest to, że śpię i śnię jakiś niewyobrażalny koszmar.

Naćpałam się i uczestniczę w absurdalnej projekcji podświadomości. W nic innego nie uwierzę.

I jeszcze ta kawa u baby, która nadal twierdzi, że Gabriel Wilk ma na nazwisko Milewski i jest mężem jej sąsiadki.

– Ciocia była dla nas miła. I się nami opiekowała. Spałem w pokoju gościnnym. Sam. Jesteś ze



mnie dumna? Raz po szkole poszliśmy do zoo. Bawiłem się z kozami. A innego dnia wujek zabrał mnie na basen. Mamo, dlaczego my już nie chodzimy na basen?

Już nie chodzimy? Boże, sam to wymyślił, czy Ilona powtarzała mu tyle razy, że zapamiętała?

– Nie chodzimy. Po prostu nie chodzimy.

Co innego mam mu odpowiedzieć? Że nie potrafię pływać? Że to ojciec zabierał go na basen? A teraz go nie ma?

W sumie może nawet dobrze, że umarł. Jeśli żył z tamtą kobietą jak mąż z żoną, to pewnie prędzej czy później by nas zostawił. Odszedłby do kochanki... i spotykał się z dziećmi co drugą sobotę. To byłoby jeszcze gorsze niż śmierć. I dla nich, i dla mnie.

– Ciocia obiecała, że mi kupi Minecrafta na konsolę. Wszyscy chłopcy w mojej klasie już w to grają.

Ciocia kupi...

Wiedziała, wiedziała, że czegoś zapomnę. Pędziłam do gabinetu, na kawę, do szpitala a potem do szkoły. Miałam kupić coś na obiad. Przynajmniej dla mnie i dla Kuby, bo Weronika jak zwykle zje coś w szkole.

Dobra, bez paniki, otworzę lodówkę i coś wykombinuję.

– Ale dawno mnie tu nie było. Stęskniłem się za moim pokojem.

Dobry znak Kuba w końcu zauważył, że między jego wyjściem z rodzinnego domu a obecną chwilą minęło sporo czasu. Poszedł do swojego pokoju i przestał opowiadać o cudownej ciotce, która niczym święty Mikołaj realizowała wszystkie jego marzenia. Co za ulga!

\*

Aleksandra podgrzała znalezione w lodówce ostatnie cztery parówki. Zanim nałożyła je na talerze, połknęła dwie tabletki przeciwbólowe. Głowa nadal dawała się jej we znaki.

– Kuba, obiad! – zawołała.

– Fajnie, że jestem znowu w domu. – Chłopiec wybiegł z pokoju z uśmiechem. – Tęskniłem za swoim pokojem, za zabawkami i za tobą, mamo!

– Kochanie, ja za tobą też. Bardzo, bardzo, bardzo. – Kobieta rozkleiła się. Przytuliła syna, a po policzkach popłynęły jej łzy, które bardzo szybko otarła ręką i odwróciła się w stronę lodówki. – Siadaj do stołu.

Starła się ukryć wzruszenie.

Kiedy na stole pojawił się talerz z parówkami, na twarzy Kuby pojawiło się zdumienie.

– Co to jest?

– Nasz obiad. A właściwie twój, bo ja swoje zjadłam prosto z garnka.

– Obiad? To wygląda na kolację.

– Ale szaleństwo, co? Jeść kolację na obiad. Może na kolację zjemy śniadanie?

– A na śniadanie?

– Oczywiście obiad. Spaghetti może być?

– Tak!

Aleksandrze udało się załagodzić zbliżający się kolejny konflikt i z poczuciem dobrze wykonanego obowiązku, ale również z nieustępującym bólem głowy, udała się w sobie tylko znanym kierunku. Musiała coś jeszcze dziś załatwić.

\*

Joachim Szłapka leżał na tapczanie i słuchał, a właściwie zagłuszał własnym śpiewem

Bruce'a Springsteena. Razem spacerowali ulicami Filadelfii, dzieląc się smutkiem, zwątpieniem i bólem. Byli emocjonalnie posiniaczeni i dawno stracili nadzieję na to, że będzie im dane narodzić się na nowo.

Walenie do drzwi wyrwało Joachima z melancholii. Zerwał się na równe nogi i podbiegł do wizjera. Na korytarzu stała sąsiadka. Mężczyzna odetchnął z ulgą i otworzył.

– Skąd to miałeś? – Aleksandra nie czekała na zaproszenie. Weszła do środka i skierowała się do pokoju.

Bruce śpiewał nadal. Joachim ściszył muzykę i przyglądał się kobiecie, jednocześnie masując dłonią ucho. Zawsze tak reagował na stresowe sytuacje.

– Skąd to miałeś?! – powtórzyła zdecydowanie głośniej. Brak jego reakcji najwyraźniej ją zdenerwował.

– Cześć, Joachim. – Mężczyzna modulował głos, starając się jak najbardziej upodobnić go do głosu sąsiadki. – Cześć Olka – odpowiedział sobie, inscenizując wymianę powitalnych uprzejmości. – Jak się masz? Dziękuję dobrze, a ty? W porządku. Wejdiesz? Chętnie.

– Daruj sobie nikomu niepotrzebne wstępy.

– Jesteś psychologiem i dobrze wiesz, że wstęp to podstawa udanej komunikacji.

– Nie mów mi, co wiem, a czego nie wiem. Pytam po raz ostatni! Skąd to miałeś!?!

– Olka, o co ci chodzi?

– Jak to, o co? – patrzyła na niego tak, jakby była święcie przekonana, że on wie.

– No o co?

– O listy, te, które wczoraj przyniosłeś. A dokładniej o bąbelkową kopertę.

– Bąbelkową. Rany, Olka, o czym ty do mnie mówisz? Miałem ciężki dzień, staram się zrelaksować, a ty wparowujesz do mojego mieszkania i awanturujesz się o jakąś kopertę!

– Pileś coś?

– Nie.

– Brałeś?

– Olka!

– To skup się. Przyniosłeś mi wczoraj pocztę. Listy, kilka sztuk. Między nimi była koperta. Inna niż wszystkie, większa, brązowa.

– Listy miałem ze skrzynki. Wyjąłem je. Tak jak mówiłem, nie chciałem, żeby tam zalegały przez tydzień...

Aleksandra stała na środku pokoju i omiatała wnętrze wzrokiem. Było dość zagracone, nawet jak na mieszkanie kawalera. Stojąca w przedpokoju suszarka z wiszącymi na silikonowych linkach męskimi skarpetami i majtkami zdradzała, że mężczyzna mieszka sam i bardzo rzadko przyjmuje gości.

– Dobra, dobra, nie wnिकam w to, jak je wyjąłeś... – Joachim był jedynym punktem zaczeplenia. Mógł pomóc Aleksandrze dotrzeć do nadawcy tajemniczego filmu. Musiała wyduśić z niego wszystko, co wiedział. – Mam w dupie to, czy masz klucz uniwersalny, czy umiesz posługiwać się wytrychem. Interesuje mnie tylko bąbelkowa koperta.

– Tę brązową przyniósł listonosz.

– Przy niósł?

– No tak. Podobno pukał do twojego mieszkania. Nikogo nie zastał, więc zapukał do mnie. Pytał, czy odbiorę, bo to chyba ważny polecony.

– To wszystko?

– Wspominał, że może zostawić awizo, ale ty na ten list czekasz, pytałaś o niego kilka razy.

– Pierdolenie. Na nic nie czekam. Jesteś pewien, że to był listonosz?

– A kto?

- Nie wiem. Jak wyglądał?
- No, jak listonosz. Olka, czemu jesteś taka spięta? Może się razem napijemy? Lampka wina dobrze ci zrobi...
- Nie dzięki. Kuba czeka na mnie w domu. Opisz mi tego faceta.
- Którego faceta?
- Joachim! - zganila go. - Listonosza. Jak wyglądał?
- Kurde, nie wiem. Normalnie. Dwie nogi, dwie ręce, torba z listami. Jakies spodnie, może niebieskie, i biala bluzka.

\*

Co ja robie?

Jestem szalona! Obwachuję ciuchy swojego meza. Ubrania, które beczynnine wiszą w szafie. Od roku. Przeglądam kieszenie, szukam śladów szminki na koszulach, sama nie wiem, czego jeszcze.

Wiem, najbardziej ucieszyloby mnie jego przyznanie się do winy. Chociażby pisemne. Karteczka z krótkim komunikatem. Tak zdradzałem cię, bo... i tu lista powodów. Kochałem inną, ale się tym nie przejmuj. Żyj dalej, mnie już nie ma.

Boże, jestem chora psychicznie. Szukam śladów zdrady. Tak jakby nadal byłoby mi ich za mało. Każdej kobiecie, która tylko słyszy o zdradach w innych związkach, wydaje się, że te inne żony są naiwne i głupie. Że ona jest bystra i w porę zauważy, że coś jest nie tak, ba, nie tylko zauważy, ale pewnie i złapie zdradzającego partnera na gorącym uczynku. No przecież czegoś takiego nie można przegapić.

Otóż nie, drodzy państwo, niedowiarkowie i naiwni. Jestem uważna, czuła i empatyczna. A mimo to dałabym sobie głowę uciąć, że miałam meza na wyłączność.

Może dobrze, że nie dałam. Zabrał mi godność, ale głowę przy najmniej zostawił...

- Gdzie byłaś, jak cię nie było?

Weronika jak zwykle porusza się z gracją słonia w składzie porcelany. Potrąca czarny worek w którym upchnęłam garnitury Gabriela.

I co ja mam jej powiedzieć? Że nie wiem gdzie? Że ktoś mnie porwał, przetrzymywał, faszzerował narkotykami i wizjami zdradzającego mnie meza? Nie, tego jej nie powiem. Nie zniszczę jej wizji superojca.

- Tu i tam.

- Czyli byłaś na kilku melanzach?

- Moja panno, słyszałam, że pod moją nieobecność zrobiłaś imprezę. - W takich sytuacjach najłatwiej zastosować strategię obrony przez atak.

- Słyszałaś? Słyszałaś! Niech zgadnę. Kuba polecił do ciebie na skargę. Wiedziałam, że to zrobi. Nie wierz gnojowi, on kłamie.

- Werka, nie mów tako swoim bracie.

- Kapuś.

- Zostaw go w spokoju i nie odwracaj kota ogonem. To ty zrobiłaś imprezę, nie Kuba. I wiem to od sąsiadów.

- Kto znowu robi aferę? Pewnie pan Szłapka. Mamo, to nie była impreza. Przy szło tylko kilkoro moich znajomych. Słuchaliśmy muzyki, śmialiśmy się. A Szłapka siedzi przy ścianie i podsłuchuje. Chętnie by cię wydymał, ten stary narkoman, czeka, aż mu na to pozwolisz... Podlizuje ci się, nie widzisz tego?

- Weronika!

Boże, czy to w praktyce zawsze jest takie trudne? Dorastanie dziecka i włączanie seksu do rodzinnych rozmów? Wolę pomilczeć.

Czerwony sweter Gabriela z reniferem. Zakładał go zawsze w Boże Narodzenie. Kiedyś pięknie pachniał. Teraz trąci szafą. Wonią sklejek i lawendowej kostki przeciw molom. Do wora z nim.

– Co robisz? – Weronika wpatruje się z przerażeniem w czarny worek na śmieci, jakby był groźną bestią, która za chwilę pożre całą naszą rodzinę.

– Wyrzucam.

Ubrania Gabriela, a z nimi wspomnienia, emocje i zdjęcia.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

Psychologiczne praktyki czasem świetnie sprawdzają się w domu. Parafrazuję i czekam, obserwując, co moja córka robi.

– Dlaczego wyrzucasz ubrania taty?

A dlaczego mam trzymać ubrania tego skurwiela, który serwował mi gadki o obowiązkach, biznesowych spotkaniach i konferencjach, a bzykał się z niepozorną szarą myszką w pięknym domu w Dąbrówce?

Nie, nie odpowiem jej tak. Człowiek po to został zaopatrzony w mózg, by myśleć i kłamać. Nadmiar szczerości może być bolesny.

– Bo jemu się już nie przydadzą. – Ooo, udało mi się wymyślić całkiem zgrabną i nawet zgodną z prawdą odpowiedź.

– Ale dlaczego teraz?

– Każdy moment jest tak samo dobry, jak i zły. Postanowiłam zrobić to teraz. Dzisiaj.

Pięknie odbiłam kolejne pytanie-pileczkę. Weronika stoi nieruchomo. Zapowietrza się. Czerwienieje.

Świetnie. Skupiłam się na słownym ping-pongu zamiast bardziej wczuć się w jej położenie. Może mogłam powiedzieć jej to jakoś delikatniej? Albo opróżnić szafę Gabriela w środku nocy, kiedy dzieci już śpią?

Wiem, powinnam była zrobić to już dawno temu... ale nie mogłam. Chciałam czuć jego obecność.

– Mamo – piskliwy głos zwiastuje łzy. – Tak bardzo brakuje mi taty...

– Mnie też – nie mijam się mocno z prawdą.

– Zrobiłabym wszystko, żeby wrócił.

– Ja też kochanie, ja też...

Gdyby wrócił, obciąłabym mu jaja. Spakowałabym jego rzeczy i wyrzuciłabym na bruk. Ale on nigdy nie wróci, więc jedyne, co mogę zrobić to spakować jego rzeczy i wyrzucić albo zawieźć bezdomnym.

\*

Ilona i Paweł Drzewieccy siedzieli na tarasie, zajadali się krewetkami i popijali je winem. Nie byle jakim. Cava Cripta przywieźli w ilościach niemalże hurtowych z ostatnich wakacji w Katalonii. Błyskawicznie zakochali się w tym legendarnym, białym winie musującym, idealnie pasującym do uwielbianych przez nich owoców morza.

– Cisz. Słyszysz ją? – Paweł rozglądał się dookoła, napawając oczy widokiem.

Ogród został zaprojektowany przez najlepszego architekta zieleni ze stolicy, który specjalnie na prośbę Drzewieckich przyjechał do Poznania. Każda roślina była częścią składową

większej całości. Zieleń idealnie harmonizowała z drewnianym tarasem.

Ilona pokiwała głową i zanurzyła usta w kieliszku. Cava Cripta było wytrawne, delikatnie kremowe i zrównoważone. Lubiła posmak, jaki zostawiało w ustach. Wspomnienie dojrzałych owoców.

– Słyszę. Miła odmiana. Odpoczynek dla zmysłów.

– O, tak

– Wiesz, co ci powiem? Lubię cię, ale nie miałabym nic przeciwko temu, żeby w naszym domu panował rozgardiasz. Rodzinny rozgardiasz. Cudnie mi było, kiedy nasz luksusowy dom wypełnił się odgłosami Kubusia i Weroniczki.

– Rodzinny rozgardiasz? – powtórzył Paweł Drzewiecki.

Znał go bardziej z opowieści małżonki, niż z doświadczenia. Wychodził do pracy o piątej trzydzieści, kiedy wszyscy jeszcze spali. Wracał wieczorem, więc jedyne, co widział, to uśmiech na twarzy Ilony oraz porzucane rzeczy należące do głośnych gości. Rzeczy, które burzyły harmonię chłodnego i profesjonalnie zaprojektowanego wnętrza domu.

– Masz coś przeciwko?

– Nie, oczywiście, że nie. Widzę, że przy dzieciach promieniejesz, robaczk.

– Pawełku, tak bardzo chciałabym mieć swoje...

– Wiem. – Mężczyzna dołał wina do kieliszków.

Na trzeźwo nie był w stanie kontynuować tego tematu. Tyle razy go walcowali. Ustalili źródło problemu. Próbowali go rozwiązać. Bezskutecznie. Nie mogli zrobić nic więcej. Nie powinni więc o tym rozmawiać. Tak uważał.

Ilona jednak była innego zdania. Wracała do tematu dzieci regularnie, przynajmniej raz w miesiącu. Paweł zastanawiał się czasem, czy ta regularność nie jest związana z jej cyklem hormonalnym.

– Próbowaliśmy już wszystkiego, robaczk.

– Jest jeszcze coś...

– Czyli co? Wracamy do tematu adopcji? Zmieniłaś zdanie? Mówiłem już, że ja jestem na tak! Czas podjąć decyzję i ją zrealizować.

– Nie! Nie chcę adopcji. Nie jestem szalona. – Ilona podniosła głos. – Nie mam chęci na byle jakie dziecko. Nie pokocham obcych bachorów. Nie oddam naszego domu i majątku jakimś bękartem, dzieciom alkoholików czy prostytutek Paweł! – Kobieta odgarnęła ciemne włosy z twarzy i spojrzała na męża, szukając u niego zrozumienia. – My już mamy dzieci. Kubusia i Weroniczkę.

– W sumie masz rację. Gdybym cię nie znał, robaczk, i zobaczyłbym cię, powiedzmy gdzieś na ulicy z nimi, to pomyślałbym, że są twoje. Są tak bardzo do ciebie podobne. Do ciebie i do Gabriela, oczywiście.

Paweł miał czterdzieści osiem lat. Przez pierwsze trzydzieści pięć lat życia cieszył się, że nie jest obciążony obowiązkami wynikającymi z faktu bycia rodzicem. Nawet jeśli w młodości zapłodnił jakąś kobietę, nie była w stanie go zidentyfikować czy odnaleźć. Kiedy poznał Ilonę, korzystali z życia, mnożyli kapitał, budowali swój stan posiadania. On obracał się w branży budowlanej, ona w kosmetycznej.

Dopiero po czterdziestce poczuł, że czegoś mu brakuje. Że omija go pakiet emocji zarezerwowany wyłącznie dla ojców. Zachwyt nad dzieckiem. Bycie autorytetem. Trudy wychowania.

Długo się zastanawiał, na czym polega ten fenomen. Dlaczego rodzice poświęcają dzieciom tyle swojego czasu, pieniędzy i uwagi. Dlaczego zachwycają się swoimi latoroślami bez względu na to, jak bardzo są brzydkie, rude, koślawe czy głupie.

Farma klonów. To w niej tkwiła odpowiedź. Każdy rodzic był dumny z posiadanej farmy klonów. Płodził i rodził kolejne dzieci, które miały jego cechy. Oczy tatusia. Nosek mamusi. Napawał się dumą, otaczał się swoimi kopiami i tracił resztki obiektywizmu.

– Prawda? Są takie jak ja. Jakbym je urodziła... I są moje. To znaczy nasze.

– Są naszą rodziną.

– Nie to miałam na myśli. – Zniecierpliwiona Ilona pokręciła głową. – Ruda coraz bardziej się załamuje. Nie widziałeś jej ostatnio, ale wyglądała jak menelka. Myślę, że to kwestia jeszcze kilku tygodni. Sama nam odda dzieci i jeszcze będzie całowała nas po rękach z wdzięczności, że zdjęliśmy jej ciężar z głowy.

– Jaki ciężar? Przecież ona kocha dzieci. Poza tym takie dzieci...

– Kocha, ale nie umie się nimi zająć. Poza tym, one są takie urocze, prawda? Wiesz, że Kubus jest zafascynowany tym, że wujek Paweł pływa na żaglówkach? Musisz go kiedyś zabrać ze sobą. Paweł, on potrzebuje prawidłowych męskich wzorców. On potrzebuje ojca!

\*

– Będę na podwórku! – krzyk Kuby wyrwał Aleksandrę z zamyślenia.

Nie zdążyła się odezwać, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Syn korzystał ze słonecznej pogody. Normalnie ucieszyłaby się, że nie siedzi przed komputerem.

Normalnie.

Niestety, cały czas walczyła z irracjonalnym strachem. Bała się, nie wiadomo czego. Przygniatała ją świadomość, że ktoś zupełnie bezkarnie porwał ją i przetrzymywał. Bezkarnie i bez powodu.

– A ja idę do Aśki. – Do pokoju zajrzała Weronika.

– O której wrócisz?

– O dziesiątej.

– Dobrze, tylko błagam, uważaj na siebie. Nie rozmawiaj z obcymi, nie idź...

– Mamo, wyluzuj. Idę do Aśki, dwa bloki dalej.

Córka, podobnie jak jej ośmioletni brat, nie czekała na dalszy ciąg konwersacji. Przesłała matce buziaka i zniknęła za antywłamaniowymi drzwiami.

Aleksandra została sama. Spojrzała na zegar ścienny. Dochodziła szesnasta. Czas wolno jej upływał. Czuła się bardzo zmęczona. Czekala na wieczór. Chciała się wyspać i pozbyć bólu głowy. Pamiętała jednak, że na siedemnastą trzydzieści musi dotrzeć do poradni psychologicznej.

Bezczelnie głośne pukanie do drzwi sprawiło, że się poderwała na równe nogi.

– Znowu czegoś zapomniałeś? – zirytowana otworzyła drzwi.

Spodziewała się zobaczyć Kubę, który nie mógł się nauczyć, żeby najpierw planować zabawę na podwórku, a potem wychodzić z domu z potrzebnymi zabawkami, w efekcie czego ciągle przybiegał z podwórka. To po piłkę, to po paletki do badmintona, to po frisbee.

Ale zamiast syna Aleksandra zobaczyła leżącą na wycieraczce kopertę.

Brązową, bąbelkową.

\*

Kobieta drżącymi dłońmi wyjęła z koperty płytę DVD i włożyła ją do odtwarzacza. Usiadła na kanapie i przez chwilę walczyła sama ze sobą. Strach doradzał wyrzucenie przesyłki do kosza. Ciekawość zmuszała do sprawdzenia jej zawartości.

Poprzedni film zaznajomił ją z kochanką męża i miejscem ich schadzek Aleksandra nie

wiedziała, czego się spodziewać po kolejnym. Uwiecznionego seksu kochanków, spotkania z prawnikiem zajmującym się rozwodami, a może gromadki podobnych do Gabriela dzieci?

Ciekawość wygrała. Kobieta skuliła się, przesłała oddech i urochomiła odtwarzanie.

– Szesnasty maja, godzina szesnasta pięćdziesiąt siedem.

Uśmiechnęła się i wypuściła powietrze. Tym razem ktoś przesłał jej film nagrany przez samego Gabriela.

Domyślała się, co zobaczy. Zapis egzekucji. Dziękowała Bogu za to, że Gabriel miał manię nagrywania i analizowania swoich spotkań biznesowych. Gdyby nie to, zostałby uznany za zaginionego, a ona czekałaby na jego powrót latami.

– Spotkanie numer dwa. Facet nadal mnie szantażuje. Udaje nieprzewidywalnego. Muszę znaleźć na niego jakiegoś haka, zanim będzie za późno. Haka. Zapamiętać. Dobra, reszta później. Słyszę, że idzie.

Obiektyw szybko zmienił miejsce swego położenia. Twarz Gabriela zniknęła z ekranu. Zamiast niej pojawiło się brudne, zagracone wnętrze. Drgania obrazu były trudne do wytrzymania. Ewidencje świadczyły o tym, że Gabriel porusza ręką i zmierza do najciemniejszego rogu pomieszczenia, w którym leżał stos rozłupanego drewna.

W końcu obraz ustabilizował się. Długopis rejestrujący obraz i dźwięk został umieszczony między polanami, a obiektyw był teraz skierowany na przestrzeń przed Gabrielem. Głośne trzaśnięcie drzwi, które mogło świadczyć o tym, że do pomieszczenia wszedł ktoś jeszcze, było tak silne, że obiektyw przemieścił się na bok ukazując postać Gabriela.

– Dobrze, że jesteś. Musimy poważnie porozmawiać.

Z głośników dochodził głos Gabriela. Rozmawiał z kimś, kogo kamera nie pokazywała. Jej obiektyw był skierowany w przeciwną stronę. Na pierwszym planie rejestrował fragment jednego polana, na drugim Gabriela w pozycji stojącej. Jego postać nie była zbyt wyraźna i była ujęta tylko do ud.

– Dlaczego?

Kamera nie rejestrowała wypowiedzi jego rozmówcy. Niski głos Gabriela drżał. Balansował. Pytał i oskarżał jednocześnie. Był stuprocentowo męski. Potężny, dominujący i brutalny.

– Czego jeszcze chcesz!? Nikomu nie powiem. Nawet już o tym zapomniałem – obiecywał i próbował przejąć kontrolę nad sytuacją. – Zostaw mnie. Nie... Nie rób tego.

Kolejne „nie” zostało zagłuszone przez odgłos uwalniającego się z magazynku pocisku. Kula trafiła w masywne udo. Rozerwała dżinsy. Na ich powierzchni pojawiła się ciemna plama.

Gabriel złapał się za nogę. Zbliżył twarz do krwawiącej rany, jakby nie wierzył w to, co się stało. Krew niespiesznie wypływała na zewnątrz. Chwilę później mężczyzna opadł na ziemię z jękiem.

Jęknęła także Aleksandra. Widziała ten film kilkakrotnie. Po raz pierwszy na komendzie policji, w dniu, w którym dowiedziała się, że jej mąż nie żyje. Gabriel zniknął z ekranu zawsze w tym samym momencie. Obiektyw nie obejmował podłogi, więc nie mogła zobaczyć jego twarzy w chwili, gdy umierał. Wiedziała, że musiał walczyć z ogromnym bólem. W przeciwnym razie nie upadłby na ziemię. Nie w obecności mężczyzny, który go szantażował.

Kamera nadal rejestrowała obraz – kawałek drewna i szarą ścianę – oraz dźwięk

– Odłóż, proszę, pistolet. Jestem bezbrony. Widzisz? Mam uniesione ręce. Błagam. Przecież ja mam rodzinę, żonę, dzieci... Nie zabijaj mnie! Nieeee!

\*

Tyle razy śmiałam się z Gabriela, że jego zabawa w nagrywanie siebie powoli zmierza w stronę

choroby psychicznej. Za każdym razem odpowiadał z oburzeniem, że nie nagrywa siebie, lecz kontrahentów i to przede wszystkim ich obserwuje. Później rozluźniał się i opowiadał o tych wszystkich bajerach, które sobie kiedyś kupi w „Spy Shopie”. Zegarka, kubku do kawy, okularach, krawacie i wieszaku. Wszystkie miały mieć wmontowane minikamery z detektorami ruchu.

O, ironio! Gdyby częściej ładował baterię swojego szpiegowskiego sprzętu, ten na pewno zarejestrowałby wygląd zabójcy. Energii zabrakło w decydującym momencie.

Nagranie z miejsca zabójstwa kończy się dwie i pół minuty po drugim wystrzale. Według policji druga kula musiała trafić w serce. Byłam tam. Widziałam krew na betonowej posadzce. Nie brzydziła mnie. Bardziej dziwiła. Plama była ogromna. Krew musiała z impetem uciekać z ciała Gabriela.

Ciało. Ciekawe, co się z nim stało. Kiedy policja dotarła na miejsce zbrodni, już go nie było. Jedyne wytłumaczenie było takie, że wyniósł je zabójca. Wynik prostego logicznego wnioskowania. Kiedy nie ma ciała, nie ma też zbrodni.

Szpiegowska mania Gabriela popsowała jednak zabójcy szyki. Mężczyzna zabrał ciało i odszedł. Nie szukał kamery, bo nie wiedział o jej istnieniu. Zostawił też plamę krwi, która pewnie wydała mu się nie do zidentyfikowania. Brunatnoczerwona plama w zagraconym garażu. Nikt nie miał prawa się nią zainteresować, bo czyją uwagę zwracają takie miejsca?

Film zmienił jednak sytuację. To dzięki niemu policjanci nie musieli szukać igły w stogu siana i mogli stwierdzić, że DNA Gabriela i DNA krwi znalezionej na miejscu zdarzenia są zbieżne.

Gdyby kamera się nie wyłączyła, zarejestrowałaby twarz zabójcy, który musiał wejść w pole obejmowane przez obiektyw, by wynieść zwłoki.

Zaraz, zaraz! Coś mi tu nie gra. Film z egzekucji mojego męża trafił do mediów w okrojonej wersji. Tylko policja dysponowała całością zawierającą wstęp Gabriela oraz ciszę po wystrzale, aż do chwili automatycznego zakończenia nagrania.

Ta cisza była o wiele gorsza od tego, co stało się przed jej zapadnięciem. To ona uznysłowiła mi nieodwracalność sytuacji, nieuchronność tego, co nadejdzie i to, jak trudny czas mnie czeka.

Tylko policja! Kto więc przesłał mi ten film? Kto jeszcze miał dostęp do jego pełnej wersji?

Nie, nie jestem w stanie tego pojąć. Muszę się pozbyć bólu głowy. Nie dam rady sama. Potrzebuję pomocy farmakologicznej.

Telefon. Tym razem mój. Wibruje. SMS? Od kogo? Internetowa bramka SMS? Znowu? Boże, i jak ja mam nie wpadać w paranoję?

*Piękne zakończenie życia, prawda? Takie filmowe! Cudnie wyreżyserowane! XXX.*

To znowu on. O co mu chodzi? Śmieje się ze mnie. Z mojej straty, bólu i żałoby. Nie poradzę sobie bez tabletek uspokajających.

Kim on jest?

Staram się skupić, przypomnieć sobie cokolwiek. Wspomnienia są jednak tak słabe, że nie jestem pewna, czy pochodzą z pamięci, czy są wytworem mojej wyobraźni.

Twarz ukryta za maską i zniekształcony głos, który pyta: „Gdzie jest Gabriel?” Ktoś uderza mnie w twarz i wkuwa igłę w ramię.

Kolejny SMS.

*Nie mów, że dałaś się nabrać? Myślałaś, że ktoś go zabił? Nigdy nie zastanowił cię brak ciała? XXX.*



Psychiatra Robert Czaban zamierzał właśnie skończyć pracę i zamknąć poradnię, kiedy w poczekalni pojawił się niespodziewany pacjent. Jego nazwisko nic lekarzowi nie mówiło. Nie słyszał go nigdy wcześniej ani nie miał go zapisanego na wizytę.

Uznał jednak, że ostatecznie może przyjąć mężczyznę. Zaprosił go do gabinetu, ale kiedy pacjent zobaczył na drzwiach napis „psychiatra”, zbladł i głośno zaprotestował. Zwrócił uwagę, że nie jest psychicznie chory i że umawiał się na wizytę do psychologa, a nie do psychiatry.

– Jestem! – radosny okrzyk zdyszaney Aleksandry trzymającej za rękę swojego syna uspokoił Roberta.

– To dobrze – szepnęła. – Już myślałem, że to jakaś pomyłka. Przecież nie przyjmujesz pacjentów w godzinach popołudniowych.

Robert znał Aleksandrę od dawna. Ucieszył się, kiedy pięć lat temu podjęli decyzję o wspólnym wynajmie dwupokojowego lokalu i występowaniu pod jednym szyldem: poradni psychologiczno-psychiatrycznej. Dzięki temu może nie zmniejszył kosztów funkcjonowania prywatnego gabinetu, ale przeniósł go z obrzeży do centrum miasta, a co za tym idzie zwiększył liczbę obsługiwanych pacjentów.

– Klientów. – Aleksandra posłała mu porozumiewawcze spojrzenie i odezwała się do czekającego na nią mężczyzny: – Zaproszę pana do mojego gabinetu. Proszę wygodnie usiąść, a ja za chwilę przyjdę.

Kobieta zamknęła drzwi swojego gabinetu. Z torebki wyjęła książkę, którą wręczyła synowi, i popchnęła Roberta w stronę jego pokoju. Kiedy weszli do środka, zamknęła drzwi i uśmiechnęła się w taki sposób, że Robert od razu poznał, że kobieta zaraz wyartykułuje jakąś prośbę.

– Dobra, nie mam czasu, więc zacznę bez wstępów.

Aleksandra darowała sobie opowieść o tym, że zbyt późno przypominała sobie o wizycie pacjenta, w wyniku czego na dotarcie do centrum miasta i znalezienie miejsca parkingowego zostało jej mniej niż piętnaście minut. Jechała jak Hołowczyc, błyskawicznie zmieniając pasy ruchu i omijając jadące zbyt wolno auta.

– Zaczynaj!

– Przepisz mi pigułki.

– Olu, co się dzieje?

– Nie. Nad wszystkim panuję. Wierz mi. Potrzebuję jedynie drobnego wsparcia farmakologicznego. Pozwoli mi to powstać z popiołów.

Robert spojrział podejrzliwie na współniczkę. Jej wygląd przeczył wypowiedzianym przez nią słowom. Spuchnięte oczy, trzęsące się ręce, potargane włosy, nerwowy uśmiech.

Widział ją w różnych sytuacjach. Upojenia alkoholowego w okresie studenckim, przegromnego szczęścia podczas ślubu z Gabrielem, obserwował też przebieg zderzającej Aleksandry od środka żałoby.

– Wiesz, co? Zapiszę cię na wizytę. – Robert otworzył kalendarz. – Jutro. Wolisz z samego rana czy o piętnastej? Porozmawiamy...

– Nie! – Z jej twarzy zniknął uśmiech i uprzejmość. Aleksandra nawet nie próbowała ukryć zniecierpliwienia.

– Przepisz mi te pigułki, które brałam po śmierci Gabriela. Nie mogę myśleć. Nie mogę pozbyć się bólu głowy. Nie mogę spać. Nie dam rady po bezsennych nocach chodzić do pracy, wysłuchiwać opowieści o problemach klientów i opiekować się dziećmi. A szwagierka tylko czeka na moje potknięcie. Chce mi odebrać dzieci.

– Odebrać dzieci?

– Robert, nie jestem twoją pacjentką, nie parafrazuj mnie. Wiem, co mówię.

– Nie jesteś, a jednak prosisz o receptę.

– Gdybym mogła sama ją sobie wypisać, to bym cię nie prosiła!

Z ludźmi z branży trudno się rozmawiało. Wiedział to nie od dziś.

– Olu, uspokój się.

– Przepraszam. Jestem zmęczona. Nie mogę zmużyć oka. Muszę się wypaść i uspokoić.

Pomóż mi, Robert!

– Wiesz, że z benzodiazepinami trzeba ostrożnie. Uzależniają, i to silnie.

Lelek, który zapisywał Oli po śmierci jej męża powodował zmniejszenie pobudliwości neuronów i zahamowanie przewodzenia impulsów, co objawiało się działaniem uspokajającym i nasennym. Był skuteczny, ale tak silny, że nawet jego odstawienie musiało odbywać się pod nadzorem lekarza.

– Nie ucz ojca pacierza – warknęła, ale po chwili okiełznała złość i dodała łagodniejszym tonem: – Przecież mnie znasz. Nie jestem wredna z natury, to wszystko przez brak snu.

– Dobra, niech ci będzie. Zapiszę, ale tylko jedno opakowanie. Potem, jeśli problemy nie miną, przyjdiesz do mnie albo, jeśli wolisz rozmawiać z kimś obcym, do innego psychiatry.

\*

– Co pana do mnie sprowadza, panie Igorze?

– Mam trzydzieści pięć lat, bardzo dobrą pozycję zawodową i społeczną, jeżdżę wypasionym autem, właściwie mam wszystko, o czym marzyłem. Problem w tym, że jakiś czas temu przestało mnie to bawić.

Utrata radości życia. Nieumiejętność przeżywania pozytywnego stanu emocjonalnego. To charakterystyczne dla naszych czasów. Wszyscy gonią za czymś, co teoretycznie ma im przynieść szczęście. A kiedy już dotrą do celu, są tak sfokusowani na pogoni za tym, że nie potrafią cieszyć się chwilą.

Facet opowiada o sobie oraz o utraconej radości życia, powodującej, że wstawanie z łóżka każdego dnia sprawia mu coraz większą trudność. Też tak mam.

Kiwam więc głową, notując ciekawe sformułowania, które sygnalizują problemy. Będziemy mieli nad czym pracować podczas kolejnych sesji. Facet ma depresję. I to nie jest stadium początkowe, ale dobrze odkarmiona i pielęgnowana deprecha.

– Jakkolwiek banalnie to brzmi, moje życie straciło sens. – Igor Nowaczyk wpatruje się we mnie. – Może osiągnąłem już najwyższy level i czas się zwijać? A może powinienem popracować nad samorozwojem?

– Rozumiem. Proszę powiedzieć, jakie ma pan oczekiwania wobec mnie i czego pan spodziewa się po terapii?

– Nie wiem, cudu jakiegoś? Remontu umysłu? Naprawienia funkcji odczuwania satysfakcji?

Rzadko trafia mi się klient z poczuciem humoru. Wszyscy są tak śmiertelnie poważni, kiedy skupiają się na sobie.

Śmiertelnie... Spokoju nie daje mi ostatni SMS. Dlaczego ktoś chce, żebym myślała, że Gabriel żyje? Policja nie odnalazła jego ciała, to fakt, ale przecież badała wiele wątków, w tym między innymi wątek upozorowania własnej śmierci.

Nie, tylko spokój może mnie uratować. Jak dobrze, że zastałam Roberta w gabinecie. W torebce mam receptę na spokój. Jeszcze kilkanaście minut, a wymienię świstek papieru na pigułki, które pomogą mi się zrelaksować. Zasnę, zregeneruję siły i zbiorę myśli.

– Czy pani jest w stanie mi pomóc? Czy może to zbyt błahy problem dla takiego specjalisty?

– Panie Igorze, o tym, czy pomoc specjalisty jest konieczna, nie decyduje waga problemu,

lecz samopoczucie człowieka.

Boże, jaka jestem świetna w teorii. Moje samopoczucie jest tak fatalne, że z pocałowaniem ręki powinnam przyjąć propozycję Roberta. Przydałoby mi się wsparcie specjalisty.

Nie, ja w to nie wierzę! Gabriel nie żyje. Nie żyje!

Mógł mnie zdradzać. Zdrada występuje równie często jak grypa. Byłam naiwna, trudno.

Ostatecznie mógł nawet prowadzić to drugie życie, z Milewską. Coś mi umknęło, byłam skupiona na sobie, na dzieciach, na pracy. Nie zauważyłam, że przestał być ze mną szczery. Ale na miłość boską! Jeśli Gabriel by żył, to dałby mi jakiś znak. Jeśli chciał ode mnie odejść... uciec przed codzienną nudą, przed dziećmi, uporać się z kryzysem wieku średniego... był wystarczająco inteligentny, by zrobić to w inny sposób. Nie wierzę, żeby postanowił zagrać męczennika, zainscenizował swoją śmierć i wiódł sobie teraz sielankowe życie z nową dupą w Hiszpanii, Grecji albo w Meksyku. Wyrzuty sumienia nie dawałyby mu spać.

– Musimy jeszcze ustalić częstotliwość spotkań.

– Nie da się tego załatwić tak od razu? Podczas jednej wizyty?

– Niestety...

Olka, uspokój się. Skąd mi takie pierdoły przychodzą do głowy. Przecież policja stwierdziła, że ilość krwi znaleziona na miejscu zdarzenia wskazuje jednoznacznie, że ofiara wykrwawiła się na śmierć. Ktoś tam umarł. To pewne. Badania potwierdziły, że krew i skóra należały do mojego męża.

Gabriel nie żyje. Nie mogę dawać się wkręcać w jakieś chore manipulacje.

\*

Kuba Wilk siedział na krześle i denerwował się, że matka traktuje go jak trzylatka. Mógłby przecież zostać na podwórku. Nie musiała ciągnąć go ze sobą i zmuszać do siedzenia w poczekalni psychiatryka.

– Dzień dobry. – W drzwiach wejściowych pojawił się starszy mężczyzna.

– Dzień dobry.

Zwykłą uprzejmość przybysz zidentyfikował jako zachętę. Podeszedł do chłopca i usiadł obok niego.

Kuba spanikował. Śmierzący papierosami mężczyzna mógł zająć każde inne miejsce. Wszystkie były wolne. Usiadł jednak przy nim i dziwnie się w niego wpatrywał. Świr, pomyślał chłopiec, poczekalnia psychiatryka to nie jest dobre miejsce dla dzieci. Na podwórku, wśród kumpli byłbym bezpieczniejszy. A tak matka wywleka mnie sprzed bloku i zostawia w miejscu o wiele bardziej niebezpiecznym.

Kuba szybko zdiagnozował zachowanie mężczyzny i ocenił możliwość ucieczki. Kanapę, na której siedział, dzieliła od gabinetu matki odległość kilkunastu kroków. Odłożył na bok książkę z kolorowanymi i przygotował się do skoku.

– Nie poznajesz mnie prawda?

Kuba pokręcił głową.

– Mam na imię Mariusz i jestem policjantem.

– Policjantem?

– Rozmawialiśmy przy okazji śmierci twojego taty. – Mężczyzna pokazał chłopcu odznakę.

– Tak?

Kuba nie mógł sobie tego przypomnieć. Nie miał pamięci do twarzy, zwłaszcza takich starych. Prawie wszyscy dorośli mężczyźni wyglądali tak samo. Mieli długie nosy, wielkie uszy i pomarszczone czoła.

- Co porabiasz?
- Czekam.
- Ale nie na wizytę?
- Nie, to gabinet mojej mamy – odpowiedział chłopiec z dumą.
- Moja mama też była lekarką. – Policjant pokiwał głową ze zrozumieniem. – Czasem znikala z domu na dłuższy czas, czasem dziwnie się zachowywała.
- Też leczyła psycholi? Mamy psycholożki tak już mają. Moja też. Dziwnie się zachowuje.
- Dziwnie?
- No tak. Powinienem teraz siedzieć przy trzepakach i grać z chłopakami na konsoli...
- Na konsoli przy trzepakach? To już się nie wisi na drążku i nie popisuje się przed kumplami ewolucjami i akrobaty cznymi?
- Nie. Gramy w różne gry. Na przenośnych konsolach...
- No tak, czasy się zmieniają. Ale wiesz co? Mój tata umarł, jak miałem sześć lat, a potem miałem drugiego tatę.

\*

- Co pan robi!? – Gdyby spojrzenie Aleksandry mogło zabijać, policjant już by nie żył. – Przesłuchuje pan nieletniego bez zgody rodzica!

Zakończyła sesję z klientem, odprowadziła go do drzwi gabinetu, a to, co zobaczyła w poczekalni, przeraziło ją. Policjant rozmawiał z jej synem! Co budziło w niej większy niepokój? Fakt, że policjant próbował wyciągnąć z Kuby informacje, które Aleksandra wolałaby zataić, czy może to, że policja nadal się nią interesowała?

Obie hipotezy wskazywały na beznadziejność jej sytuacji. Kuba nie wiedział zbyt wiele. Przynajmniej na tę chwilę. Aleksandra pomyślała jednak, że musi dobrze ukryć płyty, które dostała w bąbelkowych kopertach. Nie mogły wpaść w niepowołane ręce, podobnie jak anonimowe SMS-y. Jeszcze dziś musi je usunąć.

Policja. Nie potrzebowała jej asysty. Musiała się jej pozbyć raz na zawsze. Nie mogła pozwolić na to, by ktośkolwiek śledził jej ruchy, by ją obserwował i wiązał ze sobą fakty. Zwłaszcza te, których jej samej jeszcze nie udało się ze sobą powiązać.

- Ależ nie. – Kujawa posłał jej beczelny uśmiech. – Czekam na panią...  
- Czekają pan czy mnie śledzi? – zaatakowała. Uznała, że musi bronić siebie, swojego terytorium i swojej rodziny. A przynajmniej tego, co z niej pozostało.

- Dlaczego miałbym panią śledzić?  
- Niech pan nie zmienia tematu. Policji nie wolno przesłuchiwać nieletnich bez zgody ich opiekunów. Mój syn w czasie ostatniego roku przeszedł wystarczająco dużo. Nie życzę sobie...

- Rozumiem. I jak już mówiłem, to nie jest przesłuchanie. Ten młody człowiek zabawia mnie konwersacją. Uprzejmnia chwile oczekiwania.

- On pana zabawia? – prychnęła. Dobrze знаła swojego syna i jego stosunek do rozmów. – To raczej pan go nęka.

- Myli się pani.

- Nieważne. – Aleksandra uznała dalsze potyczki słowne za bezcelowe. Pokazała policjantowi, że nie podoba jej się jego zachowanie i że nie pozwoli pastwić się nad swoimi dziećmi. – Po co pan przyszedł?

Skoro policjant zadał sobie tyle trudu, by znaleźć ją w prywatnej poradni, zapewne miał ku temu ważny powód. Musiała go wysłuchać, a potem splawić. Resztką sił okiełznała swe zszargane nerwy. Zmobilizowała pozostałości sił witalnych obietnicą, że po zakończeniu rozmowy z Kujawą

pojedzie do apteki, wykupi receptę i połknie coś, co przyniesie jej wytchnienie.

– Chcę zamknąć sprawę pani zaginięcia, ale coś się nie zgadza.

Aleksandra poczuła, że ze strachu wszystkie włosy na jej ciele stają dęba.

– Muszę jeszcze raz zapytać o to, gdzie pani była między osiemnastym a dwudziestym szóstym maja. W ośrodku w Mikorzynie nie potwierdzono pani wersji.

– Proszę, niech pan wejdzie do gabinetu. – Przepuściła policjanta przodem, a do Kuby puściła oczko. – Kubusiu, jeszcze pięć minut i wychodzimy.

– Nie, mam o! Nudzi mi się.

– Wiem, kochanie, wiem. W drodze powrotnej zatrzymamy się w McDonaldzie.

– Kupisz mi loda?

– Oczywiście, dużego z polewą truskawkową.

\*

– No więc, słucham. Gdzie pani była?

Kujawa stanął na środku pokoju. Nie zamierzał siadać na futurystycznych fotelach. Nie chciał tracić więcej czasu. Zbyt dużo zmarnował go na rozmowę z chłopcem w poczekalni. Nie dowiedział się niczego ciekawego.

– Nie może pan żyć bez tej informacji?

W głosie kobiety pobrzmiwała wyraźna nuta sarkazmu. Policjant nie tylko to zauważał, ale i cenił. Zgadzał się z angielskim powiedzeniem, że sarkazm to najniższa forma dowcipu, za to najwyższa forma inteligencji.

Aleksandra Wilk była kobietą inteligentną, a z sarkazmem było jej do twarzy. Pasował do jej rudej czupryny. Z łatwością przychodziło jej konstruowanie wypowiedzi w taki sposób, by zawrzeć w nich zjadliwość, uszczypliwość, gorycz, a także negatywny ładunek emocjonalny. Celowała w przeciwnika szyderstwem i drwiną, posyłając mu przy tym uprzejmy uśmiech.

– Gdzie pani była? – Kujawa udał, że nie zrozumiał inteligentnie skonstruowanej obelgi.

– Adres niewiele panu powie.

– Wolałbym jednak go znać. Muszę coś wpisać do akt zamkniętej sprawy.

To niech pan wpisze Mikorzyn, i tyle.

– Czyli nadal utrzymuje pani, że jej zniknięcie było celowe i nie miało nic wspólnego ze zniknięciem pani męża?

– W jakim sensie?

– Jakimkolwiek. Na przykład w takim, że nie uciekała pani przed szantażystą? Tym samym, który szantażował Gabriela Wilka?

– Nie wiem, kto szantażował mojego męża. Zaraz, zaraz, dlaczego zadaje mi pan takie pytanie? Coś mi grozi?

– Nie, ależ skąd – machnął ręką. Reakcja kobiety uspokoiła Mariusza. – Sonduję tylko tak, teoretycznie.

– Teoretycznie? Dobrze, skoro rozmawiamy, panie władzo, teoretycznie, to czy podczas prowadzenia śledztwa w sprawie zaginięcia mojego męża nie trafiliście na coś podejrzanego?

– Co pani ma na myśli?

– Czy udało się wam zidentyfikować jakiegoś jego wroga, szantażystę, podejrzanego?

– Pani Aleksandro. – Kujawie nie chciało się po raz kolejny powtarzać tego samego. – Mówiłem już, sprawdziliśmy wszystkie tropy. Nie udało nam się wytypować podejrzanego.

– A dotarliście do jego kochanki? Może to ona go zabiła?

– Pani mąż miał kochankę?

To była nowość w ustach kobiety. Wcześniej słowo „kochanka” nie chciało jej przejść przez gardło. Kiedy Bielawski podczas pierwszych przesłuchań zasugerował, że mąż kobiety mógł ją zdradzać, omal się na niego nie rzuciła.

– Nie wiem, to ja pytam – odpowiedziała mu obojętnie.

– A myśli pani, że miał? – spytał i obserwował jej reakcję.

Musiał ustalić, czy kobieta przypadkiem czegoś nie ukrywa. Śledztwo w sprawie śmierci Gabriela Wilka zostało zamknięte. Pojawienie się kochanki mogło zaszkodzić i jemu, i jego partnerowi. Badali przecież ten wątek i nie wpadli na żaden trop. Gabriel Wilk wydawał się niesamowicie nudnym człowiekiem, który po pracy zawsze wracał do domu, a z domu jechał prosto do pracy. Nie miał kolegów. Nie chodził do knajp, nie podrywał kobiet, nie uprawiał sportu. Od czasu do czasu wyjeżdżał na konferencje lub spotkania biznesowe.

– Nie wiem. Już sama nie wiem. – Na piegowatej twarzy Aleksandry pojawił się smutek.

– Ale jednak pani o to mnie pyta. Podejrzewa pani kogoś o romans...

– Nie! – zaprzeczyła gorliwie, jakby sama przeraziła się samej takiej myśli. – Ale niech mnie pan zrozumie. Gdybym teraz dowiedziała się, że Gabriel kogoś miał... że mnie zdradzał i oszukiwał... spadłby z piedestału. Z ideału stałby się skurwielem. O wiele łatwiej byłoby mi pogodzić się z jego śmiercią i ułożyć sobie życie na nowo...

\*

Krystian Kamiński nie miał najmniejszej ochoty na pracę po pracy. Niestety, jego matka miała niecierpiący zwłoki problem informatyczny. Coś jej zniknęło z monitora, coś się zawiesiło, coś nie działało.

– Zepsuł się – poinformowała syna telefonicznie, kiedy jeszcze był w firmie.

– Jak to się zepsuł?

– Nie działa. Zamiast porządnego komputera kupiłeś mi jakieś badziewie! Wiedziałam, że tak będzie.

Krystian mógłby powiedzieć to samo. Nieważne, co robił, jakie miał intencje, w oczach matki zawsze był winny.

Miesiąc temu wybił matce z głowy zakup nowego laptopa. Facet z osiedlowego sklepu komputerowego wciskał sześćdziesięciopięcioletce jakąś supermaszynę w superpromocyjnej cenie. Matka była wniebowzięta, ale przed zakupem poinformowała syna o swoim zamiarze. Oczekiwała pochwały, jednak w zamian została zbesztana, pozbawiona możliwości ponownego kontaktu z przesympatycznym sprzedawcą oraz uszczęśliwiona przez syna laptopem kosztującym jedną trzecią tego, co zamierzała wydać w osiedlowym sklepie. Krystian argumentował to tym, że kiedy aktywność komputerowa ogranicza się do przeglądania stron internetowych, a tak było w przypadku jego matki, bezcelowe jest wydawanie kilku tysięcy złotych na profesjonalny sprzęt dedykowany na przykład graczom czy grafikom komputerowym.

– Ale co się dzieje?

– Głuchy jesteś? Przecież mówię, że nie działa. Nic nie działa.

– A co robiłaś, kiedy jeszcze działał? – dopytywał Krystian.

Owszem, był informatykiem i potrafił uporać się prawie z każdym problemem komputerowym, ale najpierw musiał wiedzieć, co się dzieje. Nie był jasnowidzem.

– Nic nie zrobiłam. Normalnie przestał działać. Nie zepsułam go, jeśli o to pytasz.

– Może ściągnęłaś jakiegoś wirusa? Otworzyłaś jakiś załącznik od dziwnego nadawcy?

– Przystań mi wmawiać, że to moja wina!

Rozmowa nie prowadziła do niczego dobrego. Krystian skapitulował i obiecał, że zaraz po

pracy podjedzie do matki i naprawi, co trzeba. Uznał, że szybciej dogada się z laptopem niż z matką.

Wiedział, że komputer nigdy nie psuje się sam z siebie. Zawsze jest jakiś powód, jakiś objaw wskazujący na obszar, w którym trzeba szukać przyczyny komplikacji. Informatyk był jak policjant. Musiał zobaczyć miejsce zbrodni, ustalić hipotezy śledcze i po kolei je eliminować. Tylko w ten sposób był w stanie dotrzeć do sedna problemu.

– Chcesz kawy? – Kiedy dotarł do rodzinnego domu, matka nie odstępowała go ani na krok i patrzyła mu na ręce.

Tego w swojej robocie nie lubił najbardziej.

– Wiesz co, ja tu muszę się skupić, pomyśleć. Zawołam cię, jak naprawię, dobrze?

Niezadowolona matka kiwnęła głową i wyszła z pokoju.

W końcu miał ciszę i mógł skupić się na diagnozie sprzętu. Zresetował komputer i wpisał w odpowiednim okienku „cmd”. Z lewej strony ekranu wyskoczyło czarne okienko, a kursor migał, jakby podekscytowany oczekiwał na wpisanie komendy. Dokładnie w tym samym momencie zadzwoniła komórka Krystiana.

– Halo? – Nie znał nikogo, kto miałby numer kończący się trzema siódemkami.

– Witaj Krystianie.

Usłyszał bardzo charakterystyczny kobiecy głos. Ciepły, raczej niski, ale zarazem delikatny. Rozpoznał go wszędzie.

– Aleksandra? Nie spodziewałem się.

Zaskoczyła go, więc powiedział to szczerze. Sekundę później ugryzł się w język. Nie powinien w taki sposób rozmawiać z żoną szefa. Włógo szefa. Z wdową po szefie... Nieważne.

Był nie wiedział, czego kobieta mogłaby chcieć od niego, zwyczajnego Krystiana Kamińskiego. Był w domu Wilków kilka razy. Konfigurował sieć Wi-Fi, podłączał komputery, usuwał wirusy z komputera ich córki. Prezes nie miał czasu na wykonywanie takich prostych czynności informatycznych, a Krystian nie narzekał. Podobała mu się Aleksandra. Była zjawiskowa.

– Wiem, przepraszam, że dzwonię, ale uświadomiłam sobie, że jesteś jedyną osobą z firmy Gabriela, którą znam.

– Znasz? – wymknęło mu się.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat widzieli się raptem osiem razy. Za pierwszym udawała, że go nie zauważa. Podczas kolejnych trzech oswajała się z jego powierzchownością. Zadała kilka pytań. Uśmiechnęła się. Odprowadziła do drzwi. Dopiero za piątym razem, kiedy wykonał swą pracę, zaproponowała mu kawę. Odmówił. Krępowiała go jej obecność.

– Wiem, nie znamy się jak tyse konie, ale wiesz... jesteś jedyny. Do innych pracowników Gabriela nie mam telefonów, nie mówiąc o tym, że pewnie nawet nie kojarzę ich twarzy. Jesteś jedynym mostem łączącym mnie i firmę Gabriela.

– Teraz firmę Drzewieckiej – bąknął, bo czuł, że w końcu musi się odezwać.

Kiedy po jego wypowiedzi zapadła cisza, uderzył się w czoło. Rozmowa z Aleksandrą onieśmiała go do tego stopnia, że cokolwiek by powiedział, byłoby to nie na miejscu.

– No właśnie, jak moja szwagierka sprawuje się w roli szefa? – Kobieta nie próbowała nawet ukryć niezadowolonia.

Po zaginięciu Gabriela to jego siostra bliźniaczka zajęła się zarządzaniem firmą informatyczną. Właściwie nikogo to nie dziwiło. Szef zawsze powtarzał, że jeśli ktokolwiek mógłby przejąć jego obowiązki firmowe, to byłaby to właśnie Ilona. Ufał jej instynktowi i wierzył w jej skuteczność.

– Każe nam dbać o paznokcie. Ale co się dziwić, tak to jest, kiedy kosmetyczka dowodzi grupą informatyków. Na szczęście wszystko, co złe, dobrze się kończy.

- Da wam darmowe wejściówki do swojego gabinetu kosmetycznego?

- Lepiej. Chodzą plotki, że szuka kupca na firmę. Powiemy jej baj, baj!

- To dobra wiadomość. Chyba. Wiesz co? Właściwie dzwonię w innej sprawie. Trochę delikatnej. Krępuję się, nie wiem, czy ci nie przeszkadzam?

Krystian wstał od komputera, zajrzał do pokoju obok. Matka siedziała przed telewizorem i wydawała się pochłonięta obserwowaniem migających obrazów. Telewizję oglądała namiętnie, szczególną uwagę poświęcając wszystkim serialom. Z zapartym tchem śledziła perypetie bohaterów „Wspaniałego stulecia”, „M jak miłość” i „Na Wspólnej”, urozmaicając je sobie migawkami z prawdziwego życia. Wielbiła seriale z gatunku docusoap. „Szpital”, „Szkoła”, „Ukryta prawda”, „Zdrady”, wszystkie te dokumentalne telenowełe dostarczały jej codziennej dawki emocji.

Mężczyzna wrócił do pokoju, w którym naprawiał laptopa, zamknął za sobą drzwi i zaciekawiony kontynuował rozmowę.

- Nie przeszkadzasz. W czym mogę ci pomóc?

- Krystian? - Tak ładnie zainonowała jego imię. - Czy... Czy wiedziałeś o tym, że Gabrys miał kochankę?

- Kochankę? - O mało nie spadł z krzesła. Sprawiała tym pytaniem, że zrobiło mu się gorąco i zimno jednocześnie.

- Wiesz, pracowaliście razem... A podobno zdecydowana większość romansów ma miejsce w pracy.

- No tak. Pracowaliśmy. To znaczy, ja pracowałem u niego. Nie zwierzał mi się.

- Pomyśl, proszę! - nalegała.

- Pytasz o to, czy romansował z kimś w firmie? Nie sędzę. Nie słyszałem. Nie widziałem.

- Zauważyłbyś?

- Tak - odpowiedział z przekonaniem. Zazdrościł szefowi. Nie pozycji, świetnie funkcjonującej firmy, dobrej furi, czy drogich gadżetów elektronicznych. Zazdrościł mu żony. Chętnie doniósłby jej o zdradzie, a następnie utulił płaczącą kobietę w swoich ramionach. Nie miałby nawet nic przeciwko temu, by umożliwić jej wzięcie na nim odwetu. - Zachowanie tajemnicy o biurowym romansie to jedynie złudzenie kochanków.

- Mimo wszystko chciałabym, żebyś delikatnie podpytał ludzi.

- Ale o co?

- Krystian, proszę cię. Nie szukam po omacku. Chodzi mi o konkretną kobietę. Nazywa się Hanna Milewska.

- Milewska? Nazwisko nic mi nie mówi. Nikt taki z nami nie pracuje.

- Może to kontrahentka? Sekretarka kontrahenta? Dostawczy ni kanapek?

- Dobrze, sprawdzę - skapitulował, przytłoczony zbyt dużym ładunkiem desperacji w jej głosie.

- Dziękuję.

- Aleksandro, wszystko w porządku?

\*

Czy wszystko w porządku?

Co za gupota! Nikt, kto zadaje takie pytanie, nie ma ochoty usłyszeć w odpowiedzi prawdy.

Nie, nic nie jest w porządku... Nie znam ludzi, którzy byliby na tyle odważni lub zdesperowani, by się do tego przyznać. Najpierw trzeba sformułować pytanie w taki sposób, by rozmówca mógł przytaknąć. „Dzieje się coś złego, prawda?” „Prawda.” „Masz problemy?” „Tak” To pierwszy



krok Kolejny to potwierdzenie, że jesteś słuchaczem godnym zaufania. „Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć?” „Do mnie zawsze możesz się zwrócić w trudnej sytuacji.” Krok trzeci to pytanie otwarte „co się dzieje?”. Rozmówca wcześniej przyznał się, że coś jest nie tak, więc nie będzie mógł zaprzeczyć czy wykręcać się od odpowiedzi.

„Czy wszystko w porządku?” Wszyscy mnie o to pytają. I co ja mam im odpowiedzieć???

Krystiana poczęstowała gadką o babie, która opowiada niestworzone historie o zdradach mojego męża. Ja, powiedziałam mu, zniosę wszystko, ale dzieci... Ich jest mi żal najbardziej. Muszę więc ustalić, czy to prawda, że Gabriel miał romans z Milewską. Zrozumiał.

Starszemu policjantowi opowiedziałam o tygodniowym wyjeździe z mężczyzną, którego personaliów nie mogę wyjaśnić. Wspomniałam o dzikim seksie. Wzbogaciłam opowieść pikantny mi szczegółami oraz wstydliwym wyznaniem, że wszyscy od ponad roku oczekują ode mnie, że będę celebrowała żalobę. Dożywotnio, oczywiście. A ja jestem kobietą, mam swoje potrzeby. Jedną z nich jest seks. Wyjechałam więc, bo musiałam nadrobić zaległości w bzykaniu się. Było cudownie i jak będę chciała to powtórzyć, to znowu zniknę.

Kujawa popatrzył na mnie głodnym wzrokiem. Ha, wszyscy faceci są tacy sami. Marzą o gorących dupach...

Wiem. Znowu wróciłam do korzeni. Kłamie jak z nut. Nic na to nie poradzę. Mogę udawać, że jestem kobietą bez przeszłości, ale nie zapomnę tego, czego nauczyło mnie życie.

Boże, za oknem jest już ciemno, a Weroniki nadal nie ma w domu. Dzwonię do niej i dzwonię, i nic. Miała wrócić punktualnie od koleżanki. Wie, że za brak punktualności są kary, a mimo to robi co chce. Co się z nią dzieje?

– Halo?

Już od samego głosu Ilony robi mi się niedobrze. Nie dzwoniłabym do niej, gdybym od godziny nie czekała na córkę.

– Jest u ciebie Weronika?

– Ooo, witaj Aleksandro. Mnie również niezmiernie miło ciebie słyszeć. Znowu zgubiłaś dziecko?

Mogłaby sobie darować te wszystkie udawane uprzejmości. Nie lubimy się. Prawie od zawsze. Kiedy Gabriel żył, studiował nasze emocje i starał się zapobiegać konfliktom. Teraz muszę sobie radzić sama.

– Weronika. Jest u ciebie?

– Muszę cię zamartwić. Nie ma.

– Jesteś pewna?

Chowam dumę do kieszeni, robię z siebie idiotkę i dopytuję. Nie potrafię jednak zinterpretować tego, co słyszę. Głos Ilony jest spokojny. Kobieta triumfuje. Dlaczego?

Przecież dzwonię do niej i szukam jej bratanicy. Jest dobrze po dwudziestej trzeciej. Nastolatka dawno powinna być już w domu. Może coś się stało. Dlaczego Ilony to nie rusza? Dlaczego się nie niepokoi, skoro, jak często powtarza, kocha moje dzieci jak matka?

– Jestem pewna. Ale słuchaj, może zadzwonię na policję i zgłoszę jej zaginięcie. Jest nieletnia, szybko zaczną jej szukać.

Świetnie. Zadzwoni, zgłoś i zbieraj gwoździe do mojej trumny. Co ja robię? Dzwonię do swojego największego wroga. Chyba straciłam rozum. Sama podkładałam się jej do bicia. Matka, która o północy szuka swojej piętnastoletniej córki...

Pukanie do drzwi. Naprawdę je słyszę, czy mi się wydaje? Słyszę. Weronika zgubiła klucze? A może jest pijana?

– Halo? Aleksandra? Jesteś tam?

– Wiesz co? Masz świetny pomysł. Przejdź się na posterunek policji albo gdzieś indziej. Ważne,

żebyś się ruszyła. To ci dobrze zrobi. Znowu przytyłaś w biodrach. Weronika właśnie weszła do domu. Pa.

\*

– O której miałaś wrócić?!

Pretensje Aleksandry niemalże wyprzedziły otwarcie drzwi. Zawisły jednak w powietrzu, mimo że matka była gotowa do wygłoszenia kazania.

– Dobry wieczór – cichy kobiecy głos uświadomił zdenerwowanej Aleksandrze, że jej radość z powrotu córki była przedwczesna. Na klatce schodowej panował półmrok. Słup światła z mieszkania oświetlał postać stojącą na wycieraczkę.

– Yyy... – Aleksandra zaniemówiła.

Odniosła wrażenie, że czas się zatrzymał. Że Bóg zafundował jej ekstremalne doświadczenie. Włączył na pilocie funkcję stop-klatka. Wszystko się zatrzymało. Tramwaje, samochody, ludzie, zwierzęta. Jedynie w bloku na poznańskim Grunwaldzie, na czwartym piętrze, życie toczyło się dalej. Dwie kobiety przyglądały się sobie podejrzliwie.

Aleksandra widziała już tę twarz, szare, nijakie włosy, szczupłą postać i uśmiech. Widziała i szczerze nienawidziła. Agresja pączkowała w jej sercu w zaskakującym tempie. Rozlewała się na pozostałe części jej ciała. Mózg, żołądek i ręce.

Dłonie zaczęły same się poruszać, jakby przygotowywały się do ataku. Podobnie nogi. Aleksandra nie zamierzała ich powstrzymać. W końcu mogła sobie pofolgować. Ukierunkowała swoją złość i zamierzała spowodować szkodę fizyczną. Nie wstydziła się tego. Zastanawiała się jedynie, czy powinna pobić kobietę, czy zrzucić ją ze schodów.

– Przepraszam za najście – wydusiła z siebie szara myszka. – Nazywam się Milewska. Hanna Milewska. Musimy porozmawiać.

### III

## Środa

– Żegnam panią!

Aleksandra zrewidowała swoje plany. Zamiast zrzucić kochankę męża ze schodów, zamierzała zatrzaskać jej drzwi przed nosem. Obie czynności przyniosłyby jej zadowolenie i satysfakcję, ale pierwsza pociągnęłaby za sobą zbyt dużo problemów. Pojawiłaby się policja i pytania o to, skąd знаła kobietę.

Milewska miała jednak refleks. W ostatniej chwili włożyła stopę między framugę a drzwi, uniemożliwiając w ten sposób ich zamknięcie.

– Pani Olu, musimy porozmawiać – nalegała.

– Nie sądzę.

– Wiem, że jest późno...

– Co za spostrzegawczość. Właśnie minęła północ.

– Przepraszam. Widziałam w pani oknie światło...

– Czego pani ode mnie chce!?

– Pięć minut. Niech mi pani da pięć minut.

– Ma pani trzy.

– Tutaj? – Milewska omiotła spojrzeniem klatkę schodową.

– A czemu nie?

– Bo to, co mam pani do powiedzenia, nie powinno dotrzeć do niepowołanych uszu.

– Boi się pani, że jej romans z moim mężem ujrzy światło dzienne?

Aleksandra wypowiedziała na głos coś, co bolało ją najmocniej. Co więcej, wypowiedziała to triumfującym i obojętnym tonem. Chciała przekazać kobiecie prosty komunikat: „tak, wiem o waszym romansie i mam to w dupie”.

Nie miała ochoty wysłuchiwać opowieści kochanki męża. Zaprzeczeń. Usprawiedliwień. Oskarżeń. Nie było jej to do niczego potrzebne. Gabriel został zamordowany ponad dwanaście miesięcy temu. Nic innego nie miało znaczenia.

Gdyby żył... taka rozmowa żony z kochanką miałaby sens. Kochanka mogłaby chcieć doprowadzić do rozwodu, mogłaby być w ciąży i żądać alimentów albo mogłaby zostać porzucona dla tej trzeciej i chcieć stworzyć wspólny front obrony z Aleksandrą.

– Pani Olu... proszę mnie wpuścić.

Spojrzenie Milewskiej było jednak spokojne i obojętne.

Pozbawione emocji. Jakby informacja o romansie jej męża nie miała żadnego znaczenia.

Aleksandra, ku swojemu zdziwieniu, otworzyła szerzej drzwi. Milewska weszła do środka i skierowała się do pokoju. Usiadła na krześle i bez zbędnych wstępów rozpoczęła swoją opowieść.

– Pani mąż Gabriel Wilk prowadził nielegalne interesy. Pod przykrywką swojej firmy informatycznej uzyskiwał ogromne nieopodatkowane przychody. Firma Gabriela oficjalnie obsługiwała szkoły, urzędy, instytucje państwowe, firmy farmaceutyczne i banki. Baza ich klientów była imponująca. Wygrywali przetargi, byli poleceni kolejnym podmiotom, swoje

zadania realizowali sprawnie, oferowali szybki serwis, profesjonalną obsługę i konkurencyjne ceny. Wprowadzili oprogramowanie komputerowe do instytucji, nadzorowali jego prawidłowe działanie i błyskawicznie usuwali problemy. Oficjalnie, jako firma. Sam Gabriel, już nieoficjalnie, sprzedawał różne wrażliwe dane, które uzyskiwał dzięki swojej pracy. Czasem też na zlecenie konkurencji dokonywał informatycznego paraliżu jakiegoś podmiotu. Był dobry, bardzo, bardzo dobry. Zachowywał pozory i wszelkie zasady bezpieczeństwa, i zawsze był poza podejrzeniami. Do tego stopnia, że nawet podczas śledztwa w sprawie jego śmierci najmniejszy fragment jego nielegalnej działalności nie ujrzał światła dziennego.

– Co pani mówi? Skąd pani to wie?

– Jestem policjantką, agentką pracującą pod przykryciem. Mam fałszywą tożsamość i zajmuję się rozpracowywaniem grup przestępczych. Od środka. Kiedy udało nam się ustalić, na czym polega nielegalna działalność Gabriela, stworzyliśmy pewien plan. Przełożeni uczynili mnie odpowiedzialną za jego realizację. Pani wybaczy, ale nie mogę dzielić się z panią szczegółami. Chodzi o to, że poznałam Gabriela w zeszłym roku, w styczniu. Spotkanie zostało zaaranżowane. W bistro, w którym jadał lunch, zainscenizowaliśmy wzmoczony ruch, wszystkie stoliki były zajęte, a ja przysiadłam się do niego.

– Po co mi pani to opowiada? – skrzywiła się Aleksandra.

Nie była zainteresowana opowieścią o budzących się uczuciach. Miłości czy namiętności. Siedziała na ulubionej kanapie Gabriela i zastanawiała się, jak to możliwe, że mąż zdradzał ją z tak przeciętną kobietą. Gdyby wybrał sobie piękną blondynkę albo cysną brunetkę byłoby jej to łatwiej zrozumieć. Ale Hanna Milewska była taka niepozorna. Zwyczajna. Przezroczy sta. Myśle włosy nie miały żadnej formy. Twarz nie uświadczyła nawet grama makijażu. Biust przy pominał deskę, a biodrom brakowało kobiecych zaokrągleń.

Hormony, napięcie seksualne, poszukiwanie czegoś, czego nie ma się w domu... To wszystko Aleksandra była w stanie zrozumieć. Ale budowanie drugiego życia z kimś, kto jedynie odrobinę przypomina kobietę?

– Początkowo myślałam, że poderwę pani męża. To najłatwiejszy sposób nawiązania kontaktu. Wie pani, o kilka drinków za dużo. Hotelowy pokój. Seks. Namiatka bliskości... Po tym o wiele łatwiej jest przejść do konkretów, łatwiej przekonać do współpracy. Z Gabrielem było jednak inaczej. On panią kochał! – Milewska podniosła głos. – Może mi pani nie wierzyć... Napracowałam się, ale on był obojętny. Mówił tylko o pani i o waszych cudownych dzieciach. Musiałam więc zmienić strategię. Powiedziałam mu w końcu o tym, że służby wiedzą o jego nielegalnych interesach. Zaproponowałam też pewien układ. Pani wybaczy, ale szczegóły muszę zachować dla siebie. Najważniejsze jest to, że Gabriel miał nam pomóc. Wspólnie przygotowywaliśmy prowokację.

W mieszkaniu panowała cisza, która stanowiła idealne tło dla opowieści tajemniczej kobiety. Aleksandra słuchała z otwartymi ustami. Nie oceniała wiarygodności tego, co do niej docierało. Czekła na ciąg dalszy i kolejne zapewnienie, że Gabriel ją kochał.

– Rozpracowywaliśmy groźnego przeciwnika. Gabriel bał się o panią i dzieci. Dlatego też w kontaktach z obiektami udawaliśmy, że jesteśmy małżeństwem. Dom w Dąbrówce był na pokaz, gdyby ktoś przy padkiem chciał nas sprawdzić. Razem by waliśmy w miejscach, w których zjawiał się nasz obiekt. Tylko w ten sposób mogliśmy wyeliminować sytuację, w której po nieudanej akcji przeciwnik chciałby pani lub dzieciom zrobić coś złego. Przytulał się w miejscach publicznych, nawet całowaliśmy, ale proszę mi wierzyć, to była tylko praca. Nigdy ze sobą nie spaliśmy. Gabriel nigdy nic do mnie nie czuł. Zero seksualnego pociągu. Był skłupiony na zadaniu. Musiał wydobyć dane. Ja miałam zapewnić mu ochronę i wsparcie organizacyjne. Niestety, prowokacja nie powiodła się, a Gabriel...

Gabriel, Gabriel, Gabriel.

Muszę przestać o nim myśleć. W przeciwnym razie nigdy nie zasnę.

Druga czternaście. Kręcę się w łóżku od półtorej godziny. Wzięłam pigułkę zaraz po wyjściu z apteki. Co z obiecany działaniem uspokajającym? Uodporniłam się już na benzodiazepiny, czy co?

Nielegalne interesy? Gabriel? Nie, to nie może być prawda. Znałam tego człowieka. Kochałam go. Co wieczór zasypialiśmy w jednym łóżku. Dlaczego miałby mnie okłamywać? Przecież mnie kochał!

No właśnie, kochał i chciał mnie chronić. To wydaje się sensowne. Ta kobieta też. Ale czy mogę jej wierzyć?

Policyjna agentka działająca pod przykryciem? Przecież to brzmi jak z jakiegoś filmu sensacyjnego. Nie, nie, to nie może być prawdą. Gabriel był informatykiem. Prowadził firmę. Był dobrym ojcem i mężem.

Druga pięćdziesiąt siedem. Od tego leżenia bolą mnie plecy. Nie kręgosłup, tylko plecy. Skóra? Mięśnie? Sama nie wiem. Jakby dotyk prześcieradła drażnił mi skórę. Jakby sprężyny materaca wwiercały się w mięśnie i powodowały moje cierpienie.

Nigdy nie potrafiłam zasypiać leżąc na brzuchu. Duszę się w takiej pozycji. Nie jestem w stanie oddychać. Skręcanie głowy w bok powoduje nieznośny ból szyi.

Nie zasnę bez pigułki. Wezmę jeszcze jedną. Nie zaszkodzi mi. Należy mi się przecież odrobina odpoczynku. Muszę zebrać siły na kolejny dzień. Albo lepiej nie. Nie mogę przekraczać dziennej dawki. Nie mogę znowu się od nich uzależnić.

Gabriel współpracował z policją? Prowokacja? Agentka pod przykrywką? Kotłuje mi się od tego wszystkiego w głowie. Czy ta Milewska na pewno mówiła o moim mężu Gabrielu, zalegającym wieczorami na kanapie w spodniach od dresu? Facecie, któremu nie chciało się nawet wyrzucać śmieci?

Groźny wróg? Gabriel bał się, że w razie niepowodzenia prowokacji coś mi się może stać? Boże, nie! Wszystko zaczyna składać się w jedną całość. Ten groźny wróg zabił mojego męża, a potem uwięził mnie. A teraz przesyła mi te filmy!

Ale dlaczego? Dlaczego teraz? Dlaczego filmy? Dlaczego mnie? Dlaczego pierwszy film przyniósł mi Joachim? Muszę jeszcze raz z nim porozmawiać. Nie, nie teraz. Poczekam jeszcze chwilę, dopiero kiedy wszędzie słońce.

On panią kochał... tak powiedziała. Kochał mnie. Wiedziałam o tym. Milewska mówiła prawdę. Głupia byłam, że zwątpiłam w jego miłość...

Głuchy dźwięk. Skąd ja go znam?

Trzask drzwi znowu przerywa ciszę. Kobieta podskakuje na łóżku. Niechętnie odzyskuje przytomność. Przeciera oczy, wyteża słuch. Jest sama, ale w jej pamięci majaczą męskie krzyki:

– Oszukiwał cię! Zdradzał! Narażał na niebezpieczeństwo! Przestań go chronić! Słyszysz? Mów! Mów, gdzie to jest!

Tym razem kobieta nie wstaje z łóżka. Nie ma siły. Kiedy ma zamknięte oczy, świat wiruje wokół niej. Kiedy je otwiera, jest jeszcze gorzej. Wiruje też dająca niewiele światła żarówka i ogromna twarz Gabriela.

Kobieta nie chce, by jej oprawca wrócił. Nie wie, czego od niej chce i czy kiedykolwiek ją wypuści.

Rzeszlami zdrowego rozsądku próbuje ogarnąć otaczającą ją rzeczywistość. Nic, co znajduje się w tym pokoju, nie jest już dla niej obce. Czuje się w nim zadomowiona. Zazwyczaj potrzebuje trzech dni, by poczuła się dobrze w nowym miejscu.

Nie, nie czuje się dobrze, nie wie też, czy minęły już trzy noce. Właściwie ciągle śpi. I ciągle czuje się przemęczona.

Ma świadomość, że jej organizm jest oglupiony dużą dawką narkotyków. Jest psychologiem i wydaje jej się, że z dużym prawdopodobieństwem jest w stanie stwierdzić, z jaką grupą leków psychotropowych ma do czynienia. Brała je kiedyś. Nawet nie wiedziała, kiedy się od nich uzależniła.

W tym całym uwięzieniu najbardziej stresuje ją fakt uzależnienia od psychotropów. Jest wrażliwa na benzodiazepiny. Duże dawki codziennie serwowane domięśniowo spowodują, że nawet jeśli przeżyje, będzie tylko cieniem człowieka.

Boli ją głowa i nie ma nawet siły, by przewrócić się z boku na bok

\*

Aleksandra leżała na łóżku i czuła, że jej myśli powoli stają się coraz mniej nachalne, a oddech uspokaja się. Być może zapadała w sen. Niczego w tej chwili nie pragnęła bardziej.

Odgłos kroków na korytarzu sprawił jednak, że stanęła na równe nogi. Wyteżyła wzrok, próbując cokolwiek zobaczyć. Za oknem słońce przepędzało ciemność.

Dźwięki dochodzące z toalety nie pozostawiały wątpliwości. Strumień cieczy mocno uderzał o taflę wody. Następnie kłapa klozetowa opadła na muszlę, a bose stopy energicznie pomaszerowały do pokoju Kuby.

Kobieta odczekała chwilę, aż syn zaśnie, po czym zajrzała do jego pokoju. Chłopiec leżał na wznak. Stopy leżały na prześcieradle, a zgięte w kolanach nogi sterczały jak dwa wieżowce. Wyprostowane ręce leżały nad głową i dotykały ściany.

Weroniki nadal nie było.

Aleksandra raz jeszcze wybrała w komórce numer córki. Nagrała na skrynkę krótki komunikat: „oddzwon do mnie w tej chwili”, i położyła telefon przy łóżku, tak by mogła go szybko odebrać.

Przez chwilę walczyła ze sobą, ale w końcu skapitulowała. Sięgnęła do torebki i wyjęła blister tabletek. Była przecież na skraju wyczerpania. Nie mogła dłużej się męczyć. Przez całą noc nawet nie zmrzyła oka. Do rozpoczęcia kolejnego, pełnego wyzwania dnia brakowało trzech godzin. Musiała wypocząć. Chociaż odrobinę.

– Jak pani do mnie trafiła? – brzmiało jej w głowie pytanie Milewskiej.

Kobieta zadała je na sam koniec spotkania, kiedy odprowadzona przez Aleksandrę stanęła w drzwiach.

Była miła, inteligentna i komunikatywna. Krótką rozmową sprawiła, że niepohamowana agresja Aleksandry przeistoczyła się w nieśmiałą sympatię.

Jednak podczas zadawania ostatniego pytania w oczach Milewskiej pojawiło się coś niepokojącego. Błysk niezauważalny dla zwierzęcia, które osvajane przez człowieka zbliża się do niego i skupione na wyciągniętej ręce trzymającej kuszące pożywienie, nie zauważa drugiej ręki, która nagle łapie go za kark.

\*

– Mamo, mamo, obudź się.

Dziecięca dłoń szarpała Aleksandrę za ramię. Kobieta starała się to zignorować. W końcu zapadła w głęboki sen i nie zamierzała się z niego ewakuować.

– Mamo, zaspaliśmy. Wstawaj.

– Kochanie – jęknęła – jeszcze chwilę. Pięć minut.

Czuła, że jest w letargu. Nie może się obudzić. Że funkcjonuje w sennej rzeczywistości, a jawa wydaje się jedynie omamem.

– Mamo, już jest ósma!

Krzyk Kuby ostatecznie przepłoszył Morfeusza, który wypuścił kobietę ze swych objęć. Upadła z dużej wysokości prosto na twarz.

– Ósma!?? Jak to?

Pięć minut temu Kuba powinien wchodzić do budynku szkoły, a ona powinna dojeżdżać do szpitala. Nie może znowu spóźnić się do pracy. Ordynator jej tego nie wybaczy.

– Uwaga, zarządzam kryzysową ewakuację. Przeplucz zęby, ubierz się, za pięć minut wychodzimy!

Skoło przepadła dźwięk budzika, nie miała innego wyjścia. Wskoczyła w ciuchy, które zdjęła z siebie poprzedniego wieczoru. Włosy spięła bez czesania. Wyjęła z lodówki ostatni kawałek sera, pokroiła go na plasterki i wpakowała w ostatnią bułkę, po czym wręczyła kanapkę synowi.

Zbiegając po schodach, zdążyła jeszcze wybrać w komórce numer Weroniki. Córka nadal nie odbierała. Dla odmiany przysłała jednak SMS-a: „O co chodzi? Jestem w budzie i nie mogę gadać”.

Aleksandra odetchnęła z ulgą. Przynajmniej jedno jej dziecko nie zaniedbywało swoich szkolnych obowiązków.

– Nie mów pani, że zaspaliśmy, bo będzie na ciebie zła – poinstruowała syna. – Jak wejdziesz do klasy, to przeproś za spóźnienie i powiedz, że rano mieliśmy wizytę u lekarza.

O ósmej sześć Aleksandra omiotła spojrzeniem teren przed budynkiem, usiłując sobie przypomnieć, w którym miejscu wczoraj zaparkowała samochód.

Od lat robiła to automatycznie. Przyjeżdżała z pracy. Znajdowała wolne miejsce, zostawiała swoje czerwone clio i szła do domu, nie skupiając się na wykonywanych czynnościach.

Efekt zawsze był ten sam. Rano wychodziła na dwór i w popłochu przeszukiwała zasoby swojej pamięci, usiłując sobie przypomnieć, czy przy śmietniku zaparkowała wczoraj, czy przedwczoraj?

\*

Hona siedziała na bogato zdobionym wiktoriańskim fotelu, obserwując otaczający ją przepych. Myślała o tym, że w poprzednim wcieleniu musiała być wysoko urodzoną Angielką.

Już kiedy weszła z ulicy Roosevelta do odrestaurowanej secesyjnej kamienicy, w której znajdowała się kancelaria prawnicza, poczuła na plecach oddech przeszłości. Wyrafinowany witraż przefiltrowywał dochodzące z ulicy słoneczne światło i bajecznie rozświetlał wnętrze klatki schodowej.

Kancelaria przywitała ją jeszcze większym przepychem. Przyjęła go z zadowoleniem, podobnie jak chłodny uścisk dłoni młodego prawnika.

Gabinet, do którego została zaproszona, był kwintesencją starodawnego, istic burżuazyjnego luksusu. Nadmiar ornamentyki widoczny był wszędzie. Zarówno w ogromnym biurku, solidnej szafie, jak i w przypominających trony fotelach.

Hona czuła się doskonale. Nie po raz pierwszy napawała się przekonaniem, że idealnie by

pasowała do epoki wiktoriańskiej. Byłaby wielbiona przez rzesze eleganckich mężczyzn. Bezdłownie wpisywała się przecież w ówczesny model kobiety idealnej – kobiety anioła. Była zarówno piękna, jak i zaradna, pracowita i odpowiedzialna. Poza tym stała na straży domowego ogniska i moralności.

Nie krępowała jej ta wystawność, nie onieśmiałła świadomość, że otaczają ją antyki o ogromnej wartości. Była przekonana, że w poprzednim życiu należała do najwyższej klasy społecznej i żyła właśnie w takich wnętrzach, wysługując się służbą i spędzając czas na dyskusjach oraz grze na fortepianie.

– Pozbawienie matki władzy rodzicielskiej jest najostrożniejszym środkiem ingerencji sądu opiekuńczego. Ze względu na daleko idące skutki, jakim jest odebranie dzieci matce, sąd może je orzec tylko wtedy, gdy stosowane dotychczas łagodniejsze środki nie dały rezultatu. – Stanisław Neumaier junior kreślił sytuację prawną. – Niemniej jednak kiedy rozpatrywany przez sąd przypadek wskazuje na istnienie tak zwanych drastycznych okoliczności, nie ma mowy o zastosowaniu jakichkolwiek łagodniejszych środków.

Honoraria, które pobierali Neumaierowie, były wysokie. Iлона była jednak spokojna. Płaciła dużo, ale wiedziała, że z takim prawniczym wsparciem osiągnie zamierzony efekt. Kancelaria, z której od czasu do czasu korzystała, prowadzona była przez ojca i syna. Iлона zazwyczaj kontaktowała się z ojcem, ale tym razem jej sprawa została przekazana w ręce syna.

Stanisław Neumaier junior był specjalistą od prawa rodzinnego i opiekuńczego. Wygrywał każdą sprawę, której się podejmował. A nie stronił od trudnych tematów. Odbierał prawa rodzicielskie matkom i przekazywał kochającym ojcom. Walczył przeciwko dyskryminacji mężczyzn oraz przeciwko przekonaniu, że najlepszą opiekunką dla dziecka jest zawsze matka.

Młody Neumaier cwaniactwo i lawirowanie między przepisami prawnymi wysłał z mlekiem matki. To się czuło w jego sposobie bycia oraz w tym, z jakim przekonaniem wypowiadał każde zdanie.

– Czyli jest pan mecenas pewien, że dzieci po odebraniu ich matce trafią do mnie? Nie jestem ich ojcem.

– Bo ojciec nie żyje. Ale jest pani ich najbliższą krewną, a matka w rażący sposób zaniedbuje obowiązki względem dzieci. Potrzebujemy kilku faktów, które pozwolą nam tak wykreować rzeczywiście, żeby przejęła pani opiekę nad dziećmi.

– Jak długo to potrwa?

– To zależy. Każda sprawa jest inna. Szanowna pani, ze mną i moimi kontaktami... ani się pani obejrzy a dzieci będą biegać po pani domu. Oczywiście, na końcowe orzeczenie o pozbawieniu praw rodzicielskich Aleksandry Wilk trzeba będzie trochę poczekać, ale wykażemy w sądzie, że dłuższe funkcjonowanie tych młodych ludzi w tak destrukcyjnym środowisku może niekorzystnie odbić się na ich psychice, dzięki czemu sąd tymczasowo umieści dzieci w bezpiecznym miejscu...

– Czyli u mnie?

Odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

– Cudownie. Dziś w nocy bratowa dzwoniła do mnie i pytała, czy nocuje u mnie Weronika, jej nastoletnia córka.

– Najpierw matki nie było przez tydzień, potem córka nie wróciła do domu? Droga pani, wszystko powinno pójść zgodnie z naszym planem. Proszę jednak nagrywać takie rozmowy.

Siedząca nad papierkową robotą Aleksandra próbowała ignorować wibrujący w kieszeni jej



szpitalnego fartucha telefon. Kończyła uzupełniać karty pacjentów i wiedziała, że jeśli się oderwie od pracy, to już się nie zmobilizuje, by do niej wrócić.

Doktor Olga Brzozowska siedziała jednak na tyle blisko, by usłyszeć dochodzący do niej dźwięk

– Coś ci wibruje – spojrzała wymownie na koleżankę. – Telefon?

– Nie, wibrator.

– Nie odbierzesz?

– Nie mam czasu. – Aleksandra nie lubiła całej tej papierologii, spełniania wymagań nakładanych przez przepisy, dopasowywania się do warunków refundacji.

Studiowała psychologię po to, by badać i diagnozować mechanizmy rządzące ludzką psychiką i zachowaniem, a nie by wypełniać tabele.

– Nawet nie zobaczysz, kto dzwoni? – Olga nie ustępowała. – Może Brad Pitt w końcu zdobył swój numer?

– Nie będę mu niczego ułatwiać. Niech się jeszcze trochę chłopak natrudzi i zdobędzie mój adres...

Telefon zamilkł, a kobiety wróciły do swoich zajęć.

– No zobacz, jest zdeterminowany... – szepnęła Olga kilka minut później, kiedy wibracje znowu stały się słyszalne.

– Zignoruj go, tak jak ja to robię.

Olga zaczerpnęła powietrza i otworzyła usta z zamiarem zbesztania koleżanki, ale w drzwiach pokoju lekarskiego stanęła pielęgniarka. Wyglądała na przestraszoną.

– Tak?

– Pacjent spod trójki... – Kobieta rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Co się dzieje?

– Chce koniecznie porozmawiać z lekarzem.

– Teraz?

– Tak

– Dobrze, ja pójde – zaoferowała się Olga i dodała z udawaną powagą: – Doktor Wilk jest zajęta.

Aleksandra pogroziła przyjaciółce palcem, a kiedy została sama w pokoju, wbrew swoim wcześniejszym zamiarom zerknęła na wyświetlacz telefonu.

Tylko jednym okiem i tylko kontrolnie, tłumaczyła sobie.

Kiedy jednak zamiast imienia, nazwiska czy numeru telefonu osoby dzwoniącej zobaczyła komunikat „numer zastrzeżony”, poczuła ciarki na plecach.

Komu mogło zależeć na ukryciu swojego numeru telefonu? Kto chronił swoją twarz i inne szczegóły mogące posłużyć do jego identyfikacji? Tylko on. Jej oprawca.

Dlaczego tym razem do niej dzwonił? Dlaczego nie wysłał SMS-a? Czy stało się coś szczególnego, o czym musiał jej pilnie powiedzieć? Chyba nie porwał jej córki?

Aleksandra nie potrafiła wrócić do przeglądania kartotek nowo przyjętych na oddział osób. Przytłoczona nawalem kłębiących się w jej głowie pytań, wpatrywała się w telefon.

Podsłoczyła, kiedy zawibrował ponownie. W mgnieniu oka podjęła decyzję, że powinna mieć to za sobą.

– Halo? – szepnęła przerażona. Nie patrzyła na ekran, nie zastanawiała się, czy dobrze robi.

– Masz jedną nową wiadomość. Zostawiono dwudziestego siódmego maja o godzinie jedenastej trzydzieści cztery...

Spokojny, kobiecy głos o idealnej dykcji deklamował tekst, który Aleksandra słyszała wiele razy. Nigdy jednak nie przyniósł jej takiego ukojenia jak w tej chwili.

Wiadomość pozostawiona na pocztce głosowej oznaczała, że Aleksandra nie była zmuszona do bezpośredniej rozmowy z oprawcą. Musiała tylko odsłuchać to, co miał jej do powiedzenia. Zebrała się w sobie, głęboko odetchnęła i wybrała sugerowaną przez automatyczny głos cyfrę.

Pierwsze kilka sekund nagrania zawierało jakby dochodzące z oddali krzyki dzieci i szum. Szkolny harmider, który zawsze wprowadzał Aleksandrę w stan podenerwowania.

Następnie kobieta usłyszała pochrząkiwanie i pełen pretensji głos.

– Dzień dobry, mówi Danuta Frankowska, wychowawczyni Jakuba. Bardzo proszę, żeby przyjechała pani do szkoły. Sprawa jest pilna. Jakub pobił kolegę!

\*

Krótkie, choć głośne pukanie do drzwi dotarło do Joachima, kiedy siedział przy biurku i adresował kopertę. Nie zdążył nawet dopisać nazwy ulicy do końca. Usłyszał, że ktoś nacisnął na klamkę, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Mężczyzna podskoczył przerażony. Nie wiedział, czy najpierw powinien schować koperty, które leżały na jego biurku, czy poszukać kija bejsbolowego, którym mógłby się obronić. Nie zdążył zrobić ani jednego, ani drugiego. Jego oczom ukazała się sąsiadka.

– Olla, to ty! – odetchnął z ulgą.

– Czym ty się właściwie zajmujesz?

– Słucham?

– Czym ty się właściwie zajmujesz!? Gadaj!

– Skąd takie pytanie? – Joachim nie wiedział, jak zinterpretować sytuację.

Aleksandra była wściekła. Marszczyła brwi i oddychała szybko. Ręce trzymała opuszczone wzdłuż ciała i bez przerwy poruszała palcami, prostując je i zginając. Przygotowywała się do ciosu pięścią.

– Może usiądziesz? – zareagował najdelikatniej jak tylko potrafił.

Nie zamierzał odpowiadać na pytanie dotyczące jego profesji. Nie chciał znowu być zmuszony do zmiany miejsca zamieszkania.

– Nie. – Przewróciła krzesło, które jej podstawił.

Uśmiechnął się. Nigdy nie widział jej tak agresywnej. Obracał się w środowisku, w którym agresją była oznaką siły. Zawsze lubił silne kobiety. Podniecały go.

– Przyniosę ci wody. – Minął ją i poszedł do kuchni.

Wiedział, jak skończy się postawienie sprawy na ostrzu noża. Ona się na niego rzuci z pięściami. On ją zablokuje. Zademonstruje swoją siłę. Ona skapituluje. Będzie ją trzymał, z rękami uniesionymi w górę. Ona będzie próbowała odczytać ciąg dalszy z jego oczu, a potem przywróci do siebie, by do ostatniej kropli wykorzystała agresję, przekutą na energię seksualną.

Wrócił z kuchni, podał Aleksandrze szklanek wody, ale pokręciła głową. Sam wypił kilka łyków, odstawił szklono na biurko i stanął przed kobietą.

– Pojawileś się nie wiadomo skąd. – Starala się panować nad emocjami. – Pomagasz mi. Interesujesz się moją rodziną. O co ci chodzi?

– Jestem uprzejmy. Tak mnie wychowano.

– Gdzie pracujesz?

Rozmowa wytracała agresywny ton.

– A co? – Joachim postawił się. – Chcesz też wyciąg z mojego konta? Chcesz sprawdzić, czy mam wyścigując dużo kasy, by interesować się twoją rodziną?

– Znałeś Gabriela?

– Jakiego Gabriela? – Udawanie głupka przychodziło mu z łatwością.

– Mojego tragicznie zmarłego męża. – Ledwo powstrzymała łzy.

– Oła, Dobrze się czujesz? O co chodzi?

– Kto cię nasłał!? Dla kogo pracujesz!? – Pytania, którymi go zasypywała, pozostawały bez odpowiedzi. – Myślałam, że jesteś moim przyjacielem.

– Bo jestem – odpowiedział bez zająknięcia.

Nie kłamał, chociaż sam siebie zaskoczył szczerością. Nazywanie ich relacji przyjaźnią było dość dużym nadużyciem. Byli przecież tylko sąsiadami. Obcymi ludźmi, którzy mieszkają obok siebie i żyją w symbiozie.

Owszem, sam chętnie zamieniłby ich serdeczną znajomość w przyjaźń, ale był pewien problem. Joachim miał świadomość, że w przyjaźni obowiązuje zasada szczerości i otwartości, a on nie mógł pozwolić sobie na szczerą rozmowę o swoich problemach. Nie mógł sobie pozwolić na odkrycie przed kimkolwiek prawdziwego siebie.

– Dlaczego dałeś mi tę kopertę?

– Którą?

– No właśnie. Którą? Pierwszą odważyłeś mi się dać do rąk, drugą podrzuciłeś na wycieraczkę.

– Oła, co się dzieje? O co ty mnie oskarżasz?

– I co, nic więcej nie powiesz? Nie wyjaśnisz tego zbiegu okoliczności?

Stała przed nim pełna pretensji i sprzecznych uczuć. Czekwała, aż otworzy usta. Nie mógł jej niczego wyjaśnić. Mógł jednak powoli zacząć szukać sobie nowego mieszkania. Nie musiał być jasnowidzem, żeby się domyślić, że w atmosferze podejrzeń nie będzie w stanie dłużej robić tego, co dotychczas.

W końcu Aleksandra zrezygnowała. Odwróciła się i bez słowa opuściła pokój. Joachim poszedł za nią. Zatrzymali się w przedpokoj.

– Jesteś tchórzem. – Kobieta chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi. Była gotowa do wyjścia. – Jesteś beznadziejnym tchórzem! – podniosła głos.

Joachim poczuł, że za chwilę będzie musiał odeprzeć kolejny atak jej agresji. Byli zbyt blisko drzwi, dlatego uznał, że musi działać szybko i zdecydowanie. Wzruszył ramionami, udając brak zainteresowania. Jednym gestem kategorycznie pokazał, że jej obelgi nie robią na nim żadnego wrażenia. Wiedział, że obojętność działa na każdą kobietę silniej niż płachta na byka.

Miał rację. Sekundę później Aleksandra kipiała. Agresją rozogniła jej policzki.

Oboje byli rozpaleni. Czuli swoje przyspieszone oddechy i dochodzący z klatki schodowej chłodny powiew powietrza.

– Narkoman, który nawet nie potrafi przyznać się...

– Nie potrafi? – Przy sunął się do niej tak blisko jak tylko mógł. Był pewien, że za chwilę nastąpi zbawienny dla niego wybuch emocji. – Nie potrafi?

Kątem oka zauważył jakiś ruch na klatce schodowej. Ktoś wchodził na piętro. Nie skupiał się jednak na zbliżającej się postaci, ale na ustach sąsiadki.

Sięgnął ręką w kierunku drzwi. Skończył właśnie grę wstępną. Chciał czym prędzej zamknąć swoje mieszkanie, docisnąć Aleksandrę do ściany, wepchnąć jej swój język do ust i słuchać jęków rozkoszy.

Nie zdążył jednak zamknąć drzwi, gdyż poczuł opór.

– Weronika!?!

Spojrzał jeszcze w stronę postaci, w którą wpatrywała się Aleksandra. Nie potrafił jej jednak zidentyfikować. Całkowicie stracił ostrość widzenia. Podniecenie sięgnęło zenitu, a jedyną rzeczą, którą miał w tej chwili ochotę oglądać, był nagi tyłek Aleksandry Wilk.

– Gdzie byłaś?

– U koleżanki.

– Przez całą noc? Martwiłam się.

I po co ja to mówię? Przecież Weronika doskonale wie, że jeśli nie pojawi się w domu o umówionej godzinie, to będę odchodzić od zmysłów.

Dlaczego ona to robi? Wpadła w złe towarzystwo? Testuje moje granice? A może chce się zemścić za to, że zostawiłam ją bez słowa na długie siedem dni?

– Martwiłam się. Ktoś mógł cię zabić, zgwałcić, porwać, wywieźć za granicę...

Mój niepokój ją śmieszy. Uderza się ręką w twarz, jakby usłyszała świetny dowcip. Pewnie! Stara wymyśla, wszystko czarno widzi i marudzi.

Też kiedyś byłam młoda... i nie myślałam o konsekwencjach swojego postępowania. Dziewczy na szwendająca się nocą po mieście lub osiedlu stanowi łakomy kąsek dla wszystkich złodziei, zboczeńców i innych degeneratów. Coś o tym wiem. Niestety, nie tylko z lektury gazet, ale z własnego, bolesnego doświadczenia.

– Nic mi się nie stało. – Moja latorośl jest z siebie dumna.

Traktuje to wszystko zupełnie inaczej niż ja. Jako potwierdzenie tego, że jest już dorosła.

– Miałaś wrócić wczoraj o dwudziestej drugiej.

– Ale nie wróciłam.

– Nie odbierałaś telefonów.

– Nie odbierałam.

– Weronika, odchodziłam od zmysłów.

– To twój problem.

– Nie odzywaj się do mnie w ten sposób!

Boże, znowu to samo. Czy bycie rodzicem zawsze oznacza bycie dla swoich dzieci najbardziej beznadziejną osobą na świecie?

Nie odzywaj się do mnie w ten sposób. Słyszałam ten tekst milion razy. Przynurzałam sobie, że jeśli kiedyś będę matką, to nigdy, przenigdy nie będę go używać. A teraz?

– Mamo, co robiłaś u Joachima?

– Nie zmieniaj tematu.

Jestem beznadziejną matką. Zamiast wyjaśnić, wytłumaczyć, przytulić, powiedzieć, że ją kocham, krzyczę i gadam jak zniechęconemu przez mnie rodzicowi.

\*

Wydobycie się z telewizora strumieniem światła i dźwięku wypełniały pokój w mieszkaniu Wilków, stwarzając pozory, że ktoś w nim żyje. Prawda była jednak taka, że zalegająca na fotelu kobieta tkwiła w przyjemnym odrętwieniu.

Kolejna wzięta z pełną premedytacją pigułka koła jej nerwy, zmniejszyła poczucie emocjonalnego rozdygotania i utrudniała myślenie.

O to właśnie Aleksandrze chodziło. Najchętniej wyłączyłaby tę funkcję umysłu. Nie radziła sobie z przetwarzaniem informacji, które dotarły do niej w ciągu ostatnich dni. Wszystko zmieniało się jak w kalejdoskopie, a ona nie potrafiła się w tym odnaleźć.

Mąż ją zdradzał. A może wręcz przeciwnie – tylko zapewniał bezpieczeństwo.

Prowadził nielegalne interesy. Był agentem jak James Bond? A może nie?

Na pewno kogoś oszukał. Policjantka w przebraniu go nie ochroniła. Został zabity. A może

jednak żyje?

Kiedy Aleksandra pomyślała o tym, kogo Gabriel mógł szukać, na myśl przyszedł jej sąsiad. Od kiedy pojawił się na czwartym piętrze w bloku, w którym mieszkała, czuła, że coś z nim jest nie tak. Był zbyt uprzejmy. Zbyt pomocny.

Po rozmowie z Milewską Aleksandra połączyła fakty. Joachim musiał pracować dla tego, z kim zadarł Gabriel. Ktoś przysłał Szlapek, by obserwował rodzinę Wilków.

Teraz była tego pewna. Na biurku Joachima widziała koperty, które na pewno nie przez przypadek były brązowe i bąbelkowe.

Za oknem deszcz uderzał w parapet. Aleksandra nie musiała się jednak martwić. Jej rodzinne stadko było bezpieczne. Urażona matczynym kazaniem Weronika zaszła się w swoim czarno-różowym królestwie, a Kuba bawił się w przedpokojach samochodami, wydając z siebie odgłosy imitujące pracę silnika.

Świadomość kobiety stała u progu królestwa Morfeusza. Właśnie stukała do jego bram. Jeden krok dzielił ją od zapadnięcia w głęboki i relaksujący sen. Znajomy dźwięk przychodzącej wiadomości SMS zmusił ją jednak do obejrzenia się za siebie i przerwania przyjemnej drzemki.

Sięgnęła po komórkę.

*Koniec zabawy. XXX.*

Anonimowy oprawca znowu sobie o niej przypomniał. Nie zdążyła odłożyć komórki, kiedy dźwięk zasygnalizował nadejście kolejnej wiadomości.

*Jeszcze możesz go uratować. Wszystko zależy od ciebie. Wypuszczę go, jeśli mi dostarczysz to, czego potrzebuję. XXX.*

Aleksandra wyłączyła telewizor i zerwała się na równe nogi. W jaki sposób mogła uratować nieżyjącego męża? Zdanie, które odczytała, wydało się jej całkiem absurdalne, ale po chwili emocje wzięły górę nad logiką.

Oczywiście, że chciała uratować Gabriela. Zrobiłaby wszystko, by jej życie znów wyglądało tak jak rok temu. Dzieci miałyby ojca, ona męża, a Ilona musiałaby odpuścić.

Nie bardzo jednak wiedziała, co powinna dostarczyć nadawcy wiadomości. Kciukiem wyklikała na ekranie komórki prośbę o konkrety, ale kiedy zorientowała się, że nie może odpowiedzieć bramce internetowej, rzuciła telefon na kanapę.

\*

Najgorsze są niepewność, cisza i zawieszenie.

Po tych kilku SMS-ach czekam na następnego jak na zbawienie.

Nie zostawia się człowieka z takimi ochłapami informacji!

Muszę się opanować. Cała drzę. Chodzę jak lwica, od ściany do ściany. Gdyby mój oprawca mógł mnie teraz zobaczyć... pewnie byłby zadowolony!

Bawi się mną. Manipuluje mną. Podnosi mi ciśnienie. Nawet teraz, kiedy już mnie nie więzi.

Jest! Nowa wiadomość.

*Wymień zawartość sejfku na żywego męża. Pamiętaj, to nasza tajemnica. Jeśli ją komuś zdradzisz, zabiję i Gabriela, i ciebie. XXX.*

Żywego Gabriela? Jakiego sejfu?

Myśl kobieto, myśl! Boże, te tabletki mnie otepiają. Nie mogę się skupić. Jakiego sejfu?

*Spiesz się. Gabriel dłużej nie wytrzyma w zamknięciu. XXX.*

Co to za pierdolenie? Jak to nie wytrzyma? Dokład mam się spieszyć? Błagam, niech ktoś ze mną porozmawia! Niech odpowie mi na pytania. Jakiego sejfu?

*– Rusz się, w przeciwnym razie Gabriel umrze za 72 godziny i 30 minut. XXX.*

– Maaamoooo!

Kuba. Cholera, nie teraz.

Tylko się nie denerwuj, kobieto. Która jest godzina? Piętnasta zero jeden.

Siedemdziesiąt dwie i pół godziny. Trzy doby. Czwartek, piątek, sobota. Gabriel umrze w sobotę o wpół do czwartej? Nie. Nie umrze. Do tego czasu dostarczę, co trzeba. Poruszę niebo i ziemię...

– Maamoo? Pograsz ze mną w monopol?

– Nie teraz. Pobaw się sam!

– Nie mam w co.

– Jak to nie masz! Nie rozśmieszaj mnie. Pokój pełen jest zabawek gier, modeli...

– Nudzi mi się.

– Kuba!

– Wiem, mam konsolę u cioci Ilonki. Mogę do niej pojechać?

– Nie ma mowy! Lekcje zrobiłeś!?

Boże, czy dzieci muszą być takie wkurzające? Czy nie potrafią zrozumieć krótkiego komunikatu? Nie teraz. Czy zawsze trzeba do nich strzelać z grubej rury? „Lekcje” to magiczne słowo. Przepędza każdego dzieciaka.

*Sprawdź wycieraczkę. Zegar tyka. Zostały 72 godziny i 25 minut. XXX.*

Siedemdziesiąt dwie godziny to przecież trzy dni. Dużo? Zależy na co. Mam sprawdzić wycieraczkę. Czyżby ktoś podrzucił mi kolejny film?

\*

Liczby znajdujące się w prawym, dolnym rogu ekranu wskazywały datę 16.05.2014 oraz godzinę 11.10.

Wąska, brukowana uliczka oraz ściśle do siebie przylegające kamienice wyglądały intrygująco, lecz to nie one były głównym tematem filmu.

Z prawej strony ulicy, za linią wyznaczającą miejsca do parkowania, widać było Gabriela Wilka. Kręcił się wokół czarnego samochodu marki Kia. Otwierał drzwi, zamykał, obchodził auto z drugiej strony i znowu otwierał. W końcu podszedł do bagażnika. Wyjął z niego czarną torbę, na pierwszy rzut oka podobną do torby na laptopa.

Mężczyzna zamknął samochód, rozejrzał się na boki, nie dość uważnie, by dostrzec kamerę, która go filmowała, i ruszył w górę ulicy.

Kamera podążyła za nim, a drgania obrazu utrudniały odbiór niemego filmu.

Czarnowłosa mężczyzna minął tabliczkę z napisem „ulica Feliksa Nowowiejskiego” i mimo że od przejścia dla pieszych dzieliło go nie więcej niż cztery metry, przeszedł przez ulicę

w niedozwolonym miejscu.

Operator kamery doszedł do wyraźnie kontrastujących z czarnym asfaltem białych pasów.

Postać Gabriela zaczęła się oddalać. Przecinała plac Wolności po przekątnej.

Operator kamery przeszedł przez jezdnię i przy spieszył, trzymając jednak bezpieczny dystans.

Plac Wolności był pusty. Gabriel zatrzymał się na wysokości fontanny.

Kamera ukryła się za szklaną budką, w której mieściło się wejście do podziemnego parkingu.

Obraz zaczął się delikatnie przybliżać. Mężczyzna stawał się coraz większy, a drgania obrazu – silniejsze.

Gabriel obejrzał się za siebie. Odgarnął ręką grzywkę z czoła. Jej część ponownie opadła mu na twarz. W końcu ruszył.

Tym razem nie przed siebie. Cofnął się, stanął przy ulicznej latarni. Rozejrzał się w prawo, w lewo, w prawo i zabimi skokami pokonał jezdnię, lawirując pomiędzy czekającymi na zielone światło samochodami oraz uciekając przed nadjeżdżającym tramwajem.

Zniknął w drzwiach żółtego budynku z napisem PKO BP.

Cyfry w prawym dolnym rogu ekranu wskazywały godzinę 11.24.

\*

Mariusz Kujawa siedział w samochodzie i zastanawiał się, dokąd ci wszyscy ludzie tak się spieszą.

Otoczające go osiedle tętniło życiem. Dzieci biegały wokół budynków. Samochody krążyły wąskimi uliczkami. Dorośli kręcili się w kółko.

Wchodzili do swoich bloków. Wychodzili. Z psami na siku. Z dziećmi na spacer. Z workami do śmietnika. Z siatkami na zakupy.

Kujawa nie rozumiał tego pośpiechu. Tkwił przed kierownicą swojego auta, palił papierosa i rozkoszował się uwielbianym przez niego stanem nicnierobienia.

Nie musiał się spieszyć. Nie miał do czego. Kiedyś podjął decyzję, z której był do dziś dumny.

– Jak szczyry... – podsumował matkę z gromadką dzieci, która po raz kolejny w ciągu ostatniej godziny przechodziła przed maską jego auta.

Kobieta miała obłęd w oczach. Czwórka dzieciaków pętała się jej pod nogami. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, kierowała się w stronę targowiska. Po kwadransie wracała do domu obładowana siatkami. Chwilę później szła znowu. Dzieci podskakiwały radośnie. Kiedy wracała, każdy bachor trzymał w rękach lodą w wafelku. Niedługo. Najmniejszy chłopiec potknął się o krawężnik, przy którym zaparkował Kujawa, i przewrócił się, a wafelek wyładował na chodniku. Gromadka z płaczącym dzieckiem pomaszerowała do domu, po to, by kilka minut później pokonać tę samą drogę. I wrócić. Znowu z lodami.

Kujawa niespiesznie przypalił sobie kolejnego papierosa. Od czasu do czasu zerkał na blok, w którym mieszkała Aleksandra Wilk. Był już dawno po pracy, a w czasie wolnym mógł robić, co mu się żywnie podobało.

Po pierwsze, myślał, jeśli mam na czymś siedzieć, to nie ma znaczenia, czy to będzie krzesło w moim mieszkaniu, czy fotel w samochodzie. Po drugie, dla spokoju sumienia muszę sprawdzić to, co mi chodzi po głowie. A po trzecie, i tak nie mam nic innego do roboty.

Takie tłumaczenie go przekonywało. Poza tym, gdyby siedział w domu, nie doznawałby tak ogromnego poczucia szczęścia. Byłby sam wśród czterech ścian. Tutaj czuł się jak astronauta, który dotarł do odległej galaktyki i przygląda się „obcy” , nie odnajdując sensu w tym, co robią.

Mógłby tak siedzieć i pławić się w samozadowoleniu jeszcze długo, ale z bloku właśnie wybiegła Aleksandra. Obstawiał w myślach, czy pobiegnie na targowisko po niecierpiące zwłoki zakupy, czy może zostawiła ziemniaki na gazie, a musi szybko wyrzucić śmieci.

Kobieta nie miała jednak w rękach nic poza torebką. Podbiegła do swojego samochodu. Przez chwilę mocowała się z drzwiami. W końcu wygrała potyczkę z martwą materią i wsiadła do auta, uderzając się przy tym w głowę.

– No, no, no. Co za temperament!

Kujawa przypomniał sobie słowa swojego partnera, który go przekonywał, że rudy kolor włosów zwiastuje niespożytą energią seksualną. Nie potrafił połączyć w myślach obu obrazów. Seks i Aleksandra Wilk?

– Cholera! – jęknął.

Samochód obserwowanej kobiety włączył się właśnie do ruchu, policjant nie mógł dłużej odwiekać podjęcia decyzji. Konieczność przerwania nicnierobienia nie przekonywała go, śledzenie kobiety również nie. Ale w końcu wygrała chęć sprawdzenia tego, co chodziło mu po głowie.

\*

„Wymień zawartość sejfu na żywego męża.”

Boże, przecież to brzmi jak tekst z marnego filmu. Czy to się dzieje naprawdę? Dlaczego przydarza się właśnie mnie?

Wyjeżdżasz? No dalej, bo tamuję dla ciebie ruch. Muszę tu zaparkować. Będę miała blisko do banku.

Co za debil! Na co czeka? Ma miejsce, może wyjechać! Czego się boi? No, w końcu... Baba za kierownicą. Wiadomo!

Świetnie, zaczyna kropić. Nie mam parasola. Dobra, do banku już blisko, nie jestem z cukru.

– Dzień dobry, sejfy bankowe?

Jak dobrze, że ktoś jest w informacji. Sekcja kasowo-operacyjna? Jest!

– Dzień dobry, moje nazwisko Wilk. Chciałam zajrzeć do sejfu.

– Pani jest właścicielem skrytki?

– Tak yyy, to znaczy nie. – Dobra, nie mam innego pomysłu, muszę z siebie zrobić blondynkę.

– Tak naprawdę to skrytka jest nasza. Męża i moja, ale to on dopełniał formalności przy jej zakładaniu.

– Dobrze, w takim razie sprawdzę, czy mąż podpisując umowę o udostępnienie skrytki zawarł w niej upoważnienie dla pani. Poproszę o podanie numeru skrytki.

– Numer, numer... Boże, pamiętałam... Coś z dwójką i trójką. Albo nie. Zapomniałam, mąż mnie zabije. Przepraszam, czy mogłaby mi pani pomóc? Mam dowód osobisty. Pokażę, a pani zlokalizuje sejf, dobrze?

Zastanawia się. Przygląda mi się. Ile może mieć lat?

– Nie chcę nalegać, ale... czy ma pani męża?

Chyba ją zaskoczyłam tym pytaniem, bo zerka na swoją obrączkę.

– Faceci zwykle mają ubaw z takich sytuacji. Siadają w swoim gronie i śmieją się ze swoich kobiet, nie pani. Wysłałam swoją do banku, wróciła z niczym, mówi jeden. Moja też nie potrafi niczego załatwić, odpowiada drugi. Niech mnie pani ratuje.

– Dobrze, sprawdzę, ale rozumiem, że ma pani klucz?

– Klucz?

Boże, jaki znowu klucz!?

– Klucz do skrytki bankowej.

– O rany, ale jestem roztrzępana. Nie wzięłam. Pomyślałam, że przecież państwo macie klucze.



– Mamy, ale żeby otworzyć skrytkę, potrzebne są dwa klucze. Bank ma swój, a klient swój.

\*

Iłona Drzewiecka pół dnia spędzała w swoim salonie kosmetycznym. Jej głównym zadaniem było pilnowanie dziewczyn, które zatrudniała. Wszystkie były po szkole kosmetycznej, ale to dzięki szkoleniom organizowanym przez Iłonę uzupełniały braki wiedzy i nabierały pewności siebie. Właścicielka salonu troszczyła się, by były dość dobre, a jednocześnie nie obrastały w piórka.

Miały być niewidzialne, pomocne, ciche i kompetentne. Wysokie standardy obsługi klienta oraz wymyślona przez Iłonę marketingowa otoczką sprawiały, że salon „Paris” był bezkonkurencyjny, a jego terminarz pękał w szwach.

Mało która klientka salonu wychodziła z niego bez zarezerwowania terminu kolejnej wizyty. Kobiętę opuszczającą firmę z przepięknie pomalowanymi paznokciami Iłona informowała o tym, że oto nastała najlepsza pora na zastosowanie peelingu chemicznego i pozbycie się wysuszonej skóry twarzy. Kobiętę, która płaciła za masaż próżniowy ciała, kusila relaksującym masażem stóp połączonym z niezwykle przyjemnym peelikiem.

Ślalom między sklepami odzieżowymi, stoiskami z lakierami do paznokci i witrynami z biżuterią stanowił dla Iłony Drzewieckiej miłą odmianę. Wyszła z pracy i mogła przestać uśmiechać się na zawołanie.

– Fajne zakupy – podekscytowana Weronika maszerowała przez galerię, trzymając w obu rękach papierowe torby z ubraniami.

– Tak trzeba przyznać, że wyjątkowo nam się udały. Chodź, usiądziemy – zaproponowała Iłona, kiedy zauważyła kawiarnię. Miała na sobie nowe buty na obcasie i marzyła o chwili odpoczynku.

Weronika pokiwała głową i bez słowa skierowała się do stolika. Położyła obok siebie wszystkie torby i zaczęła po kolei przeglądać ich zawartość.

Iłona podeszła do lady i zamówiła sobie kawę, a bratanicy czekoladowy deser lodowy.

Co prawda nie planowała dziś wypadu do centrum handlowego, ale przecież nie mogła zlekceważyć prośby Weroniki. Oderwała się od swoich obowiązków, dotarła na wyznaczone miejsce, a następnie służyła córce swojego zmarłego brata nie tylko radą, ale również kartą kredytową.

Kobieta wróciła do stolika z poczuciem bardzo dobrze spełnionego obowiązku. Uśmiech nastolatki oglądającej swoje nowe ciuchy wynagradzał i wydane pieniądze, i niewygodne buty.

– A jak z mamą?

– Masakra. – Dziewczy na posmutniała.

– Tak źle?

– Nie pytaj.

– Została w domu z Kubą? – Iłona nie zamierzała zmieniać tematu.

– Nie. – Bratanica niepewnie pokręciła głową. – Wybiegła z domu jak oparzona.

– Rybko, czy ona znowu się dziwnie zachowuje? – Iłona odpowiednio modulowała głos.

Chciała, by brzmiał jak głos zatroskanej ciotki. – Tak jak po śmierci tatusia?

Weronika pokiwała głową. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale do stolika podeszła kelnerka z tacą. Dziewczyna na zamilkła i zabrała się do pałaszowania lodów, które pojawiły się na stoliku.

Iłona uniosła filiżankę i powąchała przyniesioną jej kawę. Zapach był odpowiednio mocny i zwiastował, że napój jest dobrej jakości. Rozkoszowała się nim, przyglądając się ludziom krążącym po centrum handlowym. Jedni snuli się bez celu, spędzając swoje życie w galeriach

handlowych. Inni biegali od sklepu do sklepu. Byli też tacy, którzy ciągnęli za sobą walizki na kółkach. Do tego widoku Ilona nie mogła się przyzwyczaić. Ciągle zapomniała, że galeria Poznań City Center znajduje się w tym samym budynku, co dworzec Poznań Główny, a podróżujący umilają sobie czas oczekiwania na pociąg, oglądając sklepowe wystawy.

– Czyli jest źle? – Ilona odczekała z pytaniem na moment, w którym bratanica skończy jeść.

– Matka ciągle się czepia. – Weronika odsunęła od siebie pusty pucharek – Nadal jest podenerwowana, wybucha z byle powodu. Według mnie jest dużo gorzej. Wtedy ogłupiała się tabletkami i chodziła jak śnięta ryba.

– A teraz nie? – Ilona z trudem ukrywała zadowolenie.

– Jeszcze nie, ale zaraz będzie... Widziałam, że znowu je bierze. Te same, co wtedy. Zapamiętałam wygląd opakowania.

– Nie martw się, rybko. Chcesz jeszcze jeden deser na poprawę humoru?

– Nie, dziękuję.

– Pamiętaj, proszę, że jakby coś złego działo się u ciebie w domu, zawsze możesz wpaść do nas. Jesteś u nas zawsze mile widziana. Bardzo cię kochamy, i ja, i wujek. Wiesz, namówiłam go ostatnio na remont pokoi gościnnych. Jako że jedynymi gośćmi, których przyjmujemy, jesteście ty i Kuba, postanowiłam, że urządzimy je specjalnie dla was. Twój będzie w klimacie... takim, jaki sobie tylko wymarzysz. Rozmawiałam z projektantką wewnątrz. Będzie chciała się jeszcze spotkać z tobą i wypytać cię o to i owo.

Zgodnie z przewidywaniami Ilony, twarz Weroniki rozjaśniła się. Jaka nastolatka oparłaby się możliwości zaprojektowania swojego pokoju? Bez ograniczeń finansowych? Bez marudzenia rodziców, że coś jest niepraktyczne?

– Ciociu, jesteś wspaniała! – Dziewczynka na zawisła na szyi Ilony.

Impet, z jakim opuściła swoje krzesło spowodował, że się przewróciło. Hałas zwrócił uwagę innych gości galerii. Weronika nie miała pięciu lat, więc wyglądała dziwnie, siedząc na kolanach niewiele większej od siebie kobiety.

– I kochasz mnie?

– Oczywiście, że tak!

Dla Ilony spojrzenia obcych ludzi nie miały jednak znaczenia. Kobieta czuła, że dopięła swego. Kochało ją dziecko, którego nie urodziła. Kochało ją o wiele mocniej niż własną matkę. Cieszyła się i delektowała chwilą.

– Zaraz, zaraz. Matka wyszła, my jesteśmy na zakupach... a co z Kubą?

– Zostawiłam go u sąsiada. – Weronika wróciła na swoje miejsce.

– Jakiego sąsiada, rybko?

– Joachima. Mieszka obok nas. Jest miły i pomocny. No i wydaje mi się, że leci na mamę. Powiedziałam mu, że muszę wyjść i żeby miał oko na Kubę.

– Rybko, ale tak nie wolno. – Ilona z trudem opanowała oburzenie.

Chciała wykrzyknąć, że dzieci wychowywane w dobrej, kochającej rodzinie, powinny o siebie nawzajem dbać. Powstrzymała jednak emocje. Uznała, że nie może karać Weroniki za to, że ma złe geny swojej matki. To im Ilona przypisywała odpowiedzialność za egoistyczne i karygodne zachowanie dziewczyny.

Policzyła więc w myślach do dziesięciu i powiedziała najłagodniej jak potrafiła:

– Kubuś jest twoim bratem. Rodzonym. Wiem, że młodszym i że nikt nie powinien zostawiać go na twojej głowie. Ale rybko, to twoja najbliższa rodzina. Brat. Nasza krew. Jesteśmy z jednego stada. Musimy o siebie nawzajem dbać. Wiesz, jak to jest u wilków? W każdej watasze jest para alfa, która...

– Wiesz, ciociu... – Weronika wpatrywała się w Ilonę jak w obrazek – Jesteś bardzo podobna

do taty.

– Wiem.

Mimo że Ilona i Gabriel nie byli bliźniakami jednojajowymi, bardzo często ich ze sobą mylono. Zwłaszcza wtedy, kiedy we wczesnej młodości Ilona nosiła krótkie włosy.

– Tatusi mówił mi to samo. O stadzie i parze alfa.

– Dobra, kończymy zakupy i jedziemy po Kubę.

– Już? Chciałam jeszcze obejrzeć niki.

– Buty przełożymy na jutro. – Ilona ukróciła typowo dziecięce i samolubne zachowanie. – Twój brat jest ważniejszy, ale wiesz co? Mam świetny pomysł. Spędzimy razem weekend! Może nie ten, bo wujek ma ważne spotkanie, ale przyślij, co? Pojedziemy do SPA. Wujek z Kubą pojeżdżą na rowerach a my poleżymy sobie w jacuzzi, damy się wymasować, zrobią nam maseczki, peeling... Będziemy piękne.

\*

Od czasu kiedy najpopularniejszym miejscem robienia zakupów stały się położone na obrzeżach Poznania galerie handlowe, centrum miasta całkowicie zmieniło swój charakter.

W reprezentacyjnych kamienicach sąsiadujących z modernistycznym gmachem banku PKO BP znajdowały się biura oraz kancelarie różnej maści prawników.

Chodnik był ściśle wypełniony ludźmi, którzy zdecydowanym krokiem zmierzali do swoich celów. Mało kto tu spacerował lub przyglądał się sklepowym wystawom.

Aleksandra opuściła budynek banku z zamiarem jak najszybszego powrotu do domu. Jeśli chciała wymienić zawartość sejfu na żywego męża, musiała znaleźć klucz.

– O, przepraszam. – Wpadła na przechodnia zmierzającego w przeciwną stronę.

– Nie szkodzi.

Znajomy męski głos sprawił, że oderwała się od swoich myśli i uniosła głowę.

– Pani Wilk? – Mariusz Kujawa rozmasowywał sobie ramię. – Co za zbieg okoliczności!

– Poznań jednak jest mały... – jęknęła, szybko jednak zmieniła ton. Policjant nie mógł nabrać podejrzeń. – Mam nadzieję, że jest pan już po służbie? – wykrzesła z siebie odrobinę humoru.

– Tak a dlaczego?

– Nie zgarnie mnie pan za napaść na funkcjonariusza na służbie?

Odetchnął z ulgą. Idealnie zaplanował to zderzenie. Kobieta myślała, że było przy padkowe.

– Byłam wypłacić pieniądze. – Wskazała ręką na bank.

– A ja umówiłem się z kumplem na Starym Rynku.

– Aha.

Stali uśmiechając się do siebie nieporadnie. Niby się znali, rozmawiali ze sobą wielokrotnie, ale zawsze tylko służbowo. Kujawie oczywiście przychodziło na myśl kilka pytań, na które odpowiedzieć mogła tylko Aleksandra, wiedział jednak, że nie może ich zadać. Jeszcze nie teraz. Nie tutaj, na środku ulicy.

– No to będę leciał.

– Chwileczkę, skoro pana widzę, to mam pytanie.

– Tak?

– Chodzi mi o policjanta działającego pod przykrywką. Czy jest jakiś sposób, żeby go sprawdzić? Czy rzeczywiście jest policjantem?

– Nie bardzo rozumiem. Może pani doprecyzować?

Uwagę Aleksandry odwrócił jednak telefon komórkowy. Krótki sygnał sprawił, że sięgnęła do torebki, odczytała wiadomość i zbladła.

Weronika jak zwykle głośno trzasnęła drzwiami, manifestując swój powrót.

Z taką samą siłą trzasnęłabym ją w tyłek! Smarkuła wyszła z domu bez pozwolenia dokładnie wtedy, kiedy miała opiekować się bratem. Poszła w siną dal, Kubę zostawiła na łasce obcego i podejrzanego człowieka.

Powinłam przetrzepać jej tyłek, bo kazania do niej nie docierają. Powinłam dowiedzieć się, dlaczego wyszła z domu? Z kim spędziła ten czas? Co robiła? Wiem, do czego prowadzi brak rodzicielskiej kontroli. Doświadczyłam tego na własnej młodej skórze.

Powinłam... ale zajmę się tym później.

Uratuję Gabriela i to on postawi swoją córkę do pionu. Tak być nie może. Sprawom trzeba nadać jakiś priorytet. Nawet jeśli wszystkie są ważne.

Gdzie Gabriel mógł schować ten pierdolony klucz?

– Znowu świrujesz?

Patrzcie, jaka smarkuła jest zrelaksowana i zadowolona! Uśmiech od ucha do ucha! Na twarzy pelen relaks, a usta karminowoczerwone!

– Jak ty się do mnie odzywasz? Jestem twoją matką!

Stoi i wpatruje się we mnie tymi swoimi oczami. Kiedy skupiam się tylko na nich, widzę Gabriela. Stoi w drzwiach, przygląda się, jak przesuszuję kolejne pudła i śmieje mi się w twarz.

– Gdzie byłeś?

– Musiałam na chwilę wyskoczyć. Przepraszam.

Przepraszam. Świetnie. Dzieciom się wydaje, że jedno słowo załatwi wszystko, że działa jak gumka, powoduje, że błędy znikają.

Muszę się uspokoić. Nie mogę odreagowywać stresu na własnych dzieciach. Pigułka, moja przyjaciółko, gdzie jesteś?

– Mamo, co robisz?

Świetnie, wpatruje się we mnie kolejna para gabrielowych oczu. Pigułka. Woda. Łyk Zaraz będzie mi lepiej.

– Nic, Kubusiu. To tylko porządki, robię porządki.

Najprostsze kłamstwa są najlepsze. Przecież nie powiem im, że przelopuję dom w poszukiwaniu klucza do sejfu, który wynajął ich współpracujący z policją ojciec. Ojciec, który od roku przebywa w zamknięciu i za ileś tam godzin umrze, jeśli nie dostanę się do tego sejfu.

Oszałały by. Ze zmartwienia, ze stresu, z troski. Albo uznały by, że to ja oszałałam.

Swoją drogą, to byłoby zabawne... Gdyby zamknęli mnie w psychiatryku. Jak zareagowałyby moje pacjentki, gdyby musiały dzielić salę z Wilkową?

Która jest godzina? Ile dokładnie czasu mi zostało? Cholera, dochodzi szóstka.

– Weroniko, o szóstej mam ostatniego pacjenta w poradni. Muszę jechać. Wrócę za godzinę. Posiedzisz z Kubą?

– Kiedy ostatni raz czulem radość? Zadała mi pani trudne pytanie. Niech pomyślę... – Igor Nowaczyk z pełnym zaangażowaniem przeszukiwał szuflady w swojej pamięci. – Taka prawdziwa radość, związana z satysfakcją... Hm. Zgnoilem takiego jednego gościa z mojej firmy. Upokorzyłem go i zwolniłem. Przyniosło mi to ogromną radość, ale to było z rok temu. A teraz? Nie wiem, czy mogę tak wprost i otwarcie mówić...

– Po to spotykamy się na sesjach, by rozmawiać szczerze i otwarcie.

– Seks. Kiedyś przy nosił mi radość i spełnienie. Nagle przestał. Teraz już satysfakcjonuje mnie tylko w wyjątkowych, bardzo wyjątkowych sytuacjach.

– Wyjątkowych? – dopytywała Aleksandra.

Nie czuła oporu ze strony klienta. Igor Nowaczyk miał bardzo dobry stosunek do psychoterapii. Chętnie współpracował i ujawniał coraz więcej intymnych szczegółów ze swojego życia. Dobrze rokował.

Miał założoną nogę na nogę. Tą znajdującą się na wierzchu machał rytmicznie, góra-dół, wprawiając tym samym dolną część swojego ciała w ruch. Ręce trzymał schowane w kieszeniach, dodając sobie tym pewności siebie.

– Tak, na przykład ostatnio. Pokłóciłem się z dziewczyną. Zwymyślałem ją od najgorszych. Po prostu się zagalopowałem. Już nawet nie pamiętam, co mnie wkurzyło. Ona zaczęła płakać, a ja coś poczułem. Jakieś podniecenie, nie wiem, radość, że w końcu coś czuję. Uderzyłem ją nawet. Z jej ust zaczęła płynąć krew. Musiała je sobie przygryźć. Nieważne. Silnie mnie to podnieciło. To, co było dalej...

Męski głos snujący opowieść coraz bardziej oddalał się od Aleksandry. A może to ona oddalała się od niego?

Jej myśli krążyły wokół wydarzeń z dzisiejszego popołudnia.

Wpadła przypadkiem na policjanta, rozmawiała z nim przez chwilę. Ktoś jednak musiał ją obserwować.

*Trzymaj język za zębami, w przeciwnym razie Gabriel umrze. XXX.*

SMS, który odebrała, nie był przypadkowy. Sprawił, że ją zamurowało. Musiała się mocno gimnastykować, by policjant tego nie zauważył.

Ktoś ją śledził. Tego była pewna. Oprawca lub jego ludzie. Zastanawiała się tylko, czy ją filmują? Czy z jej wypadów do banku powstają filmiki podobne do tych, które ktoś podrzuca jej na wycieraczkę?

Ona ogląda materiały z Gabrielem w roli głównej. Komu zostaną przesłane filmy z nią? Weronice, która będzie musiała zmierzyć się z tymi wszystkimi tajemnicami?

Nie chciała się o tym przekonać. Musiała jak najszybciej wrócić do domu i znaleźć klucz do sejfu.

– Życie człowieka nie może zależeć od małego klucza – wypowiedziała swoją ostatnią myśl na głos.

Igor Nowaczyk zamilkł, a Aleksandra zdała sobie sprawę z niezręczności sytuacji. Nie dość, że nie słyszała części wywodu klienta, to jeszcze powiedziała coś zupełnie wyrwanego z kontekstu.

Mężczyzna myślał przez chwilę, a później się rozpromienił.

– Ma pani rację! Życie człowieka powinno zależeć od niego samego. Zrobię to!

\*

– Halo?

– Cześć, mówi Krystian. Co słycać?

– Nic ciekawego, a co u ciebie? – odpowiedziała pytaniem Aleksandra.

Co prawda przestrzegala zasad *savoir vivre*'u, ale zupełnie jej nie obchodziło, co słycać u informatyka Krystiana. Właśnie wchodziła do domu, była zmęczona długim dniem obfitującym w niemiłe niespodzianki i skupiona na swoich problemach.

– Może bym wpadł?

Zdziwiła się. Liczyła na krótką grzecznościową odpowiedź typu: „dziękuję w porządku”.

– Przepraszam, ale jestem okropnie zajęta.

– Aha.

– I co? – przypomniała sobie, że przecież prosiła Krystiana o pomoc. – Udało ci się coś ustalić?

– Dlatego pomyślałem, że wpadnę.

Nie była w nastroju do przyjmowania gości. Poza tym jej mieszkanie wyglądało jak po wybuchu bomby atomowej. Dzieci siedziały w swoich pokojach, wpatrzona w komputery, a na podłodze w salonie piętrzyły się góry wysypanych wcześniej przez Aleksandrę z szaf, szafek i kartonów rzeczy.

– Możemy załatwić to przez telefon? Oczywiście odwdzięczę ci się kawą, ale w późniejszym terminie, dobrze?

Krystian Kamiński wzruszył ramionami. Nie miał zamiaru się narzucać. Uznał, że prawdopodobnie źle zinterpretował ich ostatnią rozmowę. Robił sobie nadzieje. Zupełnie niepotrzebnie.

– Nie ma sprawy. Nie pijam kawy. Nie rób sobie problemu. Popytałem kilka osób. W firmie nikt nie ma pojęcia. Ani o kochance Gabriela, ani o Milewskiej.

– Rozumiem. Dziękuję za fatygę.

W kilku słowach kobieta zawarła tak ogromny ładunek emocjonalny, że omal nie powalił on Krystiana na kolana. Rozczarowanie. Rezygnacja. Bezsilność.

– Ale wiesz co? – Nie mógł pozwolić, by teraz zakończyła rozmowę. – To imię. Hanna. Nie dawało mi spokoju. Mam sentyment i pamięć do kobiet noszących takie imię. Moja pierwsza miłość była Hanią.

– I...?

– Obsługiwaliśmy kiedyś taką spółkę akcyjną. Ktoś upublicznił jej dane księgowe. Na jaw wyszły marże, machlojki i takie tam. Cena ich akcji poleciała na łeb, na szyję, a firma była na skraju bankructwa. Gabriel mówił, że pomoże im się podnieść, że zainwestował w nich kupę kasy. Byłem przekonany, że to wtopa. Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie inwestuje w tonący okręt.

– Krystian, co to ma wspólnego... – przerwała mu zniecierpliwiona.

Pytała o Hannę Milewską, a nie o jakąś firmę, która bankrutowała. Nie miała ani czasu, ani ochoty na wysłuchiwanie opowieści branżowych. Przytrzymując komórkę ramieniem, zajrzała do lodówki i wyjęła z niej pudełko z wędliną i masło.

– Cierpliwości, to i tak najkrótszy wstęp, jaki mogłem ci zafundować. Wracając do tematu: to był taki moment, kiedy pomyślałem sobie, że być może motywu działania Gabriela jest miłość lub pożądanie. Słowem, jakaś gorąca babka. On zawsze był rozsądny, asekuracyjny. Nie ryzykował, nie inwestował w taki sposób. Jedyne logiczne wytłumaczenie jego postępowania było takie, że chce komuś pomóc... Sprawdziłem. Ta firma nadal działa, dobrze sobie radzi. Zmieniła się rada nadzorcza. Pewnie po akcji na giełdzie zmieniła się też struktura własnościowa, a co za tym idzie też organ sprawujący nadzór.

– Krystian... do meritum – zażądała.

– Proszę bardzo. Członkiem zarządu firmy, o której ci opowiadam, jest Hanna Milewska.

\*

Joachim był trochę onieśmielony. Zazwyczaj nie gościł u siebie takich kobiet.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że w ogóle nie gościł u siebie przedstawicielkę płci przeciwnej. Owszem, pojawiały się od czasu do czasu. Przyprowdzał je

zwykle w środku nocy, wykorzystywał seksualnie, ku swojej, a czasem nawet obopólnej uciezce, po czym wraz z nadchodzącym porankiem mniej lub bardziej dyskretnie pozbywał się ich.

Fakty były takie, że kiedy alkohol wyparowywał z ciała, zarówno jemu, jak i jego towarzyszkom rzęda mina i z przyjemnością się ze sobą rozstawali. Tylko raz trafiła mu się dziewczyna, która oczekiwała wspólnego śniadania i rozmowy o kolejnej randce. Zapamiętał ten typ i unikał go jak ognia.

Nigdy więc nie przygotowywał się do wizyty kobiety, nie sprzątał, nie wstydził się z powodu suszących się w mieszkaniu skarpet.

– Przepraszam, że pana nachodzę.

– Nie szkodzi, proszę usiąść – wskazał kobiecie jedyny nieprzywalony gratami fotel.

Kobieta przy siadła na skraju siedziska i posłała mu ciepły uśmiech. Miała niesamowicie gładką twarz, czerwone mięsiste usta i mocno zarysowane kości policzkowe. Do tego obfity, zadziornie sterczący biust. Joachim widział jej odznaczające się pod bluzką sutki.

– Wieczorna pora może nie sprzyja wizytom, ale nie byłam pewna, czy wcześniej pana zastanę. Tak jak mówiłam, przychodzę do pana w pewnej dość dyskretniej sprawie.

– Czy my się znamy?

– Nie przedstawiałam się, przepraszam. – Nawet jeśli jej nie onieśmielał, dobrze udawała. – Ilona, Ilona Drzewiecka. – Wyciągnęła dłoń w jego kierunku.

Joachim wyciągnął rękę z zamiarem wymiany biznesowego uścisku, ale szybko zweryfikował swój plan. Nie mógł zachować się tak trywialnie wobec kobiety luksusowej. Ilona pachniała Sephora, a ciuchy, które na sobie miała, wyglądały na takie z najwyższej półki, podobnie jak złoty łańcuszek zwisający z jej łabędziej szyi i kończący się gdzieś za dekoltem.

– Joachim Szłapka. – Ujął dłoń kobiety najdelikatniej jak potrafił i zbliżył do niej swoje usta.

– To ja może wyjaśnię. Jestem ciotką Kubusia i Weroniki. Aleksandra jest moją bratową.

Nigdy by nie pomyślał, że te kobiety są ze sobą spokrewnione. Prezentowały zupełnie inną energię i temperament. Ilona była jak gwiazda filmowa.

– W czym mogę pani pomóc?

– Niezręcznie mi pana wciągać w nasze rodzinne kłopoty. Ale co tam, kocham ich bezwarunkowo, więc jestem w stanie znieść upokorzenie. Jeśli mi pan odmówi albo wyrzuci mnie z domu... przeżyję. Uznałam, że muszę spróbować.

– Tak? – Joachim ciekawy dalszego ciągu poikiwał głową.

– Martwię się o Aleksandrę. Coś się z nią dzieje. Coś bardzo niedobrego.

– Co ma pani na myśli?

– Nie potrafię jeszcze tego nazwać, ale dzieci żalą się na ... Przepraszam, chyba jednak nie powinnam wciągać pana w nasze problemy.

Kobieta wyglądała na gotową do wyjścia. Siedziała jednak na tyle blisko Joachima, by mógł ją złapać za rękę.

– Skoro już pani do mnie przyszła, to niech pani mówi.

Monolog Ilony Drzewieckiej trwał kilkanaście minut. Opowiadała o małżeństwie swojego brata, o jego tragicznej śmierci oraz o tym, jak po tym wydarzeniu Aleksandrze trudno było wrócić do rzeczy wistości.

Joachim słuchał z otwartymi ustami o uzależnieniu sąsiadki od benzodiazepin, leczeniu w zamkniętym ośrodku, o zaniedbywaniu dzieci i o utracie poczucia rzeczy wistości.

Ilona była gotowa po raz kolejny pomóc bratowej, ale najpierw chciała mieć pewność, czy nie wyolbrzymia w wypadków z ostatnich dni.

– Zauważył pan może, żeby Aleksandra zachowywała się jakoś dziwnie?

– Dziwnie? – powtórzył.

Przywołał w pamięci obrazy z ostatnich dni. Zmienne nastroje. Uśmiechy, krzyki, agresja. Podobalo mu się to nieobliczalne wcielenie Aleksandry. W końcu widział, że żyła. Czula coś, dzialala pod wpływem emocji. Kiedy ją poznal, byla odrętwiala, zlodowociała i jakaś taka nijaka.

– Inaczej niż wcześniej. A może brala przy panu jakies tabletki?

– Jest inna. Podenerwowana, zmęczona, niewyspana. Ma zmienne nastroje. Ostatnio chyba malo sypia, bo słyszcz za ścianą, że nocami ogląda telewizję.

– Gwałtowne zmiany nastrojów?

Joachim pokiwał głową. Kobieta zakryła twarz rękami.

– Lekii psychotropowe, które przyjmowała po śmierci Gabriela, powodowały szybkie i bardzo silne uzależnienie. Fizyczne i psychiczne. To niebezpieczne świństwo. Im dłużej się je przyjmuje, tym organizm domaga się większej dawki. Kiedy spada poziom substancji we krwi, chory odczuwa niepokój, bezsenność, drażliwość, poci się i drzą mu ręce. Potrzeba przyjęcia leku nasila się w sytuacjach stresowych.

– Wie pani, ja tylko mieszkam obok Z Olą rozmawiam jedynie od czasu do czasu. Nic o tym nie wiem, nie widziałem żeby cokolwiek brala.

– Bałam się, że ta sytuacja ją złamie. Że znowu po nie sięgnie. A jaka jest dla dzieci?

Joachim zawahał się. Idealnie piękna Ilona Drzewiecka wniosła do jego mieszkania zapach luksusu i światło, jakim promieniują gwiazdy. Nie znał jej jednak, a Olę owszem, nie tylko znał, ale i lubił. Przyjaźnili się i prawie się bzyknęli podczas ostatniego spotkania.

– Jak na samotną matkę radzi sobie całkiem niezle, a że czasem przygniata ją frustracja, to chyba normalne, prawda?

Pojęciem frustracji zgrabnie nazwał furię, z jaką opuściła ostatnio jego mieszkanie, kiedy zobaczyła Weronikę.

\*

– Wpuści mnie pani?

Widok Hanny Milewskiej oczekującej na zaproszenie do środka sprawił, że zmęczona Aleksandra poczuła przyływ świeżych sił.

– Nie. Zasłoniła sobą światło drzwi, jasno dając kobiecie do zrozumienia, że nie jest mile widziana.

– Musimy porozmawiać.

– Rozmawiałyśmy wczoraj.

– Chciałam jeszcze...

– Nie!

Głośnie i asertywne zaprzeczenie wypełniło pustą klatkę schodową.

Aleksandra miała gdzieś pragnienia Milewskiej. Nie zamierzała nigdy więcej rozmawiać z kobietą, która ściągnęła na Gabriela problemy. Wydawało jej się, że prawda musi leżeć gdzieś pośrodku. Może Gabriel nie miał romansu z Milewską, może tylko się w niej podkochiwał, tak jak sugerował Krystian? Ona chciała zarobić, a on jej pomógł. Upublicznił wrażliwe dane, doprowadzając tym samym firmę na skraj bankructwa tylko po to, żeby zadowolić, a może nawet zdobyć tę niepozorną szarą myszkę?

– Jest pani zdenerwowana? – spytała Milewska z troską w głosie.

– Proszę sobie iść i nigdy nie wracać.

– Chce pani rozmawiać tutaj, na klatce schodowej? Proszę bardzo. Jak pani minął dzień? Jak sobie pani radzi z tym wszystkim? – Milewska nie przejmowała się brakiem odpowiedzi. Kontynuowała swój monolog. Jej głos był ciepły i spokojny. – Proszę nie mieć pretensji do



Gabriela. On nie chciał pani ranić. Mówił mi, że chce pani o wszystkim powiedzieć. Zabroniłam mu. Wyznanie prawdy naraziłoby panią na niebezpieczeństwo. Panią i dzieci. Teraz, kiedy pani wie o wszystkim... czy nie przydarzyło się pani nic dziwnego?

– Muszę wracać do dzieci. Żegnaj panią.

Aleksandra nie czekała na odpowiedź. Złapała kłamkę, by zamknąć drzwi przed nosem nieproszonego gościa. Balansowała na granicy wybuchu.

Milewska miała refleks. W ostatniej chwili złapała wprawione w ruch drzwi i uniemożliwiła ich dojście do ościeżnicy. W ślad za ręką poszła stopa, która, postawiona na progu, stawiała dodatkowy opór.

– Żegnaj panią. – Aleksandra napierała na drzwi, znacząco zerkając na dłoń kobiety.

Gdyby nie blokująca jej stopa Milewskiej, Aleksandra uderzyłaby energicznie w taflę drzwi i połamałaby w ten sposób kościste palce nieproszonego gościa.

– Nie tak szybko! – Wściekły, triumfujący uśmiech na twarzy Milewskiej zastąpił wyraz udawanej sympatii i troski. – Podoba ci się?

Aleksandra nie musiała pytać. Jej wzrok padł na szeroki srebrny pierścionek, przypominający trochę obrączkę, na środku której znajdował się duży niebieski kamień.

– Dostałam go od Gabrysia. Kupił mi w „Onyksie”.

– Gównu mnie to interesuje!

– A powinno! Idź tam, może znajdziesz coś dla siebie.

– Żegnaj!

– Nie wkurzaj się, już znikam. Ale pamiętaj! Nikomu o mnie nie mów. Jeśli mnie zdekonspirujesz, zaszkodziś nie tylko sobie... ale i całej swojej rodzinie. A zwłaszcza Gabrielowi – dodała konspiracyjnym szeptem.

– Gabrielowi? To jemu może coś jeszcze zaszkodzić?

Ironia, sarkazm, prowokacja. Mieszanina kłębiących się w Aleksandrze sprzecznych uczuć. Po wyartykułowaniu przez nią tego pytania zapadła cisza. Rozdygotana wewnętrznie Aleksandra czekała na ruch przeciwniczkę.

Milczenie i mina Milewskiej mówiły jednak same za siebie. Powiedziała o kilka słów za dużo.

– Czy mój mąż żyje?

– Nie przysłałby mnie do ciebie, gdyby nie żył.

## IV Czwartek

Nocą mieszkanie Wilków pachniało spokojem i harmonią. Nikt się nie kłócił, nie obrażał, nie wydawał z siebie odgłosów niezadowolenia.

Kuba słodko spał w swoim łóżku, otoczony dziesięcioma pluszowymi zabawkami. W ciągu dnia starał się uchodzić za dużego chłopca, ale wieczorem potrzebował towarzystwa swoich ulubionych misiów.

Weronika oddychała miarowo i przekręcała się z boku na bok. Wyglądała tak niewinne w swoim czarno-różowym pokoju. Miała zamkniętą buzię i czystą twarz, bez czarnych kresiek na oczach czy szminki na ustach.

Zegar pokazywał godzinę trzecią, a Aleksandra próbowała spać, ale jej się to nie udawało. W czasie zasypiania jej wyobraźnia projektowała niepokojące obrazy. Bała się, ale nie otwierała oczu. Musiała w końcu zasnąć na dobre i pozwolić organizmowi się zregenerować. Czy tała kiedyś, że na skutek braku snu mózg dosłownie się kurczy. Chciała tego uniknąć.

Po kilkunastu minutach drzemki budziła się jednak z nieznośnym bólem mięśni. Była jeszcze bardziej zmęczona, zdenerwowana, zniecierpliwiona, a leżenie sprawiało jej ból.

Materac napierał na zeszywniałe mięśnie jej pleców. Drażnił je. Ręce nie mogły znaleźć solidnego oparcia. Mięśnie w każdym położeniu sygnalizowały, że są zmęczone ciągłym utrzymywaniem ciała w napiętej pozycji. Skóra nóg alarmowała, że prześcieradło jest jak wulkaniczna skała magmowa.

– Jestem szczęściarą – powtarzała po cichu swoją mantrę.

Starała się skupiać myślami nie na dręczącej ją bezsenności i wynikającej z niej bezsilności, ale na dobrych stronach swojego życia.

Miała piękne, mądre i zdrowe dzieci, wygodne mieszkanie, samochód, dobrą pracę i szacunek otoczenia.

– To niewiarygodne, że zaszłam tak daleko.

Sama nie wierzyła w to, co ją spotkało w ciągu ostatnich siedemnastu lat. Tak źle rokowała... Wydawało się, że nie czeka ją dobra przyszłość. Stoczyła się i trafiła do aresztu. Mogła skończyć jako recydywistka, a jednak... Udało się jej poznać mężczyznę. Kiedyś bez wahania powiedziała by: odpowiedniego mężczyznę. Dziś już nie. Kiedy to sobie uświadomiła, chwyciła torebkę, wyjęła z niej blister z tabletkami i połknęła jedną z nich na sucho. Bez popicia. Chciała, by drogocenna substancja jak najszybciej dotarła do jej wnętrza i ukołoiła ból.

Nie była głupia. Wiedziała, że benzodiazepiny to niebezpieczna grupa leków. Koją lęki, uspokajają, usypiają i powodują zwiotczenie mięśni. Potrafią też wyłączyć świadomość aktualnych zdarzeń. Na to nie mogła sobie pozwolić. Nie teraz.

Kiedyś często doznawała ich amnestycznego działania. Leżała na łóżku i obserwowała swoje oglądające telewizję dzieci. Przez chwilę były za mgłą, ich głosy dochodziły z jakiejś głębokiej dziury. Przyjaźniła się z psychiatrami, to była wartość dodana wykonywanego przez nią zawodu. Mogła sama sobie aplikować „głupiego Jasia” i czekać, aż czas zagoi rany.

Mogła też udawać przed innymi, że nie jest uzależniona od psychotropów. Udawanie przed innymi przychodziło jej dużo lepiej niż udawanie przed samą sobą. Nie potrafiła zapomnieć o swojej mrocznej przeszłości, w której odurzanie się szkodliwymi substancjami było jedynie wierzchołkiem góry lodowej.

\*

Kawa miała zniwelować skutki kolejnej nieprzespanej nocy. Aleksandra popijała ją w swoim niebieskim gabinecie psychologicznym, bijąc się z myślami.

Ostatnie dni zdecydowanie nie sprzyjały skutecznemu wykonywaniu obowiązków służbowych. Zamiast słuchać zwierzeń klientów, snuła w myślach własne rozważania.

„Idź tam, może znajdziesz coś dla siebie.” Słowa Milewskiej krążyły jej w głowie. Wczoraj kobieta błyskawicznie przeistoczyła się z miłej szarej myszki w agresywnego przeciwnika. Ta zmiana mogła oznaczać, że Aleksandra nadepnęła jej na odcisk. Pociągnęła za sznurek, którego nie powinna była dotykać.

Po co miałyby jednak iść do jubлера? I co ją obchodził pierścionek, który jej mąż dał innej kobiecie? Czy mógł być czymś więcej niż tylko dowodem na to, że szara mysz fascynowała Gabriela? Gdyby jej nie kochał albo nie bzykał, nie kupowałby jej biżuterii. Zwłaszcza takiej kosztownej.

– Nasz czas dobiegł właśnie końca. – Ucieszyła się ze swojego odkrycia.

Nareszcie mogła zakończyć sesję i wybiec z gabinetu. Zegar pokazywał godzinę dziewiątą. Zamiast zarabiać pieniądze, powinna skupić się na znalezieniu kucza do sejfów. Nie miała jednak pomysłu, gdzie jeszcze mogłaby go szukać.

– Ale ta godzina szybko minęła. – Klient o nazwisku Karliński wydawał się skrępowany. – Hm, tak sobie myślę... Może poszlibyśmy razem na kawę?

Aleksandra zamarła. Od czasu do czasu zdarzały się jej takie sytuacje. Klienci zapominali o tym, że ich relacja jest jedynie zawodowa. Słuchała ich, naprowadzała na właściwe drogi, dopytywała i rozumiała dlatego, że to była jej praca. Płacili jej za to. Z jednymi przechodziła na ty, z innymi zachowywała formę kontaktów służbowych. To klient decydował, jaki sposób komunikacji będzie dla niego najlepszy. Nie mógł jednak decydować o tym, by ich bądź co bądź terapeutyczna znajomość wyszła poza ściany gabinetu.

Jeśli psycholog poszłaby z klientem na kawę, nawet gdyby był niezwykle interesujący i przystojny, złamałaby podstawową zasadę etyki zawodowej. Zamienianie relacji terapeuty – klient w przyjaźń, flirt, namiętność czy miłość nie wyszłoby żadnej ze stron na zdrowie. Klient musiał zostać klientem, a terapeuta terapeutą. W przeciwnym razie kontynuowanie terapii nie miało najmniejszego sensu.

Aleksandra musiała jednak zachować się delikatnie. Kategoryczna odmowa z jej strony mogłaby sprawić, że klient zamknąłby się w sobie i na pewno nigdy nie wróciłby do jej poradni. Złym wyjściem było też odsuwanie kawy w czasie lub pozostawianie jakichkolwiek niedopowiedzeń.

– Nie zaskoczyło cię, że zadałem mi to pytanie? – spytała więc terapeutycznie.

– Nie. Właściwie już kilka razy zbierałem się w sobie, by je zadać.

– Rozumiem – pokiwała głową. – Zbierałeś się w sobie. Dlaczego?

– Bałem się, że odmówisz.

– Chciałabym, żebyś odpowiedział sobie na pytanie, dlaczego kawa ze mną jest dla ciebie ważna.

Sklep jubilerski o nazwie „Onyks” znajdował się przy ulicy 28 Czerwca 1956 roku.

Na szczęście jego duży szyld przyciągał wzrok, dzięki czemu Aleksandra błyskawicznie go zlokalizowała.

Kiedy wpisywała w wyszukiwarkę internetową hasło „onyks jubiler poznań”, z duszą na ramieniu czekała na wyniki. Bała się, że to sieć sklepów i że „Onyks” znajduje się w każdym poznańskim centrum handlowym. Ku swemu zadowoleniu ustaliła jednak, że to sklep rodzinny, w którym można było kupić nietuzinkową biżuterię oraz zamówić wykonanie obrączek ślubnych o wlezu wzorach.

Przez chwilę kobieta przyglądała się urządzonej z pomysłem i niezwykle smakiem wystawie. Zachwycaly ją oryginalne zestawienia kolorów i alternatywny sposób prezentacji biżuterii. Nie miała wątpliwości. Zjawiskowy pierścionek, który widziała na dłoni Milewskiej, mógł zostać wykonany w tym miejscu.

Zanim weszła do środka, obejrzała się za siebie. Na przejściu dla pieszych pojawiała się kobieta, która pchała przed sobą wózek spacerowy. Siedzące w nim dziecko podskakiwało radośnie, kiedy wózek jechał po kocich łbach. Sznur samochodów czekających na przejazd wydłużał się z minuty na minutę. Silnik każdego z nich wydawał z siebie charakterystyczne warczenie.

Szum, jaki dochodził do uszu Aleksandry, w połączeniu z odgłosem mknących po szynach tramwajów otworzył puszkę Pandory. Kobieta skuliła się i zakryła uszy rękoma. Znała ten szum. Słyszała go już wcześniej. Był wtedy bardziej przytłumiony. Przynajmniej tak się jej wtedy wydawało.

– Przepraszam. – Tuż za plecami Aleksandry rozległ się obcy głos.

Obejrzała się za siebie.

– Przepraszam – powtórzył mężczyzna.

Aleksandra zdała sobie sprawę, że stanęła w drzwiach salonu jubilerskiego, uniemożliwiając tym samym klientom wejście i wyjście z niego.

– To ja przepraszam – przesunęła się.

Oburzony mężczyzna zmierzył ją wzrokiem i po chwili zniknął w salonie. Drzwi, które wypuścił z rąk, zatrzasnęły się przed nosem kobiety.

\*

Trzask przerywa ciszę. Kobieta próbuje zerwać się z łóżka. Wkłada w tę czynność całą swoją energię. Nie jest to jednak łatwe. Oglupione zastrzykami ciało protestuje. Rozluźnione mięśnie nie reagują na płynące z mózgu sygnały. A oszołomionemu umysłowi jest wszystko jedno.

Serce. To ono przypomina kobiecie o dzieciach, które pozostały bez opieki.

– Muszę wrócić do domu! – Jest dumna z pierwszej sensownej myśli, którą udało się jej uchwycić.

Ciężnie swoje zwiotczałe ciało ku ścianie. Wydaje się jej, że już dotarła do celu podróży. Wyciąga rękę. Zamglony obraz podpowiada, że ściana jest jak horyzont. Majaczy gdzieś daleko i wydaje się, że zawsze będzie poza jej zasięgiem. Już dawno przestała wierzyć swoim oczom. Skupia się na dotyku. Wciąż nie czuje ściany. Pełnie dalej. Wyśilek ją osłabia, ale ból dodaje sił.

Mijają lata świetlne. Kobieta na przemian traci i odzyskuje przytomność. Cały czas zmierza ku ścianie.

Jest! W końcu do niej dotarła. Ściana jest zimna i przynosi ukojenie.

Cisza, która dudni w uszach, jest jak ciemność. Kobieta zdążyła oswoić się już z nimi obiema.

Widzi dużo więcej niż na początku. Właściwie widzi wszystko. Słyszy też coś więcej niż tylko ciszę. Przykłada ucho do ściany.

Odgłosy ruchliwej ulicy. Zawieszania samochodów uginają się na dziurach. Koła pokonują nierówną nawierzchnię. Silniki przechodzą na wyższe obroty. Hamulce piszczą. Tramwaj dyscyplinująco dzwoni na pieszych albo na samochody stojące na torowisku.

Do ucha kobiety dociera szeroka gama dźwięków. Zamkniętych w drewnianej skrzyni. Owiniętych papierem i kocem. Słumionych, ale prawdziwych. Gdzieś obok, za ścianą, toczy się życie.

Jeszcze jeden odgłos.

Klucze. Uderzają jeden o drugi.

Dzwonienie się nasila. Kobieta słyszy je bardzo dokładnie, tuż za ścianą.

– Boże, to on...

Wie, że kiedy drzwi się otworzą, zobaczy w nich nogi mężczyzny. Chwilę później poczuje igłę wkuwającą się w powłokę jej skóry i znowu obudzi się na łóżku całkowicie niezdolna do jakiegokolwiek aktywności.

\*

– A te?

Grażyna Stankiewicz ponownie otworzyła gablotę, zdjęła z półki kolejną parę kolczyków i położyła je przed klientem. Mężczyzna wziął je w ręce, przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby oglądał je z każdej strony, ale Grażyna nie była głupia. Znała klientów tego pokroju. Wchodzili do jubilera z zamiarem kupienia czegoś ładnego za dziesięć, piętnaście lub dwadzieścia złotych. Poruszali się jak słonem w składzie porcelany. Następnie orientowali się, że nie są w stanie sami odczytać cen produktów. Wtedy zaczynało się to, czego Grażyna nie lubiła. Bieganie wokół klienta, pokazywanie kolejnych produktów, zamykanie i otwieranie tych wszystkich szafek tylko po to, by usłyszeć:

– To ja na razie dziękuję.

– Proszę – odpowiadała za każdym razem z uśmiechem.

Tak kazał szef. Uśmiech miał pokazać, że prezentacja produktów nie jest żadnym problemem. Miał zachęcać klienta do powrotu i obiecywać, że podczas kolejnej wizyty ekspedientka tak samo chętnie się nim zajmie.

Gówno prawda, myślała Grażyna, uśmiechając się szeroko do opuszczającego sklep mężczyzny. Nie wracaj tu więcej. Nie będę cię obsługiwać. Wiem, że i tak niczego nie kupisz.

\*

– Dzień dobry.

Co ja tu robię? Nigdy nie lubiłam sklepów jubilerskich.

Piękne przedmioty zamknięte w szklanych gablotach. Szywna, wypielęgowana i profesjonalnie miła obsługa. Kit dla ludzi pozbawionych poczucia własnej wartości. Jubilerzy wciskają zakompleksionym ludziom namiastkę lepszego życia, a ci płacą im za to tysiące, dziesiątki tysięcy złotych. Za co? Za możliwość noszenia na palcu drogocennego kamienia czy za splendor spływający na człowieka, który może prezentować innym swoją biżuterię? Żal mi ludzi nabierających się na to marketingowe pierdolenie.

Żal mi Gabrieli, który pomyślał, że wypasionym pierścionkiem kupi sobie uczucia Milewskiej.

Co ja tu robię?

Para w podeszłym wieku stała przy gablocie z kosztownymi koliami. Wyglądali na dobrze sytuowanych. Gdyby tamten facet nie zawrócił Grażynie głowy, to ona mogłaby ich obsługiwać. Teraz było już za późno. Przyuczająca się do zawodu Renatka skakała przy nich jak piesek, licząc, że zrobią kosztowne zakupy.

– Dzień dobry – odpowiedziała Grażyna wchodzącej do sklepu kobiecie.

Zlustrowała ją swym wprawnym okiem i od razu zaklasyfikowała. Ruda. Zmęczona życiem. Wyznaczna. Przestraszona, jakby zamierzała w lokalu przeczełać deszcz, a nie wydać pieniądze. Na dworze jednak nie padało. W końcu, po kilku dniach, rozpogodziło się. Z nieba zniknęły chmury, wyszło słońce, a temperatura podskoczyła o całe pięć stopni, zachęcając do zmiany garderoby na typowo letnią.

Rudowłosa kobieta kręciła się po sklepie, nieśmiało zerkając na gabloty. Kiedy stanęła przy regale z pierścionkami, Grażyna zauważyła na jej palcu obrączkę. Musiałaby przyjrzeć się jej z bliska, by dokładnie oszacować wartość, ale już teraz mogła stwierdzić z całą pewnością, że jest warta przynajmniej kilkanaście tysięcy.

– Pani czego szuka? Może pomogę? – zagadnęła klientkę.

Uznała, że musi wykorzystać swoją szansę. Nie mogła pozwolić, by kobieta wpadła w ręce Renatki i zamówiła kosztowny pierścionek, za który zapłaci jej ohydnie bogaty mąż.

– Nie, właściwie nie. Tylko się rozglądam... – Speszona kobieta odgarnęła włosy z twarzy. Zerknęła na ekspedientkę i skierowała się do wyjścia.

– Proszę zaczęła. – Tylko tyle Grażyna była w stanie z siebie wydusić.

Skojarzyła twarz klientki. Znała procedurę postępowania. Powinna zareagować, ale nie miała siły się ruszyć.

Kiedy błąd kobieta stanęła w drzwiach pracowni, Radosław Kwiecień przyglądał się pracy złotników. Uważnie obserwował każdy ruch ich rąk i przez rzucanie luznych, w większości krytycznych uwag dotyczących ich pracy podkreślał swoją pozycję szefa.

We własnym mniemaniu znał się na tej rzemieślniczej robocie jak mało kto. Jego dziadek był złotnikiem, ojciec także. Od najmłodszych lat bawił się w pracowni, pomagał szlifować, polerować, a później również oprawiać kamienie. Kiedy jednak osiągnął pełnoletność, ku rozpaczy ojca stwierdził, że bycie Kwietniem-złotnikiem go nie interesuje i że pójdzie w życiu własną drogą.

Jego wybór był mało oryginalny – wraz z kolegami z liceum poszedł na handel i marketing. Po studiach pracował tu i ówdzie. Dopiero po śmierci ojca musiał podjąć życiową decyzję. Mógł sprzedać funkcjonujący od lat zakład lub wrócić do korzeni. Nie zamierzał brudzić sobie rąk obróbką metali, więc wybrał kompromisowe wyjście.

Zakład zamienił na średniej wielkości sklep. Tabliczkę „złotnik” na „jubiler”. Zatrudnił trzy zęczone pary złotniczych rąk, kilka pięknych dziewczyn do sprzedaży i dodał do tego marketingową otoczkę.

– Szeffie, to ona. – Grażyna Stankiewicz podała mu zdjęcie. – Przyszła!

– Jesteś pewna?

Radosław sięgnął po fotografię. Nie musiał na nią patrzeć. Zdjęcie rudej kobiety leżało na półce pod ladą dość długo, by je zapamiętać. Zdecydowanym krokiem przeszedł do sali

sprzedaży i kiedy zauważył kręcone rude włosy, dla pewności kontrolnie spojrzął na trzymaną w rękę fotografię.

– Dzień dobry. Nazywam się Kwiecień i jestem właścicielem tego salonu.

– Dzień dobry – odpowiedziała przestraszona kobieta. – Ja tylko oglądam – dodała, jakby czuła się w obowiązku wytłumaczyć swoją obecność.

– Pani Wilk?

Zaskoczył ją. Przestała oddychać i wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę bez mrugania.

– Pani Aleksandra Wilk, prawda? Dobrze kojarzę?

– Dobrze, chociaż nie bardzo wiem skąd...

Czekałam na panią – wyznał radośnie, czym jeszcze mocniej przeraził kobietę.

– Na mnie? – Zrobiła kilka kroków w tył.

– Tak Mam dla pani prezent.

– Nie bardzo rozumiem... przecież ja...

Bawiła go ta sytuacja. Kobieta była z minuty na minutę coraz bardziej zdziwiona.

– Pójdę już – wydukała z siebie, kiedy próbował wręczyć jej opakowanie jubilerskie.

– Proszę zaczekać.

– Ale ja tego nie zamawiałam. Nawet nie wiem, co to jest.

Otworzył pudełko, nie ukrywając satysfakcji. Sam projektował ten model pierścionka.

– To dla pani. Wszystko jest już uregulowane.

Kobieta odgarnęła kręcone kosmyki z twarzy. Zerknęła to na pierścionek, to na niego. Na jej twarzy malowało się pytanie, którego nie potrafił odczytać.

– Od kogo ten prezent?

\*

– Baba miała minę, jakby szef przyłożył jej rewolwer do czoła.

Radosław nie byłby sobą, gdyby zlekceważył komentarz pracownicy. Po pracy mogła mówić o wszystkich, co tylko chciała, ale w salonie, zwłaszcza w sali sprzedaży, miała być obrzydliwie mila, wyrozumiała i pomocna.

– Pani Grażyno! – zdyscyplinował ją wzrokiem. Kiedy ujrzał w jej oczach skruchę, dodał: – Zapraszam panią do mojego gabinetu. Nie teraz. Po skończeniu zmiany.

Teraz nie miał czasu na rozmowy z pracownikami. Poszedł do siebie. Zamknął drzwi i okna. Rozsiadł się na krześle, położył na blacie biurka zdjęcie kobiety, a z kieszeni wyjął komórkę.

– Tu Kwiecień. Przesyłka została odebrana – zameldował i rozłączył się.

Sięgnął do szuflady, wyjął cygaro, ale zanim je zapalił, podarł zdjęcie i wrzucił jego skrawki do popielniczki. Wiedział, że nie będzie mu już potrzebne. W końcu mógł zapomnieć o sprawie.

\*

Aleksandra Wilk przemierzała szpitalny korytarz, kiedy zauważyła wysiadające z windy znajome męskie sylwetki. Od wejścia do sali dzieliło ją kilkanaście kroków, przyspieszyła więc, licząc na to, że zdąży zniknąć za drzwiami, zanim ją zauważą.

– Pani Aleksandro. – Policjant, który ciągle chodził w bejsbolówce, miał jednak refleks. – Musimy porozmawiać – krzyknął za nią.

– Znowu? – Zatrzymała się przed drzwiami.

Nie mogła nie zareagować. Korytarz był prawie pusty. Skalkulowała ryzyko. Jeśli weszłaby do sali, poszliby tam za nią i wyprosili ją na zewnątrz. A nie chciała dostarczać szpitalnemu

personelowi kolejnych sensacji. Ordynator wyraził się jasno. Wykorzystała wszystkie możliwe szanse. Nie mogła liczyć na przymknięcie oczu po raz kolejny.

– Niestety, pozostała jeszcze jedna kwestia do wyjaśnienia.

– Dobrze – skinęła głową i dodała zdecydowanie: – Ale nie teraz. Wchodzę właśnie na spotkanie.

– Trudno, spóźni się pani – nalegał Bielawski.

Spóźnienie to kolejna rzecz, na którą nie mogła sobie pozwolić. Mimo że dawno wyczerpała dozwolony limit, dzisiaj wpadła na oddział w ostatniej minucie. Igrała z ogniem.

Uporządkowanie myśli po wizycie u jubilera oraz przemierzenie centrum miasta zajęło jej o wiele więcej czasu niż zakładała. Jak zwykle zapominała, że Poznań jest miastem targowym, a dostanie się z Wildy na Grunwald w okresie targów, zwłaszcza przez Most Dworcowy, jest zadaniem dla wytrwałych.

– Nie ma mowy. Panowie poczekają. Może tutaj, na korytarzu?

– Ale... – zaprotestował Kujawa.

– Przepraszam, ale właśnie rozpoczynamy spotkanie społeczności, które prowadzę. To nie potrawa długo, góra trzydzieści minut, OK?

Kobieta wykrzyła drzwi do sali, w której czekali już na nią pacjenci oraz personel.

Zanim dotarła do swojego krzesła, wzięła kilka głębszych oddechów.

Profesor Koba, która uczyła Aleksandrę fachu, zwykła mawiać: „jeśli chcesz komuś pomóc, musisz zejść na jego poziom myślenia, zrozumieć go i się nie bać”.

Aleksandra musiała zostawić swoje osobiste problemy i lęk przed pytaniami policjantów za drzwiami. Przestać kombinować, gimnastykować umysł i udawać kogoś innego. Powinna zejść na poziom myślenia pacjentów i zająć się społecznością. Omówić z nimi sprawy dotyczące funkcjonowania oddziału oraz wyjaśnić ewentualne rodzące się konflikty.

Spotkania społeczności były niezbędne. Na oddział psychiatryczny trafiali ludzie z różnymi problemami, którzy wyjęci nagle ze swoich naturalnych środowisk, musieli uczyć się funkcjonować w nowych warunkach i w otoczeniu innych pacjentów.

\*

– Według przygotowanej przez panią opinii sądowo-psychologicznej oskarżony był niewinny. – Bielawski zaatakował Aleksandrę, kiedy wyłoniła się zza drzwi.

Czekał na tę chwilę przez ponad czterdzieści pięć minut. Wpatrywał się na zmianę to w drzwi, za którymi zniknęła, to w ekran swojego smartfona.

Znudzony oczekiwaniem Kujawa poszedł na papierosa i został w samochodzie. Nie czuł się komfortowo na korytarzu oddziału psychiatrycznego.

Lech Bielawski pozostał na posterunku. Owszem, mógł zadać Wilkovej chodzące mu po głowie pytania przez telefon, ale nie chciał pozbawiać się możliwości obserwowania reakcji pani psycholog.

– Biegły nie decyduje o tym, czy oskarżony popełnił jakiś czyn – poinformowała go Wilk oburzonym tonem. – Biegły opisuje jedynie funkcjonowanie osoby.

Mogła sobie darować te oczywiste uwagi, pomyślał Bielawski. Widział jednak, że kobieta jest tak poirytowana jego obecnością, że z ledwością nad sobą panuje. Zamiast zbyć go krótkimi „Tak Nie. Nie wiem.” i wrócić do pracy, próbowała go pouczać.

– Nie czepiajmy się słówek Według pani oskarżony mógł być niewinny.

– O ile mnie pamięć nie myli, zgodnie z naszym systemem prawnym oskarżony jest



niewinny do czasu wydania wyroku...

– Wyrok jednak nie został ogłoszony, bo rozprawa została odroczone – teatralnie zawiesił głos, by po chwili dodać beczelnie: – Z pani winy! Nie stawiała się pani we wskazanym przez sąd terminie.

Kobieta rozejrzała się dokoła. Ostatnie osoby opuszczały salę, w której przed chwilą prowadziła spotkanie społeczności. Odczekała kilka minut, aż korytarz opustoszał, i już bez świadków częściowo odsłoniła swą prawdziwą twarz.

– I co z tego? Nawet gdybym się stawiała, niczego by to nie zmieniło. Wyraziłam swoją opinię na piśmie i była ona znana zarówno sądowi, jak i stronom.

Bielawski znał treść jej opinii, i to ona budziła jego wątpliwości. Może nie tyle sama opinia, co wynikające z niej skutki. Psycholog Aleksandra Wilk uczestniczyła w przesłuchiwanie jedyne go naoczne go świadka zabójstwa pięcioletnie go chłopca. Mężczyzna wskazywał zabójcę. Dowody w sprawie były słabe, a opinia wydana przez Wilk podważała wiarygodność świadka i mogła pomóc w niewinnieniu oskarżone go.

– Uważała pani, że świadek kłamie.

– Opisałam jedynie jego zachowanie. Depresja w znacznym stopniu obniża zdolność spostrzegania. Osoby skłone ne do własne go smutku nie dostrzegają nawet istotne go zmian zachodzące go w ich otoczeniu. Ten mężczyzna chorował na depresję. Był też bardzo podatny na sugestie. Opisywał rzeczy, które nie miał możliwości zauważyć. Szczegóły, które podawał... – Aleksandra przerwała zdanie w połowie, zachowując dla siebie wniosek że zapewne padające przy pierwsze go przesłuchaniach pytania policjantów musiały być zbyt sugestywne. – O co panu właściwie chodzi?

– O to, że pani nieobecność na sali sądowej otwiera pole do spekulacji.

– Boże, jakie go znowu spekulacji?

– Komu zależało na tym, żeby zdyskwalifikować pani opinię? Żeby oskarżony został skazany?

– Nie wiem.

– Prawdziwemu sprawcy. To on mógł zatroszczyć się o to, by nie dotarła pani do sądu. To jemu pani opinia była nie na rękę.

– Często tworzy pan takie spiskowe teorie? Może przydałaby się panu terapia? Mogę polecić dobre go psychologa.

\*

Janina Stroiwąs, pracownica socjalna, przemierzała mieszkanie Wilków w towarzystwie ośmioletnie go chłopca i piętnastoletnie go dziewczyny. Dzieci wpuściły ją do środka, kiedy pokazała im służbową legitymację i wytłumaczyła, że chciała tylko porozmawiać z nimi i z ich mamą.

– To pani firma pomaga takim jak my? – dopytywał chłopiec.

– Co masz na myśli?

– No bo my nie mamy taty.

– Tak wiem. Kiedy wróci wasza mama?

– Wyszła tylko do sklepu – odpowiedział chłopiec.

– Co może znaczyć, że za chwilę wróci – dodała dziewczyna. – Albo nie wróci. Jeśli ma pani czas, to może pani poczekać.

– Poczekać. Może pokażesz mi swoje zabawki? – Stroiwąs zagadnęła chłopca.

Zgodnie z jej oczekiwaniem dziecko przystało na jej propozycję z radością. Dziewczyna została w zabałaganionym dużym pokoju, a kobieta z chłopcem poszła zwiedzać mieszkanie.

W niebieskim pokoju chłopca panował mrok. Okna zasłaniały ciężkie story. Na biurku piętrzyły

się brudne ubrania, samochody-zabawki i to wszystko, czego na biurku być nie powinno. Janina zanotowała na trzymanym przez siebie formularzu, że chłopiec nie ma warunków do odrobienia lekcji i że w jego pokoju stoi komputer, obok którego leżą płyty z gramami komputerowymi.

Zerknęła na opakowania kilku z nich i z satysfakcją stwierdziła, że to strzelanki. Informacje umieszczone na opakowaniach wyraźnie uprzedzały, że gry zawierają drastyczne sceny i określały dozwolony wiek graczy. Chłopiec jeszcze go nie osiągnął.

Czarno-różowy pokój nastolatki był w miarę uprzątnięty. Pracownica socjalna weszła do niego, rozejrzała się uważnie, ale nie odnotowała niczego niepokojącego. Dopiero kiedy zmierzała już do wyjścia, zauważyła, że przy łóżku stoi puszka piwa.

Podeszła do niej i wzięła ją do ręki, by sprawdzić, czy jest pełna. W formularzu zanotowała markę napoju.

– Czy wasza mama pije alkohol? – spytała rodzeństwa, kiedy po wizytacji kuchni wróciła do największego pokoju.

– Nie.

– A czy w waszym domu występuje przemoc?

– Po co pani tu przyszła? – Dziewczyna zdenerwowała się. Wstała z krzesła i stanęła przy drzwiach.

– Utrzymujecie kontakty z zamieszkującymi oddzielnie krewnymi? – Jadwiga odczytała na głos pytanie z formularza, a następnie postarała się przetłumaczyć je z języka urzędowego: – Czy odwiedzacie jakąś ciotkę albo babcię?

– Co się tu dzieje? Kim pani jest? Proszę natychmiast opuścić moje mieszkanie! – zdenerwowany kobiecy głos przeszkodził Jadwidze w kontynuowaniu wywiadu.

W przedpokoju stanęła ruda, blada kobieta. W rękach trzymała foliowe reklamówki wypełnione jedzeniem. Z jednej wystawał por i zielona natka pietruszki.

Przez chwilę Jadwiga nie odzywała się, obserwując reakcję dzieci. Dziewczyna, mimo że wcześniej była zdenerwowana jej pytaniami, wcale nie szukała schronienia w ramionach matki. Chłopiec siedział na tapczanie i nie zamierzał się ruszać. Powrót matki do domu ani nikogo nie ucieszył, ani nie zdziwił.

Jadwiga lubiła swoją pracę. Odwiedzała różne rodziny i z bliska przyglądała się przejawom patologii. Jej własne dzieci weszły właśnie w okres dojrzewania i zaczęły stwarzać problemy. Wizyty w różnych domach i przyglądanie się z bliska patologii podnosiło Jadwigę na duchu. W jej rodzinie nie było jeszcze tak źle.

– Pani... – Stroiwąs spojrzała w dokumenty, poszukując imienia kobiety, której jakość wykonywania praw rodzicielskich miała zostać zakwestionowana. – Pani Aleksandra Wilk, prawda?

– Kim pani jest?

– Jadwiga Stroiwąs, opieka społeczna, przyszedłam zrobić wywiad.

– Jaki wywiad? – Kobieta nadal nie rozumiała, co się dzieje. Postawiła siatki i podeszła do nieproszonego gościa. – Co pani tu robi?

– Porozmawiałam już z dziećmi. Mam jeszcze kilka pytań do pani. Czy korzysta pani z pomocy psychiatrycznej?

– Słucham!? Proszę wyjść! Opieka społeczna u mnie? Pomyliła pani adres.

– Nie, proszę pani. Jestem tu, by zbadać warunki, w jakich żyją pani dzieci.

Co prawda Jadwiga miała już wyrobione zdanie na temat warunków panujących w rodzinie Wilków, ale musiała jeszcze zadać kilka przepisowych pytań. Wiedziała, że sprawa niebawem trafi do sądu, a wtedy to, jak starannie będą wypełnione wszystkie dokumenty będzie miało duże znaczenie.

– Moje dzieci nie powinny pani obchodzić! – Kobieta nie potrafiła pohamować wybuchu negatywnych emocji. Nakazała dzieciom iść do swojego pokoju, a kiedy została sam na sam z pracownicą społeczną, wycedziła przez zęby: – Kto panią nasłał?

– O tym, czy dzieci z panią zostaną, czy nie, zadecyduje sąd. Ja muszę jedynie dostarczyć opinię. Proszę mi tego nie utrudniać. Chęć współpracy jest dobrze oceniana przez sąd.

– Jaki sąd! O czym pani mówi!?

– Czy korzysta pani z pomocy psychiatrycznej? – Jadwiga nie zamierzała odpowiadać na pytania wzburzonej kobiety. Została wcześniej uprzedzona o jej emocjonalnym zachowaniu.

– Z pomocy psychiatrycznej?

– Korzysta pani?

– Nie.

– W takim razie skąd u pani te leki? – Jadwiga z satysfakcją wskazała na leżące na stole opakowanie leków psychotropowych. – To nie są warunki, w których powinny wychowywać się dzieci. Sprowadza pani na nie niebezpieczeństwo! Jest pani tak pochłonięta swoim nałogiem, że nie zauważyła, że córka wpada w alkoholizm.

\*

Dlaczego los mnie tak doświadcza? Jakbym miała mało problemów na głowie. To jakiś zmasowany atak na moje życie.

Jestem zmęczona bieganiem z jednej pracy do drugiej. Niewyspana i zestresowana tym, że niebawem nadejdzie kolejna noc, podczas której znowu nie uda mi się zasnąć. Przerażona faktem, że zostałam bezkarnie porwana z ulicy... I jeszcze na dodatek przychodzi do mnie baba z opieki społecznej!

Kto ją zawiadomił? Dlaczego?

Co powinna zrobić? Wziąć się w garść? Łatwo powiedzieć. Pięknie to brzmi, ale kiedy leżysz przywalona gruzami swojego życia i przytłoczona problemami, wzięcie się za siebie jest ostatnią rzeczą, do której jesteś zdolna.

I jeszcze Gabriel. To całe zamieszanie pozwala mi wierzyć w to, że on żyje.

Siedzi gdzieś i czeka, aż przyniosę zawartość sejfu. Czego ci ludzie od niego chcą? Czego chcą ode mnie?

Boże, i jeszcze ten pierścionek, całkiem o nim zapomniałam. Wrzuciłam do torebki i pobiegłam do pracy. Co to miało znaczyć? Po co mi jakiś pieprzony pierścionek? I to dokładnie taki sam, jaki Gabriel подарował Milewskiej?

Może kupił w promocji? Dwa w cenie jednego. Jakie szczęście, że miał je komu dać...

Skurwiel. Jej dał osobiście, a dla mnie zostawił u jubilera. Przecież mogłabym do niego nigdy nie trafić.

Jeśli kiedykolwiek będzie dane mi go zobaczyć, wykrzyczę mu swoją złość. Uderzę go w twarz i kopnę w jaja. Dokładnie tak jak robiłam w młodości... Dobra, nie będę wracać myślami do tamtych wspomnień. Mam wystarczająco dużo aktualnych problemów.

\*

Kujawa i Bielawski właśnie wychodzili z firmy, kiedy za ich plecami rozległ się kobiecy głos.

– Dzień dobry, panie władzo.

Odwrócili się niemalże jednocześnie. Co prawda zakończyli służbę i jedną nogą, a właściwie obiema, byli już za drzwiami komendy, ale głos był na tyle miły, że samcza ciekawość wygrała

ze zmęczeniem.

– To pani zgłosiła zaginięcie Aleksandry Wilk, dobrze pamiętam? – zareagował Kujawa.

Bielawski nie rozpoznawał kobiety. Być może widział ją przelotnie, a może nie uczestniczył w jej rozpytaniu. Przy stanął jednak z ciekawości. Nie był zainteresowany konwersacją.

Ciekawiła go jednak reakcja partnera. Mariusz codziennie powtarzał, że niewiele go rusza, ale wizyta tej kobiety była najwidoczniej wyjątkiem potwierdzającym regułę. Stał uśmiechnięty, dumnie wypinał pierś i bez skrępowania taksował kobietę wzrokiem.

– Tak, Ilona Drzewiecka. Przychodzę właśnie w tej sprawie.

– Zupełnie niepotrzebnie. Sprawa została zamknięta – wyrwało się Bielawskiemu.

Nie lubił dojrzałych kobiet, które za wszelką cenę starały się zachować młodość i zamiast akceptować nadające ich twarzom charakter zmarszczki, wydawały fortunę na operacje plastyczne. Traciły przez nie indywidualne rysy twarzy i zmieniały się w dmuchane lalki. Idealne policzki, idealne usta, białe zęby. Wszystko tak równe i piękne, a jednocześnie nijakie. Jakby wyszło spod maszyny.

– Pani Drzewiecka jest bratową zaginionej. – Kujawa sugestywnie spojrzął na kolegę. – Możesz powstrzymać się od takich komentarzy?

Bielawski nerwowo poprawił czapkę. Powoli zaczął kojarzyć nazwisko kobiety z jej twarzą. Rok wcześniej, kiedy prowadzili wraz z Kujawą sprawę zabójstwa Gabriela Wilka, kilkakrotnie przesłuchiwali jego siostrę, właścicielkę salonu kosmetycznego. Mógłby się jednak założyć, że wyglądała wtedy trochę inaczej. Miała mniejszy biust i bardziej ludzką twarz, na której malowały się jakieś emocje. Teraz jej twarz przy pominała gipsową maskę.

Zmianę rozmiaru piersi zauważył również Mariusz Kujawa. Wpatrywał się w odznaczające się pod bluzką wzniesienia i nie mógł się tym widokiem nasycić. Ilona Drzewiecka miała na sobie sukienkę z krótkim rękawem. Wyglądający na miły w dotyku szary materiał opinał jej ciało. Nawet jeśli w założeniu cokolwiek miał zakrywać, to na pewno nie biust. Podkreślał jego kształt oraz sterczące sutki, prowokacyjnie informując, że kobieta nie ma na sobie stanika.

– Właściwie to ja muszę już lecieć. – Bielawski oddalił się, ale Kujawa nawet tego nie zauważył.

Wpatrywał się w obiekt swego pożądania. Nie pogardziłby takimi cyckami. Chętnie zabrałby je do domu w charakterze zdobyczy. Przyjrzałby się im z bliska. Dotknął. Polizał. Wytarosił.

– Przepraszam – burknął, kiedy zdał sobie sprawę, że kobieta cierpliwie czeka, aż przestanie się na nią gapić. – Przepraszam za partnera, jest gburem. W jednym ma jednak rację, sprawa zaginięcia Aleksandry W. rzeczywiście została zamknięta.

– Tak, wiem. – Kobieta odpowiedziała mu spokojnym uśmiechem. Nie miała nic przeciwko pełnym pożądania spojrzeniom mężczyzn. Zainwestowała w silikon i zносиła rozpiekający ból po operacji tylko po to, by skupiać na sobie jeszcze więcej męskich spojrzeń. – Ola się znalazła. Chciałam jednak dopytać o ustalenia, to znaczy, czy wie pan, gdzie była?

– Pani Ilono...

Dzwonek nadejżdżającego roweru wybił policjanta z rytmu, a kobiecie pozwolił na bezkarnie i uzasadnione przysunięcie się do niego. Odczekali chwilę, aż rower zniknął z pola widzenia.

– Nie może mi pan powiedzieć? – szepnęła Ilona.

– Pełnoletnia osoba ma prawo...

– Tak, wiem, prawo prawem... – przerwała mu – ale tak bardzo się boję. Rozumiem, pan jest tylko policjantem. Przyjął pan zgłoszenie. Zamknął sprawę. Dla pana to tylko papierki. Ja natomiast pamiętam przerażone twarze dzieci, kiedy okazało się, że ich matka nie wróciła na noc do domu. Kuba zadzwonił do mnie, był zapłakany. Spałam już...

– Nie jestem w stanie pomóc. – Kujawa zrobił kilka kroków w tył. Imponujący biust to jedno,

a wyplakiwanie się w jego rękaw to coś, czego nie był w stanie znieść. – Aleksandra Wilk wróciła do domu.

– Tak między nami... – Kobieta zawiesiła głos. – Mogę panu zaufać?

Wzruszył ramionami. Zaufanie miałyby jakieś znaczenie, gdyby była prostytutką. Płaciłby jej za przekazywane informacje i za wykonywane w pakiecie czynności seksualne.

Zauważył pan, że Ola jest notoryczną kłamczuchą? – zapytała niezrażona obojętnością policjanta. – Nie można wierzyć w to, co mówi. W sumie, to nie mój problem. Niech kłamie, ale niech, na miłość boską, nie zaniedbuje dzieci.

– Pani wybacz, ale jestem po służbie.

– Nie roznawiam z panem służbowo, tylko prywatnie. Niech pan będzie człowiekiem. Proszę spojrzeć na sprawę szerzej. Pamięta pan, jak to było wtedy, kiedy zaginął Gabriel?

Kujawa nie mógł tego nie pamiętać. Zaginięcie kategorii drugiej. Pełnoletni mężczyzna, zdrowy, w pełni władz umysłowych. Żona przysłała na policję po dwudziestu czterech godzinach od czasu, kiedy się pojawił w domu. Żartowali z Bielawskim, że facet pewnie nie wytrzymał temperamentu rudej i uciekł.

– Co to ma wspólnego ze sprawą, o której mówimy?

– Nic. Tylko do dziś się zastanawiam, czy Aleksandra nie była zamieszana w zabójstwo mojego brata. Dlaczego tak długo zwlekała, zanim was zawiadomiła? Gdyby zgłosiła, że nie wrócił do domu od razu, to może byłaby szansa na odnalezienie go żywego. Miesiącami zastanawiałam się, jaki miałyby motyw. Obserwowałam ją. Prowadziłam własne śledztwo. Teraz już wiem. Chciała się pozbyć Gabriela. Pozbyć, by żyć z kochankiem.

– Czy bratowa powiedziała pani, gdzie była?

– Oczywiście że nie. Milczy jak grób, a to znaczy, że chodzi o faceta. Właśnie o tego kochanka. Dam sobie głosić ucieć. Oni planują ucieczkę. Za granicę. Ola ostatnio wspomniała o tym, że Polska jest zimna i nie ma tutaj perspektyw, i że ciągnie ją na południe. Niech się pan jej przyjrzy, błagam. Kochanek nie akceptuje jej dzieci. Zabijają je albo gdzieś zamkną, skazując na pewną śmierć.

\*

– Weronika, piwo!? Na miłość boską!

– No co?

Aleksandra nadal nie potrafiła poskromić emocji. Dopiero co pozbyła się ze swojego mieszkania pracownicy socjalnej, która obeszła całe mieszkanie i wypytała Kubę i Weronikę o szczegóły ich życia.

– Skąd je masz?

– Kupiłam.

– Kupiłaś!? – Zbulwersowana matka policzyła w myślach do dziesięciu. Nie chciała wyładować złości na córce. – Po co?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Poszłaś do sklepu, kupiłaś piwo, i nie wiesz po co?

– Chciałam je tylko mieć... – Córka wyglądała na mocno przestraszoną.

Była już na tyle duża, by uświadomić sobie konsekwencje zaistniałej sytuacji. Stała obok matki, zerkła na puszkę chmielowego napoju i chciało jej się płakać. Wydawało jej się, że jest sprytna. Kupiła piwo w sklepie. Ekspedientka nawet nie zapytała o to, czy jest pełnoletnia. Przyniosła je do domu i była z siebie dumna. Dopiero kiedy kobieta z opieki społecznej wzięła puszkę do ręki, dziewczyna na zrozumiała, że źle zrobiła.

Wcześniej myślała, że nawet jeśli matka znajdzie puszkę, to co najwyżej zaserwuje jej przy długie kazanie. Teraz wiedziała, że dołożyła matce poważnych problemów.

– Miec? – powtórzyła Aleksandra.

– Przepraszam, mamo, bardzo cię przepraszam.

– Do czego było ci potrzebne piwo?

– Nie tyle piwo, co puszka. Chciałam zrobić sobie nową fotkę na Insta[2]. Puszka dobrze wyglądałaby na zdjęciu. Wiesz, taki wyluzowany look, że niby melanzyk...

– Werka! – Aleksandra opadła na łóżko córki.

– Wiem, że to głupie...

– Piwo w twoim pokoju... Kochanie, akurat dzisiaj?

\*

– Mamo? Dlaczego ta pani była dla ciebie taka niemila?

– Nie przejmuj się tym, Kubusiu. Dorośli czasem tak mają.

Są wredni i wyładują swoje frustracje na innych. Czerpią radość z wyrządzania krzywdy innym. Wiesz się tego w swoim czasie. Doznasz tego na własnej skórze. Kiedyś. Teraz chronię cię przed tym, bo jestem twoją matką.

– Ale nic złego nam się nie przydarzy, prawda?

– Zaspiaj, kochanie. Jesteś bezpieczny. Chroni cię Spider-Man.

– Połóż się ze mną, to ciebie też ochroni.

Gabrielowe oczy patrzą na mnie tak, że przez chwilę walczę z uczuciem, by wtulić się w niego i uwolnić się od wszystkich negatywnych emocji. Placz. Kiedyś Gabriel mnie oczyszczał. Teraz uciekam przed nim i próbuję wkładać płaszcz ochronny.

Spider-Man zerka na mnie z dziecięcej pościeli. Czerwona maska superbohatera, ukrywająca prawdziwą twarz Petera Benjamina Parkera. Kuba niezmiennie od trzech lat uwielbia tę bajkę. Od jakiegoś czasu czuję się jak Peter Parker, który mimo posiadania fantastycznych mocy musiał zmagać się z bolesną codziennością. Opiekował się samotną ciotką, znosił nieprzyjemnego szefa, chorował, i co jest być może największym podobieństwem między nami, nie dosypiał.

Może też jestem człowiekiem-pajakiem? Superbohaterem, który musi odierać podejrzenia, że jest złą matką?

– Kolorowych snów, kochanie.

– Kolorowych... ale jeszcze nie idź, posiedź ze mną.

Ta chwila mogłaby trwać wieczność. Dziecięcy pokój spowity relaksującym półmrokiem. Zaspiający Kuba. Tuląca się do mnie Weronika. Cisza. Wiele bym dała, żeby ten złudny obraz szczęśliwego życia stał się prawdą.

Dobrze, że Kuba nie zadawał więcej pytań. Co miałyby mu powiedzieć? Jak powinien wytłumaczyć ośmioletniemu synowi, że jego ciotka Ilona chce zrujnować naszą rodzinę? Jedyne udaje miłą i pomocną, jak zła wiedźma z bajki, której zależy na tym, by królewna ugryzła zatrute jabłko.

Dlaczego Ilona jest tak zdeterminowana, by odebrać mi dzieci? Nie wystarczy jej ich miłość i niczym nie ograniczona możliwość kontaktu z nimi? Koniecznie chce mnie zdyskredytować w oczach państwowych instytucji. Nasłała na mnie opiekę społeczną, a to oznacza, że szykuje się do sądowej batalii.

Rozumiem, że chce mnie dobić. Ukarać. Odebrać mi to, co kocham. OK. Nigdy mnie nie lubiła. Ale dzieci? Czy one jej nie obchodzą? Czy nie powinna dbać o ich emocje? Niech sobie urodzi swoje własne i bawi się ich kosztem! Niech szarpie ich psychikę i wychowuje na

emocjonalne wraki. A nie, zapomniałam. Ona dzieci nie może urodzić, bo skóra na brzuchu się jej rozciągnie, sutki powiększą, a silikon eksploduje.

A może Ilona chce się na mnie zemścić? Ukarac mnie za to, że za późno zgłosiłam zaginięcie Gabriela? Sama karzę się za to od roku. Gdybym zgłosiła jego zaginięcie wieczorem... Ale przecież nie mogłam. Gabriel uprzedzał, że bardzo późno wróci i że mam na niego nie czekać, tylko iść spać. Poszłam. Obudziłam się rano i pomyślałam, że tak długo mu zeszło, że poszedł od razu do pracy.

Pierdolona komórka. Zapomniałam ją przełączyć na wibracje. Sygnalizujący nadejście SMS-a dźwięk przerywa mi miłą dla uszu ciszę. Ufff. Na szczęście Kuba zdążył już zasnąć.

Gdzie ja zostawiłam komórkę? Może w torebce? Może nie zdążyłam jej wyjąć, bo obecność baby z opieki społecznej całkiem wybiła mnie z rytmu.

*Zegar tyka. Jeszcze 43 godziny i 30 minut. XXX.*

Zegar tyka? Niech tyka.

O wiele ważniejsze jest to, że słyszę tykanie bomby, która za chwilę zniszczy całe moje życie. Muszę odrzucić mniej ważne rzeczy i skupić się na walce o dzieci. Może pójdę jutro do tej opieki społecznej. Postaram się wyjaśnić sytuację.

Oleję prośby porywacza, przestanę myśleć o sejfie i wymienię jego zawartość na Gabriela. Niech zgnije tam, gdzie jest! Jest tak samo fałszywy jak jego siostrzyczka.

Chociaż nie, olewanie porywacza to nie jest dobry pomysł. Jeśli komuś tak bardzo zależy na zawartości sejfu, a ja stracę tym zainteresowanie, to zmusi mnie do działania w inny sposób. Porwie mi dziecko.

A wtedy Ilona i opieka społeczna będą miały radochę.

\*

Tego wieczoru, podobnie jak i poprzednich, Krystian Kamiński nie znalazł dla siebie niczego ciekawego w telewizji, więc usiadł do komputera i odpalił grę, pozwalającą mu na zresetowanie umysłu.

Uderzał palcami w myszkę, rozwiązując bieżące problemy w hotelowym imperium, które budował od kilku miesięcy. Oczywiście w sposób bezpieczny, bezkosztowy i niewymagający od niego zbyt wiele poświęceń.

Kiedy zapoznał się z nowym zadaniem, polegającym na zwiększeniu poziomu satysfakcji klientów odwiedzających jego hotel, zadzwonił telefon. Spojrzał na ekran. Nie zamierzał psuć sobie humoru wieczorną rozmową z matką. Tylko ona dzwoniła do niego w godzinach popołudniowo-wieczornych i zwykle obarczała go kolejnym problemem. Zdrowotnym lub komputerowym. Prawdziwym lub wymyślonym. Nie pytała o to, co słyhać u niego. Nie interesowała się jego sukcesami, porażkami ani problemami. Dzwoniła tylko po to, żeby się wygadać.

– Halo? – odebrał jednak

– Jestem beznadziejna...

Niski głos Aleksandry sprawił, że czas przeznaczony na realizację hotelowego zadania przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Ola? – nie potrafił ukryć zdziwienia.

Żona zmarłego szefa od kilku dni fundowała mu emocjonalną huśtawkę. Raz wydawało mu się, że jest zainteresowana kontynuowaniem znajomości, później przeżywał rozczarowanie

i odkładał słuchawkę, bo czuł, że jej przeszkadza. A teraz znowu do niego dzwoniła i mówiła coś takiego.

– Widzisz, jaka jestem beznadziejna. Przepraszam, że do ciebie dzwonię, ale nie mam żadnych przyjaciół. Późno już... Pewnie ci przeszkadzam.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga.

– Ależ skąd – zaprzeczył ochoczo i wyłączył monitor, żeby go nie rozpraszał. – Jestem do twojej dyspozycji.

– Krystian. Przepraszam. Wczoraj byłam dla ciebie niemiła. To tłumaczy, dlaczego jestem sama, prawda?

– Olu, dobrze, że dzwoniisz. Przecież wiesz, że ja...

Zagalopował się. Zatrzymał się w ostatnim momencie. Głos kobiety wskazywał na to, że jest zagubiona. Szuka ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć. Rękawa, w który mogłaby wytrzeć łzy. Nie chciał wykorzystywać jej chwilowej słabości. Deklarację swoich uczuć i gotowości wypełnienia wszelkich braków w domu i w sercu Aleksandry Wilk powinien zostawić na później.

– Już sama nie wiem, co mam robić. Wszystko sprzy sięgło się przeciwko mnie. Gabriel mnie zdradzał. Jego siostra próbuje odebrać mi dzieci. One sprawiają problemy, a ja już nie mam siły. Cały świat jest przeciwko mnie.

Brzmiała tak szczerze i bezbrinnie, że Krystian miał ochotę wsiąść do samochodu i rozmawiając z nią, pojechać pod jej dom. Zapukać do drzwi i przytulić jej drobne, blade ciało.

Zamiast tego odszedł od biurka i położył się na łóżku.

– Olu, idź spać – zaproponował, kiedy w końcu zamilkła. – Słyszę, że jesteś ekstremalnie zmęczona, to pewnie dlatego wszystko widzisz w czarnych barwach.

– Myślałam, że mnie kocha! Rozumiesz? Myślałam, że byliśmy dla siebie stworzeni. A on mnie zdradzał. Boże, jak to banalnie brzmi.

– Rozumiem twój ból. – Na poczekaniu nie potrafił wymyślić nic bardziej elokwentnego.

– Słuchaj, a może on miał jakiś powód? Może nie byłam dla niego wystarczająco dobra?

– Nie bądź śmieszna. – Krystian aż usiadł z oburzenia. – Nie usprawiedliwiał go! Miłość wiąże się z wiernością. Ja bym cię nigdy nie zdradził – wyznał ściszym głosem.

To, co powiedział, było dla niego bardzo ważne. Poczul, że jego twarz pokrywa pałący rumieniec i ucieszył się, że Ola go nie widzi.

– Masz rację. Obwinianie się prowadzi donikąd...

Kobieta ze snów Krystiana była tak skupiona na sobie i na tym, co mówi, że nawet nie zauważyła jego wyznania.

– Wiesz, skurwiel ma szczęście – dodał ostro.

– Dlaczego?

– Zabiłbym go, gdyby żył.

\*

Aleksandra odłożyła telefon na ławę obok pudełka z pierścionkiem, które zostało jej wręczone przez jubilera.

Przez chwilę wpatrywała się ze złością w dal.

Kiedyś miała skłonność do wiązania się ze złymi mężczyznami. Kiedy jednak wybrała Gabriela na ojca swoich dzieci była przekonana, że jest cudownym i kochającym facetem. To dzięki niemu wyszła z ciemności.

Kilkanaście lat czekała na to, by dowiedzieć się prawdy o swoim życiu. Była oszukiwana i zdradzana, jak tysiące kobiet w tym kraju. Żyła w nieświadomości i ufała człowiekowi, który ją



oszukiwał. Przyjęła błędne założenie, że mężczyzna, u boku którego zasypiała od szesnastu lat, kochał ją przynajmniej tak samo mocno jak siebie.

Teraz nie pojmowała, jak mogła żyć w takim przeświadczeniu. Jak mogła nie zauważyć, że kupował ją powoli coraz droższymi prezentami. Zawsze kiedy sprawił jej przykrość, kiedy nawalił albo nie dotrzymał słowa, przynosił jej coś pięknego i drogiego. Bransoletki, pierścionki, kolczyki.

Aleksandra sięgnęła po najnowszy nabytek. Pierścionek lepiej prezentował się w pudełku niż na palcu Milewskiej.

– I co, skurwielu? – spojrzała na zdjęcie Gabriela stojące na regale. – Wiedziałeś, że prędeż lub później dowiem się o twojej zdradzie i kupiłeś mi pierścionek na przeprosiny?

Nie spodziewała się odpowiedzi. Wiedziała, że nawet gdyby Gabriel był teraz przy niej, gdyby siedział na kanapie... miałby spuszczoną głowę i zamknięte usta.

– Wsadź sobie ten pierdolony pierścionek w dupę! – krzyknęła i z całej siły rzuciła pudełkiem.

Opakowanie jubilerskie nie miało szans w zetknięciu się ze ścianą. Momentalnie pękło i rozpadło się na kilka części. Pierścionek uderzył o podłogę. Podobnie jak kluczyk i karta, które wypadły spod miękkiej atlasowej poduszki, w którą wcześniej wetknięty był pierścionek.

[2] Insta – potoczna nazwa Instagramu, serwisu społecznościowego, na którym zamieszcza się fotografie wysyłane prosto z telefonu komórkowego.



## Piątek

Kiedy w tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym roku przy placu Wolności, w ścisłym centrum Poznania, miało miejsce uroczyste otwarcie nowo wybudowanej siedziby Pocztovej Kasy Oszczędności, gmach był najnowocześniejszym wówczas budynkiem bankowym w Polsce.

Od trzydziestego siódmego wiele się zmieniło, ale Wojciech Rychlicki lubił myślami wracać do tamtych czasów. Znał je co prawda jedynie z książek, ale codziennie kilka minut przed otwarciem banku, kiedy równym krokiem przemierzał olbrzymią, znajdującą się na parterze salę, zastanawiał się, jakie wrażenie robiła wówczas na poznaniakach.

Kilka minut przed ósmą w budynku banku panowała względna cisza. Kasjerki kręciły się po korytarzach i zasiadały przy swoich stanowiskach, a on zmierzał w stronę drzwi, by otworzyć je punktualnie o ósmej zero zero.

Kto by pomyślał, że on, niedawny student wydziału historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, będzie pracował jako cieć. Na pewno nie on sam. Jemu marzyła się praca historyka sztuki. Chciał być współczesnym Panem Samochodzikiem, który zaszczepia w młodzieży zainteresowanie zapomnianymi historiami.

Niestety, jego zawodowa ścieżka zaprowadziła go zupełnie gdzie indziej. Musiał dokonać wyboru, czy iść za marzeniami, czy mieć co włożyć do garnka. Wybrał to drugie, oszukując się, że to tymczasowe i bardzo wewnętrznie wzbogacające zajęcie. Obcował przecież ze sztuką. Podziwiał świetlik przykrywający imponującą wysokością salę operacyjną. Zachwycał się ukrytymi punktami świetlnymi, żłobkowaniem niektórych filarów i geometrycznie opracowaną posadzką.

Wybiła ósma. Rychlicki uruchomił automatyczne drzwi. Fotokomórka zarejestrowała stojącą przed drzwiami kobietę i automat rozchylił szklane skrzydła.

– No, nareszcie! – Jakaś kobieta wyraziła swoje niezadowolone.

Przecisnęła się obok ochroniarza i szybkim krokiem, przypominającym chód Roberta Korzeniowskiego, poszła prosto przed siebie.

Rychlicki uporał się z drzwiami i omiół spojrzeniem salę operacyjno-kasową. Do jednej z kas powoli zmierzała para starszków, a przy drugim okienku stała niecierpliwa kobieta, która nieomal sforsowała przy mknięte jeszcze drzwi.

Mężczyzna pomaszerował w jej stronę, z ciekawości nadstawiając uszu.

– Chciałabym uzyskać dostęp do mojej skrytki.

Wychwyił tylko to jedno zdanie, bo kobieta spojrzała na niego pełnym pretensji wzrokiem. Odszedł, ale nie mógł pozbyć się uporczywej myśli, że musi ona przechowywać w skrytce drogie dzieła sztuki.

\*

No szybciej! Dojdźmy już do tego skarbcza.

Mam klucz i nie chcę czekać ani chwili dłużej. Cała noc wystarczy. Znowu nie zmrużyłam oka. Rozpatriwałam możliwość napadu na bank. Ostatecznie zrezygnowałam, wstałam o piątej, przygotowałam dzieciom śniadanie, wyszykowałam je do szkoły i przyjechałam pod bank.

Myślałam, że otworzą przynajmniej kilka minut wcześniej. Ale nie. Dlaczego miałoby zaczynać pracę pięć minut przed czasem?

– Zapraszam do środka.

Pracownica banku weszła do skarbcza, a ja nie mogę. Coś mnie powstrzymuje przed przekroczeniem progu tego pomieszczenia. Zjrzałam i się cofnęłam.

Nie, nie jest w nim ani ciemno, ani zimno. Przeraza mnie to, że nie ma w nim okien.

Muszę wziąć się w garść. Otworzę sejf, wymienię jego zawartość na Gabriela, a potem go zamorduję.

– Co teraz? – Nigdy nie byłam w bankowym skarbcu.

– Tu jest pani skrytka. Otworzymy ją teraz, ja swoim, a pani swoim kluczem. W środku jest kasetka. Wyjmie ją pani i pójdzie do tej kabiny. Tam może pani sama przejrzeć zawartość, coś dołożyć lub coś zabrać.

– Rozumiem.

– Jak będzie pani gotowa do zamknięcia skrytki, proszę wszystko schować do kasetki. Razem włożymy ją do skrytki i zamknijemy, każda swoim kluczem.

Każda swoim kluczem. Mam klucz, który wypadł z pudełka po pierścionku? Mam. To dobrze, bo w całym tym podnieceniu i ekscytacji mogłabym zapomnieć o najważniejszym.

Boże, jestem tak blisko! Tak blisko.

\*

Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Edyta Kamińska, pracownica banku, chcąc nie chcąc musiała zareagować. Była sama z klientką w skarbcu i nie mogła dopuścić do zniszczenia skrytki. Nigdy nie była osobą asertywną, ale szkolenie bankowe oraz świadomość odpowiedzialności finansowej zmotywowały ją do działania.

– Proszę, niech pani przestanie – zaprotestowała grzecznie.

– Coś się zacięło. – Kobieta delikatnie poruszała kluczem w zamku, jakby liczyła na to, że w końcu wskoczy w swoje miejsce.

– Proszę przestać, przecież on nie pasuje.

– Pasuje, pasuje, tylko coś mu przeszkadza. Nie mogę dopchnąć go do końca. Może jakiś paproch.

– Niech pani przestanie! Natychmiast! – Nie zamierzała szarpać się z obcą kobietą o szalonym spojrzeniu. – Wzywam ochronę.

– Nie... Proszę poczekać. Przepraszam. – Kobieta oddychała ciężko.

Wyciągnęła klucz, zrobiła trzy kroki w tył i uniosła ręce, jakby chciała pokazać, że się poddaje.

– Wychodzimy. – Kamińska wskazała jej drzwi.

– Oczywiście. Byłam przekonana, że to ten klucz. Przepraszam. Pomyliłam się, ale to chyba dobra droga, prawda? Ten, który jest mi potrzebny, będzie podobny do tego, który przyniosłam?

– Nie jestem upoważniona, by udzielać informacji na temat wyglądu klucza.

– Tak, tak, rozumiem. Zasady bezpieczeństwa. Mąż wyjechał, kazał mi wyjąć dokumenty z sejfu, przecież nie przyniosę tu z domu całej szuflady pełnej kluczy. – Rudowłosa gadała jak najęta.

Kobiety dochodziły już korytarzem do sali kasowo-operacyjnej. Kamińska była zdenerwowana, ale starała się tego po sobie nie pokazywać. Kiedy zauważyła ochroniarza

Wojtką, kiwnęła w jego kierunku. Podszedł do niej i tylko dlatego, że nie była sama, zdecydowała się po raz ostatni zabrać głos.

– Najprościej byłoby dopytać męża, gdzie położył klucz. – Kiwnęła głową na pożegnanie kobiecie i z radością oddaliła się do swojego biurka. Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domu i opowie mężowi o tym, co przydarzyło jej się dziś w skarbcu.

\*

Ilona podkreślała konturówką swoje nowe usta. Była z nich zadowolona. Po ostatniej odmładzającej kuracji z zastosowaniem kwasu hialuronowego o dużej gęstości jej skóra odzyskała elastyczność i jędrność. Górna warga zyskała odpowiedni kształt, a kąski ust wyraźnie uniosły się ku górze, co nadawało jej twarzy dużo młodszy wygląd.

– Chciałabym, żeby to był pokój ośmiolatka z prawdziwego zdarzenia. – Drzewiecka co prawda rozmawiała z projektantką wewnątrz, ale zamiast na nią patrzeć, była skupiona na lustrzanym odbiciu swoich nowych ust. Ostentacyjnie demonstrowała rozmówcy obojętność i lekceważenie. – Nie wystarczy fototapeta ze Spider-Manem!

Zofia Sawińska spóźniła się na umówione spotkanie ponad dwadzieścia minut. Dla Ilony było to nie do zaakceptowania.

Po pierwsze, miała ściśle wypełniony plan dnia. Na rozmowę z projektantką przeznaczyła trzydzieści minut, po których musiała wsiąść do samochodu, by dotrzeć do Neumaierów. Asystentka juniora dzwoniła i prosiła ją o przybycie, bo podobno coś się ruszyło w jej sprawie.

Po drugie, Drzewiecka nie akceptowała spóźnień. Uznawała, że są oznaką braku wszystkiego: od poczucia czasu, przez szacunek dla drugiego człowieka, na profesjonalizm kończąc. Nie po to umawiała się z kimś na określoną godzinę, by spotać się o zupełnie innej.

Z rozkoszą odegrałyby się i sprawiła, żeby spóźniona projektantka odbiła się od zamkniętych drzwi jej domu, żeby bezskutecznie próbowała się do niej dodzwonić i żeby w końcu, po kilkunastu minutach oczekiwania, doszła do wniosku, że straciła swój czas. Strata własnego czasu boli o wiele bardziej niż marnotrawienie czasu innych ludzi.

Nie mogła sobie jednak pozwolić na takie przyjemności. Zofia Sawińska była młodą i podobno bardzo kreatywną projektantką wewnątrz. Prezentowała światowy poziom designerstwa.

– Rozumiem. To co? Pajęczyna z grubego sznura? Konstrukcja, na którą pani syn będzie mógł się wspinać?

– Tak – Ilona skończyła wypełniać obrysowaną powierzchnię ust czerwoną pomadką. Odłożyła lusterko na półkę i przyjrzała się pokojowi gościnnemu, któremu od początku brakowało charakteru.

– Tu, na tej węższej ścianie, damy fototapetę. Miasto widziane z okna najwyższego wieżowca. Same dachy, niebo i przestrzeń. Chłopiec będzie mógł wisieć na pajęczynie i spoglądać na miasto z góry.

Projektantka była w swoim żywiole. Biegała po pokoju, wyglądała przez okna, dotykała ścian i czarowała słowami. W ciągu kilku chwil nudny pokój z szafą i łóżkiem zmienił się w imponujące dziecięce królestwo.

– Z drugiej strony urządzimy strefę spokojną i bezpieczną. W tej wnęce będzie sypialnia. Podest z szufladami i łóżko. Podwójny materac, niech chłopiec ma dużo miejsca. Ściany we wnęce objemy miłym w dotyku materiałem. Będzie przytulnie.

– Zofia z sufitu zwisa lampa tworząca na ścianach wzory, imitujące gwiazdiste, bezchmurne niebo.

– Oczywiście. Przygotuję dla pani projekt graficzny. Jeśli chodzi o koszty ...

– W tym wypadku kasa się nie liczy!

\*

Do tej pory czas nie absorbował Aleksandry Wilk Owszem, śledziła wskazówki zegarka, zwłaszcza podczas wykonywania obowiązków zawodowych, jednak służyło to jedynie celom informacyjnym. Musiała wiedzieć, kiedy skończyć sesję z klientem, by nie spóźnić się na kolejną.

Typ razem siedziała jak na szpilkach, co chwilę zerkając na ścienny zegar. Wskazówki poruszały się jakoś dziwnie szybko. Minuty skejały się w kwadransie, a te – w godziny.

– Cieszę się, że robi pan postępy.

– Tak, ja też się cieszę. – Klient spojrział na swój zegarek i wstał z fotela.

Marek Baranowski korzystał z psychoterapii na tyle długo, żeby doskonale zdawać sobie sprawę z obowiązujących w gabinecie zasad. Był jedną z ofiar seryjnego wysysacza soków życiowych – korporacji. Oddał jej najlepsze lata swojego życia i wpadł w jej organizacyjne trybiki. Zbierał pochwały, zgarniał nagrody w konkursie na pracownika miesiąca, zaniedbywał życie prywatne, bo wydawało mu się ono całkowicie nieważne w porównaniu z realizowanymi przez organizację celami. Po pięciu latach efektywność jego pracy spadła, a korporacja wypłuła go z siebie, jak zużyty wrak człowieka, zupełnie zapominając o jego poświęceniach, które przez ostatnie lata podarował jej na dowód swojej miłości.

Baranowski leczył zawiedzione nadzieje, złamane ambicje i starał się znaleźć jakieś pozytywne w egzystencji bezrobotnego. Przychodził do gabinetu psychologa w każdy piątek o godzinie dziewiętej. Przez bite sześćdziesiąt minut szczerze opowiadał o swoim życiu, porażkach i sukcesach. Rozmawiał z psychologiem, ale tak naprawdę czuł, że rozmawia sam ze sobą. Że siedząca naprzeciwko niego kobieta pomaga mu dotrzeć do samego siebie. Jest drogowskazem, a czasem tłumaczem.

– To co? Widzimy się za tydzień? – Aleksandra odprowadziła klienta do drzwi gabinetu.

Kiwnął głową i wyszedł. Kobieta stanęła w drzwiach.

Siedzący w poczekalni mężczyzna uznał to za znak. Uniósł się z kanapy i był gotowy do rozpoczęcia swojej sesji.

– Jeszcze chwileczkę. – Wilk zagroziła mu wejście i ochłodziła jego zapał. – Zawołam pana – dodała uprzejmie i zniknęła za drzwiami.

Potrzebowała kilku chwil dla siebie. Opadła na fotel, ponownie zerknęła na zegar, a potem na ekran swojej komórki.

*Zegar tyka. Jeszcze 30 godzin i 1 minuta. XXX.*

Ponownie odczytała SMS-a, który przyszedł do niej rano, kiedy wychodziła z banku. Jej oprawca nadal bawił się w odliczanie. Sprawdziła godzinę. Wiadomość przysłała do niej o ósmej trzydziści. Spisała datę, podany przez anonimowego nadawcę pozostały czas życia Gabriela, i zaczęła liczyć.

– Jedna doba i sześć godzin. Licznik stanie jutro o czternastej trzydziści jeden. – Głośno zbierała myśli.

– Pani doktor? – Mężczyzna z poczekalni stanął w progu.

Musiał stać tak blisko drzwi, że usłyszał mój głos, pomyślała Aleksandra i zaprosiła go do środka.

Sięgnęła po kartotekę klienta, żeby sobie przypomnieć, z jakim problemem do niej przychodzi.

– Witam panie Piotrze.

\*

Kujawa wracał z papierosa, kiedy zaczepił go Bielawski.

– Ten nałóg cię kiedyś wykończy.

– Mnie papierosy, a ciebie co? – bąknął Kujawa. – Nie myśl, że jesteś bezpieczny. Każdy z nas na coś umrze. Ja przynajmniej jestem panem swojego życia. Zabijam się sam i jeszcze serwuję sobie przy tym duuużo przyjemności.

Skorzy stał z wolnego miejsca i usiadł przy komputerze. Pokój, w którym pracował, nie został urządzony zgodnie z zasadami ergonomii. Mikroskopijne pomieszczenie miało być miejscem pracy czterech policjantów, ale były w nim jedynie trzy miejsca siedzące. Oprócz krzeseł przestrzeń wypełniały dwa biurka, kilka szafek i stolik, na którym stał komputer.

– A propos końca, niekoniecznie życia... Jak zakończyłeś wczorajszy wieczór?

– Normalnie. – Kujawa wzruszył ramionami, ale nie odrywał oczu od monitora. Musiał sprawdzić jedną rzecz, zanim do pokoju wróci Krzysiek, który zwykle siadał przy biurku z komputerem.

– Twoja wczorajsza konwersacja z tą wyfiokowaną paniusią dobrze rokowała...

Lech podpuszczał kolegę. Poprzedniego dnia z satysfakcją obserwował zachowanie partnera. Widział, jak przełykał ślinę, jak nie mógł oderwać oczu od dekoltu kobiety i jak się przed nią przeżył.

W końcu znalazło się coś, co ruszyło Kujawę, pomyślał wczoraj i oddalił się, nie chcąc być piątym kołem w wozu.

Co prawda dałby sobie obciążenie rękę, że ta rozmowa do niczego nie doprowadziła. Kujawa od dwudziestu lat, podobnie jak Bielawski, był gliną. Nie tylko z zawodu, lecz także ze sposobu bycia. Nie zwracał uwagi na modę, nosił niechlujne ciuchy, śmierdział papierosami i nie miał niczego, na co mogłaby polecić wyfiokowana damulka o biuście jak z filmów tylko dla dorosłych.

– Mam! – Mariusz znalazł to, czego szukał. Dumny rozparł się na krześle i spojrzał na łysiejącego partnera, który nawet w firmie, gdzie wszyscy wiedzieli o jego łysinie, nie zdejmował z głowy czapki. – Wiesz co, Lechu, ty to się jednak znasz na kobitkach.

– Serio? Przeleciałeś ją?

– Kogo?

– No tą cycatą sprzed komendy.

– Nie. – Mariusz zawahał się. Drzewiecką przeleciał kilkakrotnie. Wieczorem i dziś rano. Niestety, tylko w wyobraźni.

Tak mocno działały na niego jej sterczące sutki, że nie mógł się oprzeć. Widywał takie duże i kształtne piersi w filmach erotycznych. Były sprężyste jak piłki. Napięta skóra kończyła się ciemną brodawką, która wręcz się prosiła, by wziąć ją do buzi.

Piersi kobiet, z którymi od czasu do czasu spotykał się Kujawa, odbiegały od wzorca, który znał z telewizji. Były obwisłe i przelewały się przez palce. Zupełnie jakby były jedną wielką faldą tłuszczu. To dlatego kiedy Drzewiecka wczoraj stanęła tak blisko niego, w samej sukience, bez stanika, nie mógł opanować swojej wyobraźni.

– Nie o tę mi chodzi – wyjaśnił – miałeś raczej co do rudej, Aleksandry Wilk. Chyba raczej właśnie wiedzie bogate życie seksualne.

– Ooo... A skąd wiesz? – Bielawski sprawiał wrażenie zainteresowanego.

– Wczoraj ta cycata gadała jak najęta. Między innymi o tym, że Aleksandra Wilk zamyka wszystkie swoje sprawy i ewakuuje się z naszego kraju.

- A co to ma wspólnego z seksem?
- To, że baba ma kochanka, z którym w najbliższą sobotę wylatuje do Tajlandii.
- Co ty pieprzysz?

Drzewiecka poprosiła Kujawę, żeby przyjrzał się jej bratowej pod kątem jej ewentualnej ucieczki z kraju. Co prawda nie obiecał, że się tym zajmie, ale kiedy z samego rana odebrał telefon z opieki społecznej i odpowiedział na kilka pytań dotyczących zaginięcia matki dwójki dzieci, postanowił poświęcić sprawie jeszcze kilka minut.

- Sprawdziłem. Wczoraj Aleksandra Wilk kupiła bilety lotnicze dla dwóch osób. Wylot o czternastej piętnaście. Dwie osoby dorosłe.
- No popatrz, założę się, że tą drugą osobą jest facet.
- Bingo! Nienotowany.

\*

- Cześć!

Głos Krystiana Kamińskiego dotarł do uszu Aleksandry, kiedy wybiegała z poradni psychologicznej. Miała pół godziny, by dotrzeć do szkoły. Kuba o czternastej kończył lekcje. Musiała go odebrać, zawieźć na zajęcia dodatkowe i wrócić do poradni.

- Krystian? Co ty tu robisz?

- Musimy porozmawiać.

- Skąd wiedziałeś, że tu będę? – spytała spanikowana.

Wspomnienia z przetrzymywania jej w pomieszczeniu bez okien oraz tajemnicze SMS-y spowodowały, że popadała w coraz głębszą paranoję. Wydawało jej się, że wszyscy się jej przyglądają, że ktoś ją śledzi, ktoś podsłuchuje.

- Po prostu wiedziałem – odpowiedział pewnie.

Nie lubił się narzucać i pół nocy zastanawiał się, czy powinien zareagować na to, co się stało. Nad ranem stwierdził jednak, że nie może zlekceważyć wieczornego telefonu kobiety. Po wizycie u klienta zamiast wracać do firmy, spontanicznie zdecydował się działać. Pojechał do szpitala, w którym pracowała Aleksandra. Tam się dowiedział, że w piątki pani psycholog Wilk nie ma dyżurów.

Sprawdził kolejne miejsca, w których mógł zastać kobietę. Mieszkanie Wilków było zamknięte. W prywatnej poradni trwała sesja.

- Martwiłem się o ciebie.

- Spieszę się. Muszę odebrać Kubę ze szkoły.

- Świetnie. Pojadę z tobą – zdecydował błyskawicznie, czym sam siebie zdziwił. Zniknęła gdzieś jego nieśmiałość, delikatność i uległość.

Aleksandra nie zaprotestowała. Spytała jedynie o jego samochód. Wyjaśnił, że do pracy jeździ komunikacją miejską. Szkoda mu było czasu na stanie w korkach. Wsiadał do tramwaju i po przejechaniu czterech przystanków wysiadał przy biurowcu, w którym pracował.

- Jak się dzisiaj czujesz? – spytał, kiedy usiedli już w czerwonym clio.

- Miałeś rację, sen mi pomógł – odpowiedziała zupełnie innym głosem niż chwilę wcześniej. To właśnie takim ciepłym tonem rozmawiała z nim zawsze przez telefon. – Byłam zmęczona i dlatego wszystko wydawało się jakby przykryte czarną mazią.

Aleksandra z uwagą śledziła to, co działo się na drodze. Konieczność skupienia się na jeździe była jej na rękę. Musiała patrzeć przed siebie, a nie na Krystiana. Bardzo dobrze się jej z nim rozmawiało, jednak jego obecność krępowała kobietę.

Czuła się niezręcznie. Zwierzyła mu się przez telefon. Otworzyła przed nim serce i duszę. Dała

mu siebie, a w zamian otrzymała autentyczne ciepło. Zupełnie jakby przeskoczyli na zupełnie inny poziom znajomości.

Oswoiła go. Telefonicznie.

W rzeczywistości jednak jego ukryte pod wytartymi dżinsami, koszulką polo i niedbałym zarostem ciała, jego oddech, zapach i fakt, że jest mężczyzną, odstraszały Aleksandrę. Nakazywały ewakuację, a przynajmniej zachowanie ostrożności.

– Przepraszam, że zawracałam ci wczoraj głowę.

– Olu!

Kątem oka zauważyła, że całym ciałem zwrócił się w jej stronę.

– Olu, nie przepraszaj. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Przyznaję, po raz kolejny mnie zaskoczyłaś, ale lubię zaskoczenia w twoim wykonaniu. Pamiętaj proszę, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Pamiętam... – szepnęła najdelikatniej jak potrafiła.

Jednak uznała, że nawet ciche „pamiętam” kierowane do Krystiana, brzmi prowokacyjnie i dwuznacznie.

– Gdybyś przed laty wybrała mnie, byłabyś szczęśliwa...

Pamiętała pewną noc sprzed lat, kiedy Gabriel z trójką kolegów opijał pierwszy sukces swojej firmy. Przy prowadził ich do domu. Tego, w którym teraz mieszkała. Wtedy to był dom Gabriela. Ola tylko u niego pomieszkiwała. Załapała się jednak na męską imprezę. Przygotowała kanapki, zanosila do pokoju coraz to nowe butelki zimnej wódki i razem z mężczyznami cieszyła się z dużego kontraktu.

Krystian wyglądał wtedy zupełnie inaczej. Zapamiętała jego rozciągnięty golf i nieśmiałe spojrzenie. Unikał jej, odzywał się tylko wtedy, gdy nie było jej w pokoju. Dopiero kiedy sobie wypił, rozkręcił się.

Przyśledł do niej do kuchni, nazwał boginią i poprosił, by została jego żoną. Stała wtedy zdziwiona, szukając w jego oczach błysku świadczącego o tym, że jest to żart. Nie znalazła go. Wpatrywał się w nią z nadzieją. Nie mogła tego pojąć. Przecież dopiero co się poznali. Zamienili ze sobą zaledwie kilka krótkich zdań.

Aleksandra nie spodziewała się, że kiedykolwiek wróci do wspomnień z tamtego wieczoru. Nie pamiętała, jak długo stała bezradnie wpatrzona w mężczyznę, który chciał się z nią ożenić. Do kuchni wszedł Gabriel i wybawił ją z niezręcznej sytuacji. Nigdy mu o tym nie powiedziała. Chciała jak najszybciej zapomnieć o tych pijackich oświadczeniach. Udało się jej to dość szybko. Gabriel poprosił ją o rękę miesiąc później, a Krystian zniknął z pola jej widzenia na kilka lat.

– Krystian...

Dojechali właśnie pod szkołę. Kobieta zaparkowała samochód na poboczu i zatrąbiła. Siedzący na murku Kuba zauważył clio matki i pomachał jej radośnie.

– Mówiłem ci wtedy, że Gabriel cię zrani.

Krystian zdawał się tak zaabsorbowany rozmową, że nie zauważył, że za kilka chwil w samochodzie pojawi się owoc miłości Oli i złego Gabriela.

– A ja ci mówiłam...

– Nie odpychaj mnie – przerwał jej. – Czekałem na ciebie. Jeśli potrzebujesz więcej czasu... nie ma sprawy. Pamiętaj tylko, że jestem. I przyjmę cię z otwartymi ramionami. Zawsze.

\*

Asystentka Neumaiera bezgłośnie opuściła gabinet szefa, a on sam zamoczył usta w swojej ulubionej zielonej herbacie.

– Machina ruszyła, i co najważniejsze, pani Ilono, mamy z górki. Opinia opieki społecznej jest



negatywna. Warunki panujące w mieszkaniu Wilków zagrażają prawidłowemu rozwojowi dzieci. Podczas wizyty pracownica odnotowała obecność alkoholu oraz środków psychotropowych. Sąsiedzi potwierdzili, że dzieci są często same w domu. Poskarżyli się też na imprezę, która miała miejsce podczas nieobecności matki. Możemy udokumentować tę nieobecność?

– Oczywiście. Zgłosiłam jej zaginięcie na policję. Jest numer sprawy, co prawda zamkniętej, ale policja ma zeznania, w których bratowa przyznaje się, że zniknęła na tydzień, nie zapewniając opieki swoim niepełnoletnim dzieciom.

– Świetnie. Opieka społeczna miała dziś rozmawiać z tym policjantem, o którym pani ostatnio wspominała.

Iлона odetchnęła. Była z siebie dumna i spokojna. Pofatygowała się ostatnio pod komendę, gdzie czatowała na Kujawę po to, by odpowiednio przygotować grunt – przypomnieć mu o pewnych zdarzeniach, nadać im odpowiedni kontekst, odświeżyć funkcjonariuszowi pamięć.

Była zdeterminowana. Zrobiłaby wiele, żeby osiągnąć swój cel. Na szczęście zadanie, które przed sobą postawiła, nie było trudne. Policjant pochłaniał oczami jej piękne ciało, dzięki czemu nie dość, że zdążyła powiedzieć wszystko to, co zaplanowała, to jeszcze naładowała baterie swej kobiecości na najbliższe kilka dni.

Pożądanie wymalowane na twarzach wszystkich przyglądających się jej osobników płci przeciwnej sprawiło jej ogromną radość. Rekompensowało wszystkie wydatki na mniejsze lub większe poprawki urody i zamazywało wspomnienie bólu, jaki towarzyszył interwencji chirurga plastycznego.

Lubiła obserwować mężczyzn, którzy się przed nią przeżyli, mimo że ona przecież ich nie adoruje. Stoi przy nich i pozwala im patrzeć na swoje ciało.

Stanisław Neumaier junior stanowił wyjątek potwierzający regułę. Jej fizyczność nie robiła na nim żadnego wrażenia. Po pierwszym spotkaniu Drzewiecka zastanawiała się, czy nie powinna przypadkiem poczuć się urażona i zlekceważona, ale ostatecznie uznała, że prawnik po prostu zachowuje się profesjonalnie i jest całkowicie skupiony na zadaniu. To dobrze o nim świadczyło.

– Panie mecenasie, przyznam szczerze, że jestem pod wrażeniem. Spodziewałam się, że opieka społeczna będzie działać bardziej opieszale.

– Szanowna pani, czas to najbardziej względne pojęcie, z jakim mam do czynienia. Oczywiście instytucje państwowe mają swoje standardy, procedury i terminy, w których starają się zmieścić. Jednak w określonych przypadkach mogą działać niezwłocznie, albo i jeszcze szybciej.

– W określonych przypadkach?

– Kiedy zdrowie i życie dzieci jest zagrożone. Mam bardzo niepokojące wrażenie, że tak jest w tym przypadku. – Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Rozumiem.

– Zrobiła pani to, o co ją prosiłem?

– Oczywiście.

– Wspaniale. A więc to będzie bardzo ostre i szybkie pozbawienie praw rodzicielskich. Wiem już, co prawda jeszcze nieoficjalnie, że został wyznaczony termin pierwszej rozprawy sądowej. Będzie on idealnie pasował do naszego planu.

\*

Kursuję po mieście jak taksówkarz. Dzieci do szkoły. Szpital. Dzieci ze szkoły. Poradnia. Zajęcia dodatkowe dzieci. Dom. Sen, albo i nie, i od początku. Dzieci do szkoły...

Dobrze, że Kuba po taekwondo pójdzie do kolegi. Nie będę musiała się spieszyć, żeby go

odebrać z treningu.

Zadzroszczę tym wszystkim mamuśkom, których jedynym zadaniem jest zawożenie i odbieranie dzieci. Tym, które nie robią nic innego... które nie pracują. Ja wiem. Gdybym to powiedziała przy nich, wszystkie by się oburzyły. Bo przecież prowadzenie domu to też praca. Wyczerpująca i frustrująca.

Być może. Szkopuł tkwi w tym, że miło tak sobie pracować, kiedy ktoś inny zarabia na utrzymanie. Łatwo prowadzi się samochód, kiedy zupełnie ktoś inny go tankuje. Kiedy jednak pracujesz, utrzymujesz dom, wychowujesz dzieci i jesteś skazana tylko na siebie, wtedy wszystko jest podwójnie trudne. Nawet takie zwyczajne podwożenie dziecka na zajęcia dodatkowe.

Boże, mam dziś makabryczny dzień. Wstyd w banku. Bezradność podczas rozmowy z Krystianem. Nie myślałam, że kiedykolwiek wrócimy do tamtych zdarzeń. To mnie przeraża. Jest tyle wydarzeń z mojej przeszłości, do których nie chcę wracać.

Która godzina? Za trzy minuty piętnasta. Idealnie. Jeszcze tylko parę schodów i wpadnę do poradni. Nie spóźnię się.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

– Serdecznie zapraszam do gabinetu.

Lubię do niego wchodzić. Jest tak pięknie urządzone. Przemysłany wystrój, dopracowane szczegóły i wszystko na swoim miejscu. Chciałabym, żeby moje życie wyglądało tak jak mój gabinet.

Gdyby Gabriel był tak uporządkowany jak mój gabinet, wiedziałabym, gdzie schował kuczyk do bankowej skrytki. A tak? Wydaje mi się, że przeryłam wszystko... ale może coś przeoczyłam? Jakiś pomysły schówek w doniczkę?

– Co u ciebie?

Standardowe pytanie na początek. Ta klientka przychodzi do mnie regularnie. To ważne, żeby wiedziała, czego może się spodziewać. Zawsze na początku spotkania pytam uprzejmie i niezobowiązująco. Jej odpowiedź pokaże mi, w jakim jest nastroju i o czym chce dziś rozmawiać.

Rozmowa. Chciałabym móc się wygadać. Nie mogę mieć w myślach w kółko tych samych spraw. Muszę wyrzucić je z siebie i uspokoić nerwy. Nie mogę zawałać pracy, myśleć o swoich problemach podczas sesji z klientami. Nie mogę stracić ani pracy, ani dzieci. Gabriel nie może być teraz dla mnie na pierwszym miejscu. Nie zasłużył na to.

Nie mogę. Nie mogę nikomu powiedzieć ani słowa. Muszę poradzić sobie inaczej. Pigułka. Mam ją w torebce. Ona mi pomoże.

– Długo myślałam o tym, co mi powiedział. Staram się, tak jak mnie uczysz, dotrzeć do wnętrza siebie... Wydaje mi się, że coraz bardziej przeszkadza mi jego zachowanie. Czuję się ograniczana. Mam wrażenie, że zamknął mnie w klatce. Nawet nie wiem, kiedy. Ale widzę, że odciał mnie od innych ludzi. Jestem sama. Robię wszystko, o co mnie prosi, a mimo to ciągle ogranicza mi przestrzeń. Jakby zmniejszał klatkę. Nie, co ja mówię. Uświadomiłam sobie, że ograniczana czułam się jakiś czas temu. Teraz jestem osaczona. Tak bardzo mi się to nie podoba, że chyba jestem gotowa to zmienić.

\*

Trzask drzwi przerywa ciszę. Kobieta podskakuje na łóżku. Szczypie się w udo, żeby poczuć ból. Dzięki temu przynajmniej wie, że żyje.

Obok niej stoi taca. Bułka z serem i plastikowy kubek z herbatą. Nie ma ochoty na jedzenie, ale

zmusza się. Przeżywanie pokarmu sprawia, że czas szybciej mija.

Nie pamięta, co robiła godzinę ani dwa dni temu. Dawno straciła poczucie czasu. Jej ciało dygocze. Zupełnie tak samo jak wtedy...

Wtedy też czuła się wykorzystywana, osaczona i ograniczana. Nie, nie może na to pozwolić. Akurat ta szuflada pamięci nie powinna była nigdy się otworzyć.

Ściany wydają się do siebie przybliżać, a pomieszczenie staje się coraz mniejsze. Zna każdy jego zakamarek. Obmacała każdą ścianę. Sprawdziła wszelkie możliwości. Nie może stąd uciec.

Nagle w rogu pokoju zauważa mężczyznę. Nie widzi jego twarzy. Resztki instynktu samozachowawczego podpowiadają jej, żeby na niego nie patrzyła. Jeśli zobaczy cokolwiek, co później pozwoli jej go zidentyfikować... jeśli on to zauważy... zabije ją. Bez mrugnienia okiem. Tego jest pewna.

Zna się na ludziach. Podejrzewa, że jej oprawca jest socjopatą. Czuje jego zapach. To on potęguje jej strach.

– Dlaczego ja? – obejmuje rękoma podkurczone nogi.

– Bo tylko ty możesz oddać mi to, co ukradł Gabriel.

– Nie wiem, kim jesteś. Nie wiem, co ci ukradł. Nie wiem, gdzie tego szukać. – Z trudem zbiera myśli.

Nie wie. Nie chce wiedzieć. Nie chce czuć. Jedyne, czego pragnie, to zakończyć to traumatyczne doświadczenie. Nawet jeśli koniec miałby oznaczać śmierć.

Wydaje jej się, że ściany znowu przysunęły się ku sobie o kilka centymetrów. Postać oprawcy jest bliżej. Sufit wisi niżej. Niedługo ściany zmiażdżą łóżko, na którym siedzi. Chwilę później zabraknie jej tlenu.

Nie boi się śmierci. Zamyka oczy. Świat wiruje wokół niej. Wtedy, w przeszłości, też wirował, a ona cieszyła się z narkotykoowego haju.

– Wypuszczę cię, jeśli będziesz posłuszna i przyniesiesz mi to, na czym mi zależy.

– W dupie mam twoje ultimatum!

Właściwie nic jej już nie obchodzi. Poziom narkotyków w jej krwi przekroczył granicę, do której substancje zapewniają dobrą zabawę. Teraz nic już nie jest w stanie zmusić jej do działania.

Skończyła gryźć bułkę. Teraz może ją z siebie wyrzucić. Wywołanie wymiotów zajmie jej trochę czasu i sprawi, że jej żołądek znowu będzie pusty. Może dzięki temu szybciej umrze.

Oprawca podchodzi do niej i krępuje jej ręce miękkim szalem. Kobieta chciałaby walczyć, chciałaby włożyć palce do gardła, by spowodować wymioty, ale nie ma siły.

– Chcesz umrzeć? Proszę bardzo. Twój wybór.

Mężczyzna wbija igłę w jej ramię, a po chwili wychodzi, trzaskając drzwiami.

Do uszu kobiety dociera delikatny szelest projektora. Wie, że za kilka minut zaśnie. Spogląda leniwo na ścianę.

– Nie!!! – krzyczy, kiedy widzi Kubę przytulającego się do Ilony.

Jednak jest coś, co ją rusza, co sprawia, że chce żyć...

\*

Po szkole Weronika Wilk zamierzała posiedzieć ze znajomymi w znajdującym się dwie przecznice dalej lokalu. Nie miała do czego się spieszyć. Dom był pusty. Matka pracowała, Kuba był na zajęciach dodatkowych, a ona cieszyła się wolnością. Lubiła piątki. Nie musiała poświęcać swojego czasu na opiekę nad młodszym bratem. Dla odmiany mogła rzucić się w wir życia towarzyskiego, zwłaszcza że Alan wydawał się zaintrygowany jej nowym, kobiecym image'em.

Wpatrywał się w nią przez całą lekcję. Udawała, że tego nie widzi. Dopiero na przerwie, kiedy przechodziła koło niego, uśmiechnęła się. Odpowiedział jej tym samym i spytał, co robi po szkole.

Kochała się w Alanie od lutego. Kiedy wrócili po feriach do szkoły, zobaczyła w nim coś, czego nigdy wcześniej nie dostrzegła. Zmężniał, spowaźniał, zaczął się inaczej nosić. Stał się swag[3]. Bardzo chciała mu dorównać, wyróżnić się z tłumu i być trendy.

W tym pomogła jej ciocia Ilona. Dobre ciuchy i kreski na powiekach, które dorysowywała sobie w szkolnej toalecie, sprawiły, że zyskała szansę na przeżycie pierwszej szczęśliwej miłości.

– Weroniko, czy możemy chwilę porozmawiać?

Zatrzywała się. Wysoki mężczyzna w śmiesznej kamizelce mignął jej przed oczami policyjną legitymacją i poprosił ją na bok

– Moje nazwisko Kujawa, mam do ciebie kilka pytań. Dwa tygodnie temu zaginęła twoja matka. Niepokoiliś się, że nie wróciła do domu?

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Dlaczego?

– A dlaczego miałabym się niepokoić? Mam piętnaście lat i potrafię się sobą zająć.

– Matka nie wróciła do domu i co? Co było dalej?

Przy pierwszym pytaniu nie bardzo wiedziała, dlaczego policjant z nią rozmawia, ostatnie jednak dało jej do myślenia. Joachim obiecał zachować dla siebie wiedzę o tym, co paliła wraz ze znajomymi na imprezie. Obecność policjanta mogła jednak świadczyć o tym, że sąsiad nie dochował tajemnicy.

Znajomi Weroniki oddalali się coraz bardziej. Alan zamykał pochód.

– Wera, idziesz? – ociągał się i oglądał za siebie.

Najchętniej zatrzymałaby go przy sobie. Odłączyliby się od grupy i może poszli zupełnie gdzieś indziej. Tylko we dwoje.

– Idź – krzyknęła jednak. Nie chciała, by chłopak widział, jak Wera wije się przed policjantem.

– Dogonię was.

– Co było dalej? – powtórzył Kujawa.

– Nic. Matka miała odebrać Kubę o czternastej. Nie odebrała. Przyszedł sam do domu. Wieczorem próbowałam się do niej dodzwonić, ale miała wyłączoną komórkę. Położyłam Kubę spać i tyle. Nie martwiłam się, bo przynajmniej miałam wolną głowę i wolną chatę.

– Ale pustą lodówkę...

Kujawa chciał zweryfikować informacje, które otrzymał od Ilony Drzewieckiej. To ona zgłosiła zaginięcie Aleksandry Wilk. To jej przyjście przed komendę wydawało się w gruncie rzeczy bezcelowe. Stała przy nim, prężąc biust i częstowała go słowotokiem. Wtedy nabral podejrzeń, ale jeszcze nie wiedział, o co chodzi. Wyczuwał w tym jakąś manipulację.

Dopiero następnego dnia, kiedy odebrał telefon od kobiety z opieki społecznej, potwierdził, że prowadził sprawę zniknięcia Aleksandry Wilk, mającej pod opieką dwójkę niepełnoletnich dzieci, i usłyszał, że zostanie niebawem wezwany do sądu rodzinnego w charakterze świadka, zaczął łączyć ze sobą fakty.

Sprawa o pozbawienie praw rodzicielskich, nawet jeśli toczyła się wcześniej, przed zniknięciem kobiety, nagle nabrała rumieńców i wskoczyła na zupełnie nowe tory. Całkiem nieoficjalne. Zarezerwowane dla spraw specjalnych.

Kujawa wiedział, jak działa opieka społeczna. Znał opieszałość państwowych instytucji i w gruncie rzeczy się im nie dziwił. Holdowały podobnej co on życiowej maksymie: „niewiele mnie rusza”. Dlatego zaangażowanie, które wyczuł w głosie kobiety z opieki społecznej, zainteresowało go.

Przecież Aleksandra Wilk nie była narkomanką ani alkoholiczką, a jej dzieci nie wyglądały na zaniedbane. Dlaczego budziła zainteresowanie urzędników?

Podejrzał, że magiczną siłą zmieniającą wiecznie spóźniony pociąg opieki społecznej w szybkie pendolino była Ilona Drzewiecka. Energiczna, bogata i bezdzietna.

– A kogo obchodzi lodówka? Nie wiem, czy była pusta. Wpadli do mnie znajomi, przynieśli chipsy. Głód mi nie doskwierał.

Policjant zauważył niecisłość: Drzewiecka zeznała, że dowiedziała się o zniknięciu bratowej od jej dzieci, które dzwoniły do ciotki zaniepokojone pustą lodówką.

– Czyli były chipsy, znajomi i impreza... ale chyba niedługo, bo wpadła ciotka?

– Przecież dobrze pan wie... – Weronika uznała, że jest w stanie wybronić się z oskarżeń o posiadanie narkotyków jedynie szczerym wyznaniem – ...że przyszedł do nas sąsiad. To on rozwalil imprezę. Nawet nie wiem, kto palił marihuanę. Ja nie. Nie narkotyżę się, nie posiadam, nie diluję.

– Na pewno? – spytał groźnie.

– Tak

– I co było dalej?

Weronika opowiedziała ze szczegółami o zepsutej imprezie, minie Joachima, wstydzie, z jakim żegnała wszystkich gości, i ciotce, która wparowała do mieszkania i zaczęła panikować. O tym, jak musiała obudzić Kubę, spakować jego i siebie, i pojechać do domu ciotki, bo ta uznała, że nie mogą zostać sami w domu.

\*

Ekran komórki rozbłysnął, informując o nadejściu nowej wiadomości tekstowej. Aleksandra kończyła właśnie sesję terapeutyczną. Zawsze podczas spotkania z klientami wyłączała dźwięk w swoim smartfonie, żeby jego dzwonek nie przeszkadzał im w snuciu zwierzeń.

– Dziękuję bardzo. – Uśmiechnięta klientka wyglądała na zadowoloną z siebie i z terapii.

Osiągała małe sukcesy, a to motywowało ją do dalszych wysiłków.

– Trzymam kciuki, do zobaczenia. – Psycholog odprowadziła ją do drzwi i kiwnęła w stronę siedzącego w poczekalni mężczyzny: – Panie Igorze, zapraszam.

Nie zaczęła jednak na niego. Błyskawicznie się odwróciła i weszła do gabinetu. Chciała przed rozpoczęciem kolejnej sesji sprawdzić treść SMS-a, który do niej przyszedł.

Obawiała się, że wiadomość może dotyczyć Kuby, który po treningu miał pojechać do kolegi. Znała swojego syna i bała się, że zabawa może szybko zamienić się w kłótnię.

Igor Nowaczyk nie czekał, aż psycholog oderwie wzrok od wyświetlacza telefonu. Rozparł się w fotelu, zerknął na zegarek, żeby zapamiętać, o której rozpoczyna spotkanie, i oświadczył dumnie:

– Zrobiłem to.

Aleksandra wpatrywała się w tekst, który przysłał jej anonimowy oprawca, i czuła, że za chwilę będzie miała atak paniki. Oddychała głęboko, walcząc z chęcią połknięcia tabletki. Wystarczyło, żeby sięgnęła do torebki. Nie mogła jednak zrobić tego przy kliencie.

– Zrobiłeś? – spytała.

– Zrobiłem i mogę stwierdzić, że przyniosło mi to olbrzymią satysfakcję.

Nowaczyk był gotowy do podzielenia się z psychologką swoim najnowszym odkryciem. Czuł się jak Kolumb. Znalazł interesującą alternatywę dla nudnego seksu. Chętnie opowiedziałaby o niej, a jeszcze lepiej... zademonstrował ją rudowłosej pani psycholog.

Kobieta jednak była o wiele bardziej zainteresowana swoją komórką niż nim.

*Bierz dupę w troki. Zostały już tylko 22 godziny i 36 minut. Jeśli nadal będziesz beczynninie wysłuchiwać cudzych problemów; o dwudziestej możesz spodziewać się nadejścia przesyłki. Serdeczny palec Gabriela jest gotowy do obciążenia. XXX.*

Boże, czy to się nigdy nie skończy? Ktoś demoluje moje życie, a ja nic na to nie mogę poradzić.

Wyprosiłam klienta z depresją. Okłamałam go. Problemy żołądkowe zwykle budzą empatię. Zwierzyłam mu się z nich, właściwie niewiele mówiąc. Zrozumiał. Przełożyliśmy spotkanie na kiedy indziej.

Wyglądał na wkurzonego. Powiedziałam, że muszę do toalety i że szybko z niej nie wyjdę. Chyba przekonała go wizja, że musiały opowiadać o swoim odkryciu drzwiom, za którymi będą zwijała się na kibelku.

Palec Gabriela? Nie mam zamiaru go oglądać. Ale co mogę zrobić? Klucz, który wypadł z pudełka jubilerskiego, nie pasował do sejfu. Sprawdziłam, narażając się na oburzone spojrzenie pracownicy banku. Założyłam się, że albo wzięła mnie za wariatkę, albo za złodziejkę.

Co dalej? Z pudełka wypadła jeszcze reklama wielkości starej karty telefonicznej. Gdzie ja ją mam?

Jest! Zawartość mojej wielkiej torebki jest bezcenna. Karta z kangurem. Skupiłam się na kluczu, olewając resztę.

Kangur. Klucz. Boże, Gabriel, chyba nie każesz mi iść do ogrodu zoologicznego, do klatki z kangurami?

Kangur? A może to jego wizerunek ma mnie gdzieś zaprowadzić? Wiem! Zrobię mu zdjęcie i wrzucę w Google.

Gdzieś tu było „wyszukiwanie obrazem”. Mam! W zakładce z grafiką. Klikam na ikonę aparatu i przesyłam zdjęcie kangura.

Eureka! Kangur to logo firmy.

Aleksandra Wilk nigdy wcześniej nie była w takich miejscach. Kiedy przemieszczała się samochodem przez miasto, próbując dotrzeć pod znaleziony w internecie adres, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że nawigacja prowadzi ją do zupełnie innej czasoprzestrzeni.

Za oknami jej samochodu poznański ład i porządek ustąpił miejsca hodowanemu od lat bałaganowi. Na próżno było szukać charakterystycznej dla tego miasta oszczędności, przejawiającej się również w rozsądnym wykorzystaniu każdego metra miejskiej przestrzeni.

Z jednej strony kobietę raził nadmiar niewykorzystanej przestrzeni, bo przecież pola uprawne znajdujące się po lewej stronie ulicy Ożarowskiej przynosiły wstyd jej rodzinnemu miastu. Poznań był nowoczesną, rozwijającą się aglomeracją... a tutaj, mniej więcej sześć kilometrów od Starego Rynku, znajdowała się rozległa plantacja jakiegoś zielska.

Tysiące metrów kwadratowych gruntu, na których można by na przykład wybudować nowe osiedle mieszkaniowe, pomyślała Aleksandra i odwróciła głowę.

Widok z drugiej strony ulicy był jeszcze gorszy. Hala, która na początku lat dziewięćdziesiątych mogła być kolebką rozwijającego się na obrzeżach miasta przemysłu, obecnie straszyla przejezdnych ohydą żółtą elewacją. Po czasach jej świetności nie zostało

nawet wspomnienie. Zawieszane na ogrodzeniu różnokolorowe banery informowały, że obecnie w budynku mieszczą się siedziby kilkunastu firm. Wśród graficznego chaosu tabliczek z ich nazwami Aleksandra wychwyciła logo kangura. To dla niego przejechała przez całe miasto. Upewniwszy się, że trafiła do właściwego miejsca, ostrożnie wjechała na teren posesji.

Bałagan, jaki tam zastała, spotęgował jej poczucie niepewności. Zaparkowała samochód z boku hali i rozglądając się uważnie dookoła, zaczęła szukać właściwego wejścia do budynku.

Drzwi prowadzących do środka było kilka, a ona musiała odnaleźć te broniące dostępu do magazynu samoobsługowego. Kiedy kliknęła na odnalezioną w wyszukiwarce Google grafikę, uruchomiła przekierowanie do strony internetowej, na której znajdowała się oferta wynajmu takich właśnie magazynów.

Aleksandra nigdy wcześniej nie spotkała się z określeniem „magazyn samoobsługowy”. Przejrzała więc zawartość strony i wyczytała, że firma „Kanguro” oferuje nowoczesną i popularną w świecie formę przechowywania mniej lub bardziej potrzebnych rzeczy. W specjalnie przystosowanym budynku Kowalski mógł sobie wynająć dowolnej wielkości skrytkę do indywidualnego użytku.

Jeden metr sześcienny przeznaczony na przechowywanie kolekcji papierków po czekoladach? Pięć metrów sześciennych, by upchnąć w nich starą kanapę, która na pewno kiedyś się przyda? A może sześćdziesiąt metrów sześciennych na samochód, rowery i inne wielkogabarytowe skarby?

– Kanguro Self Storage. – Aleksandra w końcu znalazła odpowiednie drzwi. W rękę trzymała kartę z logo firmy i kluczyk. Logo z karty doprowadziło ją do miejsca, w którym, jak się domyślała, kluczyk powinien otworzyć odpowiedni magazyn.

Drzwi nie miały klamki, więc pchnęła je całym ciałem. Ani drgnęły. Zdenerwowała się i powtórzyła czynność.

Po kolejnym niepowodzeniu zauważyła jasny punkt na ścianie i przyklejoną obok niego instrukcję. Trzęsły jej się ręce, serce z trudem nadążało z pompowaniem krwi, a przed oczami pojawiały jej się mroczki.

Nie miała sił, by skupić się i odczytać instrukcję. Na szczęście pod tekstem widniały obrazki. Przyjrzała się jasnemu punktowi, który okazał się czytnikiem kart. Przyłożyła do niego kartę, ale drzwi nawet nie drgnęły.

\*

– Wiesz co? Mnie to się wszystko pięknie składa w logiczną całość. – Bielawski wtajemniczony przez partnera w świeże okoliczności sprawy spojrzął na nią z innej perspektywy. – Wilk uczestniczy w przesłuchaniu naocznego świadka i jako jedyna zauważa, że facet nie mówi prawdy. Sporządza opinię, która nie jest na rękę prawdziwemu mordercy. Gdyby nie ona, niewinny oskarżony zostałby już skazany. Morderca robi więc wszystko, co może, żeby zdyskwalifikować psycholożkę. Uniemożliwia dotarcie Wilkowej na rozprawę. Wie, że jej nieobecność będzie powodem odroczenia rozprawy. Ale jeśli nie pojawi się po raz kolejny, i kolejny, to sąd odrzuci jej opinię albo zamówi nową, u kogoś innego... ale nad nią prawdziwy morderca będzie już miał kontrolę. Wyeliminowanie Wilkowej oznacza dla prawdziwego mordercy wymaganie się od odpowiedzialności. Gra toczy się więc o dużą stawkę. Prawdziwy winny ziemia Wilkową, przekonuje ją, by wyjechała. Daje jej pieniądze, bo skąd niby nagle ona, zalegająca z czynszem, ma kasę na bilety lotnicze do Tajlandii?

Kujawa słuchał partnera i kiwał głową. Jemu też wszystko układało się w całość, chciał mieć jednak pewność. Dlatego rzucił Bielawskiemu skrawki faktów i czekał, aż połączy je w jeden

logiczny ciąg. Zgadziali się. Od lat tworzyli zgrany duet.

Siedzieli w samochodzie zaparkowanym na poboczu ulicy Ożarowskiej i obserwowali bramę, w której kilka minut wcześniej zniknęła Aleksandra Wilk. Na kokpicie leżało zdjęcie mężczyzny, którego nazwisko pojawiło się na liście podejrzanych o zabójstwo pięcioletniego chłopca. Szybko zostało z niej wykreślone, ale Kujawie ta sprawa nie dawała spokoju.

Wstępna faza śledztwa. Wszyscy są podejrzani. Nawet listonosz. Padają krępujące pytania, a młody chłopak nagle przestaje mówić. Dzwoni po adwokata. Przyjeżdża jedna z najwredniejszych papug w mieście, reprezentująca na co dzień interesy bogatego ojca chłopaka.

Prowadzący śledztwo policjanci uzyskują ogólnikowe odpowiedzi, a na do widzenia dławią się banalnym alibi. Ojciec chłopaka potwierdza, że w czasie kiedy miało miejsce zabójstwo, syn grał z nim w gry planszowe. Chłopak wychodzi z komendy z wyrazem twarzy mówiącym: „i tak nie mi nie zrobicie”.

– Szef prosił, żebyśmy przyjrzeni się Wilkowej. Być może nadal ma kontakt z mordercą. Robi, co jej każe, a na końcu dostanie od niego kasę na życie w Tajlandii. Wyleci z kraju w sobotę i tyle ją będziemy widzieć. My i sąd.

– Ja tam nie mam nic przeciwko. Mogę ją obserwować. I w dzień, i w nocy. – Bielawski zarechotał donośnie, czym wprawił w drżenie samochód, w którym siedzieli policjanci. – Albo ty w dzień, a ja w nocy. Nawet mogę jej zapewnić nocne rozrywki.

Clio Aleksandry Wilk zatrzymało się przy bramie, zamigało kierunkowskazem i z piskiem opon włączyło się do ruchu.

– Kurwa, telepała się tutaj przez całe miasto prawie przez godzinę, a teraz – Mariusz zerknął na zegarek – po dziesięciu minutach wyjeżdża! Skandal. I co, Lechu, robimy?

Nie mieli dużego wyboru. Mogli śledzić clio albo zostać na poboczu i zaobserwować, kto będzie wyjeżdżał chwilę po kobiecie. Być może chłopak, na którego zdjęcie zerkał Kujawa. Wybór wariantu numer dwa oznaczałby jednak, że straciliby z oczu przedmiot obserwacji.

\*

– To moja ostatnia szansa – powiedziała sobie w duchu Aleksandra.

Jej dłoń z kartą zawisała w powietrzu, a błagalne spojrzenie padło na czytnik.

Czterdzieści pięć minut wcześniej przekonała się, że w życiu nie ma nic pewnego. Karta z kangurem miała zwolnić blokadę drzwi. Aleksandra miała wejść do środka, kluczem otworzyć odpowiedni magazyn i wymienić zawartość magazynu na żywego męża.

Miała.

Gimnastykowała się przy czytniku, obracając kartę to w jedną, to w drugą stronę. Bezskutecznie. Kiedy uznała, że spróbowała już wszystkiego, włącznie z przeczyszczeniem karty i czytnika chusteczką higieniczną, zrezygnowana wróciła do samochodu. Sięgnęła po komórkę, żeby sprawdzić, która jest godzina, i wtedy przypomniała sobie, że podczas wcześniejszego przeglądania strony internetowej firmy „Kanguro” przed oczami mignął jej zlepek słów: „znajdź najbliższy magazyn”.

Zajrzała więc ponownie na stronę internetową, przejrzała ją tym razem dokładnie i znalazła adresy sześciu magazynów samoobsługowych. Dwa z nich znajdowały się w Poznaniu.

Ten na Ożarowskiej już wyeliminowała. Z duszą na ramieniu wsiadła do samochodu i pojechała na drugi kraniec miasta, na ulicę Obornicką. Starła się myśleć pozytywnie. Nie wyobrażała sobie, że karta po raz kolejny nie zadziała, a ona stanie przed koniecznością podjęcia decyzji, czy sprawdzić również magazyny w Krakowie, Łodzi, Gdyni i Warszawie.



– Sezamie otwórz się – szepnęła i przyłożyła kartę do czytnika.

Zgrzyt, który usłyszała pół sekundy później, sprawił, że jej frustracja momentalnie ustąpiła miejsca ogromnej euforii. Po automatycznym zwolnieniu zamka naparła całym ciałem na drzwi.

W środku było ciemno. Kiedy jednak zrobiła jeden krok do przodu, długi i wąski korytarz rozświetliły światłami.

Jasnoszare podłoga i ściany oraz wiele umieszczonych w nich intensywnie niebieskich drzwi, drzwiczek i bram sprawiały hipnotyczne wrażenie. Geometryczne, powtarzające się niebieskie prostokąty i przecinające się linie budziły skojarzenia z op-artem, specyficzną odmianą abstrakcjonizmu, którego zadaniem jest oddziaływanie na oko widza.

Aleksandra przez chwilę czuła się jak Alicja w Krainie Czarów. Zachwyciła się tym, co zobaczyła. Nie była jednak pewna, czy może wierzyć obrazowi, który rejestrowały jej oczy. Wydawało jej się, że widzi koniec korytarza, ale równie dobrze mogło to być tylko złudzenie optyczne.

Drzwi wejściowe do magazynu zamknęły się z hukiem. Aleksandra otrząsnęła się z odrętwienia i oświadczyła sobie, że otacza ją cisza.

– Halo? – odezwała się, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Była sama. Postanowiła jak najszybciej zabrać to, po co przysłała i opuścić to dziwne miejsce.

Rozejrzała się dookoła. Na wszystkich drzwiach, niezależnie od ich rozmiarów widniały ciągi białych cyfr, a na skoblach wisiały identyczne klódki.

Spanikowała. Miała co prawda przy sobie klucz, ale czekało ją sprawdzenie przynajmniej stu pięćdziesięciu klódek. Nie знаła przecież numeru magazynu, który wynajął Gabriel.

Po raz kolejny uważnie przyjrzała się karcie, dzięki której mogła wejść do hali magazynowej. Dopiero teraz zauważyła ukryte w kangurzym rysunku niewielkich rozmiarów jedynki.

– Sto jedenaście, sto jedenaście... – powtarzała jak mantrę.

Szła pewnie przed siebie. Była już bardzo blisko celu. Cyfry na drzwiach znajdujących się z jej prawej strony malały. Sto czterdzieści. Sto dwadzieścia. Sto jedenaście.

Aleksandra zatrzymała się przed skrytką niewielkich rozmiarów i wepchnęła klucz do klódki. Wszedł do samego końca. Nie przekręciła go jednak od razu.

Kiedy przechodziła koło skrytki numer sto trzydzieści, w jej głowie pojawiła się pewna wątpliwość. Małe ziarenko, które nagle zaczęło bardzo szybko kiełkować.

Nie miała przecież pewności, że magazyn wynajął Gabriel. W swoim rozumowaniu opierała się na informacjach otrzymywanych od innych osób. Milewska powiedziała, że dostała identyczny pierścionek od Gabriela, dlatego Aleksandra automatycznie przyjęła, że pierścionek i pudełko wraz z tajemniczą zawartością otrzymała od męża.

A co, jeśli magazyn wynajął oprawca? Jeśli w skrytce znajdzie, tak jak groził, odcięty palec swojego męża?

– Nie. – Próbowała odpędzić od siebie tę przerażającą myśl.

Zebrała się w sobie i przekręciła kluczyk. Nie chciała tkwić w niepewności, nie pozwoliła, by sparaliżował ją strach. Wystarczyło, że ogarnął jej serce.

Kłódka otworzyła się.

Aleksandra zdjęła ją ze skobla i otworzyła metalowe drzwiczki.

W niewielkiej szafce znajdowały się dwie rzeczy: koperta wypełniona pieniędzmi oraz płyta DVD w plastikowym etui.

Aleksandra Wilk wyszła właśnie z budynku i kierowała się w stronę swojego samochodu.

– To kto idzie? – Pytanie Kujawy zawisło w powietrzu.

Niewiele go ruszało, ale w tej sytuacji ktoś musiał wyjść z samochodu i porozmawiać z kobietą. Lech zgłosił się na ochotnika. Zostawił partnera w aucie i wybiegł na spotkanie rudowłosej. Wiedział, że już mu się nie wywinie. Śledzili ją od ponad dwóch godzin. Odwiedzała hale magazynowe, co było dość nietypowym zajęciem dla pani psycholog. Był pewien, że przyłapaną na gorącym uczynku nie będzie potrafiła się z tego wytłumaczyć.

Ciekawa okolica na spacer... – odezwał się, kiedy ją mijal.

Była tak skupiona na sobie, że nawet go nie zauważyła.

– Pani Aleksandro! – krzyknął.

Spojrzała na niego nieobecny wzrokiem, w którym bardzo szybko pojawiło się przerażenie. Rozejrzała się na boki, jakby sprawdzając drogi ucieczki, i wyduśla z siebie:

– Yyy...

– Co pani tutaj robi? – zaatakował ją groźnym spojrzeniem.

Na twarzy kobiety pojawiły się wypieki. Zupełnie nie spodziewała się towarzystwa, zwłaszcza w postaci wysokiego policjanta. Przyciągnęła torebkę do siebie i przez chwilę poszukiwała wiarygodnego wytłumaczenia.

– Idę – wyznała w końcu krótko, ale zdecydowanie.

Szybko odzyskała pewność siebie. Wprostowała się. Całą swoją postawą demonstrowała, że mimo celnego pierwszego ciosu policjanta odzyskała już i równowagę, i ducha walki. Była gotowa do starcia.

Bielawski wolałby oczywiście otrzymać na swoje pytanie szczerą odpowiedź, a najlepiej przyznanie się do winy w rodzaju: „Panie oficerze, przepraszam, spotkałam się tu właśnie z takim jednym, tu jest jego zdjęcie oraz numer dowodu osobistego. To on mnie uziemił, szantażował i kazał mi wyjechać z kraju”.

Zamiast tego mógł jedynie ponownie przekonać się, jak trudny charakter ma Aleksandra Wilk. Kobieta miała w sobie wolę walki i siłę, o jakich niejeden facet mógł tylko marzyć. Ta siła podobała się Bielawskiemu najbardziej. Oczywiście zaraz po apetycznych krągłościach i rudy ch sprężynkach na głowie.

– Dlaczego pani kłamie?

– Ja?

– W tej chwili pani stoi, nie idzie – stwierdził prowokacyjnie.

– Szłabym dalej, gdyby nie zatarasował mi pan drogi.

– Powtórzę zatem jeszcze raz pytanie: co pani tu robi?

– Musiałam sprawdzić jedną rzecz, a teraz pan wybaczy! Spieszę się.

– Wybiera się pani gdzieś? – Policjant nie zamierzał ustąpić.

– Nie rozumiem. Do domu, muszę odebrać syna od jego kolegi.

– Zarezerwowała pani na sobotę bilety lotnicze. W jedną stronę.

– Co pan wygaduje!?! Proszę dać mi spokój! Pan mnie nęka! – Kobieta próbowała ominąć policjanta.

Nie mógł pozwolić, by to zrobiła. Torował jej przejście, ale ona nie zamierzała dać za wygraną. Mocniej chwyciła torebkę. Otoczył ją rękoma w sposób, w jaki kryje się przeciwnika podczas gry w koszykówkę. Nie dotykał jej, ale chciał zademonstrować swoją przewagę. Aleksandra uklękła i próbowała przejść pod przeszkodą. Zareagował automatycznie. Chwycił za wystającą spod jej ramienia torebkę. Już wcześniej zauważył, że kobieta nieświadomie odsuwa od niego torebkę i kurczowo trzyma ją pod pachą.

Kujawa, obserwujący dotychczas całą sytuację zza samochodowej szyby, wyskoczył z wozu.

Nie mógł pozwolić, by uprzedzony do obserwowanej kobiety Bielawski naruszał jej nietykalność cielesną. Konsekwencje takiego zachowania i ewentualnego wniesienia skargi byłyby bolesne także dla Kujawy.

– Stop! – zawołał.

Dokładnie w tej chwili zdziwiona obecnością drugiego policjanta kobieta na chwilę przestała zwracać uwagę na torebkę. Bielawski wyszarpnął ją i upuścił.

Żółty shopper bag spadł na ziemię do góry dnem.

– Pomogę pani. – Kujawa chciał pozbierać rozrzucone rzeczy i ukłęknął.

– Nie, nie, nie trzeba. – Usiłowała go powstrzymać.

Niestety kilka sekund za późno.

\*

– Co to jest?

– Chyba nie mam obowiązku odpowiadać na tak retoryczne pytanie.

Na połamanych betonowych płytach pokrywających powierzchnię parkingu przed halą magazynową leży koperta wypełniona pieniędzmi. Wpatrują się w nią trzy pary oczu.

– Co to jest? – Gościu ze zbyt dużą ilością testosteronu jak zwykle się stawia.

Napiera na mnie i maksymalnie mnie wkurza.

– Pieniądze.

Obaj patrzą na mnie, jakby odkryła Amerykę. Pierdoleni policjanci. Skąd oni się tu wzięli? Śledzili mnie?

Cholera. Musieli mnie śledzić, pytanie tylko jak długo.

– Skąd pani je ma?

Muszę się stąd jak najszybciej zmyć. Nie mogę odpowiadać na ich pytania, bo za chwilę zorientują się, że coś jest nie tak.

Taaa, jakby już teraz się nie orientowali. Boże, jaka ja jestem naiwna.

– Skąd panu przychodzą do głowy tak głupie pytania? Przecież nawet pięcioletnie dzieci wiedzą, że pieniądze bierze się z banku. Byłam tam rano i wypłaciłam. Nie zdążyłam jednak zawieźć ich do domu.

Uwielbiam swoją umiejętność kłamania jak z nut. Jestem w tym wirtuozką. Nawet jeśli śledzą mnie od rana, to wszystko sklei się im w jedną całość. Byłam rano w banku. Co prawda w innym celu, ale przecież nie muszą o tym wiedzieć.

– Panowie wybaczą, jest już późno. Muszę odebrać syna.

– Ale...

– Nie mam czasu na pana wątpliwości. Jeśli ma pan jeszcze jakieś pytania, to proszę porozmawiać ze swoim partnerem, on jest od pana inteligentniejszy i szybciej kojarzy... Ja muszę jechać. Mam problem z opieką społeczną – jeśli nie odbiorę syna na czas, wyjdę na nieodpowiedzialną matkę i sąd odbierze mi dzieci.

\*

Odgłos zamykania drzwi własnego mieszkania jeszcze nigdy nie przyniósł Aleksandrze takiej ulgi. W końcu mogła odgrodzić się od pełnego niebezpieczeństw świata i skupić się na tym, co ma. Dzieciach, wygodnym mieszkaniu, relatywnie pełnej lodówce i Nielimitowanym dostępie do uspokajających pigułek.

Lyknęła jedną i opadła na krzesło.

Z magazynu na Obornickiej do domu kolegi Kuby jechała z duszą na ramieniu. Co prawda policjanci pozwolili jej odejść, to znaczy nie zatrzymywali jej dłużej, ale to wcale nie znaczyło, że odpuszczą. Wsiadli do swojego samochodu i jechali za nią.

Aleksandra akurat w tamtej chwili nie miała nic do ukrycia. Zamierzała odebrać syna od kolegi i razem z nim wrócić do domu. Obecność policjantów jej nie przeszkadzała. Stwierdziła, że jeśli zobaczy ich rano pod swoim blokiem, wtedy zacznie się martwić.

Zaniepokoił ją jednak SMS, który przyszedł na jej komórkę w trakcie jazdy. Odczytała go na jednym ze skrzyżowań. Zielone światło zmieniło się właśnie na żółte, więc przyhamowała i zatrzymała pojazd, grzecznie czekając na kolejne zielone. Zerknęła na ekran telefonu.

*W tej chwili pozbądź się policji! XXX.*

Jak miała się wymknąć śledzącym ją policjantom? W filmach o Jamesie Bondzie wszystko było łatwe. Nagła zmiana pasa ruchu, niesygnalizowany skręt, sprzyjające okoliczności...

Aleksandra uznała, że jej umiejętności są dalekie od tych, którymi dysponują bohaterowie sensacyjnych filmów, poza tym nagła ucieczka jedynie zwiększyłaby podejrzliwość śledzących ją policjantów.

– Mamo, nudzi mi się. – Kuba stanął na środku pokoju.

– Nudzi ci się? – powtórzyła.

Kiwnął głową i czekał na jej reakcję.

– To wyjmij Monopoly. Zagramy wszyscy razem – zaproponowała.

Wiedziała, że pigułka koi jej nerwy, że dzięki niej opanuje roztrzęsienie. Zbliżała się do granicy przyjemnego ośpienia. Postanowiła, że zagra z dziećmi, a później położy je spać, by samej, bez świadków, zapoznać się z zawartością płyty, którą wyjęła z samoobsługowego magazynu.

– Monopoly? – Kuba nie wierzył własnym uszom.

Aleksandra sama się zdziwiła.

To był ich niedzielny rytuał. Gra w Monopoly. Siadali przy stole i w ten sposób celebrowali wspólny czas. Gabriel kupował wszystkie nieruchomości, na których stanął. Weronika inwestowała ostrożnie. Aleksandra czerpała radość z obracania wielkimi pieniędzmi, a Kuba albo cieszył się z szybkiego wzbogacenia, albo płakał z powodu zbliżającego się bankructwa.

– Tak kochanie. To, że nie ma z nami taty, nie znaczy, że musimy rezygnować ze wszystkich przyjemnych rzeczy. – Usprawiedliwiała się nie tylko przed dziećmi, ale i przed samą sobą, bo przecież to ona zakazała gry w Monopoly. – Zawsze lubiliśmy grać. Zróbmy to. Musimy o siebie dbać. Mamy tylko siebie.

Aleksandra przytuliła Kubę, a chwilę później do ich uścisku dołączyła Weronika. Dawno się nie przytulali, tak masowo, rodzinnie. Aleksandra, zagubiona w szarej codzienności, przestała okazywać dzieciom miłość, zupełnie jakby chciała im pokazać, że aby przetrwać, trzeba być twardym, że trzeba zapomnieć o swoich emocjach i uczuciach.

– Mamy jeszcze ciocię Ilonkę – dodał Kuba, wyswobodzając się z uścisku – ona też nas kocha.

Weronika wybuchnęła śmiechem i uderzyła brata w głowę.

– Ale z ciebie mato! Ciebie może i kocha, ale naszej mamy nienawidzi...

\*

Cisza ściśle wypełniała mieszkanie Wilków. Jedynie z klatki schodowej dochodziły stłumione dźwięki. Ktoś trzasnął drzwiami i zbiegał po schodach.

Zmęczony treningiem i wizytą u kolegi Kuba zasnął chwilę po tym, jak przyłożył głowę do

poduszki. Chłopiec, podobnie jak jego ojciec, miał zwyczaj zasypiania na koldrze. Aleksandra odczekała, aż osiągnie fazę głębokiego snu, zdjęła z łóżka wszystkie pluszowe zabawki, wyjęła spod sy na koldrę i przykryła go nią. Odeszła w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Weronika do dwudziestej drugiej przeglądała na komórcie Instagram. Sprawdziała, co działo się w ciągu dnia u koleżanek, wrogów i celebrytów. Zdjęcia tych ostatnich lubiła najbardziej. Zastępowały jej bajki, które, czytane przed snem, oddziałują na wyobraźnię. Oglądała znaną trenerkę fitness wydymającą usta na tle wieży Eiffla.

Paryż. Chciała zobaczyć kiedyś to miasto na własne oczy. Chciała dotknąć żelaznej konstrukcji legendarnej budowli, posmakować oryginalnego croissanta i zachwycić się francuskim szykiem. Odożyła telefon i zamknęła oczy. Czekala na sen, w którym przystojny Pierre czy Pascal poprosi ją o rękę na szczycie „żelaznej damy”.

Aleksandra siedziała w ciemności i nasłuchiwała. Dzieci już zasnęły, a sąsiad jak zwykle zachowywał się głośno. Trzasnął drzwiami i zbiegł po schodach. Odczekała kilkanaście sekund i podbiegła do wizjera. Zerknęła na wycieraczkę, ale nie było na niej nowej koperty. Odetchnęła z ulgą. Pomyślała, że oskarżenia, które skierowała wobec Joachima, były być może bezpodstawne.

Kobieta zamknęła drzwi do pokoju Kuby i wróciła do przedpokoju. Z torebki wyjęła plastikowe opakowanie z płytą DVD. Miała szczęście. Po pierwsze, płyta nie ucierpiała podczas upadku na ziemię przy magazynie, a po drugie, nie zwróciła uwagi policjantów.

Aleksandra włożyła ją do odtwarzacza, wzięła do ręki pilota i usiadła na tapczanie. Tylko od niej zależało, czy uruchomi odtwarzanie.

Przez dłuższą chwilę biła się z myślami. Cały wieczór czekała, aż dzieci zasną i będzie mogła zobaczyć jej zawartość, ale teraz, kiedy siedziała naprzeciwko telewizora i mogła to zrobić, dopadło ją wątpienie.

Była zmęczona życiem w ciągłym napięciu, zmęczona SMS-ami anonimowego oprawcy, obietnicami uwolnienia Gabriela, wizytami Milewskiej, słownymi utarczkami z Iloną i świdrującym spojrzeniem przepelnionego testosteronem policjanta.

Czuła, że jest zabawką w czyichś rękach, że ktoś ją uwięził wewnątrz kalejdoskopu. Kilka razy dziennie przekręcał go, obserwował całkowitą zmianę układu elementów i starania rudej psycholożki, by odnaleźć się w nowym układzie. Śmiał się z niej i w momencie, w którym wydawało się jej, że powoli zaczyna kontrolować rzeczywistość, znówu przekręcał kalejdoskop.

– Muszę to zrobić! – zadecydowała. – Niezależnie od tego, co zobaczę, muszę być silna.

Udało jej się w końcu zmotywować, ale zanim nacisnęła odpowiedni przycisk, połknęła jeszcze jedną pigułkę. Chciała sobie zapewnić jakąś dawkę snu, niezależnie od tego, co za chwilę zobaczy.

– Witaj, kochany rudzielcu! – Na ekranie pojawiła się twarz Gabriela. Była uśmiechnięta, ale Aleksandra znała męża na tyle dobrze, by bez trudu zauważyć w jego oczach zdenerwowanie. – Jeśli to oglądasz, to znaczy że żyję i potrzebuję twojej pomocy. Przepraszam, że cię w to wszystko wciągają... Przepraszam, że tak to się ułożyło. Obiecuję, że wszystko ci później wytłumaczę. Kocham cię. Nie chciałem cię narażać... Nieważne. Nie teraz. Oluś, proszę, musisz dostać się do skrytki bankowej, którą założyłem w banku PKO na placu Wolności. Ale pamiętaj, nikomu nie ufaj. Nikomu! Pamiętaj, nikomu! Kluczyk do sejfu znajdziesz z pewnością... – Gabriel zawiesił głos, a potem roześmiał się głośno i szczerze. – Nie, nie powiem ci gdzie, w razie gdyby film, mimo przedsięwziętych środków bezpieczeństwa, trafił w niepowołane ręce. Zaufaj mi. Ja ufam tobie, a moje życie jest teraz w twoich smukłych rękach. Jesteśmy Wilkami, jednym stadem. Musimy o siebie dbać.

Mężczyzna ubrany w spodnie moro i zielonkawą koszulkę z krótkim rękawem wybiegł z klatki schodowej. W ręku trzymał czarny worek. Metalowe drzwi broniące wstępu do bloku głośno uderzyły o framugę, a mężczyzna skierował się w stronę śmietnika.

Milewska siedziała w samochodzie zaparkowanym nieopodal ulicznej latarni. Wychodziła z założenia, że pod latarnią jest zawsze najciemniej.

Przez krótką chwilę przyglądała się mężczyźnie pod kątem zawodowym. Zastanawiała się, w jaką kobietę mogłaby się zmienić, żeby zachęcić do współpracy takiego tysego, noszącego się w wojskowym stylu faceta.

Była elastyczna i posiadała wyjątkową umiejętność przeistaczania się. W jednej chwili mogła być odzianą w skórę, ostrą dziewczyną lubiącą motocyklowe szaleństwa, w kolejnej – poważną i rozważną bizneswoman, a jeszcze w innej zagubioną romantyczką poszukującą silnego męskiego ramienia.

Mężczyzna ponownie trzasnął drzwiami, a na klatce schodowej zapaliło się światło.

Hanna Milewska zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym ustami, formując z niego kóleczkę. Wróciła wzrokiem do okien mieszkania Wilków. W jednym z nich tliło się słabe światło.

Dokładnie w tej samej chwili zadzwoniła jej komórka.

– Tak? – spytała zachłannie. Przez chwilę słuchała rozmówcy, a później odpowiedziała: – Bardzo dobrze. Mam ją na oku. Wszystko idzie zgodnie z planem.

[3] SWAG – w slangu młodzieżowym – lansowanie się ubraniami, piercingiem, butami, makijażem.

## VI

### Sobota

Poprzedniego wieczoru niewiele z wypowiedzi Gabriela dotarło do Aleksandry. Obejrzała film do końca, ale wywołana lekami senność całkowicie ją obezwładniła. Benzodiazepiny połączyły się z odpowiednimi receptorami i uruchomiły procesy prowadzące do zmniejszenia pobudliwości neuronów i zahamowania przewodzenia impulsów. Uspokajająco-nasenne działanie połkniętych przez nią pigułek spowodowało, że wszystko przestało się liczyć. Kobieta dała radę jedynie wyłączyć pilotem odtwarzacz DVD oraz telewizor i zasnęła.

Obudziła się, kiedy było już jasno. Zesztywniały kark i zegar wskazujący szóstą piętnaście uznysłowiły jej, że przespała całą noc na kanapie. W džinsach i T-shircie.

Rozmasowała sobie kark i zamarzyła o prysznicu. Strumień letniej wody zmyłby z niej poranne otępienie i przyjemnie rozluźniły spięte mięśnie. Zrezygnowała jednak z realizacji tego pomysłu, uznając, że odgłosy jej kąpieli mogą zbudzić dzieci. Postanowiła więc wykorzystać fakt, że otaczała ją cisza i nie śledziło jej żadne ciekawskie spojrzenie. Ponownie uruchomiła film.

– Jeśli to oglądasz, to znaczy, że żyję i potrzebuję twojej pomocy...

Gabriel wyglądał tak normalnie. Odgarniał grzywkę z oczu. Uśmiechał się, ale też wpatrywał się w nią uważnie. Był w tej samej koszulce, którą miał na sobie w dniu zaginięcia. W granatowe prążki.

Kiedy film się skończył, Aleksandra odtworzyła go ponownie, a potem jeszcze raz.

Obserwowała twarz Gabriela. Jego oczy. I usta, których jej brakowało. Łączyła ze sobą poszczególne elementy i była przekonana, że film jest autentyczny. Że głos Gabriela jest prawdziwy. Nie było mowy o fotomontażu czy innych formach manipulacji obrazem.

Sprawdziła datę utworzenia pliku. Szesnastego maja dwa tysiące czternastego roku. Film nagrano dokładnie w dniu zaginięcia jej męża.

Jeszcze raz puściła film. Tym razem skoncentrowała się na drugim planie. W tle było widać kanapę, beżową ścianę i duży telewizor. Aleksandra знаła tę kanapę. Właśnie na niej siedziała. Wpatrywała się w ten sam telewizor, który Gabriel częściowo przysłonił na filmie swoim ciałem. Musiał nagrywać się w naszym mieszkaniu, pomyślała, rano, kiedy wyszłam do pracy. Cholera! On się spodziewał kłopotów. Przygotowywał sobie plan B.

– Kluczyk do sejfu znajdziesz z pewnością... Nie, nie powiem ci gdzie, w razie gdyby film, mimo zabezpieczeń, trafił w niepowołane ręce. Zaufaj mi.

– Znajdziesz z pewnością – powtórzyła za mężem – znajdziesz z pewnością... Z pewnością... czy li gdzie?

\*

Gabriel śmiał się ze mnie. Szydził, że ciągle czegoś szukam. Pamiętam. Pomagał mi szukać i gratulował, że do tej pory nie zgubiłam jeszcze żadnego dziecka. Udawałam obrażoną, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że prędzej czy później będę musiała nad sobą pracować.

Okazało się, że jednak prędkiej. Zbyt szybko. Gabriel zniknął, a ja zostałam sama z moim rozrzepaniem i ciągle gubiącymi się przedmiotami. Nie miałam nikogo, kto pomógłby mi ich szukać, dlatego wzięłam się w garść i opracowałam system odkładania rzeczy zawsze dokładnie w to samo miejsce. Grzebień leży zawsze na pralce w łazience. Gabriel byłby ze mnie dumny.

Cholera, on wiedział. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co może nastąpić. Przewidywał, że zniknie, że nie będzie mógł się ze mną skontaktować w inny sposób... dlatego nakręcił ten film. Ukrył go, żeby nie wpadł w niepowołane ręce. Dlaczego?

Chodził po mieście, przygotowywał wszystko na wszelki wypadek, wymyślił plan B ale... zapomniał o nas. O mnie i dzieciach. Nas nie uprzedził. Nie pożegnał się ze mną, nie powiedział, że mnie kocha.

Niczego nie zauważyłam... Nie mogłam. Był zbyt ostrożny.

Może ta wredna baba, Milewska czy jak jej tam, mówiła prawdę? Może Gabriel rzeczywiście współpracował z policją, stąd profesjonalne przygotowanie akcji i wszystkie te tajemnice?

Kluczyk do sejfu znajdziesz z pewnością... O co mu chodziło?

Z pewnością znajdziesz go tam, gdzie nie pomyślałaś żeby go szukać. Tak powtarzał zawsze kiedy widział, że się miotam. Pamiętam jedną z takich sytuacji, jakby to było wczoraj.

\*

Gabriel siedział przy stole w kuchni, przeglądał wiadomości na swoim tablecie i popijał świeżo zaparzoną kawę. Rankiem w dni powszednie funkcjonował w zupełnie innej rzeczywistości niż jego rodzina. Wstawał z łóżka, kiedy dochodzące z wnętrza mieszkania odgłosy stawały się nie do zniesienia. Po załatwieniu potrzeby fizjologicznej przemieszczał się do kuchni, gdzie zajmował się przyjemnymi sprawami. Był zdania, że warunkiem koniecznym do tego, by dzień był udany, jest miły poranek.

W tym czasie przez resztę pomieszczeń przechodziło coś na kształt tornada. Kuba i Weronika biegali nerwowo po mieszkaniu, kłócili się o możliwość korzystania z łazienki, szukali ubrań, książek i swoich plecaków. Aleksandra przygotowywała kanapki, pospieszała dzieci i stroiła się przed lustrem.

Tornado trwało jakieś czterdzieści minut, po upływie których dzieci i żona opuszczali mieszkanie, a Gabriel mógł się wreszcie cieszyć ciszą i spokojem.

– Mamo! – Głos Weroniki dochodził z łazienki.

Aleksandra szczerze nienawidziła poranków. Biegała w kółko, doglądała dzieci, wyprawiała je do szkoły, nadzorowała pakowanie plecaków, przygotowywała drugie śniadanie dla siebie i dla nich, malowała się i wybiegała z domu, a Gabriel w tym czasie siedział odgradzony od reszty baną spokoju.

– Mamo?

Aleksandra celowo milczała. Wkurzała się, że dzieci jakoś automatycznie przyjęły do wiadomości, że ojciec jest zajęty czytaniem oraz piciem kawy i dlatego męczyły pytaniami matkę. Zupełnie jakby uważały, że ona jest wolna, nic nie robi i tylko czeka na to, by im pomagać.

– No, mamo! – Weronika wychyliła się z łazienki.

Była ubrana, ale jeszcze nie gotowa do wyjścia. Na jej głowie panował artystyczny nieład.

– No co? – spytała Aleksandra wbiegając do kuchni.

Za pięć minut powinni wchodzić do samochodu, w przeciwnym razie dzieci spóźnią się na lekcje, a ona do pracy.

– Wołam cię przecież.



- Słyszę, ale jestem zajęta. Gabriel!
- Tak kochanie?
- Ty nie słyszysz, że Weronika potrzebuje pomocy?
- Nie – odpowiedział z rozbrajającą szczerością. – To znaczy słyszę, że woła ciebie, a nie mnie, więc nie ma powodu, żebym to ja reagował.
- No tak, nie ma powodu... – Aleksandra rozłożyła ręce i uśmiechnęła się. Uwielbiała to jego zawiadackie spojrzenie. – Gdybym cię nie kochała, to najpewniej bym cię udusiła.
- Mam o! – Weronika przy pomniała o swojej obecności i o upływającym czasie.
- No co?
- Nie wiesz gdzie jest grzebień?
- Grzebień? – spytała, usiłując przypomnieć sobie ostatnie miejsce, w którym go widziała. Skupienie na twarzach córki i żony sprawiły, że Gabriel wybuchnął śmiechem.
- Tato, zlituj się! – Weronika nie była zadowolona z reakcji ojca. – Przestań się śmiać i pomóż.

Nie pójdę do szkoły nieuczesała!

- Mówiłem, żebyście kupiły więcej grzebieni.
- Scena, którą obserwował Gabriel powtarzała się bardzo często, przynajmniej trzy razy w tygodniu. Weronika szukała grzebienia. Aleksandra szukała torebki, kluczy, no i oczywiście grzebienia. Obie znajdowały przedmiot swojego poszukiwania później. Czasem w bardzo zaskakujących miejscach.
- Kupiłyśmy, ale zginęły.
  - Wiesz kochanie? Nasza córka odziedziczyła po mnie małe uszy i wielkie serce, a po tobie potrzebę poszukiwania grzebienia... Werka, jeśli szukasz grzebienia, to mam dla ciebie wskazówkę. Z pewnością znajdziesz go...
  - Gdzie? No mów, nie mamy czasu.
  - Tam, gdzie nie pomyślałaś, żeby go szukać.
  - Czyli gdzie, tato!?
  - W kuchni. Pamiętaj, jak ostatnio matka odłożyła grzebień do szuflady z makaronem?

\*

To wspomnienie oraz słowa Gabriela sprawiły, że Aleksandra uświadomiła sobie, że wcześniej przyjęła błędne założenie. Dokładnie przeszukała rzeczy Gabriela, a także stojącą w przedpokoju szafkę oraz plastikowe pojemniki znajdujące się na parapecie w kuchni. Przejrzała wszystkie miejsca, w których w jej ocenie Gabriel mógł ukryć klucz. Dopiero teraz zrozumiała, że powinna była szukać właśnie tam, gdzie nie szukała. W miejscach, w których klucza na pozór nie powinno być. Skoro grzebień znalazł się w szufladzie z makaronem, to może klucz do sejfów znajdzie się w lodówce, pomyślała.

Wpadła do kuchni i zaczęła przeglądać wszystkie szafki i szuflady, także te, w których były schowane produkty spożywcze. Na pierwszy ogień poszła szuflada z makaronami, następnie ta z garnkami, mikserami i innymi sprzętami gospodarstwa domowego, a na końcu szuflada z zapasami.

Przejrzała je pobieżnie. Zajrzała do lodówki, sprawdziła też zawartość zamrażalnika. W żadnym z tych miejsc nie znalazła klucza, więc zaczęła od początku. Uznała, że musi przeszukać dokładnie i systematycznie.

Otworzyła ponownie szufladę z makaronami. Przez ostatni rok otwierała ją z milion razy, ale nie robiła w niej porządku, więc uznała, że tym razem wykorzysta okazję. Wyjęła z niej pojemniki, w których przechowywała makaron. Ustawiła je na podłodze. Obok nich postawiła

słoiki z białym ryżem, kaszą jaglaną i bulką.

– Co robisz? – Głos zaspanego Kuby zaskoczył Aleksandrę podczas obmacywania ścian szuflady.

Była tak skupiona na tym, co robiła, że nawet nie usłyszała, kiedy chłopiec wstał.

– Nic – odpowiedziała speszona.

Zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie posunęła się za daleko. Zgubiła sens poszukiwań. Sprawdzała dotykiem krawędzie szuflady, a przecież nie szukała kurzu czy ziarenka piasku, ale normalnych rozmiarów klucza.

– Głodny jestem...

– Ubierz się, a ja ci przygotuję coś smacznego. – Zakłopotanie przykryła troską. – I zajrzyj do Werki, może też już nie śpi. Zjemy razem.

Aleksandra odczekała, aż Kuba zniknie w swoim pokoju i po raz ostatni zerknęła na szufladę. Była pusta. Włożyła do niej na powrót wszystkie pojemniki i słoiki, ale zanim ją zamknęła, dotknęła prawą ręką jej spodu. Był nieprzyjemnie chropowaty. Drażnił opuszki palców. Mimo to nie cofnęła ręki. Przesunęła nią dalej i jeszcze dalej, aż w końcu wyczuła coś innego. Śliskiego i o wiele przyjemniejszego w dotyku.

\*

Matka dziwnie się zachowywała. Nie mogła usiedzieć na miejscu. Krążyła między lodówką a stołem i nawet nie zareagowała na nieprzyzwoicie grubą warstwę nutelli, która wylądowała na kanapce Kuby.

– Jakie masz plany na dziś?

Weronika wiedziała, że to pytanie skierowane było do niej.

– A co? – zareagowała jak zwykle. Z pretensją i złością.

Czasami sama nie wiedziała, dlaczego wszystko ją denerwuje. Po wczorajszym miłym wieczorze spędzonym z rodziną przy grze planszowej postanowiła sobie, że będzie miłsza dla matki. Minęła noc i okazało się, że o wiele łatwiej jest coś postanowić niż to zrealizować.

– Pytam tylko, czy jesteś w domu? Zaopiekujesz się Kubą? Godzinkę, może półtorej. Muszę wyjść.

– Nie bardzo. Umówiłam się na jedenastą. Zaraz wychodzę.

– Z kim?

– Z ciotką Iloną.

– Nie możesz tego przesunąć? Chociaż o godzinę?

– Nie, idziemy na manicure.

Matka pokiwała głową i wydusiła z siebie krótkie „aha”.

Weronika nie była ślepa. Widziała, że matce bardzo na tym zależało. Tym razem chodziło o coś więcej niż tylko przykrą lekcję odpowiedzialności, równy podział obowiązków i wątpliwe zalety płynące z bycia starszą siostrą.

– Mamo, a może zabiorę go ze sobą? – zaproponowała. – Weźmie tableta i poczeka na mnie w salonie. Najwyżej nawdycha się lakierów do paznokci, to nic takiego.

– Nie, nie trzeba. – Matka była już w przedpokoju. – Kuba zbieraj się, jedziemy na wycieczkę rowerową!

\*

– Mariusz, nie wiem co się dzieje.

- To znaczy?
- Wysła z domu...

Bielawski relacjonował partnerowi przez telefon zdarzenia, których był świadkiem. Aleksandra Wilk pojawiła się przed swoim blokiem. Nie takiego jednak widoku spodziewał się czekający na nią w ukryciu policjant.

Samolot, na który kupiła bilety miał wylecieć kilka minut po czternastej, a ona powinna pojawić się na lotnisku dwie godziny wcześniej. Kiedy obserwowana kobieta stanęła przed klatką schodową, do godziny jedenastej brakowało piętnastu minut. Nie miała jednak przy sobie walizki, nie czekała na taksówkę. Obok niej stał rower, a po chwili oczom Bielawskiego ukazał się syn kobiety. Wsiadł na swój rowerek i był gotowy do odjazdu.

Pogoda nie sprzyjała wycieczkom rowerowym. Niebo było szare i wiał bardzo nieprzyjemny wiatr. Synoptycy zapowiadali, że w najcieplejszym momencie dnia słupek rtęci podskoczy do dziewiętnastu stopni, ale na razie wydawało się to niemożliwe. Kiedy Bielawski chwilę przed ósmą zmierzał na osiedlowy parking by wsiąść do swojego samochodu i udać się pod blok kłamiącej mu prosto w oczy rudej seksbomby, wiejący mu w twarz wiatr zdecydowanie zaprzeczal wskazaniom termometru. Miało być piętnaście stopni, ale zdaniem policjanta temperatura odczuwalna wynosiła maksymalnie dziesięć.

- I co, jedzie na lotnisko? - dopytywał Kujawa.
- No właśnie... raczej nie. No chyba że rowerem.
- Lechu, co ty pierdolisz?
- Wysła z synem na rower.
- Teraz? Przecież za godzinę musi być na odprawie.
- Zapomniała? A może to ma być zmyłka? Domyśliła się, że ją obserwujemy i chce nas zgubić. To co mam robić?
- Jedź z nią!

Bielawski ruszył z piskiem opon i nie rozłączając się z Kujawą, podążył śladem kobiety i jej syna.

\*

To już niedaleko. Dam radę.

Boże, motywowanie samego siebie jest najtrudniejszym zadaniem. O wiele łatwiej jest siebie oszukiwać. Udawałam, że pigułki, które łykam, nie oddziałują na mój organizm. Jednak teraz, kiedy wsiadłam na rower, czuję jego ogromny protest.

Uda już na Bukowskiej poinformowały mnie, że oszalałam, fundując im po długich miesiącach bezruchu taką morderczą trasę.

Na szczęście Kubaś daje radę. Pedaluje jak kolarz. Nie odwraca się, nie zatrzymuje, nie marudzi. To jest mój syn. Też kiedyś byłam taka zawzięta. Ale życie mnie przytłoczyło. Okłapałam. Szłam po linii najmniejszego oporu, zapominając, że satysfakcja pojawia się, kiedy człowiek idzie pod prąd. Wbrew czemuś. Prawu. Normom społecznym. Wbrew ograniczeniom.

Kuba. Balast i szczęście jednocześnie. Nie powinna byłam go zabierać ze sobą, ale nie mogłam go też zostawić. Gdyby pojechał z Weroniką i Iloną, być może byłby bezpieczny. Dziś. Ale tym samym, jak naiwna kretynka, dałabym Ilonie kolejny argument do ręki. Co ze mnie za matka, jeśli nawet w sobotę nie mam czasu dla syna? Takie postępowanie spodobałoby się Ilonie i tej babie z opieki społecznej.

Może jednak powinienam była zostawić go w domu? Przecież nie wiem, co zastanę na miejscu. Nie wiem, kto mnie śledzi. Jestem jednak pewna, że ktoś mnie śledzi. Czuję obce spojrzenie na

plecach. Nie chcę się oglądać. W gruncie rzeczy to nie ma znaczenia. Zaraz wjedziemy do Lasu Marcelińskiego i znikniemy z oczu śledzącego. Samochodem nie wjedzie do lasu, a pieszo nas nie dogoni.

Mkniemy z Kubą z prędkością światła. Tak mi się przynajmniej wydaje. Zaraz będziemy na miejscu.

„Wiedźma Ple-Ple pozdrawia”. Słowa, które odczytałam z kartki przyklejonej do szuflady wyglądały niepozornie. Wiedziałam jednak, co mam robić.

Gabriel uwielbiał Fraglesy [4]. Kiedy się poznaliśmy, zaraził mnie swoim uwielbieniem do tych energicznych stworzonek. Śmiałam się, że sam jest Fraglesem. Gobo, mówiłam do niego pieszczotliwie, kiedy jeszcze nie mieliśmy dzieci. Gobo miał różową, opadającą na oczy grzywkę.

Kiedy urodziły się dzieci i zaczęliśmy regularnie robić sobie wycieczki rowerowe do Lasu Marcelińskiego, odkryliśmy magiczne w swojej brzydocie miejsce. Były tam drzewa, kamienie i wielka kupa zmieszanych ze śmieciami liści.

– Zobacz, to wiedźma Ple-Ple! – orzekł Gabriel, i trudno było się z nim nie zgodzić.

Od tamtej chwili zawsze kiedy jeździliśmy na rowerach, odwiedzaliśmy wszechwiedzącą wiedźmę. Gabriel znalazł nawet małą dziurę w ogromnym kamieniu i opowiadał naszym dzieciom, że to właśnie dziura w Skale Fraglesów, dziura, przez którą ciekawskie, kolorowe ludki wychodzą do Pozaprzestrzeni i radzą się wiedźmy, kiedy mają kłopoty.

\*

Krzysztof Ziętek był skupiony na prawidłowym ustawieniu ostrzy elektrycznych nożyc w stosunku do przycinanej powierzchni żywopłotu. Nigdy wcześniej nie miał swoich iglaków tak nowoczesnym narzędziem. Zawsze robił to zwykłymi nożycami ogrodowymi. Z wielkim namaszczeniem i dbałością. I, co najważniejsze – o wiele wcześniej.

Powinien zatroszczyć się o swoje rośliny wczesną wiosną, ale niestety, najpierw chorował, później dochodził do siebie, a na samym końcu okazało się, że ma problem z ramionami.

– Starość nie radość – stwierdził i uruchomił mechanizm.

Spiczaste wierzchołki dwóch pierwszych drzew opadły na bok, a on poczuł ukłucie w sercu. Jego rośliny nie były przyzwyczajone do mechanicznego cięcia. Czuł się, jakby dokonywał na nich gwałtu.

Odłożył na bok sprzęt, sprawdził, czy miejsce cięcia jest gładkie, a następnie posmarował większe rany rośliny specjalną ogrodniczą maścią chroniącą dorobek jego życia przed chorobami grzybowymi.

– Przepraszam. – Poglądził ręką kolejne tuje i uruchomił sprzęt.

Na chodnik przed domem zaczęły upadać kolejne wierzchołki drzew. Ziętek miał i starał się nie myśleć o tym, że pozbawia swoje dzieci indywidualnych cech. Każdy szpic był inny. Ścinał je wszystkie. Krótsze i dłuższe, grubsze i cieńsze, pojedyncze i składające się z dwóch, trzech, a nawet czterech pędów.

To, co po sobie zostawiał, było zielonym murem. Równym i zadbanym, ale tylko murem. Kiedy obciął wierzchołki wszystkich drzew rosnących przy froncie, wyszedł przed działkę.

Na ziemi leżały nikomu niepotrzebne zielone odpady. Miały na oko trzydzieści centymetrów długości. Pamiętał, że kiedy lata temu sadził pojedyncze drzewa przy płocie, były wątle i niewiele większe. W miarę upływu czasu obserwował ich przemianę w zbitą, pokaźnych rozmiarów ścianę.

Teraz musiał je zebrać i wyrzucić do kompostownika. Robił to z ciężkim sercem. Najchętniej

nie raniłby tui i obserwował, jak ich spiczaste wierzchołki przybliżają się do nieba.

– Za chwilę skręcamy!

Ziętek usłyszał za sobą głos obcej kobiety. Podniósł się z kucek i zachwiał się. Tuż obok niego przejechały dwa rowery.

Dzięką, którego twarzy nie zdążył się przyjrzeć, zgniótł kołami swojego roweru leżące na ziemi gałęzie tui i w ostatniej chwili uniknął zderzenia ze starszym mężczyzną. Jego opiekunka jechała z boku, przy krawężniku, z taką prędkością, że gdyby się przewrócił, nawet by tego nie zauważyła.

\*

„Czy jesteś gotowa do wymiany?”

Feliks Górny odczytał słowa wpisane w internetową bramkę SMS-ową. Nie brzmiało to wystarczająco dobrze. Musiał podkręcić emocje. Dodać trochę chłodu, obojętności i zaznaczyć swoją wyższość.

Krótkie wiadomości tekstowe stały się jedynym sposobem oddziaływania na swoją ofiarę. Nie mógł jej już dotykać. Nie wbijał w jej skórę igły z odurzającą zawartością. Nie czuł woni jej potu, który śmierdział lękiem.

Był specem od manipulacji, ale ta sytuacja była dla niego nowa. Manipulował kobietą, używając jedynie języka pisanego. Manipulował nią skutecznie i to przynosiło mu niesamowite zadowolenie.

„Gotowa do wymiany?”

Skrócona wersja też nie brzmiała najlepiej. Wiedział jednak, że zastosowanie formy pytającej w tym wypadku jest niezbędne. Kobieta będzie chciała mu odpowiedzieć. Tak albo nie. Ale nie będzie mogła tego zrobić a to zwiększy jej frustrację. Sfrustrowana jednostka to zagubiona owieczka, którą o wiele łatwiej jest prowadzić do wyznaczonego przez siebie celu.

Górny zdawał sobie sprawę również z tego, że sześć dni temu przestał faszerować kobietę psychotropami. Jej organizm mógł już powoli dochodzić do siebie. Musiał więc działać tak, by wzmacnić lęk ofiary, a jednocześnie zwiotczyć jej mięśnie i oszukać logikę jej umysłu.

– Podziwiam twój spokój – wymyślił i od razu zanotował. – Będziesz miała go na sumieniu. Gabriel umrze za...

Mężczyzna spojrzał na zegarek. Do czternastej trzydzieści jeden zostały dwie godziny i szesnaście minut. Dodał więc do wiadomości trzy ikony oznaczające buziaki i wysłał SMS-a na numer komórki Aleksandry Wilk.

Odczekał dokładnie sześć minut i posłał kolejnego.

*Już tylko 2 godziny i 10 minut. Adres wymiany prześlę ci w swoim czasie. Jeśli się spóźnisz, będziesz się taplać w jego krwi. XXX.*

\*

Gorzej być nie mogło. Po zejściu z roweru nogi Aleksandry były jak z waty. Opadła na ziemię i starała się zebrać siły.

– To tutaj mieszkają te zwierzątka? – spytał Kuba.

– Nie zwierzątka tylko Fraglesy, to takie kukielki.

– Ale przecież kukielki nie żyją.

Odpowiedziała mu z tajemniczym uśmiechem:

– Pamiętasz? Tata mówił, że jeśli Fraglesy są jednak prawdziwe, to na pewno tutaj można je zobaczyć.

– I chcesz je dzisiaj spotkać?

– No nie wiem – wzszyła ramionami. – Odpocznijmy tu chwilę, a może akurat coś...

Sama nie wiedziała, czego się spodziewała po tej rowerowej wycieczce. Przeczytała przyklejoną przez Gabriela do dna szuflady, w sumie nic niemówiącą kartkę i wiedziała, że musi niezwłocznie dotrzeć do wiedźmy Ple-Ple. Tam spodziewała się znaleźć kolejną wskazówkę. Znalazłaby ją, gdyby wiedziała, czego ma szukać.

– „Mam w sobie wszystko”, mówiła wiedźma, kiedy stał przed nią Fragles. „Mam w sobie wszystko. Skórki pomarańczy, resztki kawy i MĄDROŚĆ”.

– Mądrość? – powtórzył Kuba.

– Tak. Przyglądała się Fraglesowi i mówiła: „Wiem, co ma ten młody Fragles. On ma kłopot”.

Gabriel zawsze w tym momencie wybuchał śmiechem. Poprawiał swoją fraglesowską grzywkę i rechotał. Aleksandra nie mogła zapomnieć tego obrazu. Byli wtedy tacy szczęśliwi.

– A może tata wcale nie umarł? Może zamienił się we Fraglesa?

– Wiesz co? Chyba masz rację. Zamienił się we Fraglesa i mieszka w tej skale. – Wskazała na duży kamień, który Gabriel zwykł nazywać Skalą Fraglesów. – A czasem wychodzi do Pozaprzestrzeni, by poradzić się wszystkowiedzącej wiedźmy.

Lecące z nieba nieśmiałe krople dyskretnie starały się uprzedzić kobietę i jej syna o zbliżającym się deszczu. Aleksandra i Kuba skupili się jednak na wydrążonym w gładzie otworze.

– Tato, chciałbym żebyś wrócił! – Kuba starał się krzyknąć do środka.

Jego krzyk zagłuszył dźwięk wydawany przez telefon Aleksandry. Kobieta zignorowała sygnał informujący o nadejściu SMS-a. Zamiast tego przyjrzała się otworowi. Kiedyś wydawał jej się większy.

Zaczęła kopać w ziemi palcami tuż obok wejścia do Skąły Fraglesów. Otwór zaczął się powiększać, aż w końcu jej oczom ukazała się mała hermetycznie zamknięta puszką. Sięgnęła po nią, starając się lekceważyć pajęczyny i mieszkające w kamiennej dziupli robaki.

– Co to?

Nie odpowiedziała synowi. Potrząsnęła puszką, a to, co usłyszała, sprawiło, że z jeszcze większą determinacją zabrała się do otwierania pojemnika.

– No tak, gdzie miałby je schować, jak nie tu! – ucieszyła się, odrzuciła wieczko i wyjęła ze środka klucz.

Nie miała wątpliwości. Ten klucz musiał pasować do sejfu. Momentalnie odzyskała siły.

– Wsiadaj na rower – zarządziła.

Aleksandra spojrzała na wyświetlacz komórki. Zignorowała nieprzeczytanego SMS-a i zerknęła na zegar. Trzydzieści minut temu minęło południe. Bank w soboty był czynny tylko do czternastej. Musiała się pospieszyć. Wrócić do domu, zrobić coś z synem i dostać się na plac Wolności.

– Tato, chciałbym żebyś wrócił... – W jej głowie szumiały słowa syna.

Nie mówiła nic, tylko pedałowala. Jechała za Kubą, który dawał z siebie wszystko. Krople deszczu dodatkowo ich motywowały.

Chłopiec walczył o suchą koszulę, a jego matka ściagała się z czasem i zmagala ze swoimi fizycznymi ograniczeniami. Liczyła, że uda się jej spełnić marzenie syna.

\*

Dzwonek oderwał Joachima od oglądania filmu w internecie. Wcisnął pauzę i podszedł do drzwi.

Co prawda na nikogo nie czekał, ale był zdania, że najlepsze przychodzi niespodziewanie.

Cześć, wujek – Kuba Wilk nie czekał na zaproszenie. Wszedł do mieszkania sąsiada. W ręku trzy małe niezapięty, wypełniony samochodami plecak

- Cześć, zuchu.
- Pobawimy się?

Chłopiec skierował się do pokoju, a Joachim bezradnie spojrzął na Olę. Stała przed jego drzwiami. Miała zaczerwienione policzki, przyśpieszony oddech i szalone spojrzenie.

- Zajmij się nim, błagam.
- Myślisz... – zanim jej odpowiedział, upewnił się, że Kuba go nie słyszy – ...że tchórz jest odpowiednią osobą do opieki nad twoim synem?

Nie dała się jednak sprowokować. Stała nadal w tym samym miejscu i wpatrywała się w niego bez słowa.

- Oskarżałaś mnie ostatnio, obrażałaś, o mało co nie pobiłaś.
- Pobiłam? Chyba za daleko popłynęłaś w swoich sennych marzeniach – powiedziała to, co ślina przyniosła jej na język, ale dość szybko opanowała ognisty temperament. – Przepraszam, Joachim. Przepraszam. To dla mnie trudne... te ostatnie dni. Potrzebuję twojej pomocy.
- Musisz być bardzo zdesperowana, że chwytasz się brzytwy. – Jego niski głos odbił się od zimnych ścian klatki schodowej.

Pozwolił wybrzmieć swoim słowom. Był zły i chciał jej to okazać. Nie rozmawiali ze sobą od środy, jeśli tamtą pyskówkę i erupcję emocji można było nazwać rozmową. Nie mógł przejść nad tym, co się stało, do porządku. Oskarżała go. Prowokowała. Prawie ją pocałował...

- Jeśli nie masz czasu, rozumiem.
- Mam – dodał łagodniej. W jej głosie wyczuł rezygnację. Chciał przeciągnąć rozmowę, a nie uciąć ją raz na zawsze. – Niech Kuba zostanie.
- Joachim...
- Olka, co się dzieje?

Chciał jej pomóc. Wydawało mu się, że kobieta próbuje zdobyć się na szczerość.

Złapała go za rękę. Zwrócił uwagę, że ma brudne paznokcie. Krótkie, ale pełne ziemi, jakby właśnie skończyła przesadzać rośliny w ogródku.

– Miałam co do ciebie wątpliwości. Niewiele mi o sobie powiedziałaś. Ale mam na głowie o wiele większy problem i muszę komuś zaufać. W przeciwnym razie przegram – wyrzuciła z siebie z prędkością karabinu maszynowego.

- Olka, co się dzieje!? Na pewno mógłbym ci jakoś pomóc, muszę jednak wiedzieć, o co chodzi.
- Powiem ci wszystko. Obiecuję. – Spojrzała na niego tak, że poczuł jej ból. – W swoim czasie...

- To znaczy?
- Jutro – oznajmiła głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Niezależnie od tego, co działo się obecnie w jej życiu, starała się trzymać maskę strong woman. Podziwiał ją za to.

- Kiedy wrócisz? – spytał, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Rudowłosa samotna matka zbiegała już po schodach.

\*

Boże, proszę Cię, spraw, żebym zdążyła.

Żebym zdążyła. Żebym zdążyła. Powtarzam to od kilkadziesiątu minut. Jak mantrę. Nie

mogę zrobić nic, by zatrzymać upływ czasu.

Przez czterdzieści minut zawzięcie z Kubą pedałowaliśmy. Widziałam, że ma łzy w oczach, ale nie marudził. Jest twardy. Ma to po mnie.

O trzynastej piętnaście wniosłam rowery na nasze czwarte piętro. Kuba spakował swoje samochody, ja wypiłam z dwa litry wody. O trzynastej dwadzieścia stanęłam przed drzwiami Joachima. Nasza rozmowa była dziwna. Jakby toczyła się w zupełnie innym wymiarze. Wypowiadałam jakieś słowa, ale unikałam konkretów. On mnie rozumiał. Kiedyś będę musiała mu wszystko wytłumaczyć.

Kiedyś.

O trzynastej dwadzieścia osiem uruchomiłam silnik mojego clio. Dawno nie prowadziłam tak nerwowo. Wkurzali mnie piesi wychodzący na jezdnię w niedozwolonych miejscach, autobusy, które sygnalizowały zamiar włączenia się do ruchu akurat wtedy, kiedy chciałam wyminąć przystanek

Jest trzynasta czterdzieści pięć. Właśnie dotarłam do centrum miasta. Muszę jeszcze tylko zaparkować samochód. Może stanę przy Kościuszki? Za darmo, bo za chwilę parkowanie w strefie przestanie być płatne. Nie, to zły pomysł. Nie mam czasu na szukanie wolnego miejsca, bank zamykają za kwadrans. Boże, spraw, żebym zdążyła. Jadę na podziemny parking pod placem Wolności, tam zawsze są miejsca.

Cholera, czemu ten szlaban otwiera się tak, jakby chciał a nie mógł? Szybciej!

Wolne miejsce? Jest. Samochód zamknięty? Tak. Biegnę. Zostało mi trzynaście minut.

Schody, schody, ile ich jest!? Za dużo. Moje nogi po wycieczce rowerowej są zmęczone.

Dobra, widzę już bank. Zdążyć? Zdążyć!

Klucz? Cholera, czy mam ten pieprzony klucz? Jest w kieszeni. Wyjmę z sejfu to, co w nim jest i jadę dalej.

– Pani Aleksandro!

Nie, proszę cię, Boże, żeby to nie był on.

Pani Aleksandro!

Znam ten głos. Nie, nie obejrzę się. Przecież nie muszę go słyszeć. Mogę mieć chore uszy. Nie zatrzyma mnie. Jestem zbyt blisko celu.

\*

– Pani Aleksandro!

Wilkowa wiedziała, jak podnieść ciśnienie Bielawskiemu. Rano, kiedy się obudził, poczuł niemalże wszystkie objawy przypominające mu, że jest meteoropatą. Nie musiał spoglądać za okno, by domyślić się, że jest źle.

Zbliżający się deszcz, brak słońca, skoki ciśnienia, to wszystko sprawiało, że policjant odczuwał ból głowy i brak chęci wychodzenia z łóżka. Kiedy jednak pomyślał o tym, że pewna ruda, kłamiąca mu prosto w oczy cwaniara za chwilę wsiądzie do samolotu i śmiejąc się z nieudolnych działań policji opuści Polskę, wyskoczył z łóżka.

– Proszę się zatrzymać!

Lech od rana ciągnął się za kobietą. Odprowadził ją wzrokiem do Lasku Marcelińskiego, potem przywitał pod blokiem, obserwował, jak wchodzi do klatki schodowej, by po chwili znowu jej towarzyszyć w drodze do centrum miasta. Coś się działo, tego był pewien. Kobieta wyglądała na zdenerwowaną. Latała jak z pieprzem, a samochód prowadziła jak blondynka z dowcipów. Cudem uniknęła dwóch stłuczek i omal nie potrąciła przechodnia.

Rano Bielawski spodziewał się, że wszystko przebiegnie zgodnie z planem. Aleksandra Wilk



miała pojechać na lotnisko, czekały na nią przecież miejsca w samolocie do Tajlandii. Po odprawie policjant miał ją przechwycić, a następnie, wraz z partnerem, mieli ją przycisnąć i wydobyc z niej wszystkie informacje.

W południe policjant wiedział już, że jego scenariusz się nie zrealizuje. Najchętniej odpuściłby i pojechał do domu, ale coś nie dawało mu spokoju.

Pracował w firmie nie od dziś i był przyzwyczajony do kłamstw, bezczelnego zachowania, płaczu i różnych form manipulacji. Jednak kłamstwa wypowiedane przez rudą, atrakcyjną kobietę były dla niego nie do wytrzymania. Bezczelnie wymyślała się mu, lawirowała między prawdą a tym, co było dla niej wygodne i prowokowała go przy każdej okazji.

Chciał ustrzec jej nosa. Wręcz o tym marzył! Śledził ją więc, ciesząc się, że niebawem wyciągnie na światło dzienne tajemnicę kobiety. Wiedział, że ją to wkurzy, a jemu przyniesie ogromną satysfakcję.

- Czego pan chce? – Aleksandra Wilk odwróciła się dopiero wtedy, kiedy złapał ją za ramię.
- Dokąd pani się tak spieszy?
- Nie pana interes – warknęła. – Niech pan sobie idzie.
- Dlaczego?
- Nie mam ochoty w sobotę patrzeć na pana mordę!

\*

Aleksandra miała tego dnia szczęście do wprawiania mężczyzn w zdziwienie. Pierwszym był jej syn, Kuba. Najpierw zaofiarowała mu wycieczkę rowerową, a później w minutę kazała się spakować i pójść do sąsiada.

Drugim był sąsiad, Joachim. Tak bardzo nie spodziewał się zobaczyć jej przed swoimi drzwiami, że zareagował spontanicznie. Zaczął ją atakować i rozdrapywać rany, które od środy zdążyły się przykryć cienkimi strupkami. Kiedy go zostawiała, widziała w jego oczach znaki zapytania. Czuli, że zrobiłby wszystko, żeby weszła do jego mieszkania.

Trzecim i do tej pory ostatnim był występujący zawsze w bejsbolówce Lech Bielawski. Wyrósł nie wiadomo skąd za jej plecami, kiedy biegła przez plac Wolności. Zatrzymał ją siłą. Gorzej być nie mogło.

To znaczy mogło. Przecież policjanci mają prawo obeszładniać podejrzanych, powalać ich na ziemię, skłuać im ręce kajdankami i zamykać w areszcie.

Na szczęście udało jej się wyswobodzić z silnego uścisku, a następnie odstraszyć policjanta. Nie mogła przecież z nim rozmawiać. Po pierwsze, nie miała czasu, a po drugie mogła być obserwowana.

Obawiała się, że tajemniczy oprawca mógłby spanikować, pomyśleć, że Wilk współpracuje z policją i zabić Gabriela. Nie mogła do tego dopuścić.

Kiedy przebiegała przez jezdnię, spojrzała na zegarek

- Czternasta zero zero! – krzyknęła przerażona.

Od drzwi do banku dzieliły ją nie więcej niż cztery metry. Kilkanaście sekund. Zmobilizowała swoje ciało do szybszego poruszania się.

- Mam szansę, mam jeszcze szansę! Może zegarek w mojej komórce się spieszy?

\*

Pocałowałam kłamkę.

To znaczy pocałowałabym, gdyby tylko spowodowało to otwarcie banku.

Pieprzone szklane drzwi. Walilałam w nie. Prosiłam. Uchyliły się tylko na chwilę, żeby umożliwić wyjście na zewnątrz jakiejś kobiecie. Nie dałam jednak rady otworzyć ich szerzej. Ochroniarz okazał się silniejszy ode mnie.

Zabrakło mi minuty, może dwóch. Gdyby nie rozmowa z policjantem na placu albo wymiana spojrzeń z Joachimem – zdążyłybyśmy...

Przecież mam ten pieprzony klucz do sejfu. Stałam na głowie i zdobyłam go. Gdyby dziś zamiast soboty był poniedziałek, z palcem w tyłku dostałabym się do sejfu. Miałabym czas do wieczoru. A tak siedzę na schodach przed budynkiem banku i jedyne, na co mam ochotę, to pigułka. Jeśli nie uspokoję nerwów, zacznę wyć. Z bólu, z tęsknoty, ze złości. Przez kilka dni goniłam za tym kluczem, zaniedbując siebie, dzieci, pracę, i co? Wszystko na nic? Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? Dlaczego?

Dlaczego znowu jestem sama? Siedzę jak ta dupa, a za chwilę ktoś zabije mojego męża. Tym razem naprawdę.

Nie, muszę z tym coś zrobić. Podjęłam decyzję. Zaryzykuję. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz w życiu. Jadę pod wskazany w SMS-ie adres i przekonam oprawcę, że musi dać mi więcej czasu. Czekał tak długo, że dwa dni go nie zbiawią. W poniedziałek z rana pójdę do banku i dostanie to, na czym tak bardzo mu zależy.

Zgodzi się! Przecież zależy mu na zdobyciu zawartości sejfu, a nie zabiciu człowieka.

Do wymiany zostało mi dwadzieścia minut. Zdązę. Muszę tylko gdzieś ukryć klucz. Nie mogę pozwolić, żeby mi go odebrał. To moja karta przetargowa!

Teraz ktoś do mnie dzwoni? Nie mam czasu na rozmowy. No chyba że to mój oprawca. Numer anonimowy.

– Halo?

– Widzę pani męża.

– Słucham? – Musiałam się przesyłsząć.

Męski głos brzmi dziwnie, jakby między ustami a słuchawką znajdowała się jakaś przeszkoda.

– Widzę właśnie pani męża.

– To pomyłka. Kto mówi?

– Gabriel Wilk wszedł właśnie...

– Jak to wszedł? – Przecież jeszcze nie ma czternastej trzydzieści. Powinien być wciąż więziony przez anonimowego oprawcę. Boże, a może on uciekł? – Wszedł?

– Tak, do budynku. Podaję adres...

\*

– Zmieniłeś się. – Mężczyzna uważnie przyglądał się Gabrielowi Wilkowi.

– Nie miałem wyjścia. Telewizja tak bardzo wyeksploatowała mój poprzedni wygląd, że miałem zatroszczyć się o nowy image.

– Nowy image, nowe nazwisko, nowe życie. Nieźle to sobie wymyśliłeś.

– Nieźle? To był majstersztyk! Przyznaj.

– Przyznaję.

– Swoją drogą, też miałeś w to swój wkład. Dzięki za ukręcenie głowy pewnym sprawom.

– Nie miałem innego wyjścia – dodał gorzkim tonem mężczyzna.

\*

Aleksandra znalazła adres, który podał jej rozmówca. Była tam dwukrotnie. Kwadratowe bryły

budynków, drewniane ogrodzenia, szare balkonowe balustrady i utrzymane w takim kolorze elementy elewacji. Nowoczesne osiedle dla idealnych i uporządkowanych ludzi, tak myślała o nim kiedyś. Teraz osiedle Leśne kojarzyło jej się z ogromnym bólem.

To właśnie tam Gabriel Wilk spędzał czas, kiedy podawał się za męża Hanny Milewskiej. Tam prowadził swoje drugie życie, które w pewnym momencie stało się ważniejsze niż to pierwsze.

Musiał tak być, skoro zdecydował się sfingować swoją śmierć i pozwolił, by jego poślubiona przed Bogiem żona i ich wspólne dzieci pogrzyżyły się w żalobie. Tak Aleksandra tłumaczyła sobie sytuację.

– Dlaczego pojechałeś do niej? A nie do domu... – Pytanie samo cisnęło się jej na usta.

Starła się jednak zachować spokój i opanować podekscytowanie. Zaparkowała przed posesją numer osiemnaście i z nadzieją, że za chwilę usłyszy odpowiedzi na wszystkie duszone w sobie pytania, skierowała się do wejścia.

Minęła ogród i drzwi prowadzące do domu starszej kobiety, która na początku tygodnia zaprosiła ją na herbatę.

Nie ma jej w domu, pomyślała, gdyby była, na pewno by nie przepuściła okazji do rozmowy.

Zapukała do drzwi z numerem dwa. Odpowiedziało jej glucho echo. Zapukała więc po raz kolejny, tym razem przykładając jednocześnie ucho do drewnianej taflki drzwi, z nadzieją, że usłyszy stłumiony głos lub kroki mężczyzny.

Do jej uszu dotarło niepokojąco głośnie bicie serca i przyspieszony oddech. Odsunęła się od drzwi i zdała sobie sprawę, że zarówno hałasujące serce, jak i oddech są jej. Zamknęła oczy.

To była jedna z tych chwil, w których w jej bladym ciele walczyły ze sobą dwie kobiety. Aleksandra Wilk, spokojna żona, cierpliwa matka, planująca przyszłość i myśląca o konsekwencjach każdego swojego uczynku, kontra Olka Chmielewska, spontaniczna i niegrzeczna dziewczyna, wpakowująca się w kłopoty, pokazująca środkowy palec policji i lekceważąca wszelkie normy społeczne.

Aleksandra Wilk odeszłaby sprzed zamkniętych drzwi. Olka kopnęłaby je z całej siły, pokonując w ten sposób przeszkodę. Aleksandra zdawała sobie sprawę z konsekwencji ewentualnego zniszczenia cudzego mienia. Olka miała je gdzieś. Liczył się dla niej efekt. Skoro Gabriel wchodził do tego domu, musiała też się w nim znaleźć.

Kobieta przegoniła wszystkie myśli. Zapanowała nad oddechem. Uspokoiła serce, wyostrzyła zmysły i złapała za klamkę. W jednej chwili poczuła się młodsza o piętnaście lat.

To miał być kompromis pomiędzy walczącymi w niej siłami. Klamka miała stawić opór, pokazać wojującej Olce, że Aleksandra zrobiła wszystko, co mogła. Jednak wbrew oczekiwaniom drzwi otworzyły się i dom stanął przed kobietą otworem.

Nie mogła nie skorzystać z takiej okazji. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Krytycznym spojrzeniem omiotła pomieszczenie. Co prawda była dopiero w przedpokoju, ale kątem oka widziała salon i już zdążyła wyrobić sobie zdanie, że Gabriel nie mógł dobrze czuć się w tych wnętrzach. Były surowe, odpychające i śmierdziały stęchłąną.

– Gabriel, to ja – szepnęła konspiracyjnie. – Halo, Gabriel?

Nikt nie zareagował, więc szła przed siebie. Przedpokój. Kuchnia. Salon z jadalnią. Zatrzymała się i spojrzała na stół. Brakowało przy nim jednego krzesła. Odwróciła się, próbując je zlokalizować. Podeszła do kolejnych drzwi. Były przyknięte. Pchnęła je i zauważyła krzesło.

Stało pod ścianą, bezpośrednio przed krwawą dużą plamą. W bezwładnym ciele mężczyzny kobieta beżlębnie rozpoznawała swojego męża. Mimo że nigdy wcześniej nie widziała na jego czole czarno-czerwonej rany.

– Gabriel!

Nie. To nie może być on. Facet jest ogolony na łyso, a mój mąż nosił przydługą grzywkę.

– Gabriel?

Orli nos. Piwny brzuch. No i kiuki... rozpoznałabym je nawet w ciemnościach. Krótkie i specyficznym wygięte. Nikt nie ma takich, poza Gabrielem i Iloną.

Przecież jego ciało jest ciepłe. Skąd ta rana na czole? Skąd krew na ścianie? Może to charakterystyka?

– Kochanie, proszę, nie rób sobie ze mnie jaj.

Przecież gdyby to był ślad po prawdziwej kuli, to byłaby dziura i krew na czole... Nie wiem. Tak mi się wydaje. Tak chyba zawsze jest na filmach. Muszę wziąć się w garść i przyjrzeć się temu z bliska.

– Odezwij się do mnie, Gabriel, błagam cię. Obejmij mnie i powiedz, że ten koszmarny sen się już skończył.

Mała rana z przodu i ogromna z tyłu. Słabo mi. Na ścianie i podłodze oprócz krwi znajduje się też jego mózg i części czaszki. Zaraz się porzygam.

Boże, on naprawdę nie żyje. Cholera, on nie żyje. Znowu umarł.

– Neeee!!!

Nie przeżyję tego po raz kolejny. Nie dam rady. To się nie dzieje naprawdę. Przecież wszystko miało się potoczyć zupełnie inaczej. Miałam go przytulić, powąchać. Nasycić zmysły jego obecnością. Zadać mu milion pytań. Wysłuchać odpowiedzi.

Miałam wyzwąć go od skurwieli. Uświadomić, ile ta jego zabawa kosztowała. Mnie i dzieci. Powiedzieć, że nie wybaczę mu nigdy tego, że zdradzał mnie z taką szarą myszą. Milewską, agentką od siedmiu boleści. Jak można tak urządzić dom?

Miałam chlasnąć go dłonią w policzek. Uderzyć pięściami w pierś. Miałam pozbyć się agresji i wyrzucić go ze swojego życia.

Wykrzyzczyć, żeby się wynosił! W taki sposób, by sprawić mu jak najwięcej bólu. A potem poryczać się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

I co? Ryczę, bo ktoś mnie ubiegł? Zabił go, zanim zdążyłam zrealizować swój plan?

A może dlatego, że go kocham. Kochałam...

Ktoś do mnie dzwoni. Może nie powinien odbierać? Może powinien najpierw zadzwonić na policję. Numer niezmany. Która jest godzina? To pewnie anonimowy oprawca.

– Halo!

– Czas minął. Jesteś gotowa, by żyć ze świadomością, że to przez ciebie...

– Nie będę słuchać twojego pierdolenia. Zabiłeś go, skurwielu! Zabiłeś i tego pożałujesz. Zdobyłam ten pieprzony klucz do sejfu, ale nie zdążyłam się do niego dostać. Zamknęli mi bank przed nosem. Mogliśmy się jeszcze dogadać, ale ty go zabiłeś. Goń się frajerze! Zapomnij o sejfie, kluczu i czymkolwiek, na czym ci zależało. Klucz jeszcze dziś trafi do Warty!

– Zamknij się, suko! Jeśli klucz trafi do Warty, to spotka się tam z twoim synkiem. Kuba jest bardzo podobny do ojca.

Cholera, zyskał panowanie nad sytuacją. Kuba. Weronika. Nie pomyślałam o dzieciach. Nie jestem sama, nie jestem dawną Olką grającą va banque.

– Zostaw moje dziecko!

– Zamknij się! Masz ostatnią szansę. Poniedziałek Godzina dziesiąta. Albo oddasz mi zawartość sejfu, albo nigdy więcej nie zobaczysz swojego syna.

– Dobra, wygrałeś. Gdzie się spotkamy?

– Dam znać. Piśnij słówko psiarni, a zginiecie wszyscy.

Samolot do Tajlandii od kilkudziesięciu minut był już w przestworzach, a Aleksandra Wilk nadal pozostawała na terytorium Polski. Było to dość dziwne, gdyż w opinii Bielawskiego kobieta nie wyglądała na taką, którą stać na trwonienie pieniędzy na zakup niewykorzystanych biletów lotniczych.

– Nie mam ochoty patrzeć na pana mordę!

Tym jednym, przepełnionym emocjami zdaniem zburzyła cały jego plan. Zanim zaczął ją na placu Wolności, uzgodnił z Kujawą, że zaprzestaje śledzenia obiektu. Miał olać rudą i wrócić do firmy.

Zrobiłby tak, gdyby nie to zdanie. Zamiast kobiety z klasą, która zwykle prowokowała policjanta, zobaczył zbuntowaną dziewczynkę, która sprawiała wrażenie, że zaraz rzuci mu się do gardła. Widział szaleństwo w jej oczach. Przeraziło go to, zirykowało i zaintrygowało.

Z ukrycia obserwował, jak dobija się do zamkniętych drzwi banku. Jak siedzi na schodach. Wyciera łzy. Jak rozmawia z kimś przez telefon i biegnie do samochodu.

Wreszcie przyjechał za nią do Dąbrówki. Zaparkował samochód kilka metrów dalej niż ona i zmierzał do drzwi, za którymi zniknęła. Przez chwilę zastanawiał się nad możliwymi wariantami rozwoju sytuacji.

Najbardziej prawdopodobny wydał mu się ten, w którym za chwilę ujmie szantażystę Aleksandry Wilk Jego fachowe, policyjne oko wychwyciło nerwowość w zachowaniu kobiety, a bystry umysł skojarzył fakty.

Wycieczka rowerowa do lasu była pretekstem, by odbyć spotkanie z dala od wścibskich oczu. Bieg do banku miał się zakończyć wypłaceniem gotówki. Dużej gotówki. Mniejsze kwoty mogłaby przecież pobrać z bankomatu. Potem telefon i szaleńczy galop do samochodu. Ktoś wyznaczył kolejne miejsce spotkania.

Bielawski skradł się wzdłuż płotu i nasłuchiwał. Widział przed sobą dwoje drzwi prowadzących do odrębnych części budynku. Musiał wejść do tej prawidłowej.

– Neeeeee! – Przerażający kobiecy krzyk wskazał mu drogę.

Bielawski zdawał sobie sprawę, że nie powinien wchodzić do środka bez wsparcia, że jego obowiązkiem jest przy najmniej poinformowanie centrali o podjęciu interwencji. Nie miał jednak czasu na wypełnianie procedur. Wyłączył myślenie i zareagował automatycznie.

Sięgnął po broń, odbezpieczył ją, zaczerpnął powietrza i energicznie wszedł do środka. Zespolił wzrok z rękoma trzymającymi wycelowanego w przestrzeń glocka i sprawdzał kolejne pomieszczenia.

Aleksandrę Wilk znalazł w jednym z pokoi. Klęczała nad ciałem mężczyzny.

– Ręce do góry! – ryknął, gdy tylko zobaczył, że mężczyzna ma dziurę w czole. – Odsuń się! Gdzie masz broń?

[4] Fraglesy lub Fragglesi – serial lalkowy dla dzieci emitowany dawniej w „Wieczorynce”.

## VII

### Niedziela

– Kim jest Joachim?

Od prawie dziesięciu godzin Bielawski i Kujawa osaczali przesłuchiwaną kobietę jak sfora psów. Hałasowali, denerwowali ją, prowokowali, grozili. Byli u siebie. Na komendzie. Wchodzili i wychodzili z pokoju przesłuchań. Wnosili drażniącą zmysł powonienia parującą kawę, rozmawiali między sobą, tak jakby nie zauważali zmęczonej Aleksandry Wilk. Niestety, kobieta wydawała się obojętna na ich argumenty i całkowicie odporna na stosowane przez nich techniki.

Przesłuchiwana już dawno straciła poczucie czasu. Bolały ją wszystkie części ciała, z głową włącznie. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że siedząc, napina mięśnie. Obraz zakrwawionego Gabriela wracał do niej niczym wierny pies. Odpędzała go od siebie, a on oddalał się, ale po chwili znów się przybliżał, by dręczyć ją swoją zmartwioną miną.

Surowe i brudne ściany oraz skromne wyposażenie, jeśli tak można nazwać niewielki stół i trzy krzesła, nie nasuwały skojarzeń z więzienną celą. Aleksandra pomyślała, że prawdopodobnie znajduje się w więziennym czyścicu – pokoju przesłuchań. Tylko od niej zależało, co się z nią stanie. Czy wróci do domu, czy spędzi tę i wiele następnych nocy w areszcie.

Powtarzane przez policjantów wciąż te same pytania wierciły jej dziurę w głowie.

– Joachim? – zareagowała, bo w końcu usłyszała coś nowego. – Boże, która jest godzina?

– Czterdzieści minut po północy.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że popołudnie zmieniło się już w wieczór, a wieczór w noc. W pokoju, w którym ją zamknęto, nie było okien. Właśnie sobie uzmysłowiła, że sobota przeleciała jej przez palce. Nie zdążyła odebrać Kuby od Joachima, nie przygotowała obiadu dla Weroniki, nie położyła dzieci spać.

– Musicie mi oddać telefon! Musicie mnie wypuścić!

– Musimy? Kobieto, powtarzasz w kółko to samo! Musicie to, musicie tamto. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co cię czeka? Nie rozmawiamy tu koleżeńsko. Zostałem cię na miejscu zabójstwa, z krwią na rękach! – prowokował Bielawski.

W tej chwili zrobiliby wszystko, żeby zmusić Wilk do mówienia. Dobrze jednak wiedział, że nie ma najważniejszego – broni, z której zastrzelono Gabriela. Nie znalazł jej na miejscu zdarzenia, a to, niestety, potwierdzało wersję przesłuchiwanej. Utrzymywała, że weszła do środka, znalazła zwłoki męża i rzuciła się, aby mu pomóc.

Gdyby to ona zabiła męża, musiałyby coś zrobić z bronią. Ukryć ją lub wyrzucić. Bielawski widział kobietę wchodzącą do domu, a następnie znalazł ją przy ciele Gabriela. Nie słyszał wystrzału. Szacował, że stracił ją z oczu na nie więcej niż cztery minuty. W tym czasie nie byłaby w stanie zabić Gabriela, ukryć broni poza domem i wrócić na miejsce, na którym ją zastał.

– Miałaś motyw. Pójdziesz do więzienia, a twoje dzieci do domu dziecka – groził. Przerażał go brak chęci współpracy ze strony kobiety. Mogła widzieć mordercę swojego męża, a udawała obojętność. Dowiedziała się, że mąż jednak przez ostatni rok żył, a jego poprzednia egzekucja

była upozorowana, ale nawet nie mrugnęła okiem. Nie była oburzona, zdziwiona ani załamana.

– Na razie zatrzymamy cię na czterdzieści osiem godzin.

– Joachim jest moim sąsiadem. Zostawiłam u niego syna. Muszę dać mu znać, że wszystko jest OK.

– OK? – roześmiał się Kujawa, który dotychczas trzymał się z tyłu i jedynie obserwował podejrzaną i poirytowanego Bielawskiego.

Ciało zabitego mężczyzny trafiło do Zakładu Medycyny Sądowej i czekało na sekcję. Policjanci wiedzieli, że odbędzie się ona najwcześniej w poniedziałek. Ani Kujawa, ani Bielawski, ani tym bardziej Aleksandra nie mieli jednak wątpliwości. Zabity mężczyzna był Gabrielem Wilkiem.

Co prawda miał przy sobie dowód osobisty ze swoim zdjęciem i fałszywym nazwiskiem, zmienił fryzurę i odrobinę schudł, ale nie pozbył się znaków szczególnych. Zgadzał się kolor oczu, kształt nosa i zamię w okolicach łopatk.

Jego tożsamość potwierdzała również blizna na środku lewego uda.

Dokładnie w tym miejscu nogę Wilka przebił pocisk wystrzelony rok temu, co zarejestrowała ukryta w długopisie kamera. To był jeden z ostatnich kadrów filmu. Gabriel złapał się wtedy za krwawiące miejsce i upadł. Chwilę później padł drugi strzał, a z ilości krwi znalezionej na miejscu zdarzenia policjanci wywnioskowali, że tym razem kula trafiła w serce.

Bielawski był pod wrażeniem. Prowadził przecież wraz z Kujawą śledztwo w sprawie egzekucji Wilka. Jedną z pierwszych hipotez, którą dokładnie zbadał, była możliwość ustawienia całej tej sytuacji. Dość szybko, chociaż nie pochwopnie, ją jednak wykluczyli.

Wilki przed swoim zaginięciem nie robił nic, co mogłoby zwrócić czyjąkolwiek uwagę. Trzymał się swoich codziennych schematów. Film z egzekucji nagrał przez przypadek, bo nagrywał wszystkie biznesowe spotkania. W jego firmowym komputerze policjanci znaleźli sporą kolekcję takich nagrań.

Pod ziemię zapadł się Rychu z ZUS-u, z którym rzekomo miał się spotkać zabity, ale kolejne dni w biznesowym kalendarzu były wypełnione spotkaniami. Policjanci musieli wykluczyć opcję upozorowania egzekucji. Wszystkie informacje, które udało im się zebrać, świadczyły przeciwko niej.

Swoją drogą, pomyślał Bielawski, Wilkowi musiało bardzo zależeć na tym, żeby wiarygodnie upozorować swoją śmierć. Strzał w udo miał zapewne uwiarygodnić całą historię nie tylko w oczach tego, dla kogo została wymyślona, ale także badających miejsce zdarzenia policjantów.

Rozerwana skóra i przerwane mięśnie sprawiły, że na miejscu zdarzenia pojawiły się fragmenty tkanek miękkich, czyli materiału genetycznego jednoznacznie informującego o tym, że nagrany film nie był zainscenizowany. To na tej podstawie stwierdzono, że pierwszy strzał nie był fikcją. O tym, że i druga kula trafiła w cel, świadczyła ilość znalezionej na podłodze krwi.

W organizmie dorosłego człowieka krąży około pięciu litrów krwi. Utrata siedmiuset pięćdziesięciu mililitrów jest niemalże niezauważalna. Pozybycie się z organizmu półtora litra czerwonego płynu sprawia, że człowiek zaczyna odczuwać osłabienie, zdenerwowanie, jego oddech ulega przyspieszeniu i nasila się pragnienie. Wyciek dwóch litrów pociąga za sobą zawroty głowy, dezorientację i utratę świadomości.

Plama krwi, którą policjanci znaleźli w garażu, była rozległa. Ceramiczne płytki podłogowe utrzymywały ją na powierzchni, dzięki czemu można było oszacować jej ilość. Oczywiście należało przyjąć jakiś margines błędu, gdyż nie wiadomo było, ile krwi wsiąknęło przez wąskie fugi. Jedno było pewne. Na podłodze znajdowały się prawie trzy litry czerwonego płynu.

– Czy Joachim pomógł pani w ustaleniu, gdzie ukrywa się Gabriel Wilk?

– Od kiedy pani wiedziała, że jej mąż żyje?

Policjanci na zmianę powtarzali pytania, a Aleksandra Wilk kiwała się na krześle.

– Ty, Mariusz, ten cwaniak musiał się dobrze przygotowywać do tej całej operacji pod tytułem „upozorowanie własnej śmierci”. Regularnie upuszczał sobie krew, składował ją i w odpowiednim momencie wylał w upatrzonym miejscu.

– Lechu, a może ona była w to zamieszana od początku? Może pomagała mężowi...

– Nie – zaprotestowała Aleksandra. – Nie miałam o tym pojęcia. Nie pozwoliłabym... nasze dzieci... cała ta załoba...

– Nie miałaś pojęcia, a teraz masz. Kobieto, zacznij gadać! Milczeniem tylko sobie szkodzisz. Joachim Szłapka jest notowany. Współpraca z grupą przestępczą.

– Dlaczego zabiłaś swojego męża?

– Nie zabiłam.

– Jak się tam znalazłaś?

– Dlaczego nie zgłosiłaś zabójstwa na policję?

Aleksandra Wilk odnosiła wrażenie, że policjanci powtarzają w kółko te same pytania, bo liczą na to, że w końcu pogubi się w swoich kłamstwach. Nie mogła dać im tej satysfakcji.

– Jeśli mnie nie wypuścicie, to będziecie mieli moje dzieci na sumieniu!

– O, zobacz, wchodzimy w etap gróźb. – Bielawski skierował swoje słowa do partnera.

– Nie grożę wam. Stwierdzam tylko fakty. Jeśli on się dowie, że z wami gadam... zabije moje dzieci.

\*

Po zasygnalizowaniu przez Aleksandrę Wilk istnienia jakiegoś „jego” kobieta zamilkła, a zdesperowani policjanci opuścili pokój przesłuchań.

Dochodziła trzecia w nocy. Obaj byli bardzo zmęczeni. Kujawa zasugerował nawet, żeby wrzucić kobietę na dołek, pojechać do domu, przespać się i kontynuować przesłuchanie o bardziej ludzkiej godzinie.

– Baba ściemnia. Wizja więzienia nie robi na niej wrażenia, więc trzeba ją zostawić na noc ze swoimi myślami. Załóż się, że załamię się prędzej czy później.

– Przejrzałaś jej komórkę?

– Tak nie ma tam nic, co mogłoby nam się przydać. Żadnych dziwnych SMS-ów, notatek połączeń telefonicznych o nietypowych godzinach.

– A połączenia z wczoraj? Kilka, może kilkanaście minut po czternastej... Widziałem, że rozmawiała z kimś przez telefon.

– Lechu, daj spokój. Jest środek nocy.

– Muszę to sprawdzić. – Bielawski sam sięgnął po telefon komórkowy kobiety. – Zobacz, jest. Połączenie przychodzące, numer nieznan.

– W poniedziałek spróbujemy ściągnąć informacje od operatora. Jedyne, co możemy w tej chwili zrobić to... iść spać – ziewnął Kujawa.

Niewiele go ruszało. Tym bardziej w nocy. I to jeszcze w niedzielę.

– Mariusz, weź wypij sobie jeszcze jedną kawę i przyćmiemy ją po raz ostatni, dobra?

– Ale przecież...

– Wiem, wiem. W torebce miała silne tabletki uspokajające. Wiem, co to za gówno, moja mama lylała je przez pół życia. Zgarnęliśmy Wilkową koło piętnastej. Od dwunastu godzin nie zażyła swojego leku. Pęknie szybciej niż myślisz. Jej organizm w tej chwili na pewno domaga się nie tylko snu!



– Pani Aleksandro. – Bielawski postanowił zabawić się w dobrego i złego policjanta. – Proszę mnie bardzo uważnie posłuchać. Mój partner jest już zmęczony. Ma dość pani zdawkowych odpowiedzi. Chce iść do domu, położyć się do swojego łóżka i zasnąć. Rozumie pani?

Kobieta pokiwała głową.

– Zgadzam się z nim – kontynuował Bielawski. – Również jestem zmęczony brakiem współpracy z pani strony. Namówiłem go jednak, byśmy dali pani ostatnią szansę. Łatwo nie było, ale w końcu się zgodził.

– Mhm – mruknął niezadowolony Mariusz.

– Za chwilę zadam pani jeszcze jedno pytanie. Jeśli nie odpowie pani na nie wyczerpująco, pożegnamy się. My pójdziemy do domu, a pani trafi do dołek. Nie jest tam zbyt przyjemnie, ale widzę, że jest pani zmęczona, więc pewnie obojętnie gdzie się pani połoczy... sen przyjdzie sam. Aha, zapomniałbym. – Bielawski wyjął z kieszeni znalezione w torebce Aleksandry tabletki. – Mam nadzieję, że potrafi pani jeszcze zasypiać bez wsparcia farmakologicznego, bo jego stosowanie jest zabronione.

Kobieta obserwowała policjanta i starała się opanować emocje. Wiedziała, że mężczyzna chce ją sprowokować i zastraszyć. Nie mogła się poddać. Grała o zbyt wysoką stawkę.

– Oczywiście że potrafię.

– To dobrze. W takim razie przyszedł czas na moje ostatnie pytanie.

– I tak ci nie odpowie, szkoda czasu. – Kujawa uniósł się z krzesła, demonstrując swoją gotowość do opuszczenia pokoju przesłuchań.

Chyba zbyt mocno wczuł się w rolę złego policjanta, pomyślał Bielawski.

– Słucham. – Wilk zdawała się nie rejestrować reakcji śmierzącego papierosami policjanta.

Skupiona wpatrywała się w usta rozmawiającego z nią mężczyzny.

– Co robiła pani w sobotę rano, między dziewiątą a czternastą trzydzieści?

– Już mówiłam. Najpierw byłam na wycieczce rowerowej z synem, a potem wyskoczyłam do banku, chciałam wypłacić pieniądze.

Bielawski słyszał już tę bajeczkę. Wycieczka rowerowa, wypłata pieniędzy, telefon od przyjaciółki i wizyta w Dąbrówce, by ktoś rzekomo zawiadomił kobietę, że widzi jej męża wchodzącego do budynku.

Nic tu się nie kleiło. Gdyby Bielawski nie obserwował Aleksandry od rana, to być może uwierzyłby w wersję z bezcelową wycieczką rowerową. Widział jednak jej nerwowość, szybkie tempo jazdy i szaleństwo w oczach zatrzy manejskiej kobiety.

Bajka o telefonie od nieznanego wydaje się autorstwa trzeciorzędnego bajkopisarza, pomyślał.

Brakowało w niej logiki i sensu. Dlaczego kobieta, która rok wcześniej przynajmniej mentalnie pochowała męża, miałaby uwierzyć tajemniczemu kosiowi w to, że jej mąż żyje?

– Miałaś rację. – Bielawski wstał i poklepał partnera po ramieniu. – Szkoda czasu.

– Dobrej nocy. – Kujawa spojrział na kobietę szyderczo.

– Aha. Jeszcze jedno. Na jutro, to znaczy właściwie na dziś, bo przecież już jest niedziela, umówiłem się z zaprzyjaźnionym dziennikarzem. – Bielawski wyciągnął ostatniego asa z rękawa.

Pomysł, by zagrać w proponowaną przez rudą przeciwniczkę grę zrodził się w jego głowie sekundę po tym, jak Aleksandra wspomniała o tajemniczym mężczyźnie, który nie może się dowiedzieć o tym, że ona rozmawia z policją.

Kujawa i Aleksandra spojrzeli na Bielawskiego zdziwieni, zupełnie nie rozumiejąc, do czego ten zmierza.

– O szóstej rano przekażę mu szczegółowe informacje dotyczące naszej sprawy. W tej chwili nikt jeszcze nie wie, że w Dąbrówce znaleźliśmy ciało Gabriela Wilka. W ciągu kilku godzin wokół tej sprawy powstanie wielki medialny szum. Wszyscy będą powtarzać newsa, że znaleziono Wilka, a o dokonanie zabójstwa podejrzana jest jego żona. Dodam od siebie taki mały szczegółik, że sprawa zostanie na pewno szybko wyjaśniona, bo Aleksandra W. zgodziła się na współpracę z policją i już zaczęła wyjaśniać wszelkie zawiłości...

Z twarzy kobiety zniknęło zdziwienie i udawana obojętność. Wstała od stołu i zaczęła krzyczeć:

– Nie może pan tego zrobić!

– Jeśli więc zaczęła pani przerzucać się odpowiedzialnością za ewentualną śmierć pani dzieci... Proszę bardzo. Odpowiedzialność wraca do pani. Media podchwycają temat i ten tajemniczy „on” na pewno się dowie...

– Nie, błagam. Zakazał mi gadania z psiarnią.

– Masz trzydzieści sekund, żeby podjąć decyzję. Albo gadasz z psiarnią, albo skazujesz swoje dzieci na pewną śmierć.

\*

Hlona Drzewiecka obudziła się kilka minut przed tym, jak zadzwonił budzik. Poleżała chwilę, zbierając myśli i przygotowując się do rozpoczęcia nowego dnia, a kiedy tylko usłyszała pierwszy dźwięk budzącego ją elektronicznego świergotu ptaków, wyłączyła budzik i wstała z łóżka.

Paweł mruknął coś pod nosem i przewrócił się z boku na bok. Kobieta przez chwilę patrzyła na śpiącego męża, a potem poszła do garderoby. Czekał tam na nią przygotowany wczorajszego wieczoru dres. Założyła go i pomaszerała do kuchni.

Powtarzała te same czynności każdego dnia, niezależnie od tego, czy był to dzień roboczy, czy wolny. Lubiła poranną ciszę. Dzięki niej ładowała akumulatory na cały dzień. Wyobrażała sobie, że jest sama na świecie. Nic jej nie denerwuje, nie zajmuje jej uwagi, nie odrywa od ważnych spraw.

Z chirurgiczną precyzją dokonała porannego morderstwa pomarańczy. Dwie idealnie takie same połówki opadły na blat, ustępując pod naporem stalowego ostrza. Chwilę później do pomarańczy dołączył grejpfrut.

Świeżo wyciskany sok stanowiący wyważoną mieszankę słodkości i goryczy, dostarczał jej nie tylko doznań smakowych, ale również witamin i błonnika. Piła go zawsze rano, przed joggingiem.

– Siódma zero zero. – Na chwilę włączyła telewizor. – Zapraszamy na wiadomości.

Miała dobry czas. Zazwyczaj nie wybiegała z domu przed siódmą dziesiątą.

– Wczoraj w podpoznańskiej Dąbrówce odnaleziono zwłoki czterdziestoletniego mężczyzny. Rzecznik policji donosi, że ciało zostało zidentyfikowane i należało do Gabriela W. Sprawa jest o tyle sensacyjna, że informowaliśmy o śmierci tego samego mężczyzny rok temu, kiedy to mogliście państwo obejrzeć wyemitowany przez naszą stację, jako pierwszą, film z egzekucji mężczyzny. Naszemu reporterowi udało się dotrzeć dziś do nieoficjalnych informacji, z których wynika, że egzekucja sprzed roku mogła zostać upozorowana. Policja szuka sprawcy morderstwa. Będziemy państwa informować na bieżąco.

\*

Trzeźwe myślenie po czterech godzinach snu było nie lada wyczynem. Nawet dla Lecha

Bielawskiego, który niejednokrotnie przychodził do firmy po nocnej balandze.

Tym razem doczłapał się do swojego biurka chwilę przed ósmą i postanowił umilić sobie oczekiwanie na partnera odtworzeniem nagrania zarejestrowanych w nocy zeznań Aleksandry Wilk Śniła mu się. Płakała, a on ją przytulał i głaskał po głowie. Próbował ją uspokoić, ale zupełnie mu się to nie udawało. Kobieta siedziała nad zwłokami swojego syna i płakała. Nie krzyczała, nie miotła się jak oszalała. Usłyszy z niej chyba wszystkie siły. Zrezygnowana czekała, aż pozbędzie się wszystkich zapasów łez.

– Dobrze, powiem wszystko, ale musicie mi obiecać, że ochronicie moje dzieci.

Bielawski rozpoczął odtwarzanie nagrania od najciekawszego momentu. Ominął kilka minut głośnego płaczu, którym odpowiedziała na postawione przez niego ultimatum, i nadstawił uszu.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Nie interesują mnie wasze moce. Macie je ochronić!

– Przed kim?

– Przed anonimowym oprawcą.

– To on do pani dzwonił w sobotę, kilka minut po czternastej? To on podał pani adres domu w Dąbrówce?

– Głos był zniekształcony. Nigdy wcześniej go nie słyszałam, ale teraz myślę, że to mógł być on.

– Proszę zacząć od początku.

– Od samego początku?

– Tak

– No więc... Wszystko zaczęło się osiemnastego maja. Jechałam do sądu, na rozprawę. Wydaje mi się, że dojechałam do centrum i zaparkowałam samochód. Mogę się jednak mylić. Potem mam czarną dziurę w pamięci. To znaczy mam w głowie tylko wyrwane z kontekstu obrazy, jakby wspomnienia.

Bielawski przerwał odsłuchiwanie nagrania i przesunął je o kilka minut do przodu. Obrazy, które przytaczała Aleksandra Wilk w tej chwili nie miały znaczenia. O wiele istotniejszy był fakt, że ktoś porwał kobietę z ulicy, więził przez siedem dni i otumaniał narkotykami.

– Odzykiwałam i traciłam przytomność na zmianę. Miałam problem z poruszaniem i logicznym myśleniem. Coś mi wstrzykiwał. Mężczyzna. Nigdy nie widziałam jego twarzy. Myślę, że to mogły być benzodiazepiny, stosuje się je podczas operacji... Taki głupi jasiu. Kiedy wróciłam do domu, czułam głód narkotyczny. Wiem, co mówię. Mam za sobą, powiedzmy, epizod narkotyczny. Znam ten rodzaj doznań. Ocknęłam się w samochodzie. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Kiedy ustaliłam, że stoję niedaleko szpitala, poszłam do pracy i tam się dowiedziałam, że nie było mnie przez tydzień.

– Dlaczego pani nam o tym nie powiedziała? Pytaliśmy przecież.

– Na początku nie wiedziałam, co jest grane. Bałam się, że zawałiłam, że poszłam w tango i zostawiłam dzieci. Chciałam wszystko naprawić. Już pierwszego wieczoru odebrałam przesyłkę. Film z Gabrielem, nakręcony kilkanaście godzin przed jego zaginięciem. Ten film mi przypominał... Widziałam kadry z niego, wtedy gdy byłam więziona. Kadry, napisy. Ten facet czegoś ode mnie chciał. Zastanawiam się, dlaczego mnie w końcu wypuścił? Może uwierzył, że nie wiem, gdzie to jest, może uznał, że muszę poszukać sama? Po filmie pojawiły się wysyłane z bramki internetowej SMS-y.

– Zachowała je pani?

– Niestety nie. Dowiedziałam się z nich, że Gabriel żyje, a jeśli dostarczę anonimowemu oprawcy zawartość skrytki bankowej, odda mi męża. Dał mi czas do soboty, do godziny czternastej trzydzieści jeden.

– Powtórzę pytanie. – Bielawski wsłuchiwał się w swój głos. Odtwarzany z nagrania brzmiał dziwnie i obco. – Dlaczego nam pani o tym nie powiedziała?

– Kazał mi trzymać się z dala od policji. Groził mi. Nie mogłam ryzykować.

\*

– Dzień dobry, tu Jan Węglarz, nie mogę teraz rozmawiać. Proszę zostawić wiadomość.

Aleksandra odsłuchiwała powitanie nagrane przez jej przełożonego na pocztce głosowej, zaczerpnęła powietrza i wyrecytowała tekst, który wcześniej ułożyła sobie w myślach.

– Dzień dobry, panie ordynatorze. Przepraszam, że zwracam panu głowę w niedzielę, ale sytuacja jest... – Kiedy wcześniej powtarzała sobie w myślach te zdania, wydawało się jej, że brzmią dobrze. Teraz, gdy wypowiadała je na głos, miała wrażenie, że są całkowicie pozbawione sensu. Zrezygnowała więc z tłumaczenia swojej prośby i przeszła do konkretów.

– Potrzebuję na jutro dzień urlopu. Tylko jeden. Obiecuję, że we wtorek będę w szpitalu i nadrobię wszystkie zaległości. Przepraszam, że tak bez odpowiedniego uprzedzenia, ale wczoraj znaleziono zwłoki mojego męża. Czeka mnie jutro wizyta na komendzie. Jeszcze raz przepraszam i dziękuję!

Kobieta rozłączyła się i odetchnęła z ulgą. Początkowo, kiedy usłyszała nagranie z poczty głosowej, przeraziła się. Wołałaby porozmawiać z ordynatorem osobiście. Później jednak doszła do wniosku, że ma szczęście. Mogła w miarę zwięźle przedstawić sprawę, podziękować i zakończyć rozmowę bez konieczności odpowiadania na pytania, lawirowania między prawdą a kłamstwem.

Nie mogła spędzić poniedziałku w szpitalu, nie zamierzała też jednak iść na komendę. Bajeczkę o konieczności złożenia wyjaśnień na policji wymyśliła na poczekaniu. Usłyszała w radiu komunikat dotyczący odnalezionych zwłok Gabriela W. i pomyślała, że skoro o sprawie trąbią wszystkie media, to prędzej czy później wiadomość ta dotrze także do profesora Węglarza.

Jej przełożony zawsze wykazywał się dużą empatią, więc i w tym wypadku nie powinien zareagować inaczej. Zrozumie pracownicę i z ulgą przyjmie zapewnienie, że tak szybko wróci do wypełniania służbowych obowiązków.

Tymczasem Aleksandra potrzebowała wolnego przedpołudnia, by pójść do banku i przekazać anonimowemu oprawcy zawartość skrytki. Później planowała upić się do nieprzytomności, by w ten sposób zresetować umysł. Najlepiej w towarzystwie Olgi. Ostatnio zaniedbała przyjaciółkę. Nie miała dla niej czasu. Nie chciała się z nią spotykać i udawać, że nic złego się nie dzieje.

Wiedziała, że czeka ją jeszcze rozmowa z Joachimem. Kiedy nad ranem dziękowała mu za nocną opiekę nad dziećmi, na jego twarzy odmalowane było ogromne niezadowolenie. Szepnęła mu wtedy do ucha: „wszystko ci wyjaśnię”. A on odpowiedział: „kiedy?”.

Nie mogła tego dłużej przeciągać. Musiała jeszcze tylko przeżyć niedzielę. „W poniedziałek ostatecznie uporządkuję swoje życie” – postanowiła.

Jej myśli zaczęły krążyć wokół schowanego w torebce blistera pigułek. Z jednej strony miała ogromną ochotę na porcję spokoju, a z drugiej wiedziała, że powinna zachować czysty umysł. Nie mogła się odurzać czy przytępiać swojej wrażliwości na otaczającą ją rzeczywistość. W sobotę dotarło do niej, że sytuacja jest dynamiczna i wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie. Musiała być czujna i przygotowana na wszystko.

Telefon odezwał się, a Aleksandra odebrała go, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

– Dzień dobry, panie profesorze. – Była pewna, że Jan Węglarz odsłuchiwał jej wiadomość i postanowił oddzwonić.

– Dzień dobry, pani doktor. – Głos, który jej odpowiedział, zabrzmiał jednak zupełnie inaczej

niż się spodziewała. – Tu Igor Nowaczyk

– Igor Nowaczyk? – powtórzyła, poszukując w zasobach pamięci obrazu, który mogłaby połączyć z uszytym w imieniem i nazwiskiem. – Aaaaa, to pan.

Odnalazła go w szufladzie swej świadomości zatytułowanej „pacjenci z prywatnego gabinetu”. Trzydziestopięciolatek mający problem z odczuwaniem satysfakcji. Zdiagnozowała depresję z symptomami świadczący mi o sadyzmie.

– Tak, muszę się z panią spotkać.

– Panie Igorze, przecież umówiliśmy się na kolejną wizytę.

– Tak, na środę, ale ja nie mogę czekać. Niech się pani ze mną spotka. Dziś, najlepiej zaraz.

– Przykro mi. Dzisiaj jest niedziela.

– Ale ja muszę. Stało się coś... Muszę, rozumie pani? – Mężczyzna stał się agresywny.

– Co się stało? – spytała w końcu, chcąc się pozbyć wyrzutów sumienia.

Podczas ich ostatniej sesji dostała SMS-a od anonimowego oprawcy i przerwała spotkanie.

Klient chciał jej o czymś opowiedzieć. Coś zrobił, coś odkrył, był podekscytowany.

– Nie no, nie mogę tak przez telefon. To krępujące.

– Panie Igorze, widzimy się w środę, wtedy mi pan o wszystkim opowie.

– Dobrze, chodzi o seks, a może nawet bardziej o podniecenie. Krew... cholera, to mnie tak kręci, ale bardziej w kontekście seksualnym. I nie chodzi o jakieś tam zadrapania... Ona musi płynąć.

– Panie Igorze...

– Pani doktor! Odzyskałem radość życia i zdolność do odczuwania satysfakcji, ale odeszła ode mnie dziewczyna. Skaleczyłem ją nożem.

Aleksandra zaczerpnęła powietrza. Symptomy sadyzmu, które zauważyła u tego pacjenta na jednym z ostatnich spotkań, zaczynały przybierać na sile, a do nich dołączył jeszcze wampiryzm seksualny. To przekraczało jej kompetencje. Musiała w łagodny sposób skierować mężczyznę do psychiatry. To nie było łatwe zadanie, a pacjent mógł zareagować agresywnie.

\*

Niedziela płynie swoim weekendowym rytmem i zachowuje pozory normalnego dnia. Dzieci krzątają się po mieszkaniu, a ja siedzę na tapczanie i bezmyślnie wpatruję się w ekran telewizora. Spokojny głos Krystyny Czubówny opowiada o japońskiej wyspie, na której niedźwiedzie brunatne żyją blisko człowieka. Samice ze swoimi dziećmi spacerują kilka metrów od rybaków, nawet na nich nie patrząc.

Patrzę na niedźwiedzie, ale ich nie widzę. Chociaż nie. Widzę, ale myślami jestem w zupełnie innym miejscu. Na komendzie. Ta noc była koszmarna. Ci policjanci... ech.

Powiedziałam im prawdę. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Podjęłam świadomą decyzję. Nie miałam wyjścia. Przycisnęli mnie do muru. Gdyby w mediach pojawiła się informacja, że zostałam aresztowana i jestem przesłuchiwana, anonimowy oprawca wpadłby w szal.

Nie mógłby się ze mną skontaktować, a jednocześnie wiedziałby, że mam klucz do skrytki bankowej. Zacząłby działać szybko i zdecydowanie, bo nie jest głupi. Na pewno zdawałby sobie sprawę, że prędzej czy później policja mnie złapie. Mnie, zwyczajną kobietę, zdradzaną przez swojego męża.

Na szczęście mam tajemną moc. Nie jestem zwykłą babką. Jestem fighterką!

Policji nie można ufać. Na pewno nie do końca. Wiem to z doświadczenia. Dlatego nie powiedziałam im wszystkiego. Przefiltrowałam informacje tak, żeby uwierzyli w moją wersję wydarzeń i zrobili wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo moim dzieciom.

Wyznałam wszystko na temat mojego zaginięcia, SMS-ów i konieczności dotarcia do sejfu. Policjanci wiedzą o tym, że komuś bardzo zależy na jego zawartości. Podejrzewają tego kogoś o przetrzymywanie i zabójstwo Gabriela.

Zataiłam jednak istnienie Milewskiej. Gdybym o niej wspomniała, musiałabym powiedzieć również o podwójnym życiu swojego męża, o tajnej akcji, o której wspomniała agentka i tych wszystkich wskazówkach, które zostawił mi Gabriel.

Swoją drogą, to ciekawe. Czy Gabriel przygotowywał to wszystko rok temu, przed swoim zaginięciem? Czy dopiero teraz? Czy nagrywał filmy ze wsteczną datą i wysyłał mi je, doprowadzając mnie tym do obłędu?

Czy to, co zamknął w sejfie, jest tak cenne, że poświęcił dla tego swoje życie i szczęście naszej rodziny?

Spodziewał się komplikacji i dlatego upoważnił mnie do otwarcia skrytki bankowej. Tylko dlaczego odezwał się dopiero po roku? Co? Upozorował swoją śmierć i zniknął? Uciekł mojemu anonimowemu oprawcy, który dopiero teraz go odnalazł? Tak musiało być, inaczej nie byłaby mnie więziona. A może on wrócił, by mnie uwolnić? Może jednak mnie kochał? Mimo wszystko...

Naiwna jestem. Kochał, nie kochał. Co to za pierdolenie. Zaplanował całą tę akcję. Oszukał mnie. Wykorzystywał. Ciekawa jestem, czy Ilona o tym wiedziała? To, że wiedziała, że braciszek żyje, wydaje mi się bardzo prawdopodobne. Tak, wiedziała o wszystkim i dlatego chciała odebrać mi dzieci.

Niech już nadejdzie poniedziałek. Chcę mieć to wszystko za sobą. Chcę o tym zapomnieć. I zacząć życie od nowa, bez cholernego pana męża, który pięknie zaplanował wykorzystanie rodziny do osiągnięcia jakichś pieprzonych korzyści, a potem dał się zabić...

\*

– Hanna Milewska.

Sekundę wcześniej Kujawa wpakował do ust rogała posmarowanego grubą warstwą masła i maźniętego truskawkowym dżemem. Nie zdążył go jeszcze pogryźć, co nie przeszkadzało mu burknąć:

– Co z nią?

– To do niej należy dom, w którym znalazłem wczoraj ciało Wilka. Rozmawiałem rano z kobietą, która mieszka obok. W sobotę jej nie zastaliśmy, bo była z mężem w SPA. Wygrała w jakimś losowaniu darmowy pobyt, dwa noclegi z wyżywieniem, masażem. Ośrodek piękny, gdzieś koło Skorzęcina. Wyjechali w piątek wrócili dziś.

– Czyli nie widzieli mordercy i nie słyszeli strzału.

– No nie. Ale... udało mi się wyciągnąć z niej coś ciekawego.

Lech Bielawski był podekscytowany do granic możliwości. Podczas przesłuchania zagrał błyskotliwie i zламаł twardą sztukę. Wyznanie Aleksandry Wilk sprawiło, że policjant poczuł przyplły w nowych sił. W poniedziałek miał brać udział w ściśle tajnej akcji, od której zależało nie tylko życie atrakcyjnej kobiety i jej dzieci, ale także jego dalsze losy zawodowe.

Dokonanie przełomu w tak głośnej medialnie sprawie i doprowadzenie mordercy za kratki powinno poskutkować nie tylko uściskiem dłoni komendanta, ale i pokąźną gratyfikacją finansową. Bielawski kilkakrotnie ścisnął już szanowną dłoń swego przełożonego i liczył, że tym razem otrzy ma coś więcej niż tylko dozgonną wdzięczność.

– Wyciągnąć coś ciekawego – przedrzeźniał partnera Kujawa. – Przedłużasz jak baba. Idę na fajkę.

Kujawa musiał zademonstrować swoją obojętność. Po pierwsze, nie interesowały go wyniki

przeprowadzonych rozmów ani inne ustalenia. Po drugie, nie miał ochoty nurkować w brudach rodziny Wilk. Po trzecie, najistotniejsze było, że nikt z sąsiadów nie widział mordercy.

Nikt go nie widział, więc nikt nie mógł go zidentyfikować, co oznaczało, że sprawą priorytetową było zatrzymanie mężczyzny, który przez kilka dni odliczał czas do zakończenia życia Gabriela Wilka. Zatrzymanie, skłonienie do przyznania się do winy, zebranie dowodów i przekazanie sprawy prokuratorowi.

– Pokazałem tej babce zdjęcie Wilka. – Bielawski pobiegł za partnerem. Nie palił, ale nie mógł przeswadać opowieści w najciekawszym momencie. – Rozpoznała go! Powiedziała, że był jej sąsiadem. Mieszkał z Milewską, bo był jej mężem. Czujesz to? Powiedziała, że facet nazywa się Milewski.

– Pierdolisz! Jak to możliwe?

– Baba tłumaczyła, że Milewski często służbowo wyjeżdżał, rzadko bywał w domu, a rok temu wyjechał za granicę. Pół roku później Milewska podążyła za nim. Facet prowadził podwójne życie!

– Niemożliwe.

– No wiem, przecież rok temu starannie go prześwietlaliśmy. – Bielawski spojrzał wymownie na Kujawę.

To jego partner wziął wtedy na siebie obowiązek sprawdzenia, co Wilk robił po pracy.

– Starannie, jak zwykle. – Mariusz wrzucił ramionami i wypuścił ustami trzy obłoczki papierosowego dymu. – Nie było mowy o drugiej żonie, drugim nazwisku...

– Daliśmy ciała. Albo coś przeoczyliśmy, albo nie szukaliśmy dobrze.

– Po prostu teraz pojawiły się nowe okoliczności i tyle.

– Masz rację. Wtedy faceta sprawdziliśmy pod kątem codziennych czynności. Wychodził z domu, szedł do firmy, odbywał różne biznesowe spotkania, wpadał na siłownię, czasem jechał na konferencję, i wracał do domu. Nieźle musiał to sobie zorganizować. Założę się, że na konferencjach bywał w Dąbrowce, pod Poznaniem. Teraz musimy ustalić, kim jest ta Milewska.

– Lechu, mam dla ciebie radę, płynącą z głębi serca. Znamy się przecież nie od dziś i wiesz, że dobrze ci życzę.

– No...?

– W niedzielę powinieneś zabrać jakąś pannę do kina albo do kawiarni, a potem rznąć ją przez pół nocy. Być psem to tylko praca. Tylko praca. Kiedy z niej wychodzisz, przestajesz węszyć. Nie rozumiem, dlaczego nagle o tym zapomniałeś. Co się z tobą dzieje, chłopie?

– Ale...

– Dobrze ci radzę, zostaw to. Olej drugie życie tego gościa, on już nie żyje. Nie ma znaczenia, czy utracił jedno, czy dwa życia. Olej Milewską i inne ploty wymyślone przez zdruzoną sąsiadkę. Olej wszystko. Zresetuj się. A jutro zrób wszystko, żeby złapać faceta, któremu Wilkowa będzie przekazywała zawartość sejfu.

– Olać?

Mariusz Kujawa pokiwał głową, poprawił kamizelkę, rzucił peta na ziemię i przydepnął go od niechcenia.

– Kończymy na dziś – zdecydował. – Plan na jutro mamy omówiony. Czas na relaks.

Spokój i obojętność. Dwie najsilniejsze cechy charakteru Kujawy. Na początku znajomości bardzo denerwowały Bielawskiego. Później, kiedy nabrał policyjnej ogłady i ponownie spotkał się z Kujawą, zauważył, że sam zachowuje się podobnie. Zachowuje dystans do prowadzonych spraw i nie robi nic ponad to, czego wymagają procedury.

– Dobra, masz rację. Trochę popłynąłem – skapitulował.

Nadgorliwość jest gorsza od faszystów!

Bielawski przyznał partnerowi rację i zatrzymał dla siebie resztę swych przemysłów.

Jego uwagę zwrócił fakt, że akurat wtedy, kiedy sąsiedzi zostali wytypowani na zwycięzców niewiadomego pochodzenia konkursu, w domu obok pojawił się Gabriel Wilk, a w ślad za nim – morderca. Mogło to świadczyć o tym, że zabójstwo było zaplanowane. Teren został wyczyszczony, a prawdopodobieństwo wpadki zmniejszone do minimum.

Oczywiście Bielawski nie wykluczał możliwości, że morderca obserwował dom. Zauważył, że sąsiedzi wyjeżdżają i wykorzystał okazję. Pozostawało jednak pytanie: dlaczego akurat ten dom?

– Mariusz...? – Bielawski odezwał się ponownie dopiero wtedy, kiedy dotarli do parkingu i mieli rozejrzeć się każdy w swoją stronę.

– Co?

– Morderca nie działa w pojedynkę. Wilka rozwalono w Dąbrówce około czternastej trzydzieści. Dokładnie o tej samej godzinie Wilkowa miała przekazać pakunek komuś w Poznaniu... Na pewno ktoś tam na nią czekał.

– Logiczne, sprawca asekurował się na wypadek gdyby kobieta przyszła w towarzystwie policji. Mógł kogoś poprosić o przysługę, odebranie paczki i tyle.

– Ale...

– Kurwa, Lechu! Nie ma żadnego ale. Po pierwsze, dziś jest niedziela. Po drugie, wyszliśmy już z firmy. Po trzecie, jutro się wszystko wyjaśni. Wyluzuj. Jeśli złapiemy szantażyستę Wilkowej, to w pakiecie dostaniemy mordercę i rozwiązanie wszystkich zagadek.

– Jedno jest pewne... Ten ktoś dokładnie wie, co robi. Bardzo dba o bezpieczeństwo, nie zostawia śladów. Facet ma duże doświadczenie...

\*

Do mieszkania Wilków zza ściany dochodziły dźwięki zawodzącego mężczyzny. Bruce Springsteen znowu spacerował ulicami Filadelfii. Joachim Szłapka zapominał, że ściany jego mieszkania nie są dźwiękoszczelne.

– Idziesz do więzienia, ha, ha, ha. – Weronika odtańczyła dziki taniec radości.

Pionek Kuby stanął właśnie na najbardziej zniechwalonym polu na planszy Monopoly. Pobyt w więzieniu oznaczał zmarnowanie czasu i straty finansowe – osadzony nie mógł pobierać opłat od gości przebywających w jego hotelach.

Weronika miała rzucić kostkami zaraz po Kubie i stresowała się, że liczba oczek skieruje ją na niebieskie parcele. Obie należały do brata i stały na nich po cztery domki, a czynsz osiągał horrendalne wartości. Pobyt Kuby w więzieniu był jej więc na rękę.

Aleksandra na chwilę zapomniała o tym, co stało się wczoraj i przestała myśleć o tym, co wydarzy się jutro. Zwyczajnie była szczęśliwa. Siedziała na dywanie razem z rozmawionymi dziećmi. Wchodzili we wzajemne interakcje, przeżywali emocjonujące chwile, pomagali sobie i obrażali się na siebie, kiedy musieli się pozbierać z ostatnich zabawkowych dolarów.

Tak powinny wyglądać wszystkie niedzielne popołudnia w naszym domu, stwierdziła w myślach i postanowiła, że jeśli uda jej się wyjść z absurda i niebezpiecznej sytuacji, w którą wplątał ją Gabriel, zadba o emocjonalną bliskość w swojej rodzinie.

Tak bardzo skupiła się na zachowywaniu pozorów bezpieczeństwa finansowego, że zapomniała, co jest najważniejszą siłą rodziny. Zapomniała o emocjach, wsparciu, miłości i byciu ze sobą nawzajem, bez tych wszystkich rozpraszających urządzeń: telefonów, tabletów, telewizji.

– Mamo?

Lzy w oczach syna były jego standardową reakcją na bezlitosne zasady gry. Zawsze kiedy musiał iść do więzienia albo zapłacić zbyt wysoki czynsz, robił tę samą smutną minkę, licząc na



to, że ktoś się nad nim ulituje.

Aleksandra już miała zaprotestować, ale na szczęście nie zdążyła.

– Mamo, czy to prawda? – Kuba wyduśił z siebie. – Mówili w telewizji, że tata znowu zmarł.

Telewizja. Już dawno powinnam wynieść to pudło na śmietnik, pomyślała Aleksandra.

– Kubusiu... Jesteś już duży i wiesz, że w telewizji mówią głupoty. Dla nas to nie ma znaczenia. Taty nie ma z nami od roku.

Nagle ciepły rodzinny klimat gdzie się ulotnił, a dochodząca zza ściany muzyka stała się denerwująca.

– Dlaczego on nam to zrobił!? – Weronika była przepełniona złością. – Czy on nas w ogóle kochał? Pozwolił, żebyśmy cierpieli, oplakiwali go, chcieli pójść w jego ślady... a on sobie w tym czasie zwyczajnie żył. Żył i się przed nami chował.

– Chodźcie tu. – Aleksandra przygarnęła dzieci i przytuliła je najmocniej jak tylko potrafiła. – Cokolwiek ojciec zrobił, na pewno kierował się miłością do was. Chciał was ochronić.

– Chyba sama w to nie wierzysz. Ochronić? Przed czym? Przed sobą i swoją miłością? Mamo, przecież skoro nas oszukał, to znaczy, że wszystko, co kiedyś robił i mówił, mogło być kłamstwem. Wierzysz jeszcze w to, że cię kochał? – Weronika spojrzała na matkę ze złością, jakby również ją za to wszystko winiła.

– Kochał mnie i kochał was. – Aleksandra musiała skłamać. Powiedzenie prawdy oznaczałoby konieczność wytłumaczenia dzieciom, że dla ich ojca ważniejsze były kasa i ciemne interesy niż rodzina. – Nie ma go już z nami, ale wiecie co? Patrzy na was z góry i chce, żebyście byli szczęśliwi. I ja tego dopilnuję. Kocham was, robaczki, kocham najbardziej na świecie.

– Patrzy z góry? – Kuba był zdziwiony. – Myślisz, że poszedł do nieba, nie do piekła?

\*

– Olu...

Krystian Kamiński nie czekając na zaproszenie wszedł do mieszkania zdziwionej Aleksandry, zamknął za sobą drzwi i wziął ją w objęcia.

– Tak mi przykro, Olu. Słyszałem w radiu. Przyjechałem od razu.

– Krystian? – wyduśliła z siebie.

Nie spodziewała się go zobaczyć. Nie zapraszała go. Nie uprzedził telefonicznie o zamiarze złożenia wizyty. Zaskoczył ją. Nie tylko swoim przybyciem, ale i zachowaniem. Nigdy wcześniej się nie przytulali.

– Dzień dobry. – Głos Weroniki przechodzącej korytarzem sprawił, że Krystian opanował emocje i uwolnił kobietę z objęć.

– Dzień dobry, Weroniko. – Kiwnął ręką w stronę dziewczyny i wrócił stroskany spojrzeniem ku jej matce. – Olu, mów jak mogę ci pomóc?

Zaskoczył ją. Swoją troską, szybką reakcją i ciepłem. Poczęstowała go herbatą. Weronika zaszyła się w swoim pokoju, a Kuba, po awanturze o wyjście na dwór, usiadł zrezygnowany do komputera.

Po przegranej grze w Monopoly chłopiec wpadł na pomysł, że pójdzie pograć w piłkę. Aleksandra starała mu się wybić to z głowy, ostatecznie jednak wysłała na wredną matkę. Nie, bo nie! – To był jedyny argument, który mogła wyartykułować, nie wywołując u syna paniki. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że ktoś zły może kręcić się pod blokiem i czyhać na jego życie.

– Jedliście coś? – Krystian nie wychodził z roli opiekuna. – Miałaś siłę, żeby zrobić obiad? Może zamówię pizzę?

– Nie przesadzaj. To nie pierwszy raz, kiedy umiera mi mąż. Nie zagłodzę z tego powodu dzieci.

– Dzieci nie, ale siebie?

– Siebie też nie.

– Dobra, sprawdzę to. Nie wyjdę, dopóki nie zobaczę, że zjadłaś kolację.

\*

Paweł Drzewiecki wrócił właśnie z siłowni, wzięty prysznic i zamierzał oddać się słodkiemu lenistwu. Zajrzał do kuchni i wyjął z szafki salaterkę wypełnioną kolorowymi misiami Haribo. Uwielbiał je, ale ze względów zdrowotnych starał się ograniczać ich spożycie. Jedyne w niedzielne wieczory dawał upust swym żądzom i rzucał się na żelki. Pochłaniał nieograniczoną ilość słodkich stworów i szedł spać.

– Ilonko?

Dom wydawał się pusty, a przecież żona nie informowała go, że się gdzieś wybiera. Zajrzał na taras i do pokoju telewizyjnego, w którym zamontował najlepszy zestaw kina domowego, dzięki czemu mógł oglądać filmy z dźwiękiem kinowej jakości.

Ilony nigdzie nie było, więc Paweł zastanowił się, czy nie wykorzystać samotności i po raz kolejny nie obejrzeć efektownego „Szeregowca Ryana”. Uwielbiał ten film. Uwielbiał go oglądać i odczuwać, zwłaszcza w swojej prywatnej, VIP-owskiej sali kinowej.

Spojrzał jednak na zegarek i odpowiedzialnie stwierdził, że najpierw powinien zlokalizować żonę, a dopiero później oddać się przyjemnościom. Na osłodę wrzucił do ust kilka żelowych misiów.

Martwił się o Ilonę, zwłaszcza że dziś media huczały o odnalezieniu ciała Gabriela. Po raz pierwszy usłyszał te sensacyjne doniesienia podczas pobytu w osiedlowej siłowni. Akurat ćwiczył na bieżni. Zatrzymał się gwałtownie, przez co omal nie stracił zębów.

– Ilonko, a ty co? Śpisz? – Znalazł żonę w sypialni.

Leżała na środku łóżka, a na oczach miała opaskę do spania. Różowo-czarną, z narysowaną linią rzęs i doszytymi czarnymi rogami. Sam jej ją kupił. W poprzedniej, czarnej, wygląda przerażająco, dlatego znalazł w internecie inną. Lekką i zabawną. Różowy diabełek, tak się nazywał ten model.

– Ilonko?

– Ach, to ty? – Zdjęła opaskę i usiadła na łóżku.

– Co robisz?

– Oddycham i odzyskuję spokój.

– Czy li słyśzałaś o odnalezieniu ciała Gabriela?

– Weź mnie nie denerwuj! Trudno było to przeoczyć. Telewizja, radio, internet... Media jak zwykle usłyszą coś piąte przez dziesiąte i bezkrytycznie to powtarzają.

Paweł usiadł obok żony i przytulił ją. Oczekiwał jej lez albo załamania nerwowego. Zaskoczyła go jednak pretensjami i tym, że zastosowała strategię wyparcia. Zawsze go zaskakiwała, to dlatego był z nią od lat. Nie cierpiał nudy, a Ilona była na tyle zmienna, że wciąż, mimo mijającego czasu, absorbowała jego uwagę.

– Coś w tym musi być. – Nie chciał urazić żony, ale musiał zadbać o to, by w wyparciu nie zapędziła się za daleko. – No wiesz, policja chyba potrafi odróżnić świeżo zabitego człowieka od trupa sprzed roku. Takie ciała muszą się od siebie różnić. Tak mi się zdaje – dodał nieśmiało. Nigdy przecież nie widział ludzkich zwłok – No właśnie, jak długo rozkłada się człowiek?

– Nie wiem. – Ilona obojętnie wruszyła ramionami. – Wiem za to, ile kosztuje

powstrzymanie procesu rozkładania się. Myślałam ostatnio o wprowadzeniu do mojego salonu najnowszej metody regeneracji starzejącej się skóry, negocjowałam z producentem cenę pewnej kosmicznej maszyny...

– No, to już mu współczuję. Nie chciałbym prowadzić z tobą negocjacji.

Oboje się roześmiali. Przez chwilę rozmawiali o salonie kosmetycznym i tym, jak każdemu z nich minęła niedziela.

– Wiesz, tak sobie myślę, że całe to zamieszanie z Gabrielem spadło nam z nieba. – Ilona niespodziewanie wróciła do pierwotnego tematu ich rozmowy.

– Tak? – Paweł zachował ostrożność, bo nie wiedział, do czego zmierza jego żona.

– No pewnie. Ruda znowu się załamie. Biegły sądowy uzna, że przeciągający się zły stan psychiczny matki szkodzi dzieciom, a sąd orzeknie, że małoletni powinni się wychowywać w zdrowej rodzinie, która ma czas i pieniądze, by zaspokajać ich potrzeby i opłacać naukę w najlepszych szkołach.

– Trzeba przyznać, że z każdej sytuacji potrafisz wyciągnąć konstruktywne wnioski!

– Oj, potrafię, potrafię. Patrzę na życie nie tylko trzeźwo, ale i perspektywicznie. Gdyby nie nasza walka o dzieci, to zaprosiłabym kilka stacji telewizyjnych do siebie, do salonu kosmetycznego i opowiedziała im o swojej żalobie i wstrząsie, jaki wywołały we mnie ostatnie wydarzenia. To byłaby dobra reklama salonu. Dziennikarskie hieny lubią takie płacziwe klimaty, a w końcu kto ma o tym mówić jak nie ja? Jestem i zawsze byłam najbliższa Gabrysiowi. Już w życiu płodowym wszystkim się dzieliłiśmy...

\*

Krystian Kamiński zbiegał po schodach. Czuł się przy najmniej o dziesięć kilo lżejszy. Kiedy trzy godziny temu wdrapywał się na górę, ciążyły mu nie tylko nadprogramowe kilogramy, ale i wątpliwości.

Nie był przekonany, czy dobrze robi wspinając się na czwarte piętro w bloku przy ulicy Swoboda na poznańskim Grunwaldzie. Nikt na niego nie czekał. Nikt się go nie spodziewał. Ola mogła zareagować agresywnie... mogła też spojrzeć przez wizjer i nawet nie otworzyć mu drzwi.

Zaryzykował, bo taki ruch podpowiedziało mu serce.

Opuścił mieszkanie Wilków ze świadomością, że wygrał. Kobieta nie ukrywała zdziwienia, ale przyjęła go ciepło. Dość dobrze radziła sobie ze świadomością, że ktoś zabił jej męża. Być może dlatego, że przeżywała to po raz kolejny, poczucie straty nie było tak silne.

Krystian uznał definitywny brak Gabriela za znak. Teraz to on mógł zaopiekować się Aleksandrą. Postanowił jednak, że musi zmienić sposób postępowania. Nie może dłużej być wycofany i niechlujny.

Gabriel, kiedy żył, puszył się, pokazywał swoją wyższość nad innymi i brylował w towarzystwie. Zawsze przejmował inicjatywę. Teraz przyszła pora na Krystiana. Musiał pokazać zajmującej dużą część jego myśli kobiecie, że jest prawdziwym facetem. Opiekunskim, spokojnym i potrafiącym brać sprawy w swoje ręce.

– Zabili go przeze mnie.

Aleksandra szepnęła to tylko raz. Usłyszał i spojrział na nią. Dopiero wtedy zobaczył jej ból, jakby wcześniej trzymała to wredne zwierzę zamknięte w piwnicy. Wypuściła je na chwilę, ale szybko znowu ukryła.

Przytulił ją. Wszystkie słowa, jakie przychodziły mu na myśl, wydawały mu się w tej chwili zbędne. Cekał, aż kobieta wydusi z siebie coś jeszcze.

Nie zrobiła tego, a on nie naciskał. Nie musiał wiedzieć. Mógł poczekać.

Drzwi, które wypuścił z rąk, trzasnęły o framugę. Przez głowę przemknęła mu myśl, że zachowuje się jak dziecko. Przeszczęśliwy szczeniak, któremu matka pozwoliła pobiec do sklepu i kupić sobie największego lizaka. Nie potrafił opanować rozpieszczających go uczuć radości i satysfakcji.

Promieniał. Otaczała go wyraźnie kontrastująca z zapadającym mrokiem aureola. Przyciągał spojrzenia obcych ludzi.

Starsza pani spacerująca przy bloku ze swoim wyliniłym psem spojrzała na niego jakby chciała go zbesztać.

Nawet młoda kobieta, która siedziała za kierownicą zaparkowanego samochodu, nie mogła oderwać od niego wzroku. Najpierw zauważył jej wóz. Czarne volvo S60. Też kiedyś takim jeździł.

Kobieta intensywnie wpatrywała się w niego lub w coś znajdującego się blisko niego. Było zbyt ciemno by uchwycić jej wzrok, ale poruszała głową tak jakby jej oczy śledziły właśnie jego.

\*

– Poczekaj chwilę. – Milewska ściszyła głos. – Jakiś debil mi się przygląda.

Mężczyzna zbliżał się do samochodu, w którym siedziała, i sprawiał wrażenie, jakby chciał zajrzeć do środka.

Widziała go po raz pierwszy w życiu. Zwróciła na niego uwagę, bo wyszedł z bloku, który obserwowała. Nie wyglądał na policjanta. Tych rozpoznawała z daleka. Nieważny był ich ubiór, to czy się regularnie golili, czy zapuszczali brody, czy budowali masę mięśniową, czy pod koszulką ukrywali brzuchy. Z tłumy wyróżniało ich spojrzenie, potrzeba dominacji i nieodparta chęć zwyciężania.

Kiedy mężczyzna był na tyle blisko jej samochodu, by móc usłyszeć o czym mówi, Milewska głośno zaimprovizowała banalną rozmowę z matką. Musiała zachować ostrożność. Na wszelki wypadek

– Tak mam, pamiętam, będę jechała ostrożnie, tylko jak mam jechać, skoro dzwonisz i opowiadasz mi te wszystkie historie...

Mężczyzna przeszedł obok samochodu, a po chwili zniknął w swoim aucie. Milewska odetchnęła z ulgą. Przez chwilę wydawało jej się, że przechodzień chce nawiązać z nią rozmowę. Tego pragnęła uniknąć. Nikt nie powinien był jej widzieć, w tym miejscu o tej porze.

– Dobra, już jestem. Tak, widziałam. Zamknęli jej bank przed nosem. Pewnie spróbuje jutro. Wiem, wiem, nie musisz mi tego mówić. Jestem spalona. Co? To nieistotne. Wiem. Panuję nad wszystkim... Dobra, nawet jeśli nie nad wszystkim, to nad tym, nad czym trzeba panować, by nasz plan się powiódł. Najgorsze jest to, że mamy nowego gracza. To jego sprawka. Spokojnie, zastosowałam dodatkowe środki ostrożności.

## VIII

### Poniedziałek

Niski głos drżał. Balansował. Pytał i oskarżał jednocześnie. Był stuprocentowo męski. Potężny, dominujący i brutalny.

– Czego jeszcze chcesz!? Nikomu nie powiem. Nawet już o tym zapomniałem – obiecywał i próbował przejąć kontrolę nad sytuacją. – Zostaw mnie. Nie... Nie rób tego.

Kolejne „nie” zostało zagłuszone przez odgłos uwalniającego się z magazynku pocisku. Kula trafiła w masywne udo. Rozerwała dżinsy. Na ich powierzchni pojawiła się ciemna plama.

Mężczyzna złapał się za nogę. Zbliżył twarz do krwawiącej rany, jakby nie wierzył w to, co się stało. Krew niespiesznie wypływała na zewnątrz.

Kiedy obraz dotarł do mózgu, świadomość tego, co nastąpi uruchomiła reakcję obronną. Strach oraz ból. Mężczyzna z jękiem opadł na ziemię, ale mimo wszystko próbował negocjować z napastnikiem.

– Odlóż proszę, pistolet. Jestem bezbronny. Widzisz? Mam uniesione ręce. Błagam. Przecież ja mam rodzinę, żonę, dzieci... Nie zabijaj mnie! Nieeee!

Zmysłowym, stworzonym do uwodzenia kobiet głosem nerwowo wyrzucił z siebie kolejne słowa. W odpowiedzi przyszedł kolejny pocisk uderzający w ciało z zawrotną prędkością.

Feliks Górny sięgnął po pilota i włączył pauzę. Wiedział, że ten pocisk będzie ostatni. Oglądał, a właściwie słuchał tego nagrania wielokrotnie. Za każdym razem liczył na to, że zauważy coś nowego. Coś, co pomoże mu odpowiedzieć na pytanie: co było dalej?

Nigdy nie doszedł do żadnych konkretnych wniosków. Aż do wczoraj, kiedy to media dostarczyły mu danych niezbędnych do analizy sytuacji sprzed roku.

Niedzielne doniesienia o odnalezieniu niemalże świeżych zwłok Gabriela świadczyły jednoznacznie o tym, że Górny miał rację. Ostatni pocisk uwieczniony na filmie sprzed roku nie zakończył życia mężczyzny. Coś było dalej...

Feliks z satysfakcją spojrział na luksusowe wnętrze, w którym się znajdował. Francuskie tapety, złote ramy, a w nich cenne dzieła sztuki. Pokazna kolekcja obrazów współczesnych malarzy, którzy zyskali uznanie na całym świecie. Na takich bez uznania nie tracili ani czasu, ani pieniędzy. Wpatrywał się w zgromadzone przez siebie materialne dobra i nie posiadał się z dumy.

Zdobył to wszystko dzięki mieszance sprytu, szczęścia i determinacji. Nie bez znaczenia były także odpowiednie kontakty, zmysł dostrzegania żył złota w najmniej oczekiwanych miejscach oraz umiejętność podejmowania decyzji. Szybkich i niepopularnych.

Potrafił uderzyć w twarz człowieka, który go zawiódł, ale też okazać swoją wdzięczność, jeśli miał ku temu powód. Przez całe swoje życie narodził ludzi. Tylko raz w ciągu sześćdziesięciu trzech lat, które minęły od chwili jego narodzin, sam stał się ofiarą manipulacji.

Oszukał go Gabriel Wilk Najpierw zagwarantował Górnemu dostęp do poufnych danych. Ten oszacował ryzyko, policzył ewentualne zyski i zaoferował przekupnemu informatykowi zadowalające jego zdaniem honorarium.

Wszystko szło jak z płatka aż do chwili, kiedy dwa dni przed zakończeniem transakcji Gabriel

powiedział mu o kontrofercie, którą dostał od tajemniczego inwestora. Górny był tak podekscytowany, że bez zastanowienia przebił ofertę. Nie mógł pozwolić sobie na to, by interes życia przeszedł mu koło nosa. Jednak jeszcze tego samego wieczoru doszedł do wniosku, że musi zachować dodatkową ostrożność.

Na wszelki wypadek kazał swojemu człowiekowi śledzić i filmować Gabriela przez dwadzieścia cztery godziny przed dokonaniem transakcji. Chciał mieć pewność, że cwany informatyk nie gra na dwa fronty. Dane sprzedane jednocześnie dwóm inwestorom błyskawicznie straciłyby na wartości.

W dniu zawarcia transakcji, dokładnie w południe, Górny zapłacił Gabrielowi połowę honorarium i czekał na przesyłkę. Miała pojawić się w jego skrytce mailowej o godzinie siedemnastej, wtedy też powinien był zapłacić drugą połowę wynagrodzenia. Takie warunki narzucił Gabriel. Górny czuł się przyparty do muru. Nie miał pola manewru. Mógł się zgodzić albo odejść z kwitkiem. Zaakceptował ryzyko, bo wartość danych kilkunastokrotnie przewyższała cenę, którą miał za nie zapłacić.

Nie doczekał się e-maila, a zamiast niego trafił na film, wyświetlany przez wszystkie stacje telewizyjne. Dołączona do niego informacja, że Gabriel W. został zabity, sprawiła, że interes życia okazał się przerażającą wtopą.

Feliks Górny nagrał emitowaną w telewizji egzekucję. Miesiącami oglądał ją i zastanawiał się, czy dokonał jej tajemniczy kontroferent, a jeśli tak, to kto nim mógł być. Później dotarło do niego, że Wilk nie mógł być tak głupi, żeby dać sobie wykraść dane. Na pewno ukrył je gdzieś na wypadek nieprzewidzianych trudności.

Dogłębna analiza filmu nakręconego przez pracownika Górnego, uwieczniającego działania Gabriela dwadzieścia cztery godziny przed upozorowaną egzekucją doprowadziła Feliksa do sejfu bankowego, do którego dostęp miał jedynie Gabriel oraz jego żona. Od tej chwili myślał tylko o jednym – zdobyciu klucza do skrytki. Był pewien, że w tym właśnie sejfie dzień przed zaginięciem Gabriel schował dysk z danymi. Otwarcie go oznaczałoby, że jednak Górny ubija interes życia. Dostanie dane i nie będzie musiał płacić drugiej połowy honorarium. Wysłał więc swojego człowieka do Aleksandry Wilk. Mężczyzna zdobył zaufanie wszystkich członków rodziny, dzięki czemu bez budzenia podejrzeń przeszukał mieszkanie kobiety. Klucza jednak nie znalazł.

Wiele czasu zajęło Górnemu dotarcie do kontroferenta, człowieka, który, jak mówiono w kręgach farmaceutycznych, był żywo zainteresowany nowymi technologiami medycznymi. Z pełnej ogólników rozmowy z tym człowiekiem wynikało, że znał Wilka, był zły z powodu jego śmierci, a jednocześnie „wyoce zniesmaczony brakiem słowności pana Wilka”. Choć mężczyzna nie powiedział tego wprost, Górny nie miał wątpliwości: cwany informatyk na chwilę przed swoją śmiercią zgarnął olbrzymie pieniądze od dwóch frajerów napalonych na zakup wybitnie wartościowych danych. Zgarnął i umarł?

Policja dziwnym trafem nie mogła znaleźć ani ciała, ani mordercy, a konto, na które trafiły pieniądze Górnego, zostało wy czyszczone. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Gabriel cwaniak Wilk zapewne korzy stał z uroków życia w jakimś zacisznym zakątku.

Jedynym sposobem na dotarcie do sejfu było zmanipulowanie jego żony. Tylko ona, odpowiednio mocno przy ciśnięta do muru, mogła oddać klucz. Gabriel świetnie zaplanował swoją rzekomą egzekucję, rozmowy z dwoma kontrahentami, zainkasowanie dwóch honorariów. Skoro w banku oświadczył, że upoważnia swoją żonę do otwierania sejfu, to musiał też zostawić jej klucz. Bez niego upoważnienie nie miałooby sensu.

Mechaniczne kulanie dochodzące ze znajdującego się w holu zegara sprawiło, że Górny odgonił od siebie myśli, które towarzyszyły mu od kilku miesięcy. Drewniana kukulka poinformowała go, że minęła właśnie siódma zero zero.

– To już niedługo. W końcu stanie się to, co miało się stać już rok temu. – Górny wziął tyk whisky, zatarł ręce i podszedł do komputera. Musiał podać Aleksandrze Wilk adres miejsca, w którym miała mu przekazać dane. Na razie asekuracyjnie zamierzał wysłać jej jedynie nazwę ulicy.

– Cierpliwość się oplaca. *Wytrwajcie więc cierpliwie, bracia, aż do przyjścia Pana! Oto rolnik wyczekuje drogocennego plonu ziemi, cierpliwie wypatrując, aż spadnie deszcz jesienny i wiosenny. I wy także trwajcie cierpliwie i umacniajcie swe serca, gdyż bliskie jest przyjście Pana.*

[5]

\*

Weronika była już gotowa do wyjścia. Zjadła śniadanie, umyła zęby, zdecydowała, w co się ubrać i podbiła efekt końcowy makijażem i dodatkami. Spojrzała na swe lustrzane odbicie i doszła do wniosku, że wygląda szalowo.

Nawet kreski, które tym razem namalowała sobie cieniem, a nie kredką, powiększały jej oko, ale jednocześnie były ledwie widoczne. Weronika liczyła na to, że matka ich nie zauważy.

Pociągnęła usta błyszczkiem i nie mogła się oprzeć, żeby nie zrobić sobie sweet foci. Ściągnęła usta w dzióbek i sfotografowała swoje lustrzane odbicie. Następnie załogowała się na portalu społecznościowym i wrzuciła zdjęcie w otchłań globalnej sieci.

– Skoro już tu jestem, to zobaczę, co się dzieje – postanowiła.

Ojciec przed wyjściem do pracy zawsze czytał świeże doniesienia z kraju, ona od roku przed wyjściem do szkoły sprawdzała, co słychać u jej koleżanek i kolegów. Przeglądała ich zdjęcia, komentowała stroje, sprawdzała kto się z kim zaznajomił, a kto ma ochotę na melanz. Przyglądała się załączanym do postów złotym bużkom, będącym nie tylko zabawnym szczegółem, ale przede wszystkim barometrem uczuć. Właściwie to po takiej szybkiej wizycie na Facebooku nie musiała już iść do szkoły.

– Zocha? XD[6] – Weronika piasnęła się dłonią w twarz.

Koleżanka wrzuciła wieczorem zdjęcie nowej sukienki i znowu żebrała o lajki, chociaż reszta szkolnej paczki trąbiła, że takie zachowanie już dawno jest passé. Co odważniejsi wyłączyli już sobie opcję zamieszczania lajków pod zdjęciami czy komentarzami. Weronika jeszcze nie. Lubiła patrzeć, jak pod jej wpisami przybywa uniesionych w górę kciuków. To była miła forma akceptacji.

– Weronika?

Głos matki sprawił, że w popłochu wyłączyła telefon. Wiedziała, że poranne buszowanie w sieci nie podoba się jej rodzicielce. Matka powtarzała, że trzeba z ludźmi wchodzić w rzeczywiście interakcje, a taki portal społecznościowy na pewno nie jest w stanie ich zastąpić. Stwarza jedynie pozory, które szkodzą wielu ludziom. Nie tylko młodym.

– Werka! – Aleksandra zapukała do drzwi i nie czekając na zaproszenie, nacisnęła kławkę.

– Mamo! – Weronika automatycznie zaprotestowała.

Tyle razy powtarzała matce, żeby nie wchodziła do jej pokoju bez wyraźnego zaproszenia. Chciała wyartykułować swoje niezadowolenie, jednak zauważyła obecność obcej osoby. Kobieta o mało sympatycznym wyrazie twarzy stała w przedpokoju i uważnie się rozglądała.

– Kochanie, mała zmiana planów. Nie idziesz dzisiaj do szkoły, a to jest wasza niania. Na dziś. Macie jej słuchać.

– Nie idziemy do szkoły. – Do pokoju wbiegł Kuba. – Hurra!!! Hurra!!!

– Dlaczego?

– Dlatego, że tak mówię. – Matka odpowiedziała z grobową miną.

– Świetnie, pójdę do Kryśki, ma złamaną nogę i nie chodzi do szkoły, pooglądamy sobie...

– Nigdzie nie pójdziesz!

– Mam o?

– Werka, nie dyskutuj ze mną. Nie dziś! Masz siedzieć w domu i stosować się do zaleceń tej pani. Zrozumiano?

Spojrzenie, którym matka obrzuciła córkę, było pełne złej energii, ukrywanego zdenerwowania i agresji. Weronika nie miała wyjścia. Musiała się zgodzić, kiwnęła więc głową. Spojrzała na podekscytowanego Kubę, który biegał w kółko i zastanawiał się, czy najpierw pobawić się klockami lego, czy samochodami.

– Mam o... – szepnęła – ...co się dzieje?

– Nic.

– Mam o?

– Opowiem ci wszystko, kiedy wrócę – obiecała kobieta, chociaż pocałunek i przydługi uścisk, który podarowała Kubie i Weronice na do widzenia mogły świadczyć o tym, że powrót nie będzie zwykły.

– Proszę mieć na nich oko. I proszę nikomu nie otwierać. Nikomu, nawet sąsiadom.

– Oczywiście, może pani być spokojna. Mam duże doświadczenie. Ten strój – kobieta wskazała na swoje ubranie – to tylko zmyłka. Nie mogłam dziś założyć munduru. Nie chcemy, by ktoś się domyślił, że coś planujemy. Dzieci są bezpieczne. Po pani wyjściu zamykam drzwi. Zabiorę dzieciom komórki, w razie gdyby ktoś chciał wyciągnąć od nich jakieś informacje. Mamy też jednego funkcjonariusza na zewnątrz, będzie monitorował teren.

– Dziękuję.

– Powodzenia!

\*

Od kilku dni biegam po Poznaniu z wywalonym jęzorem i spoconymi plecami. Jak jakaś pieprzona bohaterka serialu sensacyjnego. Napięcie rozsądza mnie od środka. Przez kilka dni nie używałam grzebienia, pudru ani pomadki. Nie nadaję się na bohaterkę.

Jestem naiwną babką, która musi dokończyć sprawę swojego dwukrotnie zmarłego męża. Skurwiela.

Gdyby nie to, że wczoraj odstawiłam pigułki, pomyślałabym, że mam jakieś chore omamy. Staram się zrealizować żądania faceta, który przez tydzień mnie więził. Narażam swoje dzieci. Zostawiam je z jakąś, pożałuj Boże, funkcjonariuszką policji. Boże, przecież ja nawet nie sprawdziłam, czy blacha, którą mi pokazała, była oryginalna.

Raz. Dwa. Trzy. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Co za debil wymyślił te wszystkie metody relaksacyjne? Nic na mnie nie działa. Jestem kłębkim nerwów. Po wszystkim chyba dam zamknąć się w szpitalu psychiatrycznym.

Kiedy nagle się okazuje, że coś istotnego, co wydarzyło się w twojej przeszłości, nie było prawdą, traci się grunt pod nogami i wpada się w paranoję.

Bank jest czynny. Jak dobrze. Obok drzwi stoi ochroniarz, wydaje mi się, że ten sam co w sobotę.

Wdech nosem. Wydech ustami.

Zaczynamy przedstawienie. Będę piekielnie dobrą aktorką. Dla siebie i swoich dzieci. Nie mogę ich zawieść.

– Dzień dobry. Chciałabym uzyskać dostęp do skrytki bankowej.

Do trzech razy sztuka. Ciekawe, skąd wzięło się to powiedzenie? Byłam tu już dwukrotnie.



Dzisiaj miętoszę w ręku klucz. Odpowiedni klucz!

– Dzień dobry, proszę o przygotowanie dowodu osobistego.

Dowód, rzut oka na zdjęcie i na mnie. Kobieta siedząca w okienku ma bardzo nudną pracę. Dobrze że dzisiaj nie ma tej samej baby, która była ostatnio. Przynajmniej nie będzie podejrzę.

Koniec formalności. Teraz krótki spacer. Korytarz... Wdech, wydech. Skarbiec. Wdech, wydech.

Znowu mam ochotę się cofnąć. Źle się czuję w pomieszczeniu bez okien. Boję się, ale mam nadzieję, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Skrzydło. Klucze. Jeden. Drugi. Jest! Zamek się odblokował. Co to jest?

– W kabinie może pani spokojnie zajrzeć do kasy.

Kobieta chyba widzi moją nieporadność.

– Mogę to wziąć? – Wyjmuję ze skrytki metalową kasę, a kobieta potwierdza.

Nigdy wcześniej nie korzystałam z bankowych sejfów. Spodziewałam się, że po otwarciu drzwiczek zobaczę to, po co tu przyszedłam. Nawet nie wiem, co to miałyby być, ale z pewnością nie metalowa skrzynka.

Kabina zapewniająca ochronę przed wścibskimi spojrzeniami? W sumie to niegłupie. Po co pracownik banku ma wiedzieć, kto co chowa do sejfu? Pieniądze, biżuterię czy obrazy. Widzi metalową skrzynkę i nie ma zielonego pojęcia, co w niej jest. Może woreczek pełen brylantów, a może bezwartościowe sztuczne perły.

\*

– Halo?

Dzwoniący telefon oderwał Joachima od rozmyślań na temat tego, co zjeść na śniadanie. Stał przed otwartą lodówką i starał się zdecydować, na co ma ochotę. Gotowane jajka, kanapka z serem czy jajecznica?

Kanapkę wyeliminował od razu. Ostatnią kromkę chleba zjadł na kolację, a nie chciało mu się teraz ubierać i biec do sklepu. Jajecznica oznaczała zabrudzenie patelni. Uznał więc, że najlepszą opcją będą jajka gotowane. Garnek, w którym będzie je gotował, wykorzysta przynajmniej kilka razy, bez mycia, a o to mu właśnie chodziło. Nie cierpił moczenia rąk i paprania się w tuszcu.

– Bierz dupę w troki, masz zadanie do wykonania. – Głos Górnego podniósł mężczyźnię ciśnienie.

Nie lubił rozkazującego tonu tego bufona. Pracował dla niego, więc musiał okiełznać swoje emocje, ale z miesiąca na miesiąc przychodziło mu to z coraz większym trudem. Zamknął lodówkę i usiadł na kuchennej szafce.

– Jakie zadanie? – starał się, żeby jego głos brzmiał maksymalnie obojętnie.

– Odbierzesz coś.

– Kiedy?

– Zaraz!

– Od kogo?

Po raz pierwszy zadał takie pytanie. Jego rozmówca musiał być zaskoczony, bo przez chwilę w słuchawce zaległa cisza.

Joachim czekał na odpowiedź, chociaż dobrze wiedział, czego może się spodziewać. Większość zadań wykonywanych dla Górnego dotyczyła Aleksandry Wilk. Przeczysywanie mieszkania. Obserwacja ludzi, którzy ją odwiedzają. Śledzenie kobiety. Przekazanie listu.

– A od kiedy to cię interesuje? Zawsze powtarzałeś, że im mniej wiesz, tym lepiej.

– Mówiłem ci, że nie chcę dłużej mieć nic wspólnego z Wilkową! – Joachim podjął decyzję.

Mężczyzna płacił za jego mieszkanie, więc przeciwstawienie się mu pociągało za sobą stratę dachu nad głową. W tej chwili jednak bezpieczne lokum było dla Joachima mniej ważne niż jego przyśłość.

Media trąbiły o odnalezionych zwłokach męża Aleksandry, a to oznaczało jedno – podejrzliwy wzrok policji zwróci się teraz nie tylko na kobietę, lecz także na jej najbliższe otoczenie. Joachim był notowany i musiał unikać ryzykownych sytuacji. Miał za dużo do stracenia. Poza tym nie zamierzał tłumaczyć się z tego, co robił w ciągu ostatniego tygodnia. Ani policji, ani Aleksandrę.

– Bo...?

– Bo nie i już!

– Odbierzesz przesyłkę i będziemy kwita.

– Już dawno jesteśmy kwita. Poza tym leżę w łóżku, mam skręconą nogę. – Joachim wymyślił na poczekaniu. – Uszywnili mi ją w szpitalu. Nie mogę biegać. Dzisiaj nie będziesz miał ze mnie pożytku.

\*

– Do kabiny? – upewniła się Aleksandra.

Była na ostatniej prostej. Nie mogła teraz popełnić błędu. W rękach trzymała metalową kasetkę z tajemniczą zawartością.

Pracownica banku wskazała jej drzwi do kabiny. Aleksandra wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Teoretycznie wiedziała, jak ma wyglądać dalszy ciąg. W kabinie powinien na nią czekać Kujawa z lokalizatorem GPS, który umieści w tym czymś, co kobieta ma przekazać swojemu oprawcy. Nie przyszli do banku razem, żeby nie budzić niczyich podejrzeń. Nie wiedzieli, czy oprawca nie obserwuje wnętrza budynku albo czy nie ma tu jakiegoś zaprzyjaźnionego pracownika, który będzie obserwować Aleksandrę Wilk. Policjant miał zjawić się w kabinie tak, żeby nikt oprócz dyrektora banku o tym nie wiedział.

Teoria jednak nie zawsze sprawdzała się w praktyce i dlatego kiedy Aleksandra zobaczyła w kabinie znajomą twarz policjanta, odetchnęła z ulgą. Tak jak ustalili, nie odzywała się do niego.

Położyła na stole metalową kasetkę, otworzyła ją i wyjęła z niej laptopa.

Kujawa przejął go z rąk kobiety i zaczął oglądać. Z kieszeni wyjął coś, co jak się Aleksandra domyślała, miało zwiększyć szanse powodzenia akcji – lokalizator GPS.

Miał, ale Kujawa odłożył go na stół i rozłożył ręce w geście bezradności. Lokalizator przyklejony do obudowy komputera byłby widoczny gołym okiem. A umieszczenie go w środku urządzenia było w tym momencie niemożliwe.

Aleksandra pokiwiała głową. Chciała się odezwać, ale wiedziała, że nie może. Za ścianą czekała na nią pracownica banku, przekonana, że kobieta jest sam na sam z zawartością sejfu.

Policjant postukał się palcem po głowie, jakby chciał pokazać, że wpadł na jakiś pomysł. Podniósł z ziemi swoją czarną torbę z laptopem, wyjął go, a na jego miejsce włożył komputer Gabriela. Wepchnął jeszcze do torby lokalizator i, dumny z siebie, uśmiechnął się.

Aleksandra odetchnęła. Wszystko szło zgodnie z planem. Teraz musiała tylko wyjść z kabiny i oddać metalową kasetkę pracownicy banku.

\*

Piętnaście minut przed dziesiątą Aleksandra dotarła na miejsce wskazane przez anonimowego

oprawcę. Samochód zostawiła na ulicy Podolańskiej i weszła na teren posesji, rozglądając się uważnie dookoła. Nie spodziewała się takiego widoku.

Szantażysta miał się z nią spotkać na terenie wojskowych magazynów materiałów medycznych. Poinstruował ją, że będzie czekał przed wejściem do budynku z żółtą elewacją.

Od razu wyobraziła sobie to miejsce. Wojskowy magazyn. Żołnierze biegający jak mrówki. Karabiny i pojazdy opancerzone. Ruch. Mnóstwo ludzi i ona jako jedy na bez munduru.

Myślała się jednak Magazyny wyglądały na opuszczone. Pusta i fakt, że nie widziała w okolicy żywego ducha budziły w Aleksandrze przerażenie, a brak kontroli nad sytuacją dodatkowo potęgował to uczucie.

Zatrzymała się przed żółtym budynkiem i zawołała niepewnie:

– Halo!?

Nikt jej nie odpowiedział. Nie zamierzała zaglądać do opuszczonego budynku. Najchętniej zostawiłaby laptopa przy wejściu i uciekła stamtąd. Nie chodziło już o wymianę przesyłki na Gabriela. Jej mąż nie żył, a ona nie miała najmniejszej ochoty patrzeć w oczy jego mordercy.

Z drugiej jednak strony czuła, że stłamszona w jej wnętrzu zbudowana Olka jest gotowa do walki. Chce nie tylko spojrzeć na mężczyznę, ale również go uderzyć. Raz, drugi i trzeci. I na odchodne kopnąć.

Rozmarzyła się. Odetchnęła głęboko, żeby odpędzić od siebie myśli, i wyjęła z kieszeni spodni komórkę. Spojrzała na znajdujący się na dole ekranu zegar. Oprawca spóźniał się już trzy minuty.

Gdzieś z tyłu głowy tliła się myśl, że może wcale się nie pojawi. Może zorientował się, że kobieta współpracuje z policją... może zauważył, że ktoś ją obserwuje i cieszy się teraz z tego, że będzie mógł urzeczywistnić swoje groźby.

Lęk o życie dzieci chciał ją sparaliżować, ale dzielnie z nim walczyła. Nie mogła teraz opuścić, poddać się i zapomnieć o sile, która pozwoliła jej przetrwać młodość na ulicy.

– Wejź tam!

Najpierw go usłyszała, a później zobaczyła. Ukrywał twarz za kominiarką i wskazywał jej drzwi prowadzące do opuszczonego budynku.

– Boję się – jęknęła.

Bielawski poinstruował ją, że powinna zrobić wszystko, by przekazanie laptopa odbyło się na otwartej przestrzeni. Tylko tam mogli mieć ją na oku. Wejście do pomieszczenia zwiększało ryzyko niepowodzenia akcji.

– Właź! – ryknął mężczyzna.

Był zniecierpliwiony i sprawiał wrażenie nieobliczalnego. Weszła więc posłusznie do środka. W tej chwili liczyło się tylko jej zdrowie i życie. Rozpięła torbę zawierającą laptopa i pokazała go mężczyźnie.

Sięgnął po niego zachłannie. Oddała mu go pospiesznie razem z pokrowcem. Dotknął komputera, a jakby chciał się upewnić, że jest prawdziwy.

– Dlaczego? – spytała Aleksandra.

Zanim otrzymała odpowiedź, oprawca wymierzył jej cios prosto w twarz.

*Życie człowieka na ziemi – to żołnierska służba, a dni jego bytowania – to dni najemnika. Jak niewolnik wdycha do cienia, jak najemnik oczekuje zapłaty.* [7]

\*

Nic, kurwa, nie widzę.

Bielawski z przyklejoną do oczu lornetką nie potrafił opanować emocji. Mimo wieloletniego doświadczenia w policji takie akcje zawsze powodowały u niego skoki adrenaliny. Działanie

hormonu 3×F8] było u niego rozłożone nierównomiernie – Lech ani nie odczuwał strachu, ani nie miał ochoty na ucieczkę. Z niecierpliwością czekał na walkę.

Policja nie była w stanie odpowiednio zabezpieczyć terenu, na którym Aleksandra miała się spotkać z podejrzanym o morderstwo mężczyzną. SMS ze wskazaniem miejsca został wysłany trzydzieści minut przed wyznaczoną godziną spotkania. Bielański nie mógł ryzykować i wysłać ekipy na teren magazynu. Nie miał pewności, czy facet, na którego właśnie się zasadzają, nie obserwuje magazynów z ukrycia.

Wraz z Kujawą asekuracyjnie uznali, że priorytetem akcji jest doprowadzenie do spotkania. Zdecydowali się więc na dyskretną obserwację miejsca zdarzenia oraz na śledzenie mężczyzny. Mieli nadzieję, że doprowadzi ich do człowieka, który był mózgiem operacji.

Mężczyzna wychodzi z budynku. Sam – przekazał informację przez krótkofalówkę.

Zamaskowana postać pokonywała dystans dzielący ją od budynku do wyjścia z posesji. Nie spieszyła się, nie oglądała się za siebie. Pod pachą trzymała znany Bielańskiemu pokrowiec na laptopa.

– Dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć. – Policjant odliczał powoli. – Kurwa, wychodź już! Trzydzieści, trzydzieści jeden, trzydzieści dwa...

Obserwowana postać była mniej więcej w połowie drogi. Spojrzała na zegarek i przyspieszyła kroku.

– Trzydzieści pięć. Kurwa, coś się stało. Omawiałem z Wilkową wszelkie możliwości. Nie miała wchodzić do budynków, ale jeśli już by musiała, to wiedziała, że ma wyjść zaraz za sprawcą. Odczekać dziesięć sekund i wyjść. Nie możemy dłużej czekać, kurwa, wchodzimy. Mariusz, ty biegnij do Wilkowej i jakby co, wzywaj karetkę. My z chłopakami zdejmujemy gościa!

\*

Po wielu miesiącach starań Feliks Górny stał się w końcu posiadaczem danych, o których marzył. Przez głowę przemknęła mu myśl, że może powinien na miejscu sprawdzić, czy komputer zawiera odpowiednie pliki, jednak po chwili zastanowienia uznał, że dobrze zrobił, rezygnując z tego. Uruchamianie laptopa i sprawdzenie jego zawartości zajęłoby zbyt dużo czasu.

Nie wiedział, jakie nazwy mają pliki, których szukał, gdzie zostały zapisane i czy laptop zawierał jedynie niewralgiczne dane, czy również milion innych zupełnie bezwartościowych plików. Nie mógł sobie pozwolić na przedłużanie wizyty w opuszczonym magazynie. Musiał jak najszybciej dotrzeć do domu i na spokojnie przejrzeć zawartość komputera.

Pożegnał się z rudą kobietą tak, żeby zapamiętała go na długo, i żeby nie pomyślała sobie, że są kwita. Chciał, żeby liczyła się z tym, że w każdej chwili może ponownie zabawić się jej życiem.

– *Życie człowieka na ziemi – to żołnierska służba, a dni jego bytowania – to dni najemnika. Jak niewolnik wzdycha do cienia, jak najemnik oczekuje zapłaty.*<sup>[9]</sup>

Opuścił budynek z poczuciem dobrze wypełnionego zadania. Nadal miał na twarzy kominiarkę, zastanawiał się, czy nie powinien już jej ściągnąć. Nie biegł, bo nie chciał zwracać na siebie uwagi. Miał ochotę na solidny łyk burbona.

Spojrzał na zegarek. Cała akcja zajęła mu nie więcej niż pięć minut. Za kolejne pięć powinien dotrzeć do samochodu, który zaparkował przy ulicy Gołęcińskiej, musiał tylko przespacerować się w dół Podolańskiej. Sięgnął ręką po kominiarkę, ale nie zdążył jej ściągnąć.

Jego uwagę przykuło dwóch mężczyzn. Szli dość szybkim krokiem w stronę magazynu. Zbyt szybkim jak na spacer. Z drugiej strony truchtem zbliżała się postać, ubrana w coś, co nawet nie przypominało dresu.

Górny nie wierzył w zbiegi okoliczności. Joggingu nie uprawia się w dzinsach, a w wydudnionym na co dzień miejscu nie spotka się trzech mężczyzn w wieku produkcyjnym.

Decyzję o ucieczce podjął w mgnieniu oka. Kominiarka została na głowie, a spacer zmienić się w bieg. Jedno spojrzenie w bok utwierdziło Feliksa w przekonaniu, że instynkt samozachowawczy go nie zawiódł. Trzech mężczyzn bieгло za nim.

Uciekający nie miał dużego pola manewru. Bieg w prawą stronę oznaczał dotarcie do ulicy Lutyckiej, na której panował duży ruch samochodowy i wzdłuż której nie spacerowali piesi. Gdyby biegł wzdłuż tej ulicy, byłby widoczny jak na dłoni, nie mógłby wmieszać się w tłum, a radiowozy szybko odciełyby mu drogę ucieczki.

Górny odgonił natrętną myśl, że na przekazanie laptopa powinien jednak umówić się na ulicy Półwiejskiej, gdzie rzeka spacerujących po deptaku ludzi stanowiłaby ułatwienie w ucieczce.

Bieg w lewo oznaczał spotkanie z policjantami. Nie miał wątpliwości, że trzech mężczyzn nie znalazło się tu przez przypadek. Mogłoby się założyć o wszystkie posiadane dzieła sztuki, że ta ruda suka oszukała go i zdecydowała się na współpracę z policją.

Przed nim znajdował się zadrzewiony teren, oddzielający ulicę, po której biegł, od tej, na której zaparkował swój samochód. Przed wyznaczeniem miejsca spotkania dokładnie przyjrzał się mu na mapie. Między Gołęcińską a Podolańską znajdował się zalesiony obszar w kształcie trójkąta, którego powierzchnię ocenił na oko na kilometr kwadratowy. Zaraz za nim zaczynały się zielone płuca Poznania – Lasek Gołęciński z jeziorem Rusalka. Jedyłą słuszną decyzję podjął błyskawicznie. Przycisnął laptopa do piersi i wbiegł między drzewa.

Po początkowym sprincie i upewnieniu się, że zniknął z oczu policjantów, zwolnił i starał się wyrównać oddech. Miał sześćdziesiąt trzy lata, ale kondycję trzydziestolatka. Od dziesięciu lat biegał regularnie po trzy razy w tygodniu. Dobrze wiedział, że ból ud, który towarzyszył mu na początku tego rodzaju aktywności fizycznej, to jedynie wynik pierwszego starcia między leniwymi mięśniami a pracowitym mózgiem.

Bunt mięśni szybko został zduszony. Pnie drzew utrudniały bieg w stałym tempie. Zmuszały Górnego do podejmowania dodatkowego wysiłku. Prawa, lewa, prawa, lewa. Slalom między drzewami zużywał więcej energii. Na szczęście drzewa były również jego sprzymierzeńcami. Rosły na tyle blisko siebie, że wraz z krzakami ukrywały jego biegnącą sylwetkę przed wzrokiem goniących go policjantów.

Kiedy mężczyzna pokonał dystans dzielący sąsiadujące ze sobą ulice, przystanął przy ostatniej linii drzew. Nie wiedział, co robić dalej. Ulica była kręta, więc nie był w stanie stwierdzić, czy jest czysta, nieskażona policyjnym patrolem. Wydawało mu się, że tuż za zakrętem powinien znajdować się jego samochód.

Górny uznał jednak, że próba dotarcia do samochodu byłaby zbyt ryzykowna. Musiałby zdjąć kominiarkę, przepacerować się wzdłuż drogi z laptopem pod pachą, wsiąść do wozu i uruchomić silnik. To wszystko zajęłoby kilka minut, w ciągu których na ulicy mogło zaroić się od policyjnych radiowozów.

Z opresji wybawiła go kobieta. Pojawiła się nie wiadomo skąd i złapała go za rękę. Nie znał jej twarzy, ale wydała mu się podobna do Lary Croft.

– Jestem od Joachima – szepnęła.

Nie mieli czasu na konwersację, więc nie spytał co się stało, że Joachim zmienił zdanie. Może rzeczywiście miał skręconą nogę i byłby bezużyteczny podczas akcji? Może tak bardzo się przestraszył gniewu Górnego, że zorganizował sobie zastępstwo?

– Biegnij za mną. – Kobieta ruszyła przed siebie.

Dochodzące z tyłu odgłosy świadczyły o tym, że policjanci są coraz bliżej. Górny nie miał czasu na ustalenie, kim jest kobieta. Pobiegl za nią.

Szybko przebiegli przez ulicę i wbiegli do Łaski Gołęcińskiego.

Dziwne, myślał Feliks podczas biegu, że Toskanię znam jak własną kieszeń, a w tym miejskim lesie jeszcze nigdy nie byłem. Każdą wolną chwilę spędzałem w Toskaniu.

Zamyślił się i poczuł ciało kobiety. Kiedy odzyskał zdolność widzenia, zorientował się, że kobieta zatrzymała się, a on na nią wpadł.

– Przepraszam – bąknął szeptem.

– Nie szkodzi – odpowiedziała pozbawionym emocji głosem. – Policja może nam teraz szkodzić. Nie znajdują nas.

– Dziękuję. – Z zachwytem zmierzył kobietę wzrokiem i pochwalił się w myślach za trafność skojarzeń.

Wyglądała jak pierwowzór Lary Croft. Miała na sobie wysokie, wojskowe buty i spodnie z kieszeniami po bokach oraz zielonobrazową koszulkę. Na jej ramieniu spoczywał warkocz, który podczas biegu poruszał się jak wahadło.

– Czy my się znamy?

– Jestem twoim aniołem stróżem.

Rozbrajający uśmiech rozwił wszelkie wątpliwości Górnego. Z ulgą zdjął maskę.

– Jeszcze raz dziękuję. Zrewanżuję ci się, zapłacę. Nie pożałujesz...

– Nie trzeba.

Nie spodziewał się. Ani takiej odpowiedzi, ani widoku broni, którą wyciągnęła z kieszeni.

\*

Kobieta odzyskała przytomność jeszcze przed przyjazdem karetki pogotowia. Pierwsze pytanie, jakie zadała, brzmiało:

– Macie go?

Mariusza Kujawę z reguły niewiele ruszało, ale przejął go widok Aleksandry Wilk, która usiłowała podnieść się z podłogi i rzucić w pogoń za sprawcą.

– Proszę się nie ruszać. – Złapał ją za barki, usiłując zmusić do wykonania polecenia.

Kobiecie brakowało sił, więc szybko zrezygnowała z przepychanki z policjantem.

– Złapaliście go?

– Ma pani rozszerzone źrenice, to może być wstrząs mózgu. Pamięta pani moment, w którym nadeszło uderzenie?

– Udało się wam go złapać? Niech pan odpowie na moje pytanie!

Odgłos syreny wybawił Kujawę od konieczności udzielenia odpowiedzi.

– Jest karetka. Niech pani tu leży, zaraz wracam.

Wrócił w towarzystwie lekarza i ratownika medycznego. Mężczyźni podbiegli do kobiety i przystąpili do pracy.

– Co się stało?

– Macie go? – Kobieta jak zakłęta powtarzała ciągle te same słowa.

– Proszę pani, co się stało?

– Uciekł wam? Boże, moje dzieci... Wyślijcie do nich radiowóz.

– Napastnik musiał ją ogłuszyć, gdy tu wbiegłem, leżała nieprzytomna na ziemi – tłumaczył policjant.

– Rozszerzone źrenice, przecięty łuk brwiowy. Proszę pani, czy pamięta pani, co się stało?

– Nie, Boże, znowu nie pamiętam. Dałam mu ten pieprzony komputer, a potem... nic nie pamiętam. – Kobieta bezradnie rozłożyła ręce.

– Spokojnie, proszę się nie ruszać.

Zespół karetki zajął się opatrywaniem ran, a Kujawa wyszedł na zewnątrz. Wiedział, że trwa pieszy pościg, bo podejrzany mężczyzna wbiegł do lasu. Nie mógł się do niego włączyć. Musiał mieć oko na kobietę i zadbać o wzmocnienie ochrony jej dzieci. Nie można było wykluczyć, że zbiegły mężczyzna będzie chciał się zemścić na Aleksandrze Wilk. Że odplaci jej za współpracę z policją porwaniem dziecka.

– I co z nią? – Kujawa doskoczył do lekarza, który wyszedł z magazynu.

Zaraz za nim ratownik medyczny prowadził opatrzoną kobietę.

– Nie jest źle. Co prawda nie wykluczyłem wstrząśnienia mózgu i dlatego doradzam, żeby pojechała z nami do szpitala, na obserwację, ale wyklóca się, że nie może.

Stwierdzenie lekarza nie zdziwiło Kujawy. Aleksandra Wilk słyszeła z umiejętności prowadzenia drapieżnej konwersacji.

– Pani Aleksandro... – Chciał ją upomnieć, ale zrezygnował. W końcu to nie był jego problem. Została poinformowana przez lekarza. Nie skorzystała z jego rady, bo uważała, że wie lepiej.

– Złapałście go? Niech mi pan odpowie. – Kobieta jedną ręką trzymała się za głowę, a drugą opierała się o elewację budynku.

Spojrzał na nią wymownie.

– Kolejna nieudana akcja policyjna! – wybuchnęła. – Czemu mnie to nie dziwi? Boże, czemu byłam taka naiwna? On uciekł, a moje dzieci... niech pan tu nie stoi jak słup soli, niech pan jedzie ratować moje dzieci.

– Pani Aleksandro, dzieci są bezpieczne – powiedział trochę na wyrost. W tej chwili były w mieszkaniu z policjantką. – Pani Aleksandro, proszę się skupić. Proszę nam pomóc. Czy napastnik odezwał się do pani?

– Tak – wycedziła przez zęby.

– I co powiedział?

– Nie wiem. Chyba coś o życiu.

– Jak wyglądał?

– Nie wiem.

– Proszę się skupić. Musimy wiedzieć, jak wyglądał.

– Niech pan przestanie pieprzyć i weźmie się do roboty. Obserwowaliście nas przed budynkiem, widzieliście, jak wychodzi, prawda? Czy to też była ściema?

– Widzieliśmy.

– To wiecie, że miał na sobie džinsy i czarną bluzę z kapturem.

– A twarz?

– Miał kominiarkę...

– Czy mogła go pani wcześniej gdzieś widzieć? Może jakoś charakterystycznie się poruszał albo miał wadę wymowy?

– Wcześniej, czyli kiedy? To był ten sam facet, który mnie przetrzymywał. Ta sama kominiarka, ten sam głos. Dałabym sobie uciąć głowę, że nigdy wcześniej, to znaczy przed swoim zaginięciem, go nie widziałam.

Aleksandra miała ochotę uderzyć policjanta. Tak z całej siły, żeby upadł na ziemię i przestał zadawać głupie pytania. Pomysł wydawał jej się kuszący. Karetka pogotowia jeszcze nie zdążyła odjechać, lekarz mógłby udzielić pierwszej pomocy krwawiącemu funkcjonariuszowi.

Nade wszystko chciała jednak połknąć pigułkę, albo dwie lub trzy, uspokoić się i wrócić do domu.

– Mów! – Kujawa odebrał swój telefon komórkowy. – Dobra, dzięki.

Kiedy go odłożył, jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Pani Aleksandro, mają go!

\*

Wszystko szło nie tak... Od samego początku.

Dobra, może nie od początku, ale od soboty. Gdybym zdążyła do banku, oddałabym pieprzonego laptopa na czas i odzyskałabym Gabriela.

Nie, nie jestem głupia. Nie łudziłam się, że odzyskam go na zawsze. Ale miał być żywy. Miał wytłumaczyć, dlaczego... Miał odpowiedzieć za swoje czyny. Miał wysłuchać mojego kazania i wszystkich pretensji. A na koniec miał spojrzeć w oczy naszych dzieci. Spojrzeć i zrozumieć, jak ogromną krzywdę im wyrządził.

Spóźniłam się i ktoś go zabił... a później nie miałam wyjścia. Musiałam zdradzić policjantom przy czynę moich wizyt w banku. Nie miałam wyjścia, zgodziłam się na policyjne wsparcie.

Wszystko jednak poszło nie tak

Powinna byłam oddać laptopa na otwartej przestrzeni, a dałam się wepchnąć do magazynu.

Policjanci mieli złapać faceta, wydusić z niego wyjaśnienia, sprawdzić, co takiego ważnego było w komputerze.

Faceta znaleźli w lesie, jakieś półtora kilometra od miejsca spotkania ze mną. Był martwy. Podobnie jak Gabriel, dostał kulę w głowę. Ktoś zdjął mu kominarkę, odebrał laptopa i z bliskiej odległości strzelił w twarz. A może zrobił to w zupełnie innej kolejności? Nie wiem. W gruncie rzeczy to nieistotne.

Facet zasłużył na śmierć. Świetnie. Tylko co dalej? Czy to koniec, czy mam czekać na dalszy ciąg?

– Proszę pani, jesteśmy już na miejscu.

Funkcjonariusz policji, który najpierw zawiózł mnie do domu, żebym mogła przytulić dzieciaki, zatrzymał samochód przed niepozorną posesją. Bielawski zażądał, żebym pojawiła się w domu mężczyzny, którego zwłoki znaleziono w lesie.

– Dziękuję.

– Odprowadzę panią.

– Nie, dziękuję. Pójdę sama – żegnam się z nim i trzaskam drzwiami.

Niech nie robią ze mnie ofiary losu. Mam do przejścia nie więcej niż dwa metry. Zarobiłam mocny cios w głowę. Nie pierwszy raz w swoim życiu. Mam jednak nadzieję, że ostatni. Nie jestem już taka młoda jak kiedyś i coraz gorzej znoszę takie atrakcje.

– Proszę pani. – Funkcjonariusz wykazał się świetnym refleksem.

Jakoś zakręciło mi się w głowie i prawie upadłam na chodnik. Czuję się słabo, a te dźwięki dochodzące z ulicy... warkot samochodów i hałasujące tramwaje brzmią tak nieprzyjemnie.

\*

– Dziękuję, że pani przyjechała. – Bielawski czekał na nią już na progu.

– Nie miałam wielkiego wyboru – odpowiedziała zgodnie z prawdą kobieta.

Dom, do którego weszła, znajdował się na ulicy Reymonta, ważnej arterii komunikacyjnej Poznania. Droga była dwujezdniowa, z dwoma rozdzielonymi torowiskiem tramwajowym pasami ruchu w każdą stronę.

– Zapraszam do środka. Chciałbym pani coś pokazać.

– On tu mieszkał? – spytała Aleksandra, omiatając spojrzeniem wąski hol.

Wnętrze nie było ani mroczne, ani krwiste. Nie odzwierciedlało ciemnej natury jego



właściciela. Przedpokój witał gości ścianami w beżowo-białe pasy, drewnianą podłogą, bogato zdobioną toaletką, na której stał dzbanek z żółtymi tulipanami i stylowym zegarem z kukułką.

– Szybko udało się wam go zidentyfikować. Powiedziałabym, że to raczej filmowe tempo, czyżbyście chcieli zrekompensować mi wcześniejszą porażkę?

– Pani Aleksandro. – Bielawski rozważył możliwość powstrzymania się od odpowiedzi, ale jad, który sączył się z ust kobiety, wywoływał u niego słowotok – Jaką porażkę? Wszystko było pod kontrolą. Od początku do końca.

– Niech mnie pan nie rozśmiesza. Ucieczka faceta z laptopem była kontrolowana?

– Gdyby nie była, to byśmy go nie złapali.

– No tak, pana argument mnie przekonał. Rzeczywiście wykazaliście się pełnym profesjonalizmem. Złapać trupa... to wielka sztuka.

– Ktoś nam pomógł, to fakt. Najważniejsze jest jednak to, że pani już nic nie grozi...

– Będzie pan uprzejmy... – przerwała mu – ...powstrzymać się od takich uwag. Sama potrafię ocenić, czy jestem bezpieczna, czy nie. W jaki sposób dotarliście do tego domu? Skąd macie pewność, że on tu mieszkał?

– Feliks Górny, bo o niego pani pyta, miał przy sobie kluczyki do samochodu z breloczkiem land rovera. Szybko udało nam się ustalić, że czarny range rover sport zaparkowany na Gołęcińskiej należy do niego. W samochodzie znaleźliśmy portfel, a w nim prawo jazdy i dowód osobisty.

– Skąd wiecie, że to właśnie on, że to ten facet, który zabrał mi laptopa, przecież nie widziałam jego twarzy.

– Właśnie dlatego panią tu zaprosiłem. Chciałem, żeby pani coś zobaczyła. – Policjant machnął ręką i udał się w głąb korytarza.

Aleksandra bez zastanowienia ruszyła za nim. Mijała kolejne pomieszczenia, w których kręcili się policjanci. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka. Przedpokój nie był bardzo długi, ale każdy krok, który robiła kobieta, wydawał się trwać wiecznie.

Jeśli miała wierzyć policji, stąpała teraz korytarzem, po którym w domowych kapciach spacerował jej anonimowy oprawca. Siedział na kanapie albo przy biurku i wysyłał do niej te wszystkie SMS-y. Gnębił ją, a jednocześnie udawał zwyczajnego człowieka.

– Uprzedzam. To może być nieprzyjemne doświadczenie. – Bielawski zatrzymał się na końcu korytarza i złapał za klamkę u drzwi. Jako jedyne były zamknięte. – Gdyby się pani źle poczuła, proszę mi o tym powiedzieć. W każdej chwili możemy wrócić.

Po tej zapowiedzi policjant otworzył drzwi i wąskimi schodami zaprowadził Aleksandrę do piwnicy.

\*

Trzask drzwi przerwał w końcu niezręczną ciszę. Drzwi zamknęły się samoczynnie.

Kobieta podskoczyła zestresowana, a policjant włączył światło. Byli sami. Reszta policyjnej załogi została na górze i przeczesywała wnętrza domu Feliksa Górnego.

Piwnica mogła mieć na oko około trzydziestu metrów kwadratowych. Przy ścianach stały metalowe regały z zakurzonymi pojemnikami oraz zamknięte na klucz szafy. Nie brakowało tu również typowych piwnicznych skarbów: starego fotela, dywanu i składanego roweru, mającego lata świetności już dawno za sobą, oraz dużej ilości mniejszych, z pewnością dawno zapomnianych sprzętów.

Bielawski poczekał, aż kobieta oswoi się z panującym w pomieszczeniu półmrokiem i bez słowa przeszedł w najmniej oświetlony kąt.

Aleksandra podążyła za nim. Były tam drzwi. Gdy mężczyzna przekręcił tkwiący w zamku klucz, a do jej uszu dotarł specyficzny zgrzyt, zakręciło jej się w głowie. Piwnica zaczęła wirować, więc chwyciła się tego, co miała pod ręką – Bielawskiego.

– Wszystko w porządku?

– Tak, potknęłam się.

– Dobrze, w takim razie proszę tu zajrzeć.

Mężczyzna pchnął drzwi i odsunął się. Nie wszedł do środka.

Aleksandra stanęła na progu i poczuła znajomy zapach. Wcale nie miała ochoty wchodzić do środka. Rzuciła okiem, nie odrywając nóg od podłogi i znowu odniosła wrażenie, że ściany zaczynają wirować, sufit na przemian obniża się i unosi, a ona traci umiejętność oddychania. Kilka głębokich wdechów pomogło jej opanować atak paniki. W pomieszczeniu było o wiele ciemniej niż w piwnicy, zdołała jedynie zauważyć słabą żarówkę i zarys kilku wyłaniających się z mroku przedmiotów.

Nie musiała jednak zaglądać tam po raz drugi. Bardzo dobrze знаła znajdujące się w środku drewniane łóżko, ciemne ściany, niski sufit i rozkładany stolik. Znała też te drzwi i szparę, którą odnalazła między nimi a podłogą.

– Dziura...

Przypomniała sobie, że indoktrynujący jej psychikę obrazem słup światła wydobywał się zza ściany. Po raz kolejny zajrzała do środka i tym razem zlokalizowała miejsce, z którego dochodził do niej obraz z projektora.

– Tutaj. – Policjant wskazał odpowiednie miejsce. – Pani Aleksandro, ja już wiem, ale muszę zapytać oficjalnie. Czy to jest miejsce, w którym była pani przetrzymywana?

– Tak – wyduśliła z siebie i rozplakała się.

\*

Czterdziestoletnia Joanna Paluch, kobieta o czerwonych policzkach, pomarszczonej twarzy i zniszczonych dłoniach, siedziała na kanapie i grzecznie odpowiadała na zadawane przez policjanta pytania.

Nigdy nie siadywała na meblach w salonie.

No dobrze, to nie do końca była prawda. Nie powinna była tego robić, ale czasem, kiedy pana Feliksa nie było w domu, przysiadła na eleganckich krzesłach lub kanapie i próbowała marzyć, że należą do niej.

Nie wychodziło jej to jednak. Albo nie miała dość fantazji, albo brakowało jej trochę rozumu, ale im bardziej starała się wyobrazić siebie jako posiadaczkę takich pięknych i luksusowych mebli, tym bardziej czuła się nieswojo.

– Bywa pani w tym domu codziennie?

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Tylko w poniedziałki, środy i piątki.

Od trzech lat pracowała u wdowca, Feliksa Górnego, jako sprzątaczką, kucharką i praczką. Ścierała kurze, myła podłogi, przygotowywała obiady i prasowała.

– Czy zauważyła pani coś dziwnego w zachowaniu swojego pracodawcy?

– Ostatnio czy tak w ogóle?

Policjant spojrzał na nią zaciekawiony pytaniem. Podobnie zareagował drugi mężczyzna, wyglądający na postawionego wyżej w policyjnej hierarchii. Były wysoki, miał muskularne ręce, na głowie czapkę z daszkiem i do tej pory całą uwagę poświęcał rudej kobiecie.

Joanna nie wiedziała, kim jest ta kobieta. Odnotowała jej istnienie w chwili, kiedy dwóch policjantów przyniosło kobietę do salonu i ułożyło na szezlongu.

– Ostatnio.

– Ostatnio nic nie zauważyłam. Tak w ogóle to kazał sobie wszystko prasować. Nawet skarpetki i gacie. Mówił coś o wypalaniu bakterii.

– Chodzi nam – policjant uśmiechnął się pod nosem – o inny rodzaj dziwnego zachowania.

– Bywa pani tutaj trzy razy w tygodniu. Czy dwa tygodnie temu była pani również? – wtrącił się Bielawski, zastanawiając się, czy kobieta mogła nie mieć pojęcia, że sprząta w domu, w którym była więziona Aleksandra Wilk.

– Nie, pan Feliks dał mi urlop. Na cały tydzień.

– A czy sprzątała pani w piwnicy?

– Nie, pan Feliks sobie tego nie życzył. Mówił, że nie ma sensu sprzątać tam, gdzie nikt nie zagląda.

– Dobrze go pani znała?

– Nie. Nie spoufałał się z pracownikami. Ja zajmowałam się domem, a Tobiasz ogrodem. Pan Feliks zachowywał się trochę jak król, nie zauważał nas, ale płacił na czas. W sumie nie ma co się dziwić. Był rekinem aptek, tfu, to znaczy nie aptek, tylko tych, co produkują leki. Farmaceutów. Podobno przeszedł przez wszystkie szczeble, od sprzątacza do szefa.

Bielawski pokijał głową. Zdażył już zrobić wstępne rozeznanie. Wpisał nazwisko i imię odnalezionego mężczyzny do internetowej wyszukiwarki. Bardzo szybko zobaczył na ekranie uśmiechniętą twarz, świetnie skrojony garnitur i ekskluzywne spinki do mankietów.

Feliks Górny był rekinem branży farmaceutycznej, prezesem zarządu spółki notowanej na giełdzie, właścicielem większościowego pakietu akcji i osobowością, która pozostała autorytetem również wtedy, kiedy sześć miesięcy temu zdecydował się odejść na wcześniejszą emeryturę, a zarządzanie firmą pozostawić młodszemu.

– Dobrze mi się u niego pracowało. Nie bałaganil zbyttnio. Każdą wolną chwilę spędzał w Toskanii. Miał sześćdziesiąt trzy lata, ale, mimo że nie chodził już do roboty, ciągle myślał o biznesach.

– O właśnie, a w temacie biznesów. Spotykał się z kimś tu, w domu? Może słyszała pani przypadkiem...

– Nie.

Joanna Paluch zamilkła. Pan Feliks nie lubił, kiedy kręciła się po domu podczas jego spotkań. Zauważyła, że zazwyczaj przyjmował gości w dni, kiedy miała wolne. A kiedy już musiał coś załatwić w czasie, kiedy była w domu, starannie zamykał drzwi swego gabinetu.

Nie podsłuchiwała, bo wiedziała, że większości tych rozmów i tak nie zrozumie, ale orientowała się, że jej pracodawca ciągle coś załatwiał, mimo że od kilku miesięcy powinien być cierpiącym z powodu nudy emerytem.

– Jak pani myśli, skąd brał na to wszystko pieniądze? Antyki, dzieła sztuki, biżuteria, garnitury?

– Nie wiem – odpowiedziała zmieszana. – Nie pytałam. Ciężko pracował...?

– Na pewno. – Ruda kobieta uniosła się z szezlonga. Jej wcześniej biała twarz odzyskała trochę kolorów. – Pani też ciężko pracuje i nie ma nawet jednego procenta tego, co posiadał ten pierdolony dupek.

– Bo ja głupia jestem i nie mam głowy do interesów. Słyszałam na mieście, że Górny zawsze wiedział, kogo kupić, żeby osiągnąć cel.

\*

Aleksandra wróciła do domu roztrzęsiona. Radość z odnalezienia martwego oprawcy i piwnicy, w której ją więził, mieszała się z bezradnością. Dobijała ją świadomość, że przez siedem dni

przetrzymano ją właściwie w centrum miasta.

Była tak blisko ludzi. Wystarczyło sforsować drzwi, najpierw te, w które się wpatrywała, później te oddzielające piwnicę od powierzchni mieszkalnej. Może wtedy spotkałaby tę średnio rozgarniętą sprzątaczkę albo wybilaby szybę i poprosiłaby o pomoc przechodniów.

Gdyby. Gdyby o tym wiedziała... Gdyby nie poddała się odurzającemu działaniu leków, którymi ją faszrowano... Gdyby pomyślała o dzieciach, nie o sobie...

Obwinała się za to, co się wydarzyło i czuła, że spada na dno. Poszła do kuchni. Wyjęła z szafki butelkę wina i kieliszek Długa kryształowa nóżka łącząca czaszę z okrągłą stopką budziła w niej pozytywne skojarzenia.

Wzięła kieliszek do ręki i przez krótką chwilę rozkoszowała się jego pięknem. Kiedy odstawiła naczynie na kuchenny blat, wypełniła je winem do dwóch trzecich wysokości.

Zanim zbliżyła je do ust, sięgnęła po telefon komórkowy. Czuła, że doskwiera jej samotność. Wiedziała, że może ją wypełnić tylko na dwa sposoby. Bliskością drugiego człowieka lub alkoholem. Wyjście numer dwa wiązało się z ryzykiem. Nie powinna pić, zwłaszcza że niedawno odstawiła tabletki uspokajające.

– Tu Krystian Kamiński, nie mogę teraz odebrać telefonu. Zostaw wiadomość, oddzwonię.

Krystian, który lata temu wyznał jej swoją miłość, był zajęty. Aleksandra poczęła na sygnał i nagrała nieśmiały komunikat.

– Cześć, to ja. Może byś wpadł? To znaczy, może miałbyś ochotę mnie odwiedzić? Już po wszystkim. Już mogę, nie tylko mogę, ale i chcę ci o wszystkim opowiedzieć. Jeśli miałbyś czas, to zadzwoń albo wpadnij. Chciałabym, żebyś mnie przytulił.

Odłożyła telefon przekonana, że powiedziała o jedno zdanie za dużo i sięgnęła po kieliszek.

– Mamo, a czy jutro też zrobimy sobie wagary?

Pytanie Kuby, który nagle stanął w kuchennych drzwiach, sprowadziło Aleksandrę na ziemię. Uświadomiło jej, że jest coś poza przeszłością i przygnębiającą teraźniejszością. Jutro, które jest zależne tylko i wyłącznie od niej.

Wyłała zawartość kieliszka do zlewu i przytuliła syna.

– Oczywiście. Jutro też jest dzień! Jutro odpoczywamy w trójkę. Długo pośpimy, pogramy w Monopoly, zamówimy pizzę i zrobimy sobie fajowski dzień. Ale w środę, kochanie, wszyscy grzecznie wrócimy do swoich obowiązków i nadrobimy zaległości.

– Z czego się tak cieszy cie? – Weronika wychyliła nos ze swojego pokoju.

– Jutro też będą wagary! – oznajmił radośnie Kuba.

– Ale tym razem służące naszemu relaksowi, nie naszemu bezpieczeństwu – dodała Aleksandra.

– Mamo... – Weronika zebrała się w sobie.

Chciała zapytać matkę, co dziś robiła. Wszystko to wyglądało dość podejrzanie. Ojciec, który podobno zmarł rok wcześniej, nagle został jednak zabity w ostatnią sobotę. Matka nie pozwoliła iść im do szkoły, sama wybiegła z domu okropnie zdenerwowana i jeszcze zorganizowała im opiekę policjantki, która zarekwirowała wszystkie ich telefony komórkowe.

– Czy możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi?

Pukanie do drzwi wybawiło Aleksandrę od konieczności udzielenia odpowiedzi na to kłopotliwe dla niej pytanie. Nie chciała tak na gorąco opowiadać o wszystkim córce. Wolała najpierw sama przetrawić emocje.

Weronika rzuciła się do drzwi, krzycząc, że to pewnie Aśka. Za nią ruszyła Aleksandra, bo pomyślała, że Krystian odsłuchiwał jej wiadomości i postanowił ją przytulić.

Obie dobiegły do celu równocześnie i przepychając się, otworzyły drzwi. Widok stojącej na korytarzu kobiety zdziwił Weronikę i przestraszył jej matkę.

Hanna Milewska nie po raz pierwszy czuła się nieproszonym gościem. Nie po raz ostatni wchodziła na siłę do mieszkania, do którego nikt jej nie zapraszał.

– Wyjdź, bo zadzwonię po policję!

Kobieta próbowała udawać, że panuje nad sytuacją, ale Milewska doskonale wiedziała, że krzyk jest oznaką jej lęku.

Nasłuchiwała się opowieści Gabriela. Wiedziała, że jego żona nie potrafi radzić sobie ze stresem i że zrobi wszystko, by ochronić swoje dzieci. Milewska nie zamierzała krzywdzić czyichś bachorów, tak nisko jeszcze nie upadła, ale była na Aleksandrę wściekła i nie zamierzała tego ukrywać.

Zawsze dopasowywała się do sytuacji, przywdziewała nie tylko odpowiednie ciuchy, ale również przybierała pożądany wyraz twarzy. Raz grała zagubioną i szukającą pomocy, jak wtedy kiedy poznała Gabriela. Innym razem w obcisłym uniformie i grzecznym koku na głowie akcentowała typowy dla chłodnej bizneswoman profesjonalizm, albo w powyciąganych ciuchach układała usta w kółko i seksownie wypuszczała z ust papierosowy dym.

Ta elastyczność pozwalała na łatwe nawiązywanie kontaktu z obiektem i wykorzystanie go do cna. Nie kosztowało to jej zbyt dużo wysiłku. Jednak najłatwiej Hannie Milewskiej przychodziło bycie agresywną i nieprzewidywalną suką.

– Dzwon, dzwon, w ogóle mnie to, kurwa, nie rusza. – Pchnęła uchylone drzwi łazienki z całej siły, tak żeby uderzyły o framugę.

Aleksandra stanęła jak wryta, chłopiec zaczął płakać, a dziewczyna skuliła się.

Podjęte przez Hannę działania przyniosły zamierzony skutek. Jej celem było zaskoczyć, przestraszyć i dostać to, co się jej należało. Taką miała plan.

– Wera, weź Kubę do pokoju.

– Ani mi się waż! – zaprotestowała Milewska. – Wszyscy będziecie siedzieć w jednym pokoju. O, tu. – Popchnęła stojącą najbliżej niej dziewczynę do dużego pokoju.

Nie mogła pozwolić sobie na dzielenie uwagi. Dzieci być może nie były groźne, ale stracenie ich z pola widzenia oznaczało wzrost ryzyka. Mogły przecież mieć w pokoju komórkę albo komputer i poprosić o pomoc. Policję, sąsiadów, kolegów.

– Trzymaj ręce przy sobie – żądała żona Gabriela.

– A ty przestań się stawiać, bo za chwilę twoje bachory będą świadkami aktu przemocy.

Milewska nie mogła pozwolić, by jakaś mamuśka myślała sobie, że może z nią wygrać. Od lat była wolnym strzelcem. Odwalala czarną robotę dla wielu ludzi. Nazwiska z pierwszych stron gazet kojarzyły jej się raczej z ciemną stroną mocy i różnymi formami nacisku niż z prasowymi doniesieniami o ekspansji i jakiejś firmy, otwarciu nowej fabryki czy odbudowaniu mostu.

– Zostaw nas w spokoju... Proszę.

– Gdzie to jest!? Mów, gdzie to jest!

Baba jest wzburzona. Przeszukuje mój dom, co jakiś czas rzucając w naszą stronę pełne złości spojrzenie.

To nie jest zwykła złość czy zachowanie na pokaz. Nawet jeśli początkowo chciała nas tylko przestraszyć, teraz już pozwoliła dojść do głosu emocjom. Ma spojrzenie ogarniętego chęcią zemsty szaleńca.

Emocje w takiej chwili nie są naszym sprzymierzeńcem. Przytulam płaczącego Kubę i trzymam za rękę Weronikę. Czuję, jak drży. Ale moja dzielna córka stara się nie okazywać lęku. Boże, jak ja im to wytłumaczę.

– Opanuj emocje. – Może mój terapeutyczny ton pomoże Milewskiej się uspokoić. – Pozwól odejść dzieciom.

– Zamknij się!

– Czego szukasz? Dlaczego zakładasz, że jestem twoim wrogiem?

– Oszukałaś mnie, suko.

– Nie rozumiem.

– Nie rozumiem, nie rozumiem... Wygodnie jest tak nie zauważać i nie rozumieć, co?

Czyżby miała na myśli sytuację z Gabrielem? Boże, niech tylko nie mówi nic więcej. Nie chcę, żeby moje dzieci dowiedziały się, że był skurwielem, że mnie zdradzał. Z nią...

– Gdzie jest laptop!?

Czy li jej też chodzi o wyjęty ze skrytki bankowej komputer.

– Jego przekłeta zawartość doprowadziła do śmierci Gabriela. Nie sądzisz, że to zbyt wysoka cena?

– Gdzie go schowałaś?

– Oddałam go.

– Komu?

– Temu facetowi...

– Jakiemu?

Jest w transe, przerywa mi, nie patrzy w oczy, wyrzuca na ziemię zawartość kolejnych szuflad.

– Temu, którego znaleziono dziś martwego w lesie.

– Gównu oddałaś!

Kiedy ona krzyczy, Kuba przywiera do mnie jeszcze mocniej, mimo że za każdym razem wydaje mi się, że mocniej już się nie da.

– Spokojnie. Oddałam, przyrzekałam. Zabrał laptopa i uciekł.

– Nieprawda.

– Skąd wiesz?

– Wiem. Gdzie go schowałaś?

Skąd ona to niby wie? Dobra, nie będę pytać. Nie mogę jej jeszcze bardziej zdenerwować.

– Słuchaj, zatrzymaj się na chwilę. Mówię przecież, że przekazałam laptopa tamtemu facetowi. Po co miałabym go zatrzymywać? Przecież nawet nie wiem, co w nim było... Oddałam go temu facetowi i chcę wrócić do normalnego życia. Może wyrzucił go gdzieś po drodze albo zarekwirowała go policja?

– Gównu zarekwirowała. Górny miał przy sobie laptopa, ale nie tego, co trzeba.

– Jak to nie tego, co trzeba!?

\*

– To nie był laptop Gabriela.

– Jak to nie? Cholera! Przecież sama wyjmowałam go z sejfu.

Milewska pokręciła przecząco głową, a Aleksandra szukała w myślach wyjaśnienia. Próbowala przy pomnieć sobie wszystko, co się wydarzyło, od początku do końca.

Rano weszła do banku i poprosiła o otwarcie skrytki. Pracownica banku zeszła z nią do sejfu, włożyła klucz do jednego zamka, ona do drugiego. Drzwi się otworzyły, a Aleksandra zabrała

kasetę do kabiny.

Tam czekał na nią Kujawa. Wyjęła komputer, przekazała do zamontowania lokalizatora, ale okazało się, że to nie jest takie łatwe. Na szczęście policjant wpadł na świetny pomysł. Włożył laptopa Gabriela do swojej torby, w której bezproblemowo ukrył lokalizator. Aleksandra ucieszyła się, bo trzymając laptopa w torbie zabezpieczającej go przed ewentualnymi uszkodzeniami, czuła się bezpieczniej.

– Nie kłam. Dobrze wiem, co Gabriel schował w banku. Współpracowałaś z policją mimo prośb Gabriela, żebyś nikomu nie ufała. W tej taniej torbie na lapka pewnie był ukryty GPS, co?

– Nie wiem.

– Wiedziałaś! Gabriel miał klasę, nigdy nie używał supermarketowego badziewia.

– Czekał. – Aleksandra zaczęła kojarzyć, i to o wiele więcej niżby chciała, ale w tej chwili nie mogła dać tego po sobie poznać. Najważniejszym faktem była wizyta w banku. Na jedną chwilę wyszła z kabiny. Nie wiedziała, czy ma oddać pracownicy zamkniętą czy otwartą kasetę i wyszła, żeby ją o to zapytać.

– Policyjny magazyn! Musisz go sprawdzić – krzyknęła, ale Kuba zaczął znowu płakać, więc ściszyła głos i przytuliła syna. – Cicho, kochanie, już wszystko jest dobrze. Pani się zdenerwowała, ale już zrozumiała swoją pomyłkę.

Kuba wciągnął smarki, które zaczęły mu spływać z nosa. Aleksandra uwolniła się z objęć syna, ale na szczęście zastąpiła ją Weronika. W kryzysowych sytuacjach matka i córka rozumiały się bez słów. Dziewczyna przytuliła brata i zaczęła do niego mówić uspokajającym głosem.

– Posłuchaj. – Aleksandra podeszła bliżej do nieco już spokojniejszej kochanki swojego męża. – Mnie mnie oszukali. Mieli tylko włożyć laptopa do torby, ale pewnie nim się zorientowałam, podmienili go. Byłam kłębkim nerwów, nie ogarniałam wszystkiego. Ale przecież jeśli go zabrali, jeśli nie chcieli ryzykować, że ten facet zniknie z laptopem, to musieli go gdzieś schować. Pomyśl, gdzie mogą go przechowywać? W policyjnym magazynie, sejfie na dowody, bo ja wiem? To przecież ty jesteś policjantką. Wiesz, co i jak. Możesz to sprawdzić, prawda?

– Oczywiście ... oczywiście – zająknęła się Milewska. – Muszę tylko wiedzieć, który policjant oddał sprzęt do magazynu.

\*

Milewska wyszła, zostawiając po sobie ogromny bałagan nie tylko w mieszkaniu, ale także w głowach Kuby i Weroniki. Aleksandra usiłowała pomóc swoim dzieciom zrozumieć wydarzenia ostatnich kilkadziesiąt minut.

Tak naprawdę nie wiedziała, jak długo Milewska przeszukiwała mieszkanie. Straciła poczucie czasu. Była skupiona na ograniczeniu strat i na uspokojaniu płaczącego Kuby. Bała się, że jego ryk spowoduje u kobiety kolejny wybuch agresji.

Po uspokojeniu dzieci Aleksandra opadła na kanapę. Kuba oglądał bajki, a Weronika chwilę posiedziała z nimi, a potem poszła do swojego pokoju i włączyła głośną muzykę.

– Mamo, powiedz jej, żeby ściszyła – zażądał Kuba.

Aleksandra machnęła ręką. Każdy, nawet mały człowiek, musi w jakiś sposób odreagować stres.

– Zrób głośniejsze telewizor – zaproponowała.

W tej samej chwili zadzwonił jej telefon komórkowy. Zestresowana zerwała się na równe nogi, ale kiedy zerknęła na wyświetlacz aparatu, uspokoiła się.

– Cześć, Krystian.

- No cześć. Odsłuchałem twoją wiadomość...  
- Mam! - Kuba pokazał matce, że mu przeszkadza w oglądaniu bajki, więc wyszła do kuchni. Ominęła leżącą na ziemi, wyrzuconą tam przez Milewską zawartość szafek i szuflad. Pomyślała, że jutro zajmie się porządkami. Usiadła na kuchennym blacie, obok zlewozmywaka, i wyznała nieśmiało:

- Przepraszam, przesadziłam.

- Chcesz się z tego wycofać?

- Z czego?

- Z wyznania. Chciałaś, żebym cię przytulił. Właśnie skończyłem pracę, mogę być u ciebie... za jakieś dwadzieścia, trzydzieści minut. Jesteś w domu?

- Tak Krystian, poczekaj. Nie jestem niezrównoważona emocjonalnie. Nawet jeśli taka ci się wydaję. Z niczego się nie wycofuję. Jestem może w pewnych sprawach trochę nieśmiała, ale cieszę się, że dzwonicz.

- Świetnie, zaraz wsiadam w autobus i jadę do ciebie.

Wizja silnego męskiego ramienia, które ją za chwilę otoczy, wydawała się Aleksandrze kusząca, nie mogła jednak pozbyc się obaw wywołanych niezapowiedzianą wizytą Milewskiej.

- Poczekaj! - zaprotestowała. - Właśnie wychodzę, muszę coś załatwić. Nie wiem, ile mi to zajmie... może godzinę, a może dwie. Zadzwoń, jak skończę, dobrze?

- Świetnie, będę czekał. Kupić coś do jedzenia? Pizzę, sushi, hamburgery?

- Krystian?

- Hm...?

- Mam do ciebie prośbę.

- Tak? - spytał, ale nie potrafił ukryć rozczarowania. Już myślał, że swoją spontaniczną wizytą w domu Wilków przełamał pierwsze lody. Nagrana na poczcie głosowej wiadomość Aleksandry zrobiła mu nadzieje na coś więcej, ale prośba, którą teraz kobieta zasygnalizowała, brutalnie ściągnęła go na ziemię.

Aleksandra Wilk znowu czegoś od niego chciała. Dlatego była taka miła. Nauczył się już, że jeśli da jej to, o co prosi, to kobieta zamilknie, aż do kolejnej sytuacji, w której znowu będzie potrzebowała jego pomocy. Wtedy odezwie się i milutkām głosiłkiem poprosi go o następną przysługę.

- Potrzebny mi jest adres zamieszkania jednego faceta. Mariusza Kujawy. Wiem, że firma Gabriela, to znaczy firma, w której pracujesz, zajmuje się informatyczną obsługą urzędów, między innymi urzędu miasta. Zajrzyj, proszę, do ewidencji mieszkańców.

- Olka, ale to jest nielegalne.

- Wiem, Krystian. Wiem.

Nie odkrył Ameryki, ale uświadomił jej, jak łatwo przejść na ciemną stronę mocy. Jeszcze nie tak dawno oburzała się na nielegalne interesy Gabriela, a teraz sama namawiała kogoś, by złamał prawo.

Oczywiście tłumaczyła sobie, że jej sprawa jest wyjątkowa i ma służyć dobru... ale gdzieś w jej środku tkwiło przekonanie, że Gabriel pewnie tak samo zaczynał. Od drobnych kroków. Coś było mu potrzebne. Sprawdził, bo przecież miał dostęp do danych, a potem już się nie zatrzymał.

- Proszę cię, przy sięgam, że nie będziesz miał z tego tytułu żadnych nieprzyjemności.

Olu, każesz mi się włamać...

Krystian - przerwała mu. Nie chciała, by pewne słowa, takie jak kradzież, poufne dane, czy konsekwencje, zostały wypowiedziane na głos. - Jeśli myślisz o mnie poważnie, musisz coś wiedzieć. Nie jestem grzeczną dziewczynką. Nigdy nie byłam. Być może odniosłeś takie wrażenie. Jeśli się wycofasz, zrozumiem. Jeśli cię to nie przeraża, kiedyś opowiem ci o swojej



przeszłości. Dzisiaj jednak muszę wiedzieć, gdzie mieszka Mariusz Kujawa. Od tego zależy życie. Moje i moich dzieci.

\*

Po pracowitym weekendzie i pełnym emocji poniedziałku nadszedł wieczór. Lech Bielawski otworzył puszkę piwa i wziął pierwszy łyk Goryczkowy płyn podrażnił jego kubki smakowe i zanim policjant zdążył wyczuć posmak słodyczy, zniknął w jego przełyku.

Powtórzył więc rytuał drugi raz, a potem trzeci. Kiedy w końcu rozłożył smak trunku na czynniki pierwsze, wrzucił sobie do ust garść orzeszków ziemnych. Ten słono-chmielowy smak działał na niego odprężająco. W jednej chwili przeniósł go z kawalerskiego mieszkania do ulubionego baru.

– No...? – Z niechęcią odebrał dzwoniący telefon.

Jego dźwięk przypominał mu o pracy. Bielawski nie miał ochoty wracać myślami do zwłok Wilka i Górnego oraz związanych z nimi papierów, które musiał wypełnić.

– Dzień dobry, Aleksandra Wilk z tej strony.

Głos rudowłosej kobiety sprawił, że błyskawicznie wrócił z baru do swojego mieszkania. Spojrzał na zegarek. Właśnie minęła osiemnasta.

– Jest pan jeszcze w pracy, na służbie... czy jak tam na to mówicie?

– Nie.

– A ten drugi policjant? Kujawa?

– Ma pani dla mnie coś ważnego czy dzwoni pani z nudów?

Bielawski wziął kolejny łyk piwa. Był na siebie zły. Bardzo rzadko podawał komukolwiek swój numer telefonu. Nie lubił zwracania głowy, zwłaszcza wtedy, kiedy miał wolne.

Rudowłosa zdobyła jego numer przez przyzwanie. Tak o tym myślał do tego momentu, chociaż teraz zaczynał w to wątpić. Kiedy policja odnalazła dom Górnego, Bielawski skontaktował się z policjantem, który odwiózł Wilk do domu. Przekazał mu prośbę, by przywiózł kobietę na ulicę Reymonta. Po krótkiej konsultacji z Aleksandrą policjant poinformował go, że kobieta nie ma zaufania do obcych ludzi w mundurach i, owszem, pojedzie wszędzie, ale prosi, żeby „szanowny Lech Bielawski ruszył dupę i rządził poprosić ją o przyjazd osobiście”.

Cytat z Aleksandry Wilk wkurzył i rozbawił Lecha do tego stopnia, że zadzwonił do niej z prywatnej komórki i poinformował ją, że właśnie ruszył dupę i dzwoni.

– Mam coś ważnego. Spotkajmy się w mieszkaniu policjanta Kujawy.

– Pani Aleksandro, przełożmy to na jutro, niech pani przyjdzie na komendę...

– Nie. Dzisiaj. W mieszkaniu Kujawy!

– Zaraz, jak to w mieszkaniu Kujawy? Skąd pani wie, gdzie on mieszka? Pani Aleksandro, czy wstyż się w porządku? Jest pani sama?

– Proszę nie tracić mojego czasu! – ostry ton kobiety nie pozostawiał miejsca na dyskusję. – Widzimy się u Kujawy za... za... dokładnie za trzydzieści minut.

\*

Mariusz Kujawa położył laptopa na ławie. Przez chwilę rozkoszował się jego widokiem. Najbardziej pożądany przedmiot w branży farmaceutycznej trafił w końcu w jego ręce. Leżał na jego wyśluzonej ławie, obok wypełnionej petami popielniczki.

– Niewiele mnie w życiu rusza, ale to... zdecydowanie!

Już w banku z ledwością powstrzymał ekscytację. Musiał trzymać się planu. Wiedział, że

z sejfu kobieta wyjmie właśnie laptopa, więc przygotował się do tego najlepiej jak potrafił. Przez internet kupił najtańszego używanego laptopa wraz z torbą, oczywiście z zachowaniem należytej ostrożności. „Przypadkiem” miał go ze sobą w banku i z kamienną twarzą czekał na odpowiedni moment. Musiał podmienić komputery.

Był w tym dobry. Kobieta niczego nie podejrzewała, mógł więc nią sterować jak kukiełką. Zasiadł w wątpliwości dotyczące metalowego pojemnika, Aleksandra wyszła z kabiny, by wyjaśnić jej u pracownicy banku. Na kilkanaście sekund zostawiła go sam na sam z laptopem. Mógł zrobić z nim co tylko chciał. Wymienił go na złom, który ze sobą przyniósł.

Niewiele mnie w życiu ruszało, pomyślał Kujawa, ale to nie jest czas podsumowań. To czas nowego rozdania i rozwinięcia skrzydeł.

Mężczyzna uznał, że już wystarczająco długo oddawał się radości płynącej z faktu posiadania należącego do Gabriela Wilka sprzętu. Poczłł nieodpartą chęć dostania się do interesujących go danych.

Uruchomił komputer i czekał, aż system będzie gotowy do działania. Oczekiwanie przyjemniał sobie bębnieniem palcami w drewnianą ławę.

– No, dalej!

Komputer wydawał się obojętny na prośby i groźby. Przez chwilę Kujawa przestraszył się, że jednak nie obędzie się bez problemów. Niebieski ekran wygasł się, stał się całkiem czarny. Trwało to na tyle długo, że Kujawa zdążył wypalić papierosa.

W końcu odetchnął, kiedy jego oczom ukazał się pulpit ze zdjęciem palm i widocznymi na nim licznymi folderami.

Odłożył papierosa do popielniczki i zajął się przeglądaniem zawartości dysku. W toku prywatnego śledztwa udało mu się ustalić, że ponad rok temu w firmie prowadzącej badania nad nowym specyfikiem komputerowy wirus uszkodził bardzo ważne dane. Straty były ogromne, a badania zostały zatrzymane. Obsługująca firmę ekipa Gabriela Wilka szybko zatrzymała postępujące zniszczenia, ale badania zostały zawieszono. Rekonstrukcja utraconej dokumentacji miała zająć dużo czasu i pochłonąć mnóstwo pieniędzy.

– Gdzie to jest? Gdzie to jest? – Kujawa nerwowo przeglądał kolejne foldery oznaczone kombinacjami liter, które nic mu nie mówiły.

– CDSK? EMKW? For sale! Jest, kurwa, znalazłem! For sale! Jestem wielki.

\*

O osiemnastej piętnaście Aleksandra stanęła przed wejściem do bloku na osiedlu Kopernika. Zepsuta winda zmusiła ją do biegania po schodach, ale ostatecznie dość szybko odnalazła numer mieszkania, którego szukała.

Teraz wystarczyło jedynie zapukać i wejść w sam środek Intrygi? Paszczy lwa? Sama nie wiedziała, co czeka na nią za tymi drzwiami.

Jedno było pewne. Kujawa się nie spodziewał. Ani odwiedzin, ani tego, że ktoś go rozgryzł. Zapewne nawet nie miał podstaw, by podejrzewać, że coś poszło nie tak. Owszem, ktoś zabił Górnego i ukradł laptopa, ale taki obrót spraw był dla Kujawy w gruncie rzeczy najlepszy.

Złodziej mógł teraz pluć sobie w twarz, że po raz kolejny dał się nabrać na gierki sprytnego Gabriela Wilka. Zabił człowieka i ukradł przenośny komputer z przekonaniem, że odnajdzie w nim poufne dane, ale zamiast tego dostał beużyteczny sprzęt o wartości kilkaset złotych.

Aleksandra miała nad Kujawą przewagę. Działała z zaskoczenia. Niemniej jej szanse były co najwyżej średnie. Zakładała, że policjant w swoim mieszkaniu trzyma broń i z pewnością jej użyje, jeśli poczuje się zagrożony. Kobieta musiała więc trzymać nerwy i język na wodzy.

Kujawa dwukrotnie kliknął na żółtą ikonę folderu o nazwie „For sale” i z dumą obserwował, jak na ekranie komputera pojawia się kilkadziesiąt plików. Nie był w stanie objąć wzrokiem wszystkich ich jednocześnie, ale w nazwach kilku zauważył słowo „senolityki” i usatysfakcjonowany zapalił papierosa.

Aleksandra po raz ostatni zerknęła na zegarek. Jej plan zakładał, że równo za trzynaście minut w mieszkaniu Kujawy pojawi się Bielawski. Umówiła się z nim na konkretną godzinę, szacując, że w kwadrans dotrze na miejsce, a drugi poświęci na rozmowę w cztery oczy z jego partnerem.

Bała się, ale nie miała innego wyjścia. Musiała uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. Przede wszystkim musiała się w końcu dowiedzieć, co takiego jej mąż ukrył w skrytce bankowej. Liczyła też na to, że permanentnie irytujący ją Bielawski przybędzie na czas i w razie czego uratuje jej życie.

Wyciągnęła rękę przed siebie i zdecydowanie zapukała do drzwi. Właśnie zaczynał się najtrudniejszy kwadrans w jej życiu.

Pukanie zdziwiło Mariusza. Nikogo nie zapraszał, z nikim nie utrzymywał bliższych kontaktów, więc nigdy nie miał problemu z niezapowiedzianymi wizytami wścibskich przyjaciół. Podszedł jednak do wizjera i z ciekawości zerknął.

– Pani? – otworzył drzwi.

– Nie, Duch Święty – odpowiedziała beczelnie Aleksandra i wepchnęła się do środka.

Usiłował ją powstrzymać. Liczył na to, że jego ręka zatrzyma ją w przedpokoj. Ale kobieta ominęła przeszkodę i szła przed siebie.

– Zaraz, co też pani!?

Nie znał jej intencji i nie chciał potraktować jej zbyt obcesowo. Pomyślał, że być może przyszła wypłakać się na jego ramieniu. Nie mógł rzucić jej na ziemię albo siłą wystawić za drzwi.

Nim się zorientował, kobieta dotarła do pokoju. Zauważył, że zerknęła na ławę, zaczął więc szukać w głowie kłamstwa, w które mogłaby uwierzyć. Właśnie odnaleźliśmy komputer. Albo: to mój prywatny laptop. Podobny do tego wyjętego z sejfu? Nie, wydaje się pani!

Aleksandra usiadła na fotelu i odetchnęła. Udało jej się wejść do środka. Kolejny punkt planu zakładał, żeby nie dać się wyrzucić, dopóki nie usłyszy prawdy.

– Powiedz mi... – zaczęła nieśmiało, ale potem odchrząknęła i powtórzyła bardziej zdecydowanie i agresywnie: – Powiedz mi dlaczego?

Zrezygnowała z grzecznościowej formy. Nie zamierzała zwracać się per pan do ukrywającego się za policyjną odznaką złodzieja.

– Co dlaczego? – Mężczyzna oparł się o ścianę.

– Zachowaj swoje ściemy dla innych. Wiem wszystko.

– Czy pani na pewno dobrze się czuje? Mówiłem, że powinna pani pojechać do szpitala, objawy wstrząsu mózgu mogą dać o sobie znać z opóźnieniem.

– Wiem, że to jest laptop Gabriela – wskazała na ławę. – Ale spokojnie. Wisi mi to. Wiem, że podmieniłeś go w banku. Gratuluję, to było sprytne. Nie wiem tylko, dlaczego to zrobiłeś.

Mariusz Kujawa podszedł do kobiety. W pierwszej chwili chciał ją uderzyć, ale przypomniał sobie o swojej życiowej dewizie: nic mnie nie rusza. Powtórzył ją sobie w myślach kilka razy i postanowił sprawdzić, czy kobieta nie ma ze sobą niczego, na co mogłaby nagrywać ich rozmowę.

Najpierw ją przeszukał, a później wyrwał jej torebkę, której zawartość wyrzucił na ławę. Komórkę i długopisy rozkręcił. Nie mógł zapomnieć o tym, że była żoną Wilka. Cwanego faceta, który miał manię nagrywania ludzi i wielokrotnie dał mu się we znaki.

– Poznałem twojego męża jakiś czas przed jego udawaną śmiercią – powiedział, gdy miał już

pewność, że rozmowa zostanie tylko między nimi.

Nie wiedział, do czego prowadzi ten dialog i czy po jego zakończeniu będzie musiał zlikwidować kobietę, czy się z nią jakoś dogada. Od początku uważał, że baba ma łeb na karku, a jej trudna sytuacja finansowa mogłaby ulec polepszeniu dzięki danym o senolitykach.

– Podejrzewam, że nie przypadliście sobie do gustu.

– Prowadziłem śledztwo w sprawie wypadku, w którym zginął pewien naukowiec. Denat pracował dla uniwersytetu, a kilka ostatnich lat swojego życia poświęcił badaniom nad jakąś rewolucyjną cząsteczką czy lekiem. W każdym razie Gabriela poznałem podczas wykonywania służbowych obowiązków. Zapytywałem ludzi na uniwerku, a Gabriel zajmował się wtedy ratowaniem systemu. Podobno jakiś wirus sparaliżował działanie komputerów. Pech chciał, że wszystkie pliki w komputerze denata zostały zniszczone, kopie zapasowe i papierowe zniknęły, a on sam wjechał prosto pod pociąg.

– Czy Gabriel miał jakiś związek z tym wypadkiem?

– Nie był podejrzany, jeśli o to pytasz. Robił, co mógł, by uratować system i przywrócić dane. Nie budził żadnych podejrzeń, ale... dokumentacja, która wtedy rzekomo uległa zniszczeniu, dotyczyła senolityków, pigułek przy szłości o niewyobraźalnej wartości materialnej.

Kujawa skrócił swoje opowiadanie, chociaż dobrze pamiętał rozmowę z żoną denata. Była przekonana, że jej mąż został zabity. Zeznania, które złożyła, brzmiały jak żywcem wyjęte z filmu sensacyjnego.

Biedny, ale oddany swojej pracy naukowiec przez całe życie poszukuje obiecujących cząsteczek, które mogłyby stać się pigułką młodości. Boi się ludzi, dość często wymienia osoby, które pomagają mu w pracy nad projektem, tak by żadna z nich nie mogła samodzielnie połączyć z sobą wszystkich elementów. Naukowiec skupia się na badaniach, zaniedbując starania o dobra doczesne.

W końcu dokonuje przełomowego odkrycia. Jedna z cząsteczek wygląda na tyle obiecująco, że postanawia ją opatentować. Nie chce, żeby ktoś go wyprzedził, żeby ktoś go okradł. Ochrona patentowa i wyłączność rynkowa przyznawana jest na dwadzieścia lat, ale niestety, kosztuje. Naukowiec zaczyna więc oszczędzać i szuka godnego zaufania inwestora. Zmęczoną wyrzeczeniami żonę przekonuje, że za rok będą nieprzyzwoicie bogaci. Prosi macierzysty uniwersytet o wsparcie finansowe. Przekonuje, że to będzie inwestycja, która zwróci się z nawiązką.

Plan jest dobry. Naukowiec chce opatentować cząsteczkę, a następnie sprzedać ją, wraz z dokumentacją i patentem, firmie farmaceutycznej, która wyprodukuje z niej lek. Sam nie ma na to pieniędzy. Dobrze wie, że na wprowadzenie nowego leku na rynek potrzeba nawet do półtora miliarda dolarów. Mniej więcej tyle pieniędzy pochłaniają wszelkie procedury oraz przedkliniczne i kliniczne badania.

Naukowiec pieczołowicie przygotowuje dokumentację niezbędną do zgłoszenia patentowego i czeka na inwestora, aż któregoś dnia wpada pod samochód.

– Dokumentacja rzekomo uległa zniszczeniu? Sugerujesz, że Gabriel ją ukradł?

– Ja nie sugeruję, ja to wiem. Mam ją przed sobą, w komputerze, który wyjęłaś z jego skrytki bankowej. Ale oczywiście wtedy, podczas prowadzenia sprawy denata, nie zaprzątałem sobie głowy nieistniejącą dokumentacją. Miesiąc po tamtym wydarzeniu mogliśmy oglądać egzekucję Gabriela. To dało mi do myślenia. Zainteresowałem się substancjami, o których wspominała mi żona naukowca. Senolitykami. Przypuszczałem, że to one mogły być przyczyną śmierci obu mężczyzn. Pytałem nieoficjalnie w branży farmaceutycznej i cena, za jaką można by taką dokumentację sprzedać, zwała mnie z nóg.

– Skąd wiedziałeś, że znajdziesz dokumentację w sejfie? Przecież mógł ją zabrać morderca

Gabriela. Zaraz, czy ty wiedziałeś, że to była ściema? Ta cała egzekucja, zniknięcie...

– Przeceniasz mnie. Myślałem, że Gabriel został zlikwidowany. – Kujawa przemilczał fakt, że to on sprzedał do mediów fragment filmu z egzekucji mężczyzny. Nie pierwszy i nie ostatni raz zarabiał na wiedzy uzyskiwanej dzięki wykonywaniu swoich służbowych obowiązków. Nie pierwszy i nie ostatni raz sprzedawał dokładnie ten sam film.

– Z ciekawości śledziłem Urząd Patentowy, byłem ciekaw, kto zgłosił senolityki. Nic się nie działo, a to znaczyło, że dokumentacja zniknęła wraz z Gabrielem. Dziwne, prawda? Bo gdyby ktoś go zabił i zabrał dokumentację, to chciałby te substancje jak najszybciej opatentować, żeby nikt go nie wyprzedził. Przecież nikt nie może mieć pewności, że na drugim końcu Polski jakiś naukowiec nie zbliża się właśnie do tego samego sensacyjnego odkrycia.

– Miałeś jakieś podstawy, żeby podejrzewać, że Gabriel żyje?

– Rozglądałem się nieoficjalnie w tej sprawie i chyba nadepnąłem komuś na odcisk, bo przylazło do mnie kilku smutnych gości i kazało zmienić przedmiot zainteresowań. Byli przekonujący i mieli na mnie kilka, nazwijmy to, haków. – Kujawa wołał przemilczeć, czym dał się zaszantażować. Bycie sprzedajnym gliną nie mogło nikomu zaimponować. – Musiałem zrobić, co chcieli. Opuściłem i przypilnowałem, żeby śledztwo w sprawie egzekucji Gabriela umarło naturalną śmiercią.

– Jak dowiedziałeś się o sejfie?

– Od ciebie. Pamiętasz nasze spotkanie przed bankiem? Widziałem, że coś jest nie tak. Zniknęłaś na tydzień, byłaś rozbita i biegałaś po mieście zupełnie bez celu. Tak się nie zachowuje kobieta, która ma kochanka. Poza tym za dużo było w tej sprawie zbiegów okoliczności. Doniesiono mi, że w środowisku farmaceutycznym zaczęły się ruchy, ktoś wypuścił ofertę sprzedaży senolityków... a kilka dni później przyjmę ogłoszenie o twoim zaginięciu. Ty lko debil nie wyciągnąłby z tego wniosków: Gabriel żyje, usiłuje sprzedać dokumentację, a jego przeciwnik porzywa ciebie. Byłaś wabikiem na Gabriela. Dotarłem do niego, a on zaczął mnie szantażować. Nie mogłem się wykręcić, wiedziałem, że muszę go zlikwidować. To był rachunek zero-jedynkowy. Albo ja jego, albo on mnie.

\*

Sprzęty zgromadzone w mieszkaniu Kujawy były przypadkową zbieraniną mebli pochodzących ze śmietników i z zakurzonych strychów różnych ludzi. Ktoś z radością pozbywał się niemodnego, zużytego a czasem nawet uszkodzonego mebla, a Kujawa zabierał go do domu i ustawiał w pokoju. Jego podejście do mebli było dokładnie takie samo, jak osiedlowych kociar do ich czworonożnych ulubieńców. Przygarniał wszystkie meble jak leci i ustawiał je w domu, jeden obok drugiego, zupełnie nie przejmując się ich wyglądem, brzydkim zapachem, brakiem miejsca, czy tym, że kompletnie nie pasowały do reszty.

Aleksandra Wilk siedziała na kanciastym fotelu, który ktoś kiedyś wystawił przy sklepie spożywczym. Po twarzy kobiety spływały łzy. Kujawa spodziewał się gorszej reakcji. Agresji słownej lub rękoczynów. W końcu zabił jej męża. Uznał jednak, że widocznie kobieta na tyle oswoiła się ze śmiercią Gabriela, że nie było już dla niej istotne, kto go zabił.

– Czy to ty? To ty do mnie wtedy zadzwoniłeś? W sobotę...

Skinął głową.

– Zrobilem to też dla ciebie! – dodał, zachowując dla siebie informację, że przed naciśnięciem na spust dowiedział się, że w sejfie jest ukryty laptop. – Oszukiwał cię.

– Wyřęczyłeś mnie – odpowiedziała słabym głosem.

Nie mogła teraz zerknąć na wyświetlacz komórki, a w pokoju nie było żadnego zegara. Bardzo

chciała, żeby minęła już osiemnasta trzydzieści i żeby Bielawski w końcu tu się zjawił.

Wyznanie Kujawy sprawiło, że życie Aleksandry zawisło na włosku. Nigdy wcześniej nie była tak blisko śmierci. Musiała korzystać z wiedzy, którą nabyła na studiach i podczas psychologicznej praktyki. Musiała jak najdłużej utrzymać Kujawę w przekonaniu, że się z nim zgadza! Uznała, że to jej jedyna szansa.

– Wyręczyłem, a teraz mogę ci pomóc.

– Pomóc możesz jedynie sobie – donośny głos dochodzący z przedpokoju sprawił, że zarówno Aleksandra, jak i Mariusz odwrócili się w stronę, z której dochodził. – Skończ już pierdolić. Ręce do góry!

\*

Hanna Milewska miała dość zabawy w kotka i myszkę. Żona Gabriela wysłała ją do policyjnych magazynów, a sama udała się w zupełnie innym kierunku.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ruda baba potraktowała ją jak głupią cipę. Podczas gdy Milewska przeszukiwała jej mieszkanie, siedziała jak kwoka obejmując swoje bachory, a potem ni z tego, ni z owego próbowała przechytryć doświadczoną agentkę do zadań specjalnych.

Milewskiej nie było do śmiechu. Po pierwsze, ta cała zabawa w przechwycenie dokumentacji dotyczącej senolityków trwała stanowczo zbyt długo. Powinna zakończyć się sukcesem już rok temu, a ciągnęła się w nieskończoność.

Po drugie, podczas operacji „senolityki” wystąpiły chyba wszystkie możliwe komplikacje. Ostatnie dni obfitowały w zwroty akcji, a po zabiciu Górnego Milewska miała zniknąć. Musiała jednak na bieżąco modyfikować swój plan. Po wypełnieniu każdego zadania, które miało być już na pewno ostatnim, zawsze pojawiało się kolejne.

Po trzecie, osobiście zależało jej na ostrym zakończeniu akcji. Szczerze nienawidziła baby, z którą Gabriel spędził tyle lat. I nie chodziło o miłość czy zazdrość, lecz jedynie o to, że ta kobieta nie była tak naiwna, za jaką miał ją jej mąż. Stawiała opór i próbowała manipulować ludźmi! Z takim podejściem Milewska jeszcze się nie spotkała. Liczyła na to, że z Wilkową pójdzie jej o wiele łatwiej.

– Ty...?

– Kim pani jest?

Dwie pary zdziwionych oczu wpatrywały się w nią i w broń, którą wycelowała w policjanta. Byli tak zajęci rozmową, że nie usłyszeli, jak weszła do mieszkania. Potrafiła poruszać się bezszelestnie. Urodziła się z tym i prawdopodobnie z tego powodu wybrała taką a nie inną ścieżkę rozwoju zawodowego.

– Na kolana! – krzyknęła.

Wielokrotnie brała udział w tego rodzaju akcjach, dlatego błyskawicznie skrupowała ręce, najpierw Kujawie, a potem żonie Gabriela.

– Zabieram laptopa – poinformowała władcym tonem.

– Poczekaj. – Policjant próbował protestować. – Zabierzesz go i co? Zanim zdązysz go opchnąć, sprawa się rygnie. A ja mam już nagranego kupca. Podzielę się z tobą kasą. Oboje będziemy bogaci.

– W dupie mam twoje pieniądze! Widzę, że musiałeś umówić się już na konkretną sumkę, skoro tak chętnie się dzielisz. Najpierw z nią – wskazała na milczącą Aleksandrę – a potem ze mną.

– Nikt nie ma w dupie pieniędzy, chcesz porozmawiać o konkretach? Dam ci sześćdziesiąt procent tego, co dostanę.

– Zamknij się. Interesują mnie senolityki!

– Skąd wiesz, że je mam?

– Jestem wszechwiedząca – roześmiała się. Nie dość, że jakiś pieprzony i przepukny policjant pomieszał jej szyki, podmieniając laptopa, to jeszcze próbował z nią swoich sztuczek – A ty jesteś żalosny. Gabriel Wilk był niezwykle ostrożnym facetem. Obserwowałam go od dawna. W końcu dostałam od przełożonych rozkaz, by wkroczyć do akcji. Zwerbowałam go na bajeczkę o współpracy z policją. Był nieufny, ale miał zbyt dużo do stracenia. Miałam dowody jego nielegalnej działalności. Robiłam, co mogłam, żeby zdobyć jego zaufanie. – Milewska spojrzała na bladą kobietę. W końcu mogła wyznać jej prawdę. Wyznać z satysfakcją i zobaczyć ból w jej oczach. – Często wałam go orgastycznie boskim seksem. Tak dokładnie – powtórzyła, rozkoszując się przewagą nad przeciwnikami. – Kiedy zdobyłam jego zaufanie, poinformowałam go o zadaniu. Wyjaśniłam, że chodzi o zdobycie senolityków. Zrobił to, zdobył dane, ale jego chciwość nie знаła granic. Dane obiecał dwóm kupcom. Od jednego nawet zgarnął pokąźną zaliczkę. Pomogłam mu upozorować własną śmierć. A on wychujał mnie tak samo, jak tego pieprzonego farmaceutycznego bossa.

W jednym wulgarnym słowie, niemalże jak w pigułce, Milewska zamknęła swoją złość, frustrację i poczucie porażki. Ta beznadziejna historia nigdy nie powinna się wydarzyć.

Pomogła Gabrielowi upozorować jego egzekucję. Dobrze wiedziała, jak to zrobić. Zadbała o szczegóły.

Krew – bez niej upozorowanie tego morderstwa byłoby niemożliwe. Policja musiała znaleźć na miejscu zdarzenia DNA Wilka, a ilość czerwonej cieczy miała świadczyć o tym, że wykrawił się na śmierć. Przez cztery miesiące Milewska pobierała krew Gabriela i przechowywała ją w lodówce.

Miejsce – znalazła je bez problemu. Dom, w którym nikt nie mieszkał i garaż, do którego nikt nie zaglądał. Pomyślała o wszystkim, także o podłożu. Betonowa posadzka wchłonęłaby sporą część krwi. Najlepszy efekt gwarantowała posadzka z płytek ceramicznych.

Film – to był jej pomysł, żeby znajdująca się w długopisie kamera uwieczniła pełną cierpienia i przerażenia twarz Gabriela. Był jednak kiepskim aktorem, dlatego uznała, że musi podjąć niestandardowe działania. Strzeliła mu w udo. Zadała mu ból, wiedząc, że od tego postrzału w miesiąc nie umrze. Pierwsza kula, przerażenie Gabriela oraz fragmenty tkanek, które na skutek postrzału znalazły się na miejscu zdarzenia – wszystko pasowało do ich planu.

Gabriel upadł, a jego twarz znalazła się poza kadrem kamery. Spojrzał na nią przerażony. Chyba naprawdę myślał, że kobieta go zabije. Przyłożyła palec do ust, nakazując mu zachowanie ciszy i strzeliła po raz drugi do przygotowanego wcześniej celu. Nie mogła pozwolić, by kula pozostała na miejscu zdarzenia. Z zegarkiem w ręku odczekała, aż kamera skończy nagrywanie i zabrała ze sobą Gabriela.

Dawno nie była tak zadowolona z przeprowadzonej akcji. Mężczyzna pozbył się żony i problemu z dwoma niezadowolonymi kontrahentami, a ona, Hanna Milewska, miała go w całości dla siebie, a wraz z nim dostęp do senolityków. Ukryła Gabriela na kilka tygodni i zrobiła wszystko, by wokół sprawy jego zaginięcia rozpętało się medialne piekło. Wysłała do Kujawy dziennikarkę, która odkupiła od niego fragment filmu. Wiedziała, że się zgodzi, że to tylko kwestia ceny.

– Oszukał cię, a ja go zabilem! – wyznał Kujawa. Desperacko usiłował nawiązać z kobietą nie porozumienia. – Zabilem go dla ciebie. Nie traktuj mnie jak wroga. Zemściłem się. Mnie szantażował, a ciebie oszukał. Zasłużył sobie na kulę.

Żona Wilka wybuchnęła płaczem, a policjant kontynuował:

– Zawrzyjmy układ. Mamy senolityki, sprzedajmy je razem. Podzielimy się kasą. Nie

oszukam cię!

To Gabriel ją oszukał. Zniknął i nie mogła go znaleźć. Zniknęły też pieniądze z jego szwajcarskiego konta, między innymi te, które przełał Górny, myśląc, że kupuje senolityki.

– Mówiłam już, że mam w dupie twoją kasę! Pracuję dla wojska. Dzięki senolitykom żołnierze będą mogli błyskawicznie zdrowieć, staną się bojowymi robotami. To jest warte o wiele więcej niż ta twoja kasa.

\*

Po godzinie osiemnastej życie komendy ulegało znacznemu wyciszeniu. Jarosław Śledź lubił swoje wieczorne dyżury, podczas których mógł chociaż na chwilę zapomnieć o tym, że jest tylko małym trybikiem w wielkiej policyjnej maszynie. Wieczorową porą czuł się w firmie jak Superman. Wydawało mu się, że cały świat jest na jego głowie i tylko on może zapobiec wszelkim mogącym się zdarzyć katastrofom.

Zbierając siły niezbędne do kolejnej interwencji, rozmowy telefonicznej lub podjęcia decyzji o wysłaniu radiowozu na miejsce ostrej popijawy, wpatrywał się w ścienny kalendarz.

Od razu zauważył zmianę. Piotrek, który siedział tu rano, zadbał o aktualizację danych. O północy z niedzieli na poniedziałek maj przeszedł w czerwiec, a pierwszego dnia miesiąca trzeba było odwrócić kartę kalendarza. Piegowata blondynka poszła w zapomnienie. Nastal czas dziewczyny czerwca. Siedziała na krześle, pochylona w stronę Jarka, i uśmiechała się dwuznacznie. Miała na sobie wysokie czarne szpilki, co oczywiście nikogo nie dziwiło. Właściwie wszyscy kumple myśleli dokładnie to samo. Kobiety powinny chodzić nago, ubrane jedynie w szpilki. Świat wtedy byłby o wiele ciekawszy.

Brunetka, podobnie jak inne dziewczyny z kalendarza, była naga, a łokcie opierała o kolana, dzięki czemu jej piersi wydawały się monstrialne.

Jarek starał się oswoić z nową współtowarzyszką swojej służby, ale jego ciało jednoznacznie interpretowało docierający do niego obraz. Naga kobieta rozchyłająca z premedytacją nogi stawiła na baczność jego śpiącego zwykle wojownika.

Podniecenie Jarosława Śledzia kumulowało się, a on nie miał nic przeciwko temu. Wpatrywał się w zdjęcie, bo chciał, by wspomnienie brunetki poszło z nim do domu, gdzie czekała na niego wiecznie niezadowolona żona. Mógłby zaskoczyć ją nagłym wybuchem pożądania i seksualnego entuzjazmu, zapominając na chwilę o tych wszystkich jej nadprogramowych fałdach tłuszczu, o których mu zwykle opowiadała.

Ciszę panującą w dyżurce przerwał sygnał informujący o nadejściu nowego e-maila. Jarosław oderwał wzrok od kalendarza i zerknął na ekran komputera. Odbieranie wiadomości wysyłanych na e-mailowy adres podany na internetowej stronie komendy było jednym z jego obowiązków.

– To automatyczny komunikat o zagrożeniu – odczytał wiadomość na głos. – O godzinie osiemnastej dziesiąt na skradzionym komputerze o numerze IP – pominął grupę cyfr – włamano się do pliku, w którym znajdują się dane stanowiące tajemnicę państwową. Jeśli ta wiadomość dotarła do Państwa, oznacza to, że dane znalazły się w niepowołanych rękach. Proszę o pilną interwencję. Dane są warte setki milionów dolarów, a jeśli znajdą się w rękach grupy przestępczej, będą stanowić zagrożenie dla naszego Państwa. W postscriptum tego listu znajdują się współrzędne miejsca, w którym włamano się do pliku. Z poważaniem, Gabriel Wilk

\*



Zawsze w najbardziej stresujących momentach w życiu mój mózg, jakby w odruchu obronnym, automatycznie zaczy na przypominać sobie wiersze z dzieciństwa.

*Na straganie w dzień targowy takie słyszy się rozmowy... [10]*

Targują się. Kujawa i Milewska. Chcą dokładnie tego samego, tylko że w zupełnie innym celu. Jemu zależy na kasie, jej na ideałach.

Nie będę skupać się na ich motywacji. Ona nie ma znaczenia. Najbardziej niebezpieczne jest jednak to, że oboje działają pod wpływem silnych emocji. On czeka na odpowiedni moment, by zaatakować. Ona ciągle trzyma go na muszce.

Na mnie nikt nie zwraca uwagi. Znalazłam się tu właściwie przez przypadek. Naiwna żona, wpłątana przez pierdolonego męża w aferę wartą miliony dolarów. Zabójstwa. Senolityki. Wojsko.

Boże, co ja tu robię?

Już nie wiem, kim jest ta kobieta. Nie wiem, kim jest Kujawa... Miał być prawdziwym facetem stojącym na straży porządku i przestrzegania prawa. Pieprzony policjant okazał się zabójcą. Zabójcą mojego męża!?

Dobra jest ta Milewska, niby odpuszcza... pozwala mu się czuć swobodniej... ale to ona przez cały czas kontroluje sytuację.

– Niech będzie, jak chcesz. Odłóż broń. Odwołam mojego klienta, twoje wojsko mi zapłaci i dostanie senolityki na wyłączność.

– Po co mają ci płacić, skoro mogą to mieć za darmo. Nacisnę spust i po temacie.

– Poczekaj! Nie zabijaj mnie. Oddam ci je za darmo. Ale zrozum, potrzebuję kasy...

– To twój problem.

– Mam pomysł. Oddam ci je, ale najpierw wyślę kilka stron dokumentów do mojego klienta. Dam mu dowód, że jestem w posiadaniu tego, o co mu chodzi. Zażądam zaliczki. On zapłaci. Może nie tak dużo, jakbym chciał, ale cóż... taka sytuacja. I wilk będzie syty, i owca cała. Zgarnę kasę, ucieknę z Polski, a ty przekażesz dokumentację swojemu zleceniodawcy.

– Dobra.

Milewska ustąpiła? Nie wierzę. Jakoś zbyt łatwo. Nie jest głupia. Wiele złego mogłabym o niej powiedzieć, ale na Boga, nie to, że jest głupia. Kujawa też nie wierzy w to, co usłyszał.

– Dobra, mogę wejść z tobą w układ, ale...

Zawiesiła głos i spojrzała na mnie. Boże, błagam cię, spraw, żeby to się nie działo naprawdę.

– Musisz zrobić coś, żeby mi nabrała do ciebie zaufania. Zabij ją!

\*

Po słowach Milewskiej nastała cisza. Kompletna. Przezroczy sta jak powietrze.

Jednak wyraz twarzy Kujawy i triumfujące spojrzenie Milewskiej sprawiły, że cisza błyskawicznie zabarwiła się na czarno, tak jak mgła zmienia się w utrudniający oddychanie smog.

Kujawa podjął już decyzję. Gdyby w dłoni trzymał broń, użyłby jej bez wahania, nawet nie upewniając się, czy zabicie kolejnej osoby jest niezbędne. W tej chwili zrobiłby wszystko, by zdobyć zaufanie Milewskiej. Przynajmniej cień zaufania.

Milewska stanęła przed koniecznością podjęcia decyzji. Nie mogła oddać policjantowi swojej broni. Zyskała kontrolę nad sytuacją i nie mogła jej stracić. Nie po raz kolejny. W kontaktach z Gabrielem zgubiła ją pewność siebie. Żłudne przekonanie osoby, która dotarła na szczyt, że nikt

nigdy nie będzie już w stanie jej zagrozić. Nie wykazała się wystarczającą przezornością. Uwierzyła, że ma go w garści, że manipuluje nim i w ostatniej chwili przekona go do swojego punktu widzenia. Że oddadzą senolity ki wojsku i będą żyć długo i szczęśliwie.

Po chwili ciszy nastąpiła eksplozja dźwięku. Nagle w mieszkaniu Kujawy zaroilo się od policjantów.

Każdy coś krzyczał. Tak się przynajmniej wydawało Aleksandrze. Nie była w stanie jednak zrozumieć docierających do niej słów. Z otaczającego ją hałasu udało jej się wyodrębnić tylko jeden komunikat:

– Gleba!

Poczuła spadek formy intelektualnej. Nie miała pojęcia, co powierzchowna warstwa skorupy ziemskiej ma wspólnego z interwencją policji.

Ośmiu umundurowanych mężczyzn z bronią w rękach celowało do Kujawy, Milewskiej i do niej. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy wręcz przeciwnie. Być może przybyli mi na ratunek, pomyślała, ale szybko uświadomiła sobie, że równie dobrze mężczyźni mogą być w zмовie z Kujawą albo z Milewską.

Aleksandra Wilk nie mogła oprzeć się wrażeniu, że tylko ona nie wie, jak się w tej sytuacji zachować.

Mariusz Kujawa leżał już na ziemi obok laptopa, na którego zdobycie poświęcił ostatnie dni swojego życia.

Hanna Milewska odrzuciła broń i trzymając ręce uniesione wysoko w górę, opadła na kolana, a potem położyła się na dywanie.

– Ręce, chcę widzieć twoje ręce w górze!

Napastliwe głosy budziły wewnętrzny sprzeciw Aleksandry Wilk. Chciałaby się postawić, zaprotestować, ale kiedy zauważyła wymierzoną w siebie broń, uniosła dłonie najwyżej jak potrafiła.

– Zostaw ją – dotarł do niej znajomy głos gdzieś z boku. – Pani Aleksandro? Pani Aleksandro?

Zerknęła na bok i zobaczyła wysokiego i dobrze jej znanego policjanta w bejsbolówce. Szeptał coś swojemu koledze.

– To pan? – spytała.

Czuła, że kręci się jej w głowie, między nią a policjantami pojawiły się mroczki, a dźwięki wydawały się od niej oddalać.

– Umówiliśmy się tu przecież.

– Umówiliśmy, ale pan się spóźnił! – Starala się trzymać rezon.

– Wręcz przeciwnie! Wydaje mi się, że pojawiłem się w najlepszym momencie. Jeszcze nie było za późno.

Gdyby Aleksandra nosiła na ręce zegarek zerknęłaby na niego i udowodniła Bielawskiemu jego oczywiste zaniedbanie. Była przekonana, że się spóźnił. Olał ją i przyszedł po czasie.

– Byłem chwilę przed wpół do, ale na dole spotkałem kolegów z firmy. Nie mogłem wchodzić im w paradę. Obserwowali mieszkanie, przygotowywali się do wejścia. Wiedzieli, że oprócz pani i Kujawy do środka weszła jeszcze kobieta. Podsluchiwali was. Czekaliśmy na hasło rozpoczęcia akcji...

– Dziękuję – przerwała mu i złapała za rękę.

Jego. Najbardziej wkurzającego faceta na świecie.

[5] Jk 5, 7–8.

[6] XD – (slang młodzieżowy) – *face palm*, śmiech z czegoś tak dziwnego, że aż śmiesznego.

[7] Hiob 7, 1–2.

[8] Adrenalina określana jest również jako hormon 3×F, z ang. fright, fight, flight, czyli hormon strachu, walki i ucieczki (źródło: Wikipedia).

[9] Hiob 7, 1–2.

[10] Jan Brzechwa, „Na straganie”, [http://wiersze.juniora.pl/brzechwa/brzechwa\\_n01.html](http://wiersze.juniora.pl/brzechwa/brzechwa_n01.html)

## Sobota, godzina 14.20

Kanciaste bryły, drewniane panele, dominująca biel i porządek. Nie wymuszony, nie poznański, raczej taki naturalny i lekki – skandynawski. Dokładnie tak Gabriel Wilk zapamiętał to miejsce.

Osiedle Leśne, miejsce, w którym planował swoje drugie życie, pełną kasy przyszłość i korzystanie ze zmysłowych przyjemności, ale także miejsce, w którym toczył intrygującą walkę o dominację.

Hanka była godnym przeciwnikiem. Nie przeciwniczką. Nie mógł stosować wobec niej taryfy ulgowej. Określenie „słaba płeć” kompletnie do niej nie pasowało. Działała i myślała jak facet. Szybko, ostro i skutecznie.

Gabriel zamknął za sobą furtkę. Tak dawno go tu nie było. Ponad rok. Nie tęsknił.

Wygodnie urządził się w nowym miejscu. Miał świetny apartament, pieniądze i nowy look.

Kontrolnie zerknął na ogród sąsiadki. Zatrzaszczył się o to, by w dniu jego powrotu wścibska Teresa Przybyłek miała ważny powód do opuszczenia swojego domu. Wiedział od Hanki, że kobieta lubi korzystać ze SPA. Wykupił voucher i pozwolił uwierzyć sąsiadce, że go wygrała.

Świetnie to wszystko wymyślili. Nie tylko dzisiejsze spotkanie, ale i całą swoją pozorowaną egzekucję! Rozpierała go duma. Dzisiaj nawet dużo większa niż rok temu, kiedy opuszczał Poznań.

Kiedy poznał Hankę, w małym palcu miał obracanie poufnymi informacjami klientów, których obsługiwała jego firma. Urzędów. Instytucji. Uniwersytetów. Notowanych na warszawskiej giełdzie spółek akcyjnych.

Długo budował pozycję swojej firmy. Na początku godził się na pracę za psie pieniądze. Zdobywał zaufanie i pewność, że zostanie polecony kolejnemu kontrahentowi. Zawsze jednak wiedział, do czego dąży. Handel pozornie niedostępnymi informacjami zapewniał mu dopływ gotówki, której nigdy nie byłby w stanie zarobić, pracując uczciwie.

W popelnianiu swoich „małych grzeszków” bardzo dbał o zachowanie pozorów. Nikomu nigdy nie mogło przemknąć przez myśl, że to on, informatyk Gabriel Wilk, stoi za wyciekami informacji. Dbał o higienę pracy. Tak zwykł to nazywać.

Hankę poznał w barze. Zwrócił na nią uwagę dopiero wtedy, kiedy powiedziała, że jest agentką pracującą pod przykryciem. Miała na niego kwity. Przestraszył się, że wie o nim więcej niż inni. Szybko jednak go uspokoiła. Był jej potrzebny. To ona zwróciła jego uwagę na senolityki. Szybko ocenił szanse powodzenia misji, rozpoznał rynek zbytu dla tego rodzaju danych i wszedł z Milewską w układ.

Nie mógł przepuścić takiej okazji. To mógł być interes jego życia.

Podobno eksperymenty z senolitykami przeprowadzone na starych zwierzętach dowiodły, że po ich zastosowaniu nastąpiła znaczna poprawa kondycji ich układu krążeniowo-oddechowego, przedłużenie życia w dobrej formie oraz redukcja problemów z poruszaniem się. Senolityki mogły okazać się poszukiwanym od lat panaceum na większość trapiących ludzkość problemów

zdrowotnych. Lekiem przyszłości. Skuteczną bronią w walce z niedoskonałością ludzkiego ciała.

Milewska kazała Gabrielowi zdobyć dokumentację tych specyfików. Miała wspierać jego działania, tworzyć zasłonę dymną, a na końcu akcji zniszczyć dowody jego działalności.

Nie przewidziała jednego. Wilk był samcem alfa. Nie znosił wykonywania cudzych poleceń. Udawał, że wszystko gra, ale na własną rękę szukał kupca na senolityki.

Przecież wejście w posiadanie dokumentacji i opatentowanie wynalazku przyszłości oznaczałoby dla nabywcy niewyobrażalne zyski. Senolityki odmładzały, ale również opóźniały, zapobiegały, łagodziły a nawet odwracały procesy chorobowe.

Wilk dość szybko trafił na Feliksa Górnego, cwanego lisa z branży farmaceutycznej, który nie lubił w dawać pieniędzy. Gabriel przyjął jego finansową propozycję, ale następnego dnia poznał kogoś, kto był w stanie zapłacić więcej.

Zaczął więc niebezpieczną grę z dwoma potencjalnymi klientami. Podwyższał cenę, uzyskiwał akceptację, a potem znowu podwyższał. Czuł się bogiem. Płynął na fali i nikt nie mógł mu podskoczyć.

W końcu jeden z klientów stracił cierpliwość. Poinformował Wilka, że albo ubiją transakcję w cenie, na którą się umówili na początku, albo go zabije. Informatyk poczuł, że sytuacja się niebezpiecznie komplikuje.

Zwierzyl się ze swych problemów Hance. Zgodziła się mu pomóc uwolnić się od zdesperowanych klientów. Zażądała jednak zapłaty. Nie miał wyjścia. Zgodził się, ale przed upozorowaniem swojej egzekucji przygotował wszystko na wypadek, gdyby ten plan się nie powiódł.

Laptopa z dokumentacją schował w bankowym sejfie, do którego dostęp mógł mieć tylko on albo Aleksandra. Milewskiej nie ufał. Nie do końca. Był realistą. Wiedział, że jeśli w grę wchodzi duże pieniądze, ludzie zamieniają się w potwory.

Dmuchał na zimne. Zabezpieczał się na wszelki wypadek, a później zabezpieczał zabezpieczenie.

Klucz do sejfu ukrył w lesie, koło wiedźmy Ple-Ple. Hasło z bajki miało być zakamuflowanym sposobem przekazania informacji o lokalizacji klucza. Gdyby współrzędne tego miejsca, jego zdjęcie lub cokolwiek innego trafiło w niepowołane ręce, mogłoby to doprowadzić do laptopa niewłaściwych ludzi. Wiedźma Ple-Ple przemawiała tylko do Aleksandry.

W domu ukrył kartkę z pozdrowieniami od wiedźmy, w wynajętym i z góry opłaconym magazynie schował film dla żony. Liczył się z tym, że być może będzie musiał prosić ją o pomoc – jeśli plan Hanki się nie powiedzie. Odpychał od siebie tę myśl, ale chciał mieć możliwość wykupienia swojego życia, gdyby ktoś go uwięził.

Hanna mistrzowsko upozorowała jego egzekucję. Trochę przegięła z realizmem, ale nie mógł narzekać. Wszyscy uwierzyli w jego śmierć.

Milewska pomogła mu zniknąć. Zgolił brodę, założył kolorowe soczewki kontaktowe, zmienił styl ubierania, kolor włosów i dwa tygodnie spędził w Bieszczadach. Później wdrożył w życie plan C – ucieczkę przed Milewską. Znał ją na tyle dobrze, żeby zdawać sobie sprawę, że dalsze życie z nią będzie się dla niego wiązać z niebezpieczeństwem. Przypuszczał, że przy pierwszej lepszej okazji kobieta zacznie go szantażować. Miała na jego temat zbyt dużą wiedzę. Musiał zniknąć.

Pomyślał o wszystkim. Wspomniał swojej siostrze, że gdyby cokolwiek z nim się stało, chciałby, żeby to ona zajęła się wychowaniem jego dzieci. Oszukał profesjonalną agentkę. Nie była w stanie go odnaleźć. Zostawił pułapki na zachłannych ludzi i przewidział wszystkie możliwości. Prawie wszystkie.

– To ty?

Nie spodziewał się, że zobaczy dziś policjanta Mariusza Kujawę. Umówił się w Dąbrowce z klientem. Mężczyzną, któremu miał sprzedać dokumentację dotyczącą senolityków. Uznał, że najwyższy czas zrealizować transakcję, kiedy odebrał telefon od jubilera. Z jakiegoś powodu Aleksandra pojawiła się w zakładzie jubilerskim. Otrzymała kartę i klucz do magazynu.

Ktoś musiał ją włączyć w przygotowany przez Gabriela łańcuszek zdarzeń prowadzących do senolityków. Chciał ją wyprzedzić, ale miał z tym problem. Nie mógł teraz zjawić się w banku. Nie wiedział, czy Aleksandra dotarła już do sejfów, czy nie, ale gdyby otrzymała informację, że sejf został zlikwidowany przez Gabriela Wilka tydzień wcześniej, wywołałaby zbyt duże zamieszanie.

Policji się nie bał. Nieraz musiał temperować działania Kujawy. Bał się Górnego.

– Nawet nie masz pojęcia, jak mnie bawi twoje zdziwienie – odpowiedział beczelnie policjant.

– Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni – warknął Gabriel.

Nie mógł pozwolić, by ten kutas zepsuł mu interes życia. Za chwilę przecież do domu, w którym mieszkała Milewska, miał przyjść klient. Gabriel zatroszczył się o spokój i wysłał wścibską sąsiadkę do SPA. Miał dokończyć transakcję i zniknąć na zawsze.

– Zmieniłeś się. – Świdrujące spojrzenie przekupnego policjanta drażniło go.

– Nie miałem wyjścia – burknął. – Telewizja tak bardzo wyeksploatowała mój poprzedni wygląd, że musiałem zatroszczyć się o nowy image.

– Nowy image, nowe nazwisko, nowe życie. Nieźle to sobie wymyśliłeś.

– Nieźle? To był majstersztyk! Przyznaj!

– Przyznaję.

– Swoją drogą, też miałeś w to swój wkład. Dzięki za ukłucie głowy pewnym sprawom.

– Nie miałem innego wyjścia – odpowiedział gorzkim głosem mężczyzna.

– Zawsze jest jakieś wyjście. Ty wybrałeś kasę!

– O właśnie, skoro już o kasie mowa... Mam dla ciebie złą wiadomość. Kupiec, na którego czekasz, nie przyjdzie.

– Jak to?

– Bo nie istnieje. Jest wytworem mojej wyobraźni. Wiedziałem, że tylko tak będę w stanie cię tu ściągnąć. Chciałem się z tobą spotkać.

– Po co?

– Pewne sprawy trzeba zamknąć, zanim podejmie się nowe, że tak powiem, wyzwania. Nie będziesz mnie dłużej wykorzystywał. Mam dość twojego szantażu. – Policjant wyjął broń. – Gra dobiegła końca.

## Podziękowania

Drogi Czytelniku,

klimat, który udało mi się zbudować w tej książce, stworzyłam dzięki wiedzy i doświadczeniu wielu osób zajmujących się na co dzień zupełnie różnymi dziedzinami. W tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować wszystkim moim cudownym konsultantom.

Moi Drodzy, jestem Wam niezmiernie wdzięczna za to, że zgodziliście się poświęcić mi swój czas.

Podziękowania należą się przede wszystkim:

- mojemu mężowi Jackowi, który domagał się zwrotów akcji, inspirował mnie, krytykował i zmuszał do intelektualnego wysiłku, to przez niego fabuła pędzi jak zwariowana;

- psycholog Annie Koba, która cierpliwie odpowiadała na moje pytania i zadbała o to, by Aleksandra Wilk miała czym zajmować się w pracy;

- Leszkowi Koźmińskiemu, mojemu niezawodnemu technikowi kryminalistycznemu, który zawsze na moje jedno pytanie odpowiada przynajmniej trzema innymi (co oczywiście wychodzi na dobre fabule);

- Krzyśkowi, policjantowi z wydziału kryminalnego, który nie tylko odpowiada na moje pytania, wyjaśnia nieścisłości i służy pomocą w razie potrzeby pilnych konsultacji, ale również sam z siebie dba o to, by moje powieści trzymały się polskich realiów. Dzięki, Krzysiek, za długopis i szpiegostwo biznesowe!;

- prokuratorowi Jackowi za wyczerpujące temat (ale nie mnie) wskazówki dotyczące śledztwa w sprawie zaginięcia Gabriela Wilka;

- pani Małgorzacie Brzezińskiej, która wprowadziła mnie w tematy farmaceutyczne, naświetliła mi procedurę rejestracji nowych leków oraz opowiedziała o związanych z tym kosztach;

- Andrzejowi Podejma, nastolatkowi, który w uroczych okolicznościach przyrody dał się przepytać z tematu: „Upodobania i zachowania współczesnej młodzieży”;

- pani Karolinie Stankiewicz ze sklepu „Spy Shop”, którą miałam przyjemność wypytać o pewien długopis;

- pani Małgorzacie z pewnego banku, która wyjaśniła mi wszelkie zagadnienia związane z bankowymi skrytkami i sejfem;

- oraz pani Ewie z firmy wynajmującej magazyny samoobsługowe.

Dziękuję również wszystkim tym, z którymi miałam przyjemność rozmawiać, ale nie wymieniałam ich od myślników. Niektórzy z Was inspirują mnie na co dzień, inni od święta.

Dziękuję!

## **Spis treści**

[I. Poniedziałek](#)

[II. Wtorek](#)

[III. Środa](#)

[IV. Czwartek](#)

[V. Piątek](#)

[VI. Sobota](#)

[VII. Niedziela](#)

[VIII. Poniedziałek](#)

[Sobota, godzina 14.20](#)

[Podziękowania](#)